

Feeria  
young

KASIE WEST

# CHŁOPAK

Z  
SĄSIEDZTWA

Najlepiej rozmawia się nocą...

KASIE WEST

CHŁOPAK

Z  
SĄSIEDZTWA

PRZEKŁAD:  
JAROSŁAW IRZYKOWSKI

Feeria  
young

Tytuł oryginału: *On the Fence*

Przekład: Jarosław Irzykowski  
Opieka redakcyjna: Maria Zalasa  
Redakcja: Grzegorz Krzymianowski  
Korekta: Ewa Różycka

Projekt okładki: Laura Lyn DiSiena  
Zdjęcie na okładce: Trevillion Images

Copyright © 2014 by Kasie West  
Copyright for Polish edition and translation © Wydawnictwo JK, 2016  
Cover art © 2014 by Elisabeth Ansley/Trevillion Images

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych, bez uprzedniego wyrażenia zgody przez właściciela praw.

ISBN 978-83-7229-617-7  
Wydanie I, Łódź 2016

**Wydawnictwo JK**

ul. Krokusowa 3  
92-101 Łódź  
tel. 42 676 49 69

[www.wydawnictwofeeria.pl](http://www.wydawnictwofeeria.pl)

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie [Zecer](#)



# Rozdział 1

**I**n bardziej starałam się przyspieszyć, tym głośniejszy silnik rzeził. Żółte linie na drodze po lewej traciły kontury. Na oceanie po prawej najwyraźniej nie robiło to wrażenia. Tworzyło za to złudzenie, że jadę nie dość szybko. Łagodne zakręty na drodze aż się prosiły, żeby pokonywać je z ogromną szybkością. Wdusiłam pedał gazu jeszcze trochę, więc samochód wyrwał do przodu. Rozkoszowałam się tą prędkością, aż nie potrafiłam powstrzymać się od uśmiechu. Wiatr przelatywał przez wnętrze samochodu, rozwiewając mi włosy i osuszając czoło z potu po ostatnim w tym roku treningu w szkole.

W lusterku wstecznym zamigotały czerwone i niebieskie światła. Bezsensownie zdjęłam nogę z pedału gazu, jakby mogło to czemuś zaradzić. Rozejrzałam się, gdzie mogłabym zjechać z drogi, powoli układając sobie w głowie odpowiednią historyjkę. Gdy gliniarz podchodził do okna, z bloczkiem w ręce, miałam już obmyśloną taktykę.

Kiedy zobaczyłam jego twarz, wszelkie moje pomysły na wytłumaczenie się wzięły w łeb. Westchnęłam i opuściłam szybę.

– Charlotte Reynolds, znowu się spotykamy – powiedział.

– Dzień dobry, panie oficerze.

– Który to już raz, trzeci?

– Naprawdę? – Cholera. Jakie trzeba mieć szczęście, żeby dać się trzykrotnie zatrzymać temu samemu gliniarzowi. – Pozdrowienia od taty.

Roześmiał się.

– Twój tata to dobry glina, ale tym razem jego nazwisko cię nie wybroni. Nie w tym przypadku. Przekroczyłaś dozwoloną prędkość o dwadzieścia pięć kilometrów.

– Serio? To nie mogło być aż dwadzieścia pięć kilometrów.

– Było. Proszę o twoje prawo jazdy.

– Mogę zerknąć na radar, żeby mieć pewność, że dobrze pan odczytał wskazania?

Uniósł brwi, a ja z oporami podałam mu prawko. Tata mnie zabije.

\*\*\*

Weszłam do domu i rzuciłam torbę pod stół przy drzwiach, wciąż jeszcze wściekła z powodu tego durnego mandatu.

– Gdzie są wszyscy? – wrzasnęłam. Wybuchy śmiechu doprowadziły mnie do kuchni. Na środku wyspy stał blender, obstawiony przez butelkę sosu tabasco, keczup i skorupki jajek. Gage podniósł głowę i nasze spojrzenia się spotkały.

– Charlie! W samą porę.

Już od drzwi czułam, że zrobili ohydny koktajl – śmierdział zgniłymi pomidorami.

– O nie.

– O tak. – Ręka Nathana jak wąż owinęła się wokół moich ramion. Popchnął mnie w stronę blatu. – Łap za szklanekę.

Dostawili ją do stojących już na blacie.

– Na trzy do dna – powiedział Gage, napełniając pięć szklanek miksturą z blendera, przypominającą zupę.

– Po co to robimy? – zapytałam, przyglądając się czterem facetom otaczającym kuchenną wyspę. Trzej z nich, Jerom, Nathan i Gage, to moi bracia, a czwarty, Braden, też mógłby za niego uchodzić. Był naszym sąsiadem dwanaście z szesnastu lat mojego życia i zawsze gdzieś się przy nas kręcił.

– Po pierwsze, żeby dowieść, że damy radę. Po drugie, żeby wzmocnić żołądki przed łomotem, jaki dostaną jutro na meczu.

– Innymi słowy, żeby wyjść na idiotów.

– To też – przyznał Gage, podnosząc szklankę. – Uwaga.

– Kto przegrywa, leje sobie na łeb – oświadczył Braden.

– Dobra, dobra, miejmy to już za sobą. Chcę jeszcze pobiegać, póki jasno. – Powąchałam z bliska. Niepotrzebnie. Capiło gorzej niż z szafy Gage’a.

– Ona tego nie robi. Charlie już wymięka – stwierdził Nathan, pokazując na mnie.

– Mówisz tak, bo, sam pękasz. – Ale miał też rację. Nie zamierzałam tego pić. Oni zresztą też nie. O to właśnie chodziło. Nieraz już tak grywaliśmy. Może nie dokładnie w to, ale w inne wersje tej gry, i to od lat. Na trzy wszyscy wskakujemy do basenu. Na trzy każdy wrzeszczy: „Ale ze mnie faja” na środku galerii handlowej. Na trzy każdy liże osobę po prawej. To była gra blefów. Jeśli ktoś wykonał polecenie, reszta za karę musiała zrobić coś głupiego. Jeżeli nikt, wszystkim uchodziło na sucho.

Jedyną osobą, na którą musiałam uważać, był Braden. Moich braci łatwo rozpracować. Gdy tylko weszłam do kuchni, wiedziałam, że tego nie wypiją – mieli to wypisane na wykrzywionych obrzydzeniem twarzach. Braden jednak nawet po tylu latach nadal potrafił zaskoczyć. Przyjrzałam mu się, a on się do mnie uśmiechnął. „Boisz się?” – zapytał bezgłośnie.

Potrząsnęłam głową i przyjrzałam się jego oczom. Były orzechowe, czasem wpadające w zieleń, to znów bardziej brązowe. W tej chwili wyglądały raczej na zielonkawę, a ja spróbowałam wyczytać z nich, jakie ma intencje. Zamierza to wypić?

– Okej, zamknijcie oczy – polecił Jerom. – Szklanki w dłoń.

Zamknęłam oczy. Nie miałam ochoty ani się oblewać, ani brać dzisiaj dwóch pryszniców – przed bieganiami i po nim.

– Raz...

Stojący obok mnie Braden chrząknął. Dla zmyłki, tak? To by znaczyło, że nie zamierzał pić.

– Dwa...

Trącił mnie w łokieć. Kurna, stara się mnie zwieść. A więc jednak szykuje się do wypicia.

– Trzy.

Lepiej to wypić, niż mieć na głowie. Opróżniłam szklankę trzema wielkimi łykami i tylko trochę mnie przytknęło.

– Charlie! – zawył Nathan. – Serio?

Oni wszyscy trzymali przed sobą pełne szklanki.

– Ha! Lejcie. Wszyscy. – Spojrzałam na Bradena; choć przegrał, wyglądał na zadowolonego. Gdybym rozpracowała jego sygnały, mogłabym uniknąć okropnego smaku, który czułam na języku. Żołądkowi też daleko było do zachwyty. – Mniem, smakuje jak sok wielowarzywny.

– Charlie, unikaj facetów lubiących takie drinki – powiedział Gage.

Przewróciłam oczami. Odkąd stuknęła mi szesnastka – wiek, w którym mój ojciec oficjalnie zniósł mi zakaz randkowania – moi bracia nieustannie poszerzali zbiór cech dyskwalifikujących, ich zdaniem, kandydatów na randkowiczów. Byłam pewna, że gdyby tak skompilować to wszystko, o czym nadawali przez ostatnie pół roku, na świecie nie znalazłby się nikt, z kim zgodziłabym się umówić.

– A dlaczego? – zapytałam.

– Bo nie można ufać facetowi spożywającemu jarzyny w płynnej postaci. Poza tym oddech po soku pomidorowym jest obleśny.

Czułam, jak całą jamę ustną powoli rozgrzewa mi sos tabasco. Do tego doszła nuta pieprzu, która całym mnie przytkała.

– Uch. Coście tam nawrzucali?

Odwróciłam się i pod kuchennym kranem zrobiłam sobie płukanie pod ciśnieniem.

– Jakoś nikt się nie oblewa – zauważyłam, rozchlapując wodę, gdzie popadło. Patrzyłam, jak przy wtórze jęków i narzekania lali sobie na głowy ten koszmarny wynalazek. Nie było to warte smaku, jaki czułam w ustach. Jeszcze raz przepłukałam usta i wyplułam wodę. – Okej, było zabawnie. A jutro futbol. Padniecie jak kawki.

Wychodząc z kuchni, odepchnęłam Bradena, a on się roześmiał, najwyraźniej wiedząc, że to przez niego wypiłam wszystko do dna.

– Czeka! – zawołał Jerom. – Chcę z tobą pobiegać.

– Nie będę czekała, aż weźmiesz prysznic. – Przykucnęłam i zaciągnęłam sznurówki.

Przylizał włosy tak, że sos tabasco zabarwił ich czerń czerwienią.

– Ktoś mówił o prysznicu? Tylko włożę buty.

\*\*\*

Zapach bijący od Jeroma podczas biegu sprawiał, że wywracał mi się żołądek. Zapewne tylko dlatego, że smród przypominał to, co w tym żołądku siedziało. Nie pomagało mi też, że był duszny letni wieczór. Jeśli chodzi o pogodę idealną na bieganie, upału w połączeniu z wilgocią nie zaliczyłabym do moich ulubionych warunków.

Żeby o tym nie myśleć, starałam się rozpoznawać rosnące w parku drzewa. Wiedziałam, że te wielkie to eukaliptusy. Rosły na całym wybrzeżu. Widocznie pasowało im słone powietrze. Potrafiły przetrwać nawet tutaj, piętnaście kilometrów od oceanu.

– Osiem tygodni lata – rzucił Jerom, przerywając mi nieudolną próbę rozpoznawania kolejnych drzew.

– A potem znów zakują nas w okowy ucisku.

– Nawet mi o tym nie przypominaj. Ty przynajmniej będziesz miał trochę swobody.

– Uważasz, że studia oznaczają swobodę?

– Hm... Tak!

Roześmiał się.

– Okej, w pewnym sensie masz rację. Ale będą też zajęcia i piłka nożna. A więc nie taka znów swoboda, jakby się chciało.

– Ostrzegłeś Nathana? Wydaje mi się, że jemu się marzy trochę swobody.

– Taa, jasne. Gdyby nie trzeba było przestrzegać ściśle określonych reguł, Nathan nie wiedziałby, co ze sobą zrobić.

– Fakt.

Zerknął na mnie, lekko już zdyszany. Dobrze było wiedzieć, że wciąż jeszcze mogę prześcignąć starszego brata. Ja nie miałam najmniejszej choćby zadyszki.

– A co z tobą? – zapytał. – Jakies wstępne oczekiwania w związku z losem ucznia ostatniej klasy, które będą musiał rozwiązać?

– Daj spokój. Uczniem ostatniej klasy czuję się już od dwóch lat, bo przecież przez całą licealną karierę trzymałam się z Nathanem, Gage'em i Bradenem.

– Racja. Możliwe, że wyrządzili ci tym niedźwiedzią przysługę. Może powinni pozwolić ci cierpieć w okopach w oczekiwaniu na wezwanie.

– Może powinnam się z tobą ścigać na to wzgórze. – Wskazałam wzniesienie przed nami. Na wzgórze, które oznaczało początek czwartego kilometra. W żołądku zbulgotało mi na znak protestu przeciw tej propozycji, ale kiedy Jerom odpowiedział: „To dawaj”, nie mogłam się już wycofać.

Gdy zasuwaliliśmy na to wzgórze, pierwszy raz dotarło do mnie, że jest nie tylko parno; nad naszymi głowami wisiały ciemne chmury. Deszczowe. Przez pierwsze pięćdziesiąt metrów Jerom prowadził, ale wzgórze było wysokie. Oszczędzałam się, dopóki nie stracił pary, a potem śmignęłam obok niego. Na szczycie zgięta w pół i w końcu z zadyszką, starałam się złapać oddech.

– Rozbestwiłeś się jako napastnik – zauważyłam. – Aż słyszę ten zbiorowy rechot pomocników ze wszystkich drużyn świata.

– Co mi tam.

– Wydaje mi się, że będzie padać – powiedziałam, znów zerkając na niebo. – Obyśmy tylko jutro pograli.

– Oj, pogramy. Nawet gdyby to miał być futbol w błocie. – Przyjrzał się swojemu rękawowi, a potem strzepnął z niego grudkę czerwonej brei.

Na ten widok żołądek fiknął mi kozła, a w gardle wezbrała żółć.

– Minutkę. – Zeszłam z drogi, żeby się wyrzygać w jakichś krzakach. Smród sprawił, że nabrałam ochoty na powtórkę, szybko się jednak stamtąd wycofałam.

– Ohyda – stwierdził Jerom.

Otarłam usta grzbietem dłoni.

– No, surowe jajka z tabasco nie utrzymały się zbyt długo. Ale czuję się już dużo lepiej. – I rzeczywiście tak było. – Lecimy. – I znów biegłam, kierując się ku ścieżce okalającej park, a potem wiodącej w okolice naszego domu.

– Przyszło ci kiedyś do głowy, że za dużo od siebie wymagasz? – zapytał Jerom, gdy tylko się ze mną zrównał.

– Powiedział Pan Stypendium Piłkarskie Przepustką na UNLV? – Pamiętałam, jak mu je przyznano. Bo choć marzył o studiach na University of Nevada, skrycie życzyłam mu jakiejś bliższej uczelni. Ciężko było mi rozstać się z którymkolwiek z moich braci. Chciałam mieć ich blisko siebie. Czuć się bezpiecznie. Uszczęśliwiło mnie, że postanowił spędzić letnie wakacje w domu. – Nie, nie sądzę, żebym za dużo od siebie wymagała. Żeby coś osiągnąć, trzeba dawać z siebie wszystko, tak?

– Tak przypuszczam.

– Tak przypuszczasz? Zawsze tak mówisz. Te słowa całe lata wisiały na drzwiach twojego pokoju. Nie wciskaj mi żadnego „przypuszczam”. Zresztą to tam – wskazałam krzaki – nie miało nic wspólnego z wymaganiem od siebie zbyt wiele, i dobrze o tym wiesz. Nawet się nie zmęczyłam. Miało to związek z czymś, czego nie powinnam pić i czego pozostałości masz jeszcze na koszuli.

– Racja. – Przebiegliśmy jeszcze kilka metrów. – Po co to zrobiłaś?

– Co po co zrobiłam?

– Po co to piłaś? Wiedziałaś, że my tego nie zrobimy.

Ale nie wiedziałam, że Braden nie wypije.

– Tak jak wtedy, kiedy wiedziałam, że nie pocałujesz losowo wybranej nieznajomej? Pocałowałeś. Wszyscy to zrobiliście, nawet Nathan. A ja musiałam tłumaczyć czterem kolejno spotkanym osobom, że chyba zakochałam się w swoim psie, i pytać, czy wiedzą, kto na to coś poradzi.

Tak się zaczął śmiać, że musiał stanąć na jakąś minutę.

– Kara była pocieszna, ale wyzwanie łatwe. Dlatego wszyscy je podjęliśmy. A tobie co wtedy było?

Nie spodobał ci się nieznajomy, którego ci wybraliśmy?

– Coś w ten deseń. – Właściwie to ten wylosowany nieznajomy okazał się całkiem, całkiem. Problem w tym, że nie sądziłam, by radośnie przyjął moje zaloty. Moi bracia mieli klasę. Byli atrakcyjni. Większość dziewczyn uważała ich za ciacha, bo byli wysocy, dobrze zbudowani, o szarych jak burzowe niebo oczach. Dziewczyny, które tamtego dnia pocałowali, wspominają to na pewno do dziś.

Ja byłam... chłopczycą. Wtedy w galerii handlowej, w dniu całowania nieznajomych, po treningu kosza miałam na sobie dresy, do tego przetłuszczone i związane w ogon włosy i spierzchnięte wargi. Nie mogłam pocałować jakiegoś przypadkowego przystojniaka, bo mógłby się udławić.

– Nie zniósłby tego, jaka jestem okropna. – Kiedy powiedziałam to na głos, stwierdziłam, że Jerom oczekiwał lepszej odpowiedzi.

– Mało kto jest w stanie znieść to, jaka jesteś okropna.

Po jego ataku śmiechu zwolniliśmy do tempa marszowego, teraz więc przyspieszyłam.

– Choć miało mnie to chyba obrazić, przyjmuję, że się ze mną zgadzasz. A teraz ruchy. Koniec objiania się.

– Tak jest, trenerze.

Kiedy dotarliśmy do domu, czułam, że cała się lepię, i miałam miękkie nogi, za to oddychałam pełną piersią, a w żyłach krążyła mi adrenalina. Odłot, jaki czułam po bieganiu, był jednym z powodów, dla czego to robiłam.

Tamtej nocy, gdy padłam na łóżko, zasnęłam natychmiast i spałam jak kłoda – bez żadnych snów.

I to kolejny powód, dla którego biegałam.



## Rozdział 2

**C**iąż noc musiało padać – czego w ogóle nie słyszałam – ponieważ boisko zmieniło się w mokradła. Zgodnie z tym, co powiedział Jerom – idealne warunki na futbol w błocie. Kiedy moja drużyna się zebrała, Jerom spojrzał na mnie wymownie.

– Szukaj sobie miejsca, piłka trafi do ciebie. I jeszcze, Charlie, przydałoby się, żebyś robiła zwrot na zewnątrz, a nie do środka.

– Troszcz się o siebie, a ja zadbam o siebie – odparłam.

– To tylko sugestia.

– Umiem grać.

– Właśnie, Jerom. Charlie umie grać – podpuścił go Gage, waląc mnie ramieniem. – Nie mów jej, co ma robić.

– Gage. – Ze wszystkich moich braci był mi najbliższy i jemu jednemu pozwoliłabym na taki tekst. Głównie dlatego, że błysnął tym swoim nieszczerym uśmiechem i nie umiałam się na niego wściec.

– W porządku, to do dzieła. – Jerome klasnął w ręce, co oznaczało, aby zająć pozycje. Był remis, po siedem, do końca meczu zostało pięć minut. Getry miałam przesiąknięte błotem, a kiedy się schyliłam, ręce zsuwały mi się z kolan, ale mimo to zamierzałam złapać tę piłkę. Ruszyłam zaraz po sygnale, a Jerom wykonał idealny rzut. Chwyciłam piłkę i wystartowałam. Ktoś chwycił mnie za tył koszulki, ale się wyrwałam, prawie poślizgnąwszy się na mokrej trawie.

Kiedy od pomarańczowych słupków nie dzielił mnie już ani jeden obrońca, zaczęłam sama komentować swoją grę.

– Przeskakuje nad kałużą i wpada w pole punktowe. Przyłożenie! – Odwróciłam się i uniosłam piłkę niczym puchar. Tak jest! Jesteśmy najlepsi!

– Nie nadymaj się tak – mruknął Braden, podnosząc się z ziemi. – To wkurzające.

– Zabolęła przegrana – wykrztusiłam bez tchu. Był jak moi bracia, też nienawidził przegrywać.

Złapał mnie za głowę i przejechał po niej kostkami palców.

– Fuj. Śmierdzisz. Odczep się.

– To woń zwycięstwa.

– Raczej smród porażki.

Puścił mnie tuż nad kałużą, dbając o to, żebym straciła równowagę. Wylądowałam na rękach, ochlapując sobie całą twarz błotem.

– Już nie żyjesz. – Skoczyłam na niego od tyłu, wbijając mu kolano w dolną część pleców.

Wydał z siebie coś pomiędzy okrzykiem a śmiechem. Gdy już się z niego zsunęłam, zesłam za linię boczną, znalazłam jego koszulkę i wytarłam nią twarz do czysta. Ruszyłam znów na boisko, gdzie chłopaki, w tym dwaj moi bracia, Nathan i Jerom, zbili się w grupkę.

– Na co jeszcze czekamy? Kończmy to!

Jerom i Nathan ostrzegli mnie wzrokiem, żebym była cicho. Dopiero kiedy podeszłam, uświadomiłam sobie, że jeden z graczy, Dave, rozmawia przez telefon.

– Nie czas na pogaduchy z dziewczynami. Trwa mecz – powiedziałam, a Dave podniósł wzrok, ale

wyglądał tak, jakby mnie nie widział.

– Ciii, Charlie – uciszył mnie Nathan. – Coś się stało.

Dołączyło do nas jeszcze kilka osób.

– Co jest? – zapytał tuż za mną Braden.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem. Uciszone mnie. – Nad ramieniem Bradena widziałam Gage’a; raz po raz podrzucał piłkę.

Spotkał się ze mną wzrokiem i gestem zapytał: „Co tak długo?”. Mogłam tylko pokręcić głową.

Dave w końcu schował telefon i powiedział:

– Muszę wracać. Chodzi o moją babcię.

– A wytłumaczyłeś babci, że gramy mecz? – zapytałam.

– Umarła.

– Oo.

Wokół rozbrzmiały jęki i wyrazy współczucia. Dave wyglądał, jakby był szoku, miał szkliste oczy.

– Ile miała lat? – zapytałam.

Nieświadomie przesunął dłoń po ramieniu.

– Siedemdziesiąt coś. Nie jestem pewien.

– Jak to się stało?

– Od jakiegoś roku chorowała na raka. Wiedzieliśmy, że tak się to skończy. Nie byliśmy tylko pewni kiedy.

– Beznadzieja. – Zatarłam ręce i rozejrzałam się wokoło. Wszyscy tylko stali, niepewni, co powinni zrobić. – To jak, dokończymy mecz?

Braden wbił mi łokieć w bok.

– No co? Przynajmniej zajmie trochę myśli czymś innym. Zresztą zostało tylko pięć minut do końca. Nie możemy teraz odpuścić.

– Charlie – powiedział Jerom tonem oficjalnej braterskiej nagany, a w tym samym czasie Nathan i Braden chwycili mnie za ręce, odciągając od reszty grupy.

– O co bie...? – nie dokończyłam, bo Braden zakrył mi usta dłonią.

– Akurat my powinniśmy to zrozumieć – szepnął Nathan. – Okaż trochę empatii.

Ugryzłam Bradena w palec, więc cofnął rękę. Wyrwałam im się z rąk.

– A co tu jest do zrozumienia oprócz tego, że jakaś staruszka zmarła na skutek choroby, z którą się zmagła?

Braden wyciągnął rękę, pewnie po to, by znów zatkać mi usta. Cofnęłam się tak, żeby nie mógł sięgnąć.

– Ciii! – syknął Nathan, oglądając się przez ramię. – Powinnaś zrozumieć, że...

– Niech wam będzie. Przekażcie ode mnie Dave’owi wyrazy współczucia,

Odwróciłam się na pięcie i pobiegłam na ścieżkę wokół parku, a potem jeszcze dalej. Czemu miałabym rozumieć, co przeżywał Dave? Tylko dlatego, że i jemu, i mnie umarł ktoś bliski? Różnica była zbyt duża. Moja mama zmarła w wieku trzydziestu jeden lat. Prawie jej nie znałam. Przeżyłam z nią sześć dziecięcych latek. Sześć lat, których nawet nie pamiętam.

Coś tak ścisnęło mnie w piersiach, że ciężko było mi nie tylko biec, ale nawet złapać oddech. Wkurzyło mnie to. Dotąd bieganie zawsze przychodziło mi z łatwością. Zmusiłam się, by biec, aż wróci mi normalny oddech. Trochę to potrwało.

Kiedy wróciłam do domu, słońce stało już wysoko na niebie, a ja byłam cała złana potem. Przed domem stał Braden. Jego kasztanowe włosy, mokre po wyjściu spod prysznic, wydawały się czarne. Był odrobinę wyższy od moich braci, przez co sprawiał wrażenie szczuplejszego, ale szerokie ramiona jednoznacznie wskazywały, że jest atletycznie zbudowany.

– Hej, lepiej ci? – zapytał.

– Lepiej pachniesz? – odparłam z uśmiechem.

– Czyli tak?

– Jest dobrze. Najwyraźniej jestem trochę palantem, ale wszyscy o tym wiemy.

Braden się wzdrygnął. Nie znosił słowa „palant”. Tak nazywaliśmy jego tatę – to znaczy Braden go tak nazywał, a my przyznawaliśmy mu rację. Czuł więc chyba, że to określenie pasuje tylko do jego taty i jest zbyt obelżywe, by określać nim kogokolwiek innego.

– Z Dave’em wszystko w porządku?

– Jerom odwiózł go do domu, więc jestem pewien, że wszystko gra.

– Co się stało Jeromowi? Dwa lata studiów i nagle naszło go na ojcowską troskliwość?

– Twój brat zawsze potrafił słuchać.

Potrafił? I skąd niby Braden miałby to wiedzieć? Wskazałam na ich podjazd i zaparkowaną tam białą furgonetkę.

– Twój tata wstał dziś wcześniej?

Machnął ręką, zbywając to pytanie, bo rzeczywiście nie wymagało odpowiedzi, a potem znów odwrócił się do mnie.

– Co będziesz teraz robić?

– Wezmę prysznic. – Podeszłam do drzwi naszego domu i odwróciłam się jeszcze do niego. – Narka.

Przystopował mnie, mówiąc:

– Wybieramy się gdzieś dzisiaj z okazji urodzin mamy. Pomyślałam, że zajrzę do galerii i poszukam jakiegoś prezentu.

– To chyba dobry pomysł.

Rękę miałam już na kłamce, kiedy zapytał:

– Przychodzi ci do głowy, co jej kupić?

– Mnie pytasz? – roześmiałam się. – Zabawne.

– Przydałaby mi się opinia dziewczyny.

– Lepiej więc jakąś sobie znajdź.

– Mniejsza o opinię, masz ochotę się wybrać?

– Do galerii? – Odwróciłam się. Jego spojrzenie mówiło wszystko. Braden może i bywał nieprzewidywalny, mimo to w większości przypadków udawało mi się go przejrzeć i akurat teraz było mu mnie żal. Ta litość mnie rozzłościła. – Słuchaj, Braden, nic mi nie jest, okej? – A gdyby naszło mnie, żeby z kimś pogadać, to mam pod ręką Jeroma.

Podniósł ręce, jakby się poddawał.

– W porządku.

A jego oczy zdawały się mówić: „Może naprawdę masz lodowate serce, Charlie”. Ciężko byłoby mi się z tym nie zgodzić.

## Rozdział 3

**T**ego wieczoru kolacją zarządzał Nathan i właśnie wyjął z piekarnika jakąś makaronowo-mięsną zapiekankę, zgrywając to idealnie z powrotem taty. Lizus. Gdy tylko tata przyszedł z garażu do kuchni, wyłowił mnie wzrokiem spośród siedzących przy stole i oczy zwęziły mu się w szparki. Zaczęłam się zastanawiać, który z moich braci za dużo wypaplał i co tak tatę zmartwiło. Na litość boską, w czym wszyscy widzą problem? Gdybym od razu zaczęła opłakiwać babcię Dave'a, moje życie byłoby o wiele łatwiejsze. Może warto zacząć ćwiczyć zalewanie się łzami na zawołanie.

Tata był porządnym facetem i w dużej mierze poczciwiną, ale przerażał mnie w pełnym umundurowaniu policyjnym i z takim wyrazem twarzy jak teraz. Powiesił klucze na haczyku przy drzwiach, potem odpiął i odwiesił służbowy pas, a gdy to robił, ciężka latarka stuknęła w ścianę.

– Charlie... – odezwał się głosem, w którym czuło się zmęczenie.

– Przepraszam. – Zadbałam o to, żeby omieść wszystkich braci morderczym spojrzeniem. Gage zagrał wielkookie niewiniątko.

– I powinnaś. Ale tym razem to nie wystarczy.

– Tym razem? – Czy już kiedyś wykazałam się brakiem wrażliwości wobec krewnych innej zmarłej babci?

Tata podszedł do stołu i położył mi przed nosem różową kopię mojego mandatu za przekroczenie prędkości. Ooo, chodziło o coś gorszego niż nieczułość – o łamanie prawa.

Spróbowałam jakoś z tego się wywinąć.

– Nie wiedziałam o tym ograniczeniu prędkości i nie widziałam go. Znak ukrywał się w bocznej uliczce. Czy taka pułapka, czy jak to nazwać, nie jest nielegalna? Nathan? To nie jest nielegalne?

Nathan ukrył uśmiech i postawił na stole dzbanek wody z lodem. W przyszłym roku miał zacząć studia. Cel ostateczny – dyplom prawnika.

Tata przygniótł mnie ciężkim spojrzeniem.

– Czemu mi o tym nie powiedziałaś?

– Przepraszam. – Trzeba się było zdobyć na szczerłość. Zawsze wychodziło na gorsze, kiedy dowiadywałam się o czymś od kogoś z zewnątrz.

– To drugi mandat w ciągu dwóch miesięcy. Nie licząc tych, od których się wywinęłaś, powołując się na moje nazwisko.

Schyliłam głowę, żeby ukryć, jak bardzo palą mnie policzki ze wstydu, że dałam się tak przyłapać. Jeszcze tego by brakowało, żeby bracia drwili z mojego rumieńca. Tata mówił prawdę. Zatrzymywano mnie wiele razy. I zawsze powoływałam się na niego.

– Wiesz, jakie to dla mnie krępujące, kiedy moje dzieciaki dostają mandaty? Kiedy dowiaduję się o tych mandatach od kolegi z pracy?

– Przepraszam.

– A jeszcze gorsze od wstydu, jakiego mi narobiłaś, jest zamach na moje konto bankowe. – Jego palec opadł ciężko na ten różowy blankiet, lądując na wypisanej jego charakterem liczbie: dwieście sześćdziesiąt cztery dolary. Otworłam szeroko oczy. – Owszem, to mnóstwo pieniędzy.

Kiwnęłam głową.

– Zapłacisz go.

– Co?

– Słyszałaś. Sądzę, że poprzedni raz niczego cię nie nauczył, bo to ja zapłaciłem za mandat. Dlatego teraz zapłacisz nie tylko za ten mandat, ale i za poprzedni, plus sto dolarów miesięcznie, które potrącają mi z ubezpieczenia.

– Ale ja nie mam takich pieniędzy.

– To poszukaj sobie pracy.

– Jak to? Za jakieś siedem tygodni zaczyna się obóz koszykarski, a potem już szkoła i piłka nożna.

– Tato – wtrącił Gage, używając w mojej obronie swojego ujmującego uśmiechu. – Charlie to wciąż jeszcze dziewczynka. Nie każ jej pracować. Ona tego nie przeżyje.

Akurat nie na takiej obronie mi zależało.

– Gage, nie mieszaj się do tego – powiedział tata.

Brat zasalutował.

– Tak jest.

Tata skierował groźne spojrzenie na Gage'a, ale podobnie jak my wszyscy nie potrafił się na niego gniewać. Odwrócił się więc znów do mnie.

– Przemyśl to, ponieważ to moja ostateczna decyzja. – Po tych słowach opuścił kuchnię i poszedł do siebie się przebrać. Wszyscy bracia wbili we mnie spojrzenia, a potem, jakby na trzy, równocześnie wybuchnęli śmiechem.

– No, bardzo śmieszne – powiedziałam. – Jakby was nigdy nie przyłapali.

Nathan podniósł rękę.

– Nigdy. – Pewnie, że nie.

– Dwukrotnie – powiedział Jerom.

Spojrzałam na Gage'a. Ze wszystkich moich braci był mi nie tylko najbliższy, ale i najbardziej do mnie podobny.

– Kilka razy – przyznał – ale zawsze udawało mi się wymigać od mandatu. Musisz robić z siebie wcielenie niewinności, Charlie. Glinom lepiej się nie stawiać. Nie lubią tego.

– A ty skąd wiesz, że się stawiałam?

Znowu wszyscy się roześmieli. Wybuch śmiechu przerwał dzwonek komórki ładującej się na kuchennym blacie. Gage się poderwał i przechylił na drugą stronę wyspy, żeby odpowiedzieć, zanim włączy się poczta głosowa.

Wrócił tata i wyglądało na to, że po przebraniu zmienił mu się też nastrój. Pocałował mnie w czubek głowy. Mogło to oznaczać, że raz jeszcze przemyślał tę historię z pracą.

– Jutrzejszy dzień powinnaś chyba zacząć od szukania ofert – powiedział. Potem spojrzał na Gage'a i warknął: – Koniec telefonowania.

Jeszcze bardziej wcisnęłam się w krzesło i nałożyłam sobie trochę makaronowego wynalazku Nathana. Tata zmówił modlitwę (dwadzieścia lat pracy w policji uczyniło go człowiekiem bogobojnym). Potem zabraliśmy się do jedzenia. U nas w domu kolacja była jak wyścig. Kto nie jadł dość szybko, tracił szansę na dokładkę. Mnie jednak nie marzyła się dokładka.

\*\*\*

Leżałam na łóżku, z nogami na wezgłowiu i raz po raz odbijałam o ścianę piłkę tenisową. Usłyszałam stukanie do drzwi, a tuż potem ktoś, zapewne Gage, pozwolił sobie wejść. Jedyne on nigdy nie czekał na



zaproszenie. Odchyliłam głowę i zobaczyłam odwróconą do góry nogami wersję Gage'a, na moment zanim dał susa, by wylądować mi na głowie.

Burknęłam z dezaprobatą i sturlał się ze mnie.

– A więc praca, co?

– Weź nie przypominaj.

– Według mnie ta data powinna przejść do historii jako dzień, w którym tata nakazał jednej ze swych latorośli poszukać pracy.

– Poważnie. Gdzie się podziało: „Dla ciebie szkoła jest pracą” albo: „Sport opłaci ci studia, moim zdaniem więc jest jak praca”?

– Najwidoczniej jakiś rajdowiec to zmienił. – Umilkł, a potem, jako że Gage we wszystkim doszukuje się pozytywnych stron (co akurat nas różni), powiedział: – Ale lepiej szukać pracy, niż być uziemionym. Jeśli jesteś uziemiony, domowe powietrze, do którego nie przywykł twój organizm, wysusza pory, sprawiając, że usychasz i giniesz.

Cóż, może to nie całkiem pozytywne, ale coś w tym było.

Odgarnął z czoła grzywkę.

– Jeśli chcesz, oferuję ci swoją sprawność w poszukiwaniu pracy.

– Objawiającą się w jaki sposób?

– Towarzystwo ci i wskazywanie sklepów, z których powinnaś wziąć formularz zgłoszeniowy, oraz pomoc we wpisywaniu twojego nazwiska w te maleńkie kratki. Wiesz, takie bezcenne wsparcie.

– Co ja bym bez ciebie zrobiła?

– Strach nawet o tym pomyśleć, ale mogłoby wchodzić w grę wysychanie porów i usychanie.

## Rozdział 4

Wyszłam z Miejskiego Szyku z formularzem w ręce i musiałam zaczekać, aż Gage skończy rozmawiać z jakąś rudowłosą i jej niską koleżanką. Słuchałam szumu oceanu oddalonego zaledwie o trzy przecznice i głęboko odetchnęłam. Z domu mieliśmy na Stare Miasto tylko dziesięć minut, mimo to powietrze smakowało tutaj inaczej.

– Wybrałeś się tu, żeby mi pomóc, czy na podryw? – Po tym, jak patrzyła na mnie kobieta za kasą, nabrałam pewności, że nie zostanę pracownicą Miejskiego Szyku. I bardzo dobrze. W tym sklepie fluorescencyjne oświetlenie odbijało się w takim mnóstwie cekinów, że z pewnością w pięć minut przyprawiliby mnie to o potężny ból głowy.

– Mogę równocześnie robić i jedno, i drugie – zapewnił mnie. – Taki jestem zdolny. Poszukiwania przysłego pracodawcy zaczęłam od Starego Miasta tylko dlatego, że miałam tam mnóstwo sklepów i nie musiałam jeździć po całym mieście w pogoni za formularzami. I inaczej niż w galerii handlowej mogłam mieć nadzieję, że nie natknę się na nikogo znajomego. Niedaleko była plaża, więc zakupy robili w okolicy przede wszystkim turyści lub bogatsza klientela. Sklepy należały głównie do miejscowych właścicieli i sprzedawały miejscowy towar – w okolicy znajdowało się całe mnóstwo salonów z antykami i z wintazową odzieżą. I choć lubiłam tutejszą atmosferę, szczerze i prawdziwie liczyłam na to, że nie zdołam znaleźć w tym miejscu pracy. Może właśnie dlatego wciąż miałam na sobie dzinsy i koszulkę, a związane w koński ogon włosy nadal były wilgotne po prysznicu.

– Nigdy nie umawiaj się z facetem, którego dzinsy nie zakrywają kostek – pouczył mnie Gage, wskazując gościa dwadzieścia metrów przed nami. Wzdrygnął się.

– Ale taki przejdzie przez kałużę i inny syf, a dzinsów nie zamoczy. Jest przewidujący.

Często się zastanawiałam, czemu moi bracia uparcie układali dla mnie te listy dobrych rad. Przecież nie czekałam niecierpliwie na linii startu na brzeczek wzywający na randkę.

Roześmiał się i pokierował mnie na prawo.

– Ten sklep wydaje się dobry. – A więc na sugestie Gage’a dotyczące mojego miejsca pracy wpływało to, czy znajdzie w nim jakąś dziewczynę. W przypadku tego sklepu przed wejściem była fontanna, do której jakaś dziewczyna i jej młodsza siostra (chyba) wrzucały drobniaki.

– Sądysz, że uzbierałoby się z tych drobnych dwieście sześćdziesiąt cztery dolary? – Patrzyłam, jak monety marszczą powierzchnię wody. – Mogłabym przychodzić tu raz w tygodniu i wygarniać kasę z fontanny.

– Teraz myślisz kreatywnie – stwierdził Gage. – Mógłbym w pełni poprzeć ten pomysł. – Odchrząknął i odezwał się odrobinę głośniej. – Moja siostra – zawsze dbał o to, by fajne laski wiedziały, co nas łączy – i ja próbujemy odgadnąć, ile pieniędzy jest w tej fontannie.

– Milion dolarów – odpowiedziała ta mała dziewczynka.

– I widzisz, masz – rzekł Gage, patrząc na mnie. – Problem rozwiązany.

Ciemnowłosa dziewczyna w dzinsowych biodrówkach wesoło strzeliła niby-siostrzyczkę w ramię i chichocząc, zatrzepotała rzęsami, zerkając na Gage’a. Żeby nie puścić pawia, weszłam za nią do tego sklepu i się rozejrzałam.

Pachniało tu starymi ludźmi – jak pachnie czasem książkami, chlebem czy perfumami. W środku było pełno... różności: lustrzanych szkatulek, wielobarwnych lamp, figurek piesków. Ludzie kupują figurki piesków?

Dziewczyna o blond włosach z różowymi końcówkami zajmowała się ustawianiem bibelocików na półce.

– Cześć. Dostanę formularz zgłoszeniowy? – zapytałam.

– Oczywiście. – Podeszła do lady i wyjęła spod niej ten papier. – Właściwie to nikogo teraz nie poszukujemy, ale spróbować nie zaszkodzi, prawda?

– Prawda.

Zagryzła wargi.

– Dwa wejścia dalej jest taki sklep. Mały salon z ciuchami, należy do pewnej kobiety, która ma na imię Linda. Tam powinnaś spróbować. Powiedz jej, że przysłała cię Skye Lockwood.

– Okej, dzięki. Jestem Charlie.

– Miło było cię poznać.

Pomachałam i wyszłam ze sklepu.

– Jak poszło? – spytał Gage.

– Nie zatrudniają.

– Co za pech. Ja za to wyděbiłem już trzy numery telefonów, więc przynajmniej jedno z nas coś dzisiaj osiągnęło.

– Dziękuję. Bardzo to motywujące. – Wskazałam dom przed nami. – Tamta dziewczyna poradziła mi, żebym spróbowała w jakimś sklepie z ciuchami, dwa wejścia dalej w tę stronę.

Poszliśmy więc chodnikiem i minęliśmy sklep z lalkami.

– O, powinnaś zajrzeć tutaj – powiedział Gage. Zauważyłam, że dziewczyna, która tam pracuje, jest rzecz jasna piękna. Kiedy następnym razem będę polować na pracę, zostawię brata w domu. Otworzył drzwi, a dzwonek zaanonsował nasze wejście. Ledwie znaleźliśmy się w środku, zorientowałam się, że sklep właśnie się zamyka lub otwiera. Podłoga była zastawiona otwartymi kartonami, do których coś pakowano... a może wypakowywano.

– Oo – powiedziała dziewczyna, gdy nas zobaczyła. – Cześć. Przepraszam, ale sklep jest nieczynny. Pewnie Xander nie zamknął drzwi. – Podała nam wizytówkę. – Jeśli szukacie lalki, to jest nasza strona internetowa. Przechodzimy na tryb obwoźny.

– Obwoźny? – zdziwił się Gage.

– Jak jarmarki i wesołe miasteczka. – Wciąż upychała gazety w kartonie.

– Przyda ci się pomoc przy pakowaniu? – spytał Gage.

Chwyciłam go za ramię i wyciągnęłam ze sklepu.

– Widziałaś jej oczy? – Położył dłoń na sercu i wykonał kilka chwiejnych kroków. Wytrzeszczyłam gały, patrząc na brata.

– Ostatni sklep – powiedziałam, wskazując ten z odzieżą, o którym musiała mówić Skye. – Potem chcę coś zjeść czy coś takiego.

– Poczekam tu na ciebie. – Mówiąc to, machnął ręką w stronę następnych drzwi prowadzących do studia tańca. W środku przed lustrami tańczyła dziewczyna na oko w naszym wieku.

– Słowo daję, Gage. Typowy z ciebie facet.

Otworzyłam drzwi szarpnięciem. Wydawało się, że w sklepie nie ma żywego ducha. Pachniało w nim kadzidełkami, ale nie potrafiłam znaleźć źródła tej woni. Zobaczyłam kilka bezgłowych manekinów w króciutkich sukienkach. Środek sklepu zajmowały okrągłe stojaki z ciuchami, jeszcze więcej stojaków stało pod ścianami. Na końcu pomieszczenia dojrzałam okazałe kredensy zastawione szklanymi butelecz-

kami. Nie potrafiłam powiedzieć, czy są na sprzedaż, czy to tylko dekoracja. W kącie zauważyłam zgaszoną lampę z udrapowanym na niej szalem.

– Halo! – zawołałam. Zero odpowiedzi. Gdy już odwracałam się do wyjścia, z pomieszczenia na zapleczu wyszła kobieta w średnim wieku, z filiżanką kawy. Jej jaskrawa bluzka wyglądała na przywiezioną z Indii, a nogi osłaniała para ciemnych dżinsów o szerokich nogawkach.

– Oo, cześć. – Postawiła filiżankę na ladzie, złożyła dłonie i się ukloniła. – Witam.

– Okej. Dzięki.

Ruszyła w moją stronę i zobaczyłam, że jest boso.

– Czym mogę służyć?

Ta kobieta jest z tego świata? Próbowałam przypomnieć sobie nazwę sklepu, w którym się znalazłam. Szalona Dama Zaprasza? Czyżbym przypadkowo weszła do gabinetu uzdrawiania duchowego lub salonu masażu leczniczego? Manekiny i stojaki z ciuchami wskazywałyby na coś innego, ale nie byłam ekspertem w dziedzinie mody.

Podniosłam trzymane w ręce papiery.

– Chodziło mi tylko o formularz. Hm... Skye Lockwood powiedziała, że może pani szukać pracownika.

– Tak powiedziała? Ja nie mam formularzy. Tylko ja tu jestem. To mój sklep.

– Okej. Tak czy inaczej, dzięki. – Zaczęłam się wycofywać.

– Ale – odezwała się znowu, gdy byłam już prawie za drzwiami – poprosiłam dzisiaj o znak i oto jesteś.

– O znak? – Zerknęłam w okno w nadziei, że Gage wkroczy i mnie wybawi. On jednak opierał się o szybę sąsiedniego budynku, z rozmarzeniem zaglądając do środka. Nie było szansy na pomoc. – Ja... – Cofnęłam się jeszcze o krok. – Miłego dnia.

– Zależy ci na pracy, tak?

Właściwie to nie.

– Tak.

– Cóż, rozważałam rozszerzenie działalności, wprowadzenie nowych pomysłów. Jeśli więc Skye ręczy za ciebie, to może jesteś dziewczyną, na którą czekałam.

Nie powiedziałam jej, że dopiero co poznałyśmy się ze Skye.

– Prawie na pewno nie jestem dziewczyną, na którą by się czekało. Nie mam żadnego doświadczenia, nigdy w życiu nie obsługiwałam kasy. Nie bardzo bym się też nadawała do sprzedaży ubrań. Proszę, niech mi się pani przyjrzy.

Zrobiła to. Obejrzała sobie moją spraną koszulkę z liceum McKinley High, dżinsy z sieci Target i ściane adidasy.

– A więc szukasz pracy, ale miałaś nadzieję, że nie uda ci się jej znaleźć? Niech zgadnę. Rodzice cię zmuszają?

– Tak. Mój tata.

– Jak masz na imię?

– Charlie.

– Charlie, jestem Linda. Myślę, że mogę złożyć ci najlepszą ofertę na całym Starym Mieście. We wtorki i czwartki od osiemnastej do dwudziestej, a w sobotę cztery godziny rano. Co na to powiesz? Osiem godzin tygodniowo. Twój tata będzie zadowolony, a ty się nie napracujesz.

Powoli pokiwałam głową. To nie brzmiało źle. Nawet jeśli oznaczało pracę u Bosonogiej i Szurniętej Damy.

Podeszła do metalowego drzewka przy kasie, na którym wisiały kolczyki, wyrównała jedną z par,

a potem spojrzała na mnie pytająco.

– A ile mi pani zapłaci? – Innymi słowy, ile tygodni zajmie mi odpracowanie mandatów i pożegnanie się z tą robotą?

– Mogę zaproponować dziesięć dolarów za godzinę, a więc po odliczeniu podatków około stu pięćdziesięciu dolarów co dwa tygodnie. Ale...

Oczywiście musiał być jakiś haczyk.

– Będziesz musiała nosić coś bardziej reprezentacyjnego. Jeżeli nic nie masz, dam ci zaliczkę na kupno kilku zestawów, to jednak oznacza, że przez pierwsze dwa tygodnie będziesz pracować na ten strój.

Uch. Durne ciuchy. Popatrzyłam na manekiny, którym nogi widać było bardziej, niż chciałabym zobaczyć.

– Nie uznaję sukienek.

– Oczywiście, że nie. Zresztą nigdy nie wsadziłabym cię w taką sukienkę. Nie pasowałoby to do twojej aury.

Do mojej aury? Nie wiedziałam, że moja aura ma coś do powiedzenia na temat sukienek.

– Jaki mamy dziś dzień? – zapytała.

– Środę.

– Okej. To może przyszlabyś jutro przed swoją zmianą, żeby wypełnić trochę papierków? Nie zapomnij wziąć swojego prawa jazdy... Bo masz szesnaście lat, prawda?

– Tak.

– Świetnie. Potem pomogę ci wybrać kilka rzeczy, które będą do ciebie pasowały.

Jutro. Zaczynam pracę jutro.

– Okej.

Uśmiechnęła się, wzięła głęboki oddech, potem znów się ukloniła.

– Wyczuwa się w tym dobro.

Skinęłam głową i wycofałam się ze sklepu. Czy tak właśnie czuło się, że coś jest „dobre”?

– Jak poszło? – zapytał Gage.

– Dostałam pracę.

– Serio? – Spojrzał na szyld nad sklepem. Bazar Lindy.

– No.

– I co, było egzotycznie? – Zatrzepotał palcami.

– Nawet sobie nie wyobrażasz jak bardzo.



## Rozdział 5

**K**iedy powiedziałam tacie, że mam pracę, sprawiał wrażenie tak zaskoczonego, jakby się spodziewał, że wrócę do domu z niczym. Nie mogłam go za to winić. Sama też się dziwiłam.

– Dzięki za wiarę we mnie, tato.

– Nie chodzi o to, że uważałem, że nie dałabyś rady. Nie przypuszczałem tylko, że się na to zdobędziesz.

– Pewnie, pewnie.

– Potrzebujesz czegoś? – Obejrzał mnie od stóp do głów. – Hm... odpowiedniego stroju, czegoś takiego?

Kiedy byłam w gronie braci, tata zachowywał się najzupełniej normalnie, ale gdy zostawaliśmy sam na sam, wyglądał na strasznie skrępowanego. I zawsze był nieco wycofany. Wciąż pamiętam, jak tata podszedł do mnie pewnego dnia, gdy miałam trzynaście lat. Nad górną wargą zebrał mu się pot.

– Charlie – odezwał się – Carol ode mnie z pracy podpowiedziała mi, że przydałby ci się biustonosz. – Powiedział to tak szybko, że ledwie złapałam sens tego, co mówił.

Potem oboje się zaczerwieniliśmy.

– Moglibyśmy się wybrać na zakupy – dodał. – Przypuszczam, że są takie sklepy, w których pomogliby ci go dopasować... i w ogóle.

Nadal czerwona jak burak zapewniłam go, że już mam biustonosz. Rok wcześniej, kiedy zaczęłam się przebierać przed wuefem, odkryłam, że tylko ja go nie noszę. Powiedziałam wtedy tacie, że potrzebuję pieniędzy na piłkarskie buty, a wydałam je na biustonosz. I chociaż nie znałam swojej mamy, właśnie w takich sytuacjach za nią tęskniłam.

– Linda, moja nowa szefowa, pomoże mi dobrać strój i co będzie trzeba.

Pokiwał z ulgą głową.

– To dobrze. To dobrze. – A potem, co mu się rzadko zdarzało, mnie uściskał. – Jestem z ciebie dumny. – Tata był wysoki, więc mój policzek znalazł się na jego piersi. Pachniał gumą cynamonową.

– Nie ma co się tak rozklejać. To osiem godzin tygodniowo.

– Ja też jestem z ciebie dumny – oznajmił Gage, opasując nas ramionami i popychając tak, że wszyscy zwaliliśmy się na sofę.

– Gage – stęknął tata, wyplątując się spomiędzy nas i wstając.

Gage natychmiast wykorzystał pustą przestrzeń, jedną ręką łapiąc mnie za kark, a drugą pod kolano i przystąpił do złożenia mnie w pół. Zaczęłam kopać i szarpać, żeby się wyswobodzić.

– Poddaj się – powiedział.

– Tylko nie zróbcie sobie krzywdy – powiedział tata i wyszedł. – Aha, i gratulacje, Charlie.

– Dzięki – zabrzmiała trochę jak Kermit Żaba, bo miałam zgiętą szyję. Tak mocno uszczypnęłam Gage'a w bok, że aż zawył, ale mnie nie puścił. Wiłam się i wierzgałam, gotowa byłam także gryźć, ale nie mogłam porządnie złapać go za rękę. Kiedy gryzłam, bracia zawsze mówili, że oszukuję, ale przecież mieli dwa razy więcej mięśni niż ja, co zmuszało mnie do szukania sposobów na wyrównanie szans na polu walki.

– Poddaj się – powiedział znowu.

Wolną stopą odepchnęłam się od podłogi i prawie udało mi się zrzucić nas z kanapy, ale Gage z łatwością powrócił na poprzednią pozycję.

– Charlie, uparciuchu, przyznaj, że cię pokonałem. Nie uwolnisz się.

Naparłam na jego szyję, więc odrobinę zaczął się dławić, ale zaraz unieruchomił mi rękę. Drzwi wejściowe otworzyły się i zamknęły, a potem usłyszeliśmy głos Bradena:

– Cześć wam.

Gage podniósł głowę, zdekoncentrował się, a ja uwolniłam nogę i rąbnęłam go kolaniem w brzuch. Zatoczył się na bok, więc na niego wskoczyłam, wpychając mu twarz w poduszkę.

– Jesteś bezwzględna – powiedział.

– Nauczyłam się tego od ciebie. – Puściłam go, a potem się podniosłam. – Hej, Braden. Jak było wczoraj na urodzinach mamy?

– Po staremu, po staremu.

Przekrzywiłam głowę, pragnąc, by powiedział coś jeszcze. Braden był jedynakiem, więc w domu na nim koncentrowano wszystkie oczekiwania. Odnosiłam jednak wrażenie, że on pragnął znaleźć się w oku cyklonu, dlatego odwiedzał nas tak często. Chciał wtopić się w akcję. Wpatrywałam się w niego, ale nie pociągnął tematu. Wziął za to pilota z ławy i włączył telewizor.

– Uznałem za pewnik, że będziecie oglądali mecz A'sów.

– O jaa! Która godzina? – Sprawdziłam czas na odtwarzaczu DVD. – Cholera. – Zajął miejsce na kanapie.

Wyglądało na to, że odgłosy meczu wywabiły moich braci z kryjówek, gdyż w salonie natychmiast zrobiło się tłoczno. Wszyscy pokrzykiwali w stronę telewizora, na ławie stały puszki z napojami i otwarte paczki chipsów. Nie mieliśmy ulubionego sportu. Lubiliśmy wszystkie.

Tata zszedł do nas i gestem nakazał Gage'owi się przesunąć, co oznaczało, że ja musiałam wepchnąć się w kościsty bok Bradena. Żeby zrobić więcej miejsca, przełożył rękę na oparcie kanapy. Zaatakował mnie zapach jego dezodorantu.

– Nieźle pachniesz.

Unieruchomił mi głowę i trzymał tak przez chwilę.

– Już się nie ruszysz.

Otworzyłam usta, gotowa gryźć, on jednak zorientował się, co zamierzam zrobić, bo odepchnął mnie ze śmiechem. Przerzuciłam nogi przez nogę Gage'a i porwałam z ławy słoik orzeszków.

– Nie! – wrzasnął Braden prosto w moje ucho.

Przywaliłam mu łokciem.

– Przepraszam – powiedział odruchowo.

Gage bezmyślnie walił pięścią w moje kolano. Łup, łup, łup. Ale gdy zaczęłam lekko wierzgać, w końcu przestał. Za to Braden nie ustawał w siorbaniu napoju gazowanego przy moim uchu. Nie było chyba na tym świecie kogoś, kto umiał głośniejsze przełykać. Kiedy wstałam i zaczęłam zbierać z ławy puste puszki, Braden wyciągnął rękę i odrobinę mnie popchnął pod pretekstem, żeby widzieć telewizor.

– Och, przepraszam, czyżbym ci zasłaniała?

– W sumie tak, więc suń się, bo lecisz.

– Gdzie leczę?

W odpowiedzi pchnął mnie stopą w tył kolana, więc noga odmówiła mi posłuszeństwa i poleciałam przed siebie, a puszki po napojach wylądowały na podłodze. Upadłam na czworakach jak dziecko, trochę niezdarnie pozbierałam puszki i dopiero wtedy wyniosłam je do kuchni. Dochodząc do drzwi, obejrzałam się. Wszyscy wlepiali oczy w telewizor. Moje lodowate serce przeniknęła fala ciepła. Pomyślałam, jak

ja uwielbiam tych facetów. Są całym moim życiem i nie potrafię sobie wyobrazić niczego lepszego niż my wszyscy razem, wspólnie spędzający czas i niezajęci niczym konkretnym. Chyba jednak za długo trwałam w tym poczuciu szczęścia, bo Braden podniósł głowę, uchwycił moje spojrzenie i poczęstował miną typu „Co znowu?”: jedna brew uniesiona, usta wykrzywione.

W odwecie tylko zmarszczyłam nos, a potem weszłam do kuchni.

## Rozdział 6

**N**ie wiem, co bym dała, żeby żadnemu z chłopaków nigdy, przenigdy nie przyszło do głowy odwiedzić mnie w pracy. O tym właśnie marzyłam, gdy następnego dnia stałam przed czymś, co musiało być najstraszliwszym lustrem na świecie – pokazywało mnie z trzech stron jednocześnie i to kiedy przymierzałam na prośbę Lindy kolejny strój. Wyglądałam nedorzecznie.

Stałyśmy na zapleczu sklepu za jakimiś ogromnymi parawanami w kwiaty, dzięki czemu przynajmniej ludzie przechodzący ulicą nie byli świadkami mojego upokorzenia.

– Ten strój do ciebie pasuje – powiedziała, poprawiając luźną bluzkę, która jak na mój gust opadała trochę zbyt nisko z przodu. Przywykłam raczej do wysokich wycięć w T-shirtach. I zawsze uważałam, że dzinsy nosi się dla wygody. W tych za to miałam wrażenie, że próbują ochronić moje uda przed zmianą kształtu. – Oto dlaczego modelki są takie wysokie. Bo ubrania wyglądają dobrze na wysokich osobach. To absolutnie niesprawiedliwe.

– Okej. Myślę, że już dosyć tych niekończących się przebieranek. Co mam kupić?

– No to już zależy od ciebie, Charlie. Co do ciebie przemawia?

Zakrztusiłam się, jakbym porządnie nawdychała się kadzidełka, które zapaliła na tę okazję. Machnęłam ręką.

– Nic do mnie nie przemawia.

Dotknęła palcem mojego czoła. Dość szybko pojęłam, że Linda nie rozumiała koncepcji przestrzeni osobistej. Nie żebym miała jej w życiu dużo, ale przeważnie nieznanymi ją honorowali.

– Odnajdź swoje wewnętrzne centrum. Poczuj swoją aurę – powiedziała, wciąż trzymając palec na mojej głowie.

– Ani ja, ani moja aura nie znamy się na ubraniach. Które mi się podobają?

– W porządku. To bardzo rozsądnie z twojej strony. Nigdy nie osądzamy celnie samych siebie. Znacznie bardziej prawdopodobne, że ktoś z zewnątrz trafniej oceni, w czym wyglądamy najlepiej. – Przeglądała teraz wszystkie ubrania, które przymierzałam. Kątem oka dostrzegłam jakiś ruch na prawo i się obejrzałam.

– Mamo Lou, jak stara jest ta chińszczyzna? – Z pomieszczenia na zapleczu wyszła Skye, dziewczyna o włosach z różowymi końcówkami, ta sama, która skierowała mnie do Lindy, a teraz trzymała w ręku jakiś pojemnik, przechylając go tak, że widziałyśmy znajdujący się w nim makaron. Pojęcia nie miałam, że tam jest. – Oo, cześć, Charlie. Fajny ciuch. – Wycelowwała we mnie widelec.

Obciągnęłam dół tej nieszczęsnej bluzki, zastanawiając się, czy nie prześwituje. Materiał wydawał się taki cienki.

– Dzięki.

Linda spojrzała na nią zaskoczona.

– Skye. Od kiedy tu jesteś?

– Od teraz. Weszłam tylnymi drzwiami. – Klapnęła na owalną czerwoną otomanę obok lustra i nabrała na widelec kilka nitek makaronu.

– Nie jestem pewna, jak stare jest to danie. Na pewno ma kilka dni.

Skye powąchała makaron, po czym wpakowała go sobie do ust.

Linda zaczęła segregować przymierzone przeze mnie ubrania na dwa stosy.

– Do kupienia teraz. – Wskazała pierwszy stos. – Do kupienia później. – Skinieniem głowy pokazała mi drugi. Potem przyjrzała się temu, co wciąż miałam na sobie. Lustro przede mną zapewniło, że bluzka nie jest prześwitująca, ale i tak wydawała się bardzo lekka. I była w kwiaty. Z całą pewnością mogę oświadczyć, że nigdy przedtem nie nosiłam niczego w kwiatki. No może jako pięciolatka.

– A to na dziś – dodała, odnosząc się do tego, co miałam na sobie.

– Hm... Nie wiem, czy moja aura gotowa jest wskoczyć w coś w kwiatki.

Roześmiała się, jakbym żartowała, ale potem rzuciła mi bluzkę w paski, w którą się szybko przebrałam.

– Pozwól, że nabiję to na kasę, a potem będziesz mogła zacząć pracę.

Miałam wrażenie, że już od godziny ciężko pracuję, przymierzając te ubrania. To było wyczerpujące i miałam nadzieję, że nigdy już nie będę musiała czegoś takiego powtarzać. Ponownie przejrzałam się w lustrze. Nie wyglądałam jak ja.

– Wyglądasz świetnie – zapewniła mnie Skye z ustami pełnymi makaronu.

Kiedy wyszłam z za parawanów, Linda się uśmiechnęła.

– Jak uroczo. – Westchnęła, jakby właśnie dokonała cudu i była zadowolona z jego rezultatów. Przynajmniej do chwili, gdy jej spojrzenie spoczęło na mojej twarzy i włosach. Widziałam, że chce coś powiedzieć, ale choć można komuś zasugerować, żeby zaczął nosić się inaczej, to czymś zupełnie innym jest zwrócenie mu uwagi, że powinien popracować nad twarzą.

Zajęła miejsce za kasą, a ja patrzyłam, jak kwota na czarnym ekraniku rośnie i rośnie.

– Skye – zawołała Linda. – Dostałam więcej tonerów do włosów.

Skye poderwała się ze swojego niskiego siedziska i ruszyła do kredensu w kącie.

– Zielony. Fajnie. Przyjdę po zamknięciu, to mi pomożesz.

Linda pomagała jej farbować włosy? Rodzice Skye musieli być strasznie wyluzowani. Chociaż Skye wyglądała na starszą ode mnie. Może nie mieszkała już z rodzicami.

Linda wepchnęła paragon do szuflady, prawdopodobnie po to, żeby móc mi to później odliczyć od wypłaty.

– Dobry pomysł – stwierdziła. – A teraz pa, pa. Muszę przeskolić Charlie.

– Pewnie. Pewnie. – Skye skierowała się na zaplecze, a mnie nagle coś tknęło.

– Czy ty i Skye jesteście spokrewnione?

– Och, nie. Była jeszcze mała, kiedy jej matka odeszła. – Gdy Linda spojrzała na tył sklepu, gdzie przed chwilą zniknęła Skye, na jej twarzy odmalowało się współczucie. – Ona po prostu potrzebuje tej porcji miłości. I tyle.

Zatkało mnie. To tak Linda postrzega osoby bez matek? Jakby im czegoś brakowało? Nic nie powiedziałam, ale na szczęście nie musiałam. Linda sama wypełniła ciszę, pokazując mi, jak składać bluzki, porządkować ubrania na stojakach według rozmiarów i prawidłowo wieszając spodnie. Dwie godziny upłynęły mi bardzo szybko i przebrałam się w swoje normalne ciuchy, a potem podniosłam torbę z moimi nowymi ubraniami i kluczami od samochodu. Linda powiedziała:

– No to widzimy się w sobotę o dziesiątej, Charlie. – Umilkła, zastanawiając się nad czymś. – Czy to przewisko?

– Skrót od Charlotte. Ale Charlie bardziej mi leży.

– Rozumiem. – Wskazała torbę z ubraniami. – Wiesz, noś je też po domu. Można te ciuchy normalnie prać w pralce.

– No tak... – Wzruszyłam ramionami. – Gdyby bracia zobaczyli mnie tak ubraną, nie daliby mi żyć.



– Sami kształtujemy nasze życie, dziecko.

Nie u mnie w domu. U mnie nikt nikomu nie dawał takiej swobody. Wystarczająco ciężko było utrzymać innych z dala od siebie, nie dostarczając im dodatkowej amunicji.

– Chyba tak.

Miała w ręce klucze i poszła za mną pod drzwi, wyraźnie zamierzając je zamknąć.

– A twoja mama? Na pewno by ją ucieszyło, że widzi cię tak ubraną.

Stało mi przed oczami litościwe spojrzenie Lindy, kiedy wspomniała, że Skye nie ma matki. Doskonale znałam ten wyraz twarzy. Widywałam go wielokrotnie. Pojawiał się zawsze po słowach: „Moja mama umarła, kiedy miałam sześć lat”. To był mój stały tekst. Zwykle pociągał za sobą przeprosiny ze strony rozmówców i właśnie takie spojrzenie. Czasem nie opuszczało ich całymi miesiącami, wracając, ilekroć mnie widzieli. Trudno powiedzieć, co było gorsze: to spojrzenie czy fakt, że kiedy wreszcie się go wyzbywali, wspomnienie mojej historii gasło gdzieś w zakamarkach ich pamięci. Jak mogli o tym zapominać, skoro ja nie potrafiłam?

Ale od jakiegoś czasu już nie kierowano do mnie takich spojrzeń. Większość ludzi po prostu wiedziała swoje. Dzieliliśmy ten sam dom i chodziliśmy do tych samych szkół przez prawie całe moje życie.

Otworzyłam usta, żeby uniknąć dalszych pytań, ale wydobyło się z nich takie zdanie:

– Moja mama jest taka jak ja. Też nie ma pojęcia o modzie.

Zaczęły mnie palić policzki i wyszłam na zewnątrz, nie odwracając się. Naprawdę zasugerowałam, że moja mama żyje? Mało tego, przypisałam jej mój stosunek do mody. Wiedziałam, że prawda była inna. Pamiętałam wystarczająco dużo jej zdjęć, żeby wiedzieć, że zawsze wyglądała olśniewająco. W myślach stale wracałam do obrazu mamy w długiej żółtej sukni na ramiączkach, stojącej na plaży i wpatrzonej w fale.

Ale jeśli nie liczyć tych zdjęć, niewiele wiedziałam o mamie. Kiedyś wypytywałam o nią tatę, ale z wiekiem zauważyłam, że gdy odpowiadał, robił się smutny, i przestałam to robić. Przestałam go o to zagadywać na długo przed tym, nim mogłam zacząć zadawać rzeczywiście istotne pytania. Zastanawiałam się, czy jeszcze kiedyś znajdę w sobie dość motywacji albo odwagi, by znów do tego wrócić.

## Rozdział 7

**T**ej nocy po raz pierwszy od dłuższego czasu zbudziłam się gwałtownie. Dłonie mi się trzęsły, zacisnęłam więc je w pięści, a potem skrzyżowałam ręce na piersi, żeby przestać dygotać.

Początek tego koszmarne snu był zawsze jednakowy – matka kładła mnie spać, całowała w czoło i mówiła „dobranoc”. Deszcz walił w okno, jakby próbował ją zmusić, żeby została, a moje serce zdawało się dostrajać do jego pospiesznego bębnienia. Potem bywało już różnie. Czasem to był wypadek samochodowy, jej auto ześlizgiwało się z pobocza, a następnie ze skarpy. Ten sen nie był pozbawiony sensu, bo właśnie tak to wyglądało. Dlatego też powracał do mnie najczęściej.

Czasem jednak zdarzały się inne wersje: ręce utworzone z deszczu porwały mamę z drzwi mojej sypialni i sprawiały, że się rozplątywała; potężny wichur zrywał dach naszego domu i wsysał ją w mrok. Tej nocy stała w białej piżamie przed domem, a deszcz zadawał jej krwawe cięcia, aż osunęła się na mokrą trawę już nie w bieli, a w czerwieni, a jej zwiotczała dłoń przesłoniła mi wszystko, więc wpatrywałam się w jej martwość.

Moja nowa praca uniemożliwiła mi przedwieczorne bieganie, byłam więc mniej zmęczona niż normalnie. Trzeba będzie opracować nowy harmonogram biegów na wtorki i czwartki. Tata nie chciał, żebym biegała sama po nocy, a nieczęsto zdarzało mi się namówić na wyjście ze mną kogoś z braci.

Leżałam wpatrzona w sufit, zastanawiając się, co też zafundowałby mi mój umysł, gdybym znów zasnęła. Na jutrzejsze przedpołudnie zaplanowaliśmy grę w kosza na boisku szkoły podstawowej. Wolałabym, żeby był już ranek.

Zegarek pokazywał trzecią, a niepokój, który mnie męczył nie pozwalał mi zasnąć. Wyturlałam się z łóżka i poszłam na dół. Przemierzyłam kuchnię i wyszłam na zewnątrz. Zanim przed czterema laty odkryłam, jak zadziwiające efekty ma bieganie, spędzałam wiele godzin w ciszy naszego podwórza.

Minęłam cementowe obramowanie basenu, przyglądając się ciemnej wodzie. Nagle czerń omiół snop światła reflektorów, bo na sąsiedni podjazd zajechała furgonetka pana Lewisa. Zaskoczyło mnie, jak późno wrócił do domu. Po dłuższej chwili zapaliły się światła na piętrze i właśnie wtedy zaczęły się wrzaski.

Cofnęłam się, żeby lepiej widzieć piętro. Rozbłysło jeszcze kilka świateł, a potem trzasnęły drzwi od podwórza. Zaglądając przez szczeliny w płocie oddzielającym nasze domy, zobaczyłam wybiegającego Bradena, w bokserkach i pospiesznie narzuconym T-shircie, u dołu całkiem wymiętym.

– Psst – syknęłam przez płot. – Braden.

Rozejrzał się, a potem spojrział na płot. Nie widział mnie, ale najwyraźniej spodziewał się, że ktoś gdzieś się tu kryje.

– Gage? – zapytał.

– Nie, Charlie. Co się dzieje?

Podszedł bliżej.

– Gdzie jesteś?

Wysunęłam rękę nad płot, podszedł więc od razu do mnie.

– Nic ci nie jest?

Usiadł i oparł się o deski płotu. Zrobiłam to samo.

– Tata właśnie wrócił do domu... Przyjechał do domu... nawalony jak szpadel. Nawet żałuję, że twój tata nie widział, jak jedzie, bo mógłby go zgarnąć.

– Dlaczego kiedy jest w takim stanie, budzi ciebie i twoją mamę?

– Bo najwidoczniej gdy się upije, przypomina mu się wszystko, co w nas nienawidzi, i czuje prze-możną chęć, by się tym z nami podzielić.

– Beznadzieja. – Noc była ciepła i głęboko odetchnęłam przyjemnym nocnym powietrzem. Ściągnęłam troczek wiszący u dołu moich bawełnianych portek. – A więc kiedy tak z nim jest, wychodzisz z domu?

– Zazwyczaj. Odkryłem, że jeśli wychodzę, stopniowo się uspokaja. Mama przez tyle lat nie zdążyła się jeszcze tego nauczyć.

Milczeliśmy, pozwalając, by wokół rozbrzmiewały jedynie stłumione wrzaski z jego domu.

– Czy ona...? On jej nie skrzywdzi, prawda?

– Nie – odpowiedział ponuro Braden.

Oparłam głowę o płot. Jego rodzice albo poszli spać, albo tylko przestali krzyczeć, bo już ich nie sły-szałam.

Braden zapytał weselszym już głosem:

– A ciebie co wyciągnęło na dwór w tak piękną noc?

– Nie mogłam zasnąć.

– Serio? Największy suseł we wszechświecie nie mógł zasnąć? Dlaczego?

– Głupia praca schrzaniła mi rozkład dnia. Nie miałam okazji wieczorem pobiegać.

– No tak, praca. Słyszałem o tym cudownym zdarzeniu. Jak było?

– To istne tortury. Już odliczam dni do chwili, aż uzbieram pięćset dolców, które pozwolą zakończyć ten wyrok.

– A czy twój tata nie wspominał też o stu dolcach miesięcznie? Za ubezpieczenie czy coś takiego?

Jęknęłam.

– Masz rację. Chyba będę musiała zarobić jeszcze kilka stówek, a potem ubiegać się o ulaskawienie. Myślę, że kiedy zacznie się szkoła, będzie to poważny argument w dyskusji o pracy.

– Na pewno coś wymyślisz.

Na jakiś czas znów zapanowała cisza, a kiedy już zaczęłam myśleć, że Braden zasnął po swojej stronie płotu, odezwał się:

– Grasz jutro w kosza?

– Oczywiście. A ty?

– Tak. Będiesz w tym roku grała w szkolnej drużynie?

Kiwnęłam głową, choć przecież mnie nie widział.

– Aha. Już się nie mogę doczekać. Trzeba się zmęczyć. Szkoła, koszykówka, siłka, odrabianie lekcji, spanie, mój organizm uwielbia taki rozkład dnia.

– Czemu?

Cholera. Problem w rozmowie z jego bezcielesnym głosem polegał na tym, że straciłam czujność. Tak jakbym nie rozmawiała z nikim konkretnym, a po prostu z niebem.

– Po prostu lubię mocny sen. Bez takiego cholerstwa, jak budzenie się o trzeciej w nocy.

– Ja pikolę – powiedział, parodiując mnie najlepiej, jak potrafił (czyli niezbyt dobrze). Ilekroć zastę-powałam grubsze słowo łagodniejszym, kpił sobie ze mnie, wymyślając własne podmianki brzydkich wyrazów. Jego drwiny za nic jednak nie zmusiłyby mnie do zmiany tego nawyku. Bardziej bałam się narzuconego przez mojego tatę zakazu przeklinania niż tego, że Braden będzie to wyśmiewał.

– Wiedziałam, że to powiesz – stwierdziłam.

– Naprawdę? Wiedziałaś? Że powiem: „Ja pikolę”?

– No coś w tym rodzaju.

– Myślisz, że tak dobrze mnie znasz, co?

– No. Znam każdy twój irytujący nawyk.

Zaśmiał się.

– To działa w obie strony. Prawdopodobnie znam cię nawet lepiej.

– Myślisz, że znasz mnie lepiej niż ja ciebie?

– Tak – powiedział z przekonaniem. – Ponieważ widuję cię codziennie, a kiedy nie widuję, słyszę, co

Gage opowiada o wszystkich waszych lamerskich numerach.

– A nie wydaje ci się, że Gage opowiada też o wszystkich lamerskich numerach, które robicie beze mnie?

– No to gramy. – Jego ton brzmiał jak wyzwanie. Ledwie to powiedział, uświadomiłam sobie, jak dobrze go znam. Generalnie dobrze znałam jego głos. Zaskakiwało mnie, że słuchając go, byłam w stanie wyobrazić sobie wyraz jego twarzy. Na przykład teraz widniał na niej uśmieszek samozadowolenia. – Sprawdźmy, które z nas wie więcej o tym drugim. Przerzucamy się faktami. Komu pierwszemu się wyczerpią, przegrywa.

– Niech będzie. Ja zaczynam. Masz bagiennie brązowe oczy.

Roześmiał się.

– Łał, rzeczywiście zaczynasz od podstaw.

– Tak. Mówiłam, że wiem wszystko. A to jest próbka tego wszystkiego. – Prawda była taka, że wcale nie miałam pewności, czy wiem wszystko o Bradenie. Był najlepszym przyjacielem Gage’a, więc znałam go jak brata, ale pod pewnymi względami stanowił tajemnicę. Zakładałam jednak, że w jego odczuciu tak samo było ze mną, i stąd płynęła moja pewność, że znam go co najmniej tak dobrze, jak on mnie.

– Bagiennie? Serio?

– Owszem, bagiennie. – Jego oczy były niesamowite, brąz przetykany zielenią. Wyglądało to tak, jakby nie potrafiły ostatecznie zdecydować, w jakiego koloru koszulce grać. – Twoja kolej.

– Świetnie. Masz stalowoszare oczy.

– O, teraz widać, jaki jesteś. Podkradasz moje kwestie.

– Tak, bo powinniśmy porównać te same rzeczy na swój temat. Gdybym nie znał koloru twoich oczu, a ty moich, to bym przegrał. Więc teraz to ty będziesz musiała dorównać mojej znajomości faktów.

Kiwnęłam głową.

– Okej. Kumam. Doprecyzowanie reguł. Twoja kolej.

– Słusznie. Jesteś cienka z matmy.

Jęknęłam, udając oburzenie.

– Brutalne... ale prawdziwe. – Okej, to teraz ja muszę wymienić przedmiot, z którym Braden miał problemy w szkole. Ciężka sprawa. Był świetnym uczniem. Powinnam więc powiedzieć, że z niczego nie jest cienki, ale nie chciałam go chwalić po tym, jak mi przywalił. – O! Mam. Marnie u ciebie z chórem. Dowód pomocniczy: w siódmej klasie zgłaszasz się do solówki na występie bożonarodzeniowym. Nie pamiętasz piosenki. Te kilka słów, które pamiętasz, śpiewasz kompletnie poza tonacją. – Roześmiałam się, wspominając tę wstydliwą dla niego chwilę. – Wydaje mi się, że mamy to jeszcze gdzieś w domowej wideotece.

– Auć. – Prawdopodobnie złapał się teraz za serce, ale na twarzy miał co najmniej półuśmiech. Braden był dobry, gdy szło o krzywe uśmieszki. – Tak dla pamięci, to twój brat zgłosił mnie do tej solówki pod moją nieobecność, a ja po fakcie go za to sprąłem. Ale tak, z chórem u mnie marnie.

– Moja kolej – powiedziałam, tworząc sobie w myślach obraz Bradena, by wytypować kolejny fakt.

O mało nie powiedziałam, że ma bliznę na prawej brwi, ale nagle wydało mi się to zbyt osobiste. Tym bardziej, że była ledwie zauważalna. Może nie powinnam o nim aż tyle wiedzieć. – Nienawidzisz przegrywać.

– To wychodzi na zero?

– Jak to rozumiesz?

– Tak rozumiem, że te fakty się wzajemnie niwelują. Choć właściwie to ty rzeczywiście nie znosisz przegrywać, a ja jedynie niezbyt lubię, prawdopodobnie więc masz rację. Powiniennem chyba wymyślić teraz coś, co niezbyt lubisz.

– Mów, co chcesz, koleś! Wiesz, że nie znosisz przegrywać tak samo jak ja. A dowodem na to niech będzie, że kiedy pobiję cię w tej grze, rozpłacziesz się jak dziecko.

W jego domu na nowo rozgorzała kłótnia i oboje ucichliśmy. Braden westchnął.

– Myślę, że powiniennem tam wrócić i spróbować położyć go spać.

– A to działa?

– Czasami.

– Powodzenia.

– Przyda się. – Kiedy szurając nogami odszedł kilka kroków, usłyszałam jego szept: – Gra jeszcze się nie skończyła. Pokonam cię.

– Nigdy w życiu – odpowiedziałam z uśmiechem.

\* \* \*

Następnego ranka, gdy Braden wszedł przez tylne drzwi do kuchni, gdzie siedziałam przy śniadaniu, oboje udawaliśmy, że tej nocnej rozmowy nie było. Podniosłam piłkę do kosza, na której właśnie opierałam stopy, i kiedy mnie mijał, rzuciłam nią w jego potylicę. Odwrócił się i podszedł do mnie. Wciąż siedziałam przy blacie. Przejechał palcem po mojej grzance z masłem orzechowym, włożył go sobie do ust i wyszedł.

– Obrzydliwe! – zawołałam za nim. Nie byłam pewna, czemu oboje zdecydowaliśmy się udawać, że nic się nie wydarzyło, mimo to czułam ulgę, że nie wspomniał o tej nocnej pogawędce przy płocie. Dzięki temu wydawała się niemal czymś, co zdarzyło się w innej rzeczywistości.

## Rozdział 8

**P**arcy w sobotni rano było więcej, niż bym chciała, ale przynajmniej nie odwiedził nas nikt z moich znajomych, więc chociaż tyle dobrego. Linda nauczyła mnie obsługiwać kasę fiskalną, a we wtorek odważyła się zostawić mnie samą na godzinę i wyszła na kolację. Powiedziałam jej, że jeśli wydam wszystkie pieniądze z kasy, będzie to jej wina. Odpowiedziała, że ufa mi i moim zdolnościom matematycznym. Nie wspomniałam, że jestem cienka z matmy.

Pół godziny po rozpoczęciu mojej samotnej przygody z kasą z zaplecza wybiegła Skye. Włosy miała w odcieniu platynowego blondu z pasemkami zieleni. Ubrana była w luźną kimonową bluzkę, bardzo podobną do tych, które kazała mi kupić Linda, choć żadnej nie odważyłam się jeszcze włożyć, a w rękę trzymała parę butów, wołając:

– Mamo Lou! – Wyhamowała na twardej drewnianej podłodze i spojrzała na mnie. – Cześć, Charlie. Gdzie Linda?

– Je.

Opuściła ramiona. Podniosła jeden z butów.

– Widzisz to?

Nie byłam pewna, co chciała, żebym zobaczyła. Niewątpliwie patrzyłam na wielki czarny but, musiało więc chodzić o jakiś szczegół, który powinnam dostrzec; ale choćby mieli mnie zabić, nie widziałam niczego innego, tylko but.

– Hm... Nie.

– W sklepie charytatywnym przymierzyłam lewy but. Ten jest prawy. Nie zauważyłam, że na samym środku brakuje mu dwóch haczyków na sznurówki. Totalny błąd juniora.

Uśmiechnęłam się, bo nawiązała do sportu.

– Nie wiesz przypadkiem, jak to naprawić?

Wciąż jeszcze nie miałam pojęcia, o co konkretnie jej chodzi.

– Taśmą klejącą?

Roześmiała się.

– Linda umie naprawiać buty?

– Nie wiem, ale zawsze znajduje jakieś twórcze rozwiązanie moich problemów. Dawno wyszła?

– Z pół godziny temu.

– To może zaczekam. – Podeszła do kredensu i zaczęła się psikać czymś ze szklanej buteleczki, którą uważałam za ozdobę.

Poprawiłam kilka wiszących bluzek.

– Wydaje mi się, że widziałam cię któregoś dnia, jak szłaś z kimś, kto niósł futerał na gitarę.

– Z Henrym. Moim chłopakiem. Gra w miejscowej kapeli. Właściwie nie powinnam jej nazywać miejscową, bo dostają zaproszenia z całego stanu. To naprawdę niesamowite. Tutaj też czasem grają. – Wzięła inną buteleczkę i podeszła do mnie. – Pożyczysz mi swoją rękę? Nie chcę mieszać zapachów.

Wyciągnęłam rękę, a ona odwróciła ją wnętrzem dłoni do góry, po czym spryskała mi przegub odrobiną jakiejś cieczy.

Przysunęła rękę do mojej.

– Masz ciemniejszą skórę.

– Moja mama była Meksykanką. – Ugryzłam się w język, mając nadzieję, że nie wychyciła tego „była”. Wolałabym się z tego nie tłumaczyć, zwłaszcza że w pewnym sensie powiedziałam Lindzie, że moja mama żyje.

– No to wszystko tłumaczy. – Uśmiechnęła się, powąchała mój przegub i wydeła usta. – Nie ten zapach. – Zamknęła buteleczkę i westchnęła. – Chyba jednak wypróbuję patent z taśmą klejącą. Na tych butach powinno to niezłe wyglądać.

– A uda ci się je zdjąć?

Zaśmiała się.

– Kiedyś. – Ruszyła na zaplecze.

Zastanawiałam się, czemu zawsze tamtędy wchodziła. Widocznie miała klucz, ale jeśli szła ze swojego sklepu, kilka wejść dalej, to czy nie byłoby jej wygodniej wchodzić od frontu?

– Dzięki za dobry pomysł, Charlie. – Zawahała się. – Tak przy okazji, wyglądasz naprawdę fajnie.

Wyszła, a ja przyjrzałam się swojemu ubraniu – dzinsom i satynowej czarnej bluzce z niedużą koronką przy dekolcie. Do pracy przyszłam w adidasach i Linda natychmiast wezwała przyjaciółkę, która przyniosła parę czarnych sandałów. Najwyraźniej moje buty były występkiem przeciwko modzie. Dla mnie jednak ważne było tylko, że sandały okazały się niesamowicie wygodne.

Nieco później do sklepu wróciła Linda z naręczem barwnych ulotek i reklam.

– Co to takiego?

Rozłożyła je na ladzie obok kasy.

– Reklamy makijażu. – Podniosła jedną. – Zamierzam wprowadzić do naszego sklepu makijaż artystyczny. Pewnego dnia zajrzała tu taka dziewczyna i spytała, czy byłabym zainteresowana. Sądzę, że to trochę nakręci nam popyt. A ty co o tym sądzisz?

– Nie mam zdania w tego typu sprawach. Za mało o nich wiem. Wydaje mi się jednak, że poszerzenie oferty nie zaszkodzi.

– Właśnie. Miejmy nadzieję, że wyjdzie nam z tego sprzedaż krzyżowa. Myślałam o tym od jakiegoś czasu. Ta dziewczyna będzie tu przychodzić i robić prezentacje. Mam nadzieję, że przyciągnie ludzi cotygodniowymi pokazami makijażu. Posłużysz jej wtedy za czyste płótno pod obraz.

Powiedziała to tak lekko, że w pierwszej chwili nie wyłapałam właściwego sensu jej słów.

Kiedy dotarło do mnie, o co chodzi, ręka zastygła mi nad ulotką, po którą akurat sięgałam.

– Czekaj, co takiego?

– Wystarczy, że będziesz siedziała. Nie musisz nawet nic mówić.

– Mowy nie ma. Odpada. Powinnaś wziąć do tego Skye. Dopiero co tu była.

– Wzięłabym, ale Skye w soboty pracuje. Poza tym uważam, że ty lepiej się do tego nadasz.

– Jakim cudem? Nie ma takiej opcji.

Wzięła głęboki oddech, a potem zamknęła oczy. Trzymając dłonie kilka centymetrów od swojego ciała, przesunęła nimi od głowy po talię, potem otworzyła oczy, jak gdyby nigdy nic.

– Tylko to przemyśl. Proponuję ci procent ze wszystkiego, co zarobimy na tych warsztatach. – Teraz zamachała przede mną rękami, jakby rozgarniała jakiś niewidzialny kurz, w nadziei, że jej pomysł łatwiej trafi mi do głowy. – Tylko to przemyśl. – Wręczyła mi jedną z ulotek o makijażu.

\*\*\*

Zbliżając się do domu, przypatrywałam się dziewczynie na okładce. Cała była wytapetowana. Nigdy

w życiu nie widziałam, żeby ktoś miał na twarzy tyle makijażu. Wcale mi się to nie podobało. Westchnęłam i otworzyłam drzwi.

W mojej dłoni znalazł się pistolet na strzałki piankowe, a Braden chwycił mnie za ramię i wciągnął do zaciemnionego pokoju od ulicy, przypierając do ściany.

– Jesteś teraz w mojej drużynie – szepnął z ustami nie dalej niż pięć centymetrów od mojego ucha. Kosmyk rudawobrazowych włosów spadł mu na oczy. – Trzy trafienia oznaczają śmierć. – Zabrał mi ulotkę i torbę pełną ciuchów do pracy i rzucił na kanapę półtora metra dalej. Reklama makijażu nie doleciała tak daleko i sfrunęła na podłogę przed kanapą.

– Gotowa jesteś? – zapytał, przesuwając się przede mnie. Był tak blisko, że otarł się biodrem o mój bok. Przeszedł mnie dreszcz.

Przekrzywił głowę i jego twarz przysunęła się do mojej. Zastygłam. Obwąchał moje włosy i plecy.

– A co to za zapach?

Przez chwilę nie byłam w stanie mu odpowiedzieć. Oddech jakby ugrzązł mi w gardle. Potem podsunęłam mu przegub, rozdzielając nasze zbliżone do siebie twarze.

– To perfumy z pracy. Pewna dziewczyna, Skye, mnie nimi psiknęła. – Ciężko mi było to z siebie wydusić, a moja ręka opadła bezwładnie.

Braden zmarszczył brwi.

– Co jest? – zapytał. Jego wzrok przeskoczył na moje wargi, potem znów skupił się na oczach.

Serce biło mi coraz szybciej. Co się ze mną działo? Skrzyżowałam ręce na piersi, potrzebując odrobiny przestrzeni. Doszłam do wniosku, że przez tę pracę dziwaczej. Linda z całym tym swoim gadaniem o aurach, makijażu i modzie niezbyt dobrze na mnie działała.

– Nic, nic. – Spojrzałam ponad jego ramieniem na tonący w mroku pokój, przekonana, że bracia nas usłyszeli. Zapewne szykowali już zasadzkę. – Kto gra?

– Wszyscy.

– Mój tata też?

– Nie. Jest w pracy.

Zsunęłam buty, żeby móc się skradać, wzięłam go pod ramię i zaczęliśmy przesuwać się wzdłuż ściany.

– Urodzeni z nas zwycięzcy.

Braden uśmiechnął się szeroko.

– Wiedziałem, że dobrze wybrałem, czekając, aż wrócisz do domu.

– Jasna sprawa.

– Skopmy komuś tyłek – powiedział, fatalnie mnie naśladując.

Głuchy głos z drugiego krańca pokoju oznajmił:

– Mogłem was zabić już trzy razy. Przestań flirtować z moją siostrą i zajmij się grą. Daję wam dziesięć sekund forów.

Na to oskarżenie zatelepało mi serce. Ale to był Gage. On zawsze żartował. Sam zresztą ciągle flirtował. Stale. Prawdopodobnie dlatego posądzał o to wszystkich wokół.

– Zamknij się – powiedziałam, po czym pociągnęłam Bradena w przeciwną stronę pokoju. Dziesięć sekund to niezbyt dużo czasu.



## Rozdział 9

Tę nocy w swoim pokoju przyglądałam się jeszcze trochę dziewczynie z reklamy. Makijaż nie był niczym złym, ale nie sprawdzał się, gdy szło o sport – pot i makijaż to nie najlepsza mieszanka – zdarzało mi się jednak używać tuszu do rzęs. A ochronny sztyft do ust był jak zaufany przyjaciel. Dodatkowe pieniądze za pomoc Lindzie w tym projekcie wyglądały na obiecującą szansę uszczuplenia mojego długu wobec taty, mogłabym więc dzięki nim szybciej rozstać się z tą pracą. Nie wchodziło jednak w grę, że będę wracała do domu z twarzą wypacykowaną czymś takim. Dopiero bym się nasłuchała. Wzdychając, wepchnęłam ulotkę do szuflady w biurku.

\*\*\*

W czwartek weszłam do pracy, położyłam broszurę na ladzie przed Lindą i powiedziałam:

- Nie jest wodoodporny, prawda?
- Słucham?
- Makijaż. Chcę go bez trudu zmyć, gdy będzie już po wszystkim.
- Założę się, że twoja mama z radością zobaczyłaby cię umalowaną.

Właśnie dlatego nie warto kłamać. Miałam szczerą nadzieję, że ten temat już się nie pojawi. To było znacznie gorsze od litościwego spojrzenia, które mogła mi posłać. Wzruszyłam ramionami.

Spojrzała na ulotkę.

- Wystarczy porządne mycie twarzy, żeby zszedł z łatwością.

Powoli pokiwałam głową, wciąż nie do końca pewna, czy chcę w to wejść.

- I nie będę musiała nic mówić?

Wyrzuciła ręce w górę, tak podekscytowana, jakby uznała, że już przyjąłam jej propozycję.

– Nie. Będiesz jak płótno pod obraz. Pierwszy pokaz odbędzie się już w tę sobotę rano. – Wyjęła spod lady formularz, potwierdzając, że wiedziała, iż się zgodzę. – Jako że jesteś nieletnia, niech twoja mama, no, jeden z rodziców, podpisze zgodę. To konieczny wymóg. Amber nie ma uprawnień i dlatego podczas pokazu nie będzie nakładała makijażu nikomu poza tobą. Poza tym, choć tego akurat się nie obawiam, jeśli wystąpi u ciebie jakaś reakcja alergiczna, nie będziecie mnie skarżyć.

Kiwnęłam głową i sięgnęłam po dokument, nie wczytując się, a jedynie prześlizgując się po nim wzrokiem.

- Powinnaś zachęcić mamę, żeby przyszła popatrzeć.

Ilekroć wspominała o mojej mamie, czułam ucisk w brzuchu. Powinnam powiedzieć jej prawdę i mieć to z głowy. Zamiast tego stwierdziłam:

– Mama w sobotę pracuje, więc nie da rady. – Moje usta dorobiły się ostatnio swojego własnego rozumu. Podniosłam formularz. – Ale podpis będzie.

- To dobrze. Bierzmy się do pracy.

\*\*\*

Tej nocy nie mogłam spać z dwóch powodów: po pierwsze, nie biegałam, po drugie, nie dawała mi spokoju kartka, na której umieściłam sfałszowany podpis mojej zmarłej mamy. Zamknięta w szufladzie biurka wydzierała się na mnie ze wszystkich sił. O podpis powinnam poprosić tatę. Podpisałby... zapewne. Po zadaniu całego mnóstwa pytań.

Pamiętam, jak kiedyś tata wrócił do domu z butelką odżywki do włosów i postawił ją na biurku przede mną.

– Potrzebujesz? Carol ode mnie z pracy mówiła, że mogłaby ci się przydać.

Popatrzyłam na tę butelkę. Wiedziałam oczywiście, co to jest. Widziałam wystarczająco dużo reklam, choć nigdy czegoś takiego nie używałam. W jego oczach widać było poczucie winy, jakby nie sprawdzał się w swojej roli. Ale to nie jego wina, że się na tym nie znał. Byłoby mu o wiele łatwiej, gdyby miał czterech synów. Wiedziałam o tym i wiedziałam też, że on to wie.

– Właściwie to nie. Włosy mi się aż tak nie płaczą. Ale dzięki. Przyda się. – I rzeczywiście się przydała. Wprost nie do wiary, że udawało mi się tak długo bez niej obyć.

Zastanawiałam się, czy też czułby się winny, że nie kupuje mi kosmetyków do makijażu. Westchnęłam i wbiłam wzrok w biurko, jakbym się obawiała, że formularz, który otrzymałam od Lindy, przepalił mi szufladę. O pierwszej w końcu wygramoliłam się z łóżka i zapaliłam lampę na szafce przy łóżku. Co mnie wciąż gryzło? Usprawiedliwiłam już przecież sama przed sobą ten postępek, tłumacząc sobie, że ta zgoda to tylko formalność. Nie przewidywałam żadnych reakcji alergicznych, więc i tak była zbędna. A tata nigdy się o tym nie dowie. Mało prawdopodobne, żeby ten dokument trafił do jakiejś instytucji rządowej, która go sprawdzi i zweryfikuje. Utknie w szpetnym metalowym biurku w magazynku Bazaru i nikt już po niego nie sięgnie.

Zeszłam po schodach. Z kuchni wyraźnie widziałam dom Bradena. W jego pokoju paliło się światło. Chwyciłam telefon i wysłałam SMS-a: „Pogadamy przy płocie?”.

„Tak”.

– Hej – powiedział, gdy stanęliśmy oddzieleni drewnianą barierą.

– Cześć. – Czekałam, aż pierwszy coś powie, mimo że to ja go tutaj ściągnęłam. Czułam skrepowanie, że podjęłam tę decyzję tak pochopnie. Zamiast stanąć twarzą do płotu, żeby widzieć przez deski zarys jego sylwetki, przyjęłam naszą pozycję z poprzedniej rozmowy, usiadłam plecami do sztachet, a potem podniosłam wzrok na księżyc. O wiele łatwiej było rozmawiać z księżycem niż z Bradenem. Przynajmniej na poważne tematy. Nasłuchiwałam, czy usadowił się tak samo.

– Długo dziś nie śpisz – powiedziałam.

– No. – Nie poszło za tym żadne wyjaśnienie.

Kark mnie bolał, więc go rozmasowałam.

– Zdarzyło ci się kiedyś zrobić coś głupiego, a potem mieć z tego powodu niewiarygodne poczucie winy?

– Tak. – Tego też nie rozwinął. – Co zrobiłaś?

Udawałam, że w moim życiu niczego nie brakuje.

– Okłamałam.

– Kogo?

– Moją szefową.

– W jakiej sprawie?

– W sprawie... – Czemu ten księżyc zmuszał mnie do wyjawiania Bradenowi wszystkich moich tajemnic? – ...czegoś naprawdę durnego, tyle że teraz już nie wiem, jak powiedzieć jej prawdę.

– Jaka jest twoja szefowa?

– Dziwna. Wydaje mi się, że odbyła kiedyś podróż po świecie w poszukiwaniu mądrości duchowej

czy coś w tym stylu i uważa, że dzięki temu osiągnęła pewien spokój wewnętrzny. Teraz za swoją misję życiową uznaje sklejanie rozbitych dusz.

Braden skubał czasem w zadumie dolną wargę i podejrzewałam, że tak właśnie robi, gdy zapytał:

– I uważa, że twoja dusza też jest potłuczona?

Chmury wokół księżycy rozjarzyły się bielą.

– Nie. Nie chodzi o moją duszę. To znaczy, o moją też, ale nie tylko. O wszystkie. Uważa, że wszyscy mają potłuczone dusze.

– Wszyscy poza nią.

– Dokładnie tak.

– A więc okłamałaś szefową, żeby utrzymać ją z dala od swoich osobistych spraw?

– Tak.

– No to przestań się tym przejmować. Nie musi przecież wpychać ci się w życie. Jeśli to nic wielkiego, po prostu zapomnij o całej sprawie.

Wskrzyślałam umarłą. Tylko tyle, więc to rzeczywiście nic wielkiego.

– Chyba masz rację.

– A bo to pierwszy raz?

– Co?

– Mam rację.

– Ha, ha, ha.

A potem zrobiło się cicho. Tak cicho, że słyszałam, jak oddycha, głęboko i długo. Miałam wrażenie, że z każdym oddechem schodzi ze mnie napięcie.

– Ale jeśli to coś dużego... – Zawiesił głos, a ja natychmiast znów się spięłam. – To cię zeżre.

Też to wiedziałam. Już mnie gryzło od środka.

– Cóż, jeżeli zaczniesz od bardziej bezużytecznych organów, zostanie mi jeszcze trochę czasu.

Roześmiał się.

– Jesz dużo marchwi.

– Hm... Co takiego?

– A ty lubisz marchew. To fakt na twój temat – ciąg dalszy w tej grze w udowadnianie, że wiem więcej o tobie i twoim nudnym życiu, niż ty wiesz o mnie.

– Ale to nie marchewki lubię najbardziej – powiedział to z takim zadowoleniem, jakby ogłaszał, że przegrałam.

– Czegoś takiego nie mówiłam. Powiedziałam tylko, że jesz jej mnóstwo. Może w twoim rejestrze ulubionych rzeczy nie figurują pod hasłem „ulubione jedzenie”, ale je lubisz.

– Figurują w kategorii „ulubione warzywa”.

– Wiedziałam.

– Okej, moja kolej... Ciągłe wcinasz muszelki czekoladowe. Głośno.

– Bo to głośne płatki śniadaniowe.

Przez następne kilka minut wyliczaliśmy sobie wzajemnie inne pozycje z naszych fikcyjnych rejestrów ulubionych rzeczy. U niego: kolor – niebieski, przedmiot w szkole – historia, jedzenie – stek, dzień – sobota. W moim przypadku: czerwony, wuef, pizza i piątek (dopóki nie pracowałam – sobota).

– Mam coś – ogłosił. – Nie znosisz dziewczyn z krzykliwymi napisami na pupach.

Wybuchnęłam śmiechem.

– A skąd ci to przyszło do głowy? – Nigdy nikomu nie mówiłam, że mnie to drażni.

– Bo widzę, jaką masz minę, kiedy paraduje przed nami jakaś dziewczyna z napisem „lala” na zadku. Niezły ubaw.

– To prawda. Za takimi nie przepadam. – Uniosłam palec, choć przecież nie mógł mnie widzieć. – Nigdy nie umawiaj się z dziewczyną odczuwającą potrzebę, by robić szyld ze swojego zadka.

Coś tam pomruczał.

– O co chodzi?

– Wydaje mi się, że pierwszy raz w życiu wyraziłaś opinię na temat tego, z kim powinienem się umawiać. Kogo jeszcze mam unikać?

– Nie znam dziewczyn, w jakich gustujesz, Braden. – Dziewczęce dziewczyny dzieliło od kręgu moich przyjaciół tak wiele, że nawet nie starałam się ich zrozumieć. – Pojęcia nie mam, co sprawia, że jakaś dziewczyna nie nadaje się na randkę. Prawdę mówiąc, nie jestem nawet pewna, czy nie jest tego warta dziewczyna z tak krzykliwą reklamą na pupie, bo przecież z kimś takim nie rozmawiałam dłużej niż minutę.

– Gage na pewno sprowadzi kiedyś do domu taką laskę i będziesz miała okazję to sprawdzić.

Roześmiałam się.

– Fakt.

– Co właściwie chciałaś powiedzieć?

– Kiedy?

– Mówiąc, że nie znasz dziewczyn w moim guście.

– Obracam się wśród sportsmenek.

– I?

Zawahałam się, odrobinę zaskoczona. Chce mi powiedzieć, że umówiłby się z jakąś dziewczyną z mojej drużyny, gdybym to ustawiła? Minęło już trochę czasu, odkąd Braden z kimś chodził, ale dałabym głowę, że ta jego ostatnia miała większe pojęcie o pielęgnowaniu rąk niż o piłce ręcznej.

– I... chyba nie bardzo wiem, jaki jest ten twój typ.

Zaśmiał się.

– Jakoś trudno mi w to uwierzyć.

Piekły mnie policzki, a na ramionach czułam gęsią skórę. Wolałam nie zagłębiać się w żadną ze ścieżek, którą sugerowało to stwierdzenie. Bo przecież nic nie znaczyło. Naprawdę nic. Chodziło mu tylko o to, że znając go tak dobrze, doskonale zdawałam sobie sprawę, z jakiego rodzaju dziewczyną umówiłby się na randkę. To akurat wiedziałam: z taką, która dba o fryzurę, umie sobie dobrać śliczne ubrania i nie gania wszędzie w adidasach.

Braden odchrząknął.

– Masz swój fakt do pary czy wygrałem?

Potrzebowałam chwili, żeby przypomnieć sobie, o jakim fakcie mówi. Musiałam cofnąć się do komentarza odnoszącego się do krzykliwych napisów na pupach.

– Serio myślisz, że tak łatwo wygrasz? – A więc żeby nasze fakty stanowiły parę, powinnam wyszukać coś, czego nie znosi u facetów? Wyobraziłam sobie Bradena w szkole. Choć wolał styl sportowy, był dosyć tolerancyjny. – Okej, ponieważ nie jest tak, że nie znoszę dziewczyn ze słówkiem „lala” na pupach, a tylko uważam to za przejaw złego gustu, dodaję do pary mokasyny.

– Mokasyny?

– Uważasz, że faceci nie powinni chodzić w mokasynach.

Lekko się zaśmiała.

– Mogę to uznać.

– Ale...

– Ale co?

– Ale to nie do końca tak? Jeżeli więc nie o kiepski gust tu chodzi, to co takiego jest w mokasynach, że

ich nie znosisz?

– Nie tyle chodzi o mokasyny, co o gości chodzących w mokasynach.

– Naprawdę? – To było dla mnie coś nowego. – Coś z nimi nie tak?

– Zazwyczaj to bogate snoby z prywatnych szkół, uważające, że świat należy do nich. Takie typki z bractw.

– Łał, tyle wniosków z pary butów? Braden, czy ty nie uogólniasz?

– Możliwe. Uważaj jednak na bezsensowne buty, Charlie. To, co ludzie mają na nogach, wiele o nich mówi.

Spojrzałam na swoje bose stopy i poruszyłam palcami. Zastanawiałam się, czy ta zasada odnosi się też do dziewczyn, czy tylko do chłopaków.

– Zapamiętam sobie. A więc nie umawiać się z facetami pijącymi soki wielowarzywne, noszącymi mokasyny lub przykrótkie dzinsy...

– Kto ustanowił regułę przykrótkich dzinsów?

– Gage.

– Celny strzał. – Wyczułam, że się uśmiechnął, kiedy to mówił. – Ile takich reguł ustanowił?

– Za dużo. Połowy nie pamiętam. – Wiedziałam, że większość z tego to żarty, ale i tak trudno było założyć, że znajdzie się facet spełniający wszystkie absurdalne kryteria moich braci.

– Nie przejmuj się. Notuję je dla ciebie. Tę też dodam do listy.

Roześmiałam się.

Braden solidnie ziewnął.

– Okej. Lepiej już pójść spać, bo jeszcze mi dokopiesz na jutrzejszym meczu.

Uśmiechnęłam się. Biorąc pod uwagę, jak parszywie się czułam, wychodząc z domu, aż ciężko mi było uwierzyć, że jest mi teraz o niebo lżej.

– Dopilnuj, żeby nie pomylić butów.

– W życiu.

## Rozdział 10

O ona. – Linda wskazała drzwi i zbliżając się do nich dziewczynę z torbą na tyle wielką, że mogła pomieścić dziesięć piłek do nogi. Tyle tych rzeczy do makijażu? – Tak przy okazji, trochę z niej gadułka.

Drzwi otworzyły się szeroko, bo pojawiły się w nich dziewczyna i jej ogromny tobół. Wyglądała na moją rówieśniczkę.

– Cześć – powiedziała, zbliżając się do nas. – Mało nie zabłądziłam, choć przecież już u was byłam, a Stare Miasto to kilka domów na krzyż. Z jakiegoś powodu wydawało mi się, że jesteście gdzieś koło Piątej, a nie Czwartej Ulicy, i tak mnie to skołowało, że myślałam, iż nie wyrobię się na czas. Rozesłałam ulotki i powinniśmy mieć dzisiaj tłok. Taka jestem podekscytowana. Gdzie mam się rozłożyć? Ta lada wygląda całkiem nieźle. Tu się wypakuję. Macie taboret z oparciem, tak jak się umówiliśmy, prawda?

Trochę gadułka? Na pewno wyrzucała z siebie pięćset słów na minutę. Spojrzała na mnie.

– Ty na pewno jesteś Charlie. Nazywam się Amber. Patrzcie no, specjalnie dla mnie nie masz niczego, zero sztucznych rzęs czy czegoś takiego. Można by nawet wyregulować ci brwi. Świetnie się to zapowiada. – Podeszła bliżej i mi się przyjrzała. – Masz do tego idealną cerę i rysy twarzy. Sprzedamy dzisiaj od groma kosmetyków.

Zastanawiałam się, czy jej układ oddechowy pracował podobnie jak nasze? Podczas tej przemowy nie słyszałam, żeby choć raz zaczerpnęła powietrza. Nurkowie głębinowi dzięki treningowi są w stanie wstrzymać oddech nawet na siedem minut. Czyżby to samo dotyczyło gadaczy formatu olimpijskiego?

Linda śmiała się tak, jakby przy Amber świetnie się bawiła.

– No to do początku pokazu mamy jakieś pół godziny. Jeżeli przestawimy stojaki z ubraniami, będziemy mogły ustawić trochę krzesel na środku. Bo dowieźli krzesła, prawda? Dzwoniłam wczoraj, żeby się upewnić, że przyjadą dziś rano, ale jakoś ich nie widzę.

– Są na zapleczu – wyjaśniła Linda.

– Zacznę je przynosić. – Potrzebowałam oddechu. Była taka męcząca.

– Bardzo ci dziękuję. To ja przygotowuję przybory do makijażu.

\*\*\*

Nie minęło jeszcze pięć minut pokazu, a już wiedziałam, że w życiu nie będę chciała tego powtórzyć. Amber wyjaśniała zebranym, jak prawidłowo wyskubywać brwi, a mnie cała twarz rwała z bólu. Jak dotąd udało mi się powstrzymać od wrzasku, nie byłam jednak pewna, ile jeszcze wytrzymam. Nos mnie swędział, a oczy łzawiły.

– Brwi Charlie są już bardzo ładnie wyregulowane, nie dajmy się więc ponieść. Wystarczy drobna korekta.

Zastanawiałam się, jakbym się czuła przy gruntownej korekcie. Wyłączyłam się, kompletnie odcinając od wszystkiego wokół. W głowie miałam teraz tylko koszykówkę i momentalnie się rozluźniłam. Od obozu dzieliło mnie jeszcze pięć tygodni i byłam pewna, że wtedy tata się zgodzi, abym dała sobie spokój z tą robotą. Ciągnięcie jej nie miałyby sensu, skoro czekał mnie tygodniowy wyjazd, a tuż po powrocie początek szkoły. Musi uznać, że to logiczne. Poza tym będę miała wtedy już... Dokonałam w myślach

szybkich obliczeń i już wiedziałam, że na pokrycie mandatów jeszcze mi nie wystarczy. Ale i tak będzie musiał mi odpuścić. Nie miał wyboru.

Ciężko byłoby mi powiedzieć, ile upłynęło czasu. Może dałoby się to określić, gdybym liczyła, ile słów wypowiedziała Amber. Bo ani na moment nie przestała mówić. W końcu jednak odsunęła się o krok i stwierdziła:

– I tyle, jeśli chodzi o makijaż dzienny kosmetykami Max Factor.

– Och – westchnęło parę osób, a ja nie miałam pojęcia, czy to dobrze, czy źle.

– W przyszłym tygodniu zaprezentujemy makijaż wieczorowy. W swoich broszurkach znajdziecie formularze zamówień i proszę śmiało zadawać mi pytania. Większość produktów mam tu przy sobie. Gdybyście chcieli dokupić później jakąś rzecz ze swojej listy, przygotuję w Bazarze odpowiednią ekspozycję.

Byłam ciekawa, ile będę musiała tu jeszcze siedzieć, zanim uda mi się pójść na zaplecze i zmyć to z twarzy. Czekałam, ale już mnie nosiło. Stanowczo za długo siedziałam. Ludzie podchodzili do Amber, żeby z nią pogadać, i wskazywali na moją twarz, jakby mnie tu w ogóle nie było. Nie żebym potrafiła odpowiedzieć na którekolwiek z ich pytań, ale i tak dziwnie się czułam.

Podeszła Linda i poklepała mnie po ramieniu.

– Wspaniale sobie poradziłaś, a wyglądasz niesamowicie.

Wzruszyłam ramionami.

– Posiedź tak jeszcze chwileczkę. Przyniosę z zaplecza aparat i zrobimy zdjęcie dla twojej mamy.

Poczucie winy znów dało mi popalić.

Kiedy Linda wyszła, Amber powiedziała:

– Dzięki, Charlie. Doskonała z ciebie modelka. Twoja twarz jest stworzona do pokazów makijażu.

Wierzyć mi się nie chce, jakie masz ogromne oczy po wytuszowaniu rzęs.

A to niby dobrze mieć ogromne oczy?

Amber przeniosła uwagę na kolejkę ludzi z zamówieniami w rękach, która zdążyła się już uformować, i zaczęła obsługiwać klientów. Linda wróciła z aparatem i zrobiła mi kilka fotek.

– Wydrukuję jedną w zakładzie naprzeciwno. Popilnuj za mnie sklepu.

– Naprawdę nie musisz tego robić – powiedziałam.

Ale tylko zamachała ręką i wyszła.

Kolejka w końcu się przeredziła, rozgadani ludzie opuszczali sklep, ściskając urocze fioletowe torby wyłożone bibułką. Amber zegnała każdego wychodzącego słowami:

– Nie zapomnijcie powiedzieć przyjaciółkom i wróćcie w przyszłym tygodniu na makijaż wieczorowy.

Prawie wszyscy wyszli, za to dołączyły do nas dwie dziewczyny umalowane podobnie jak Amber.

– Dobrze ci poszło, Amber.

– No i co myślicie, dziewczyny? Łatwe, prawda? Też powinnyście wyszukać sobie sklepy. Może którejś z was uda się zahaczyć w śródmieściu? Na pewno zarobię dość, żeby się ubrać na jesień.

– Linda mówiła, że znajdzie się u ciebie coś porządnego do zmycia makijażu – odezwałam się, zanim Amber i jej koleżanki zdążyły się rozgadać na temat ciuchów.

– Chcesz to zmyć? – zdziwiła się jedna z nich.

– Gram dziś w piłkę, więc nie będzie z makijażu pożytku.

Amber się uśmiechnęła, sięgnęła do torby i wyjęła jakąś zieloną paczuszkę.

– To chusteczki do demakijażu. Jedna powinna wystarczyć.

Wzięłam je.

– Dzięki.

– Aha, Charlie, jeśli chcesz, wszystko, czym cię dziś malowałam, odstąpię ci po kosztach.

– Hm... Jeszcze nie dostałam wypłaty.

Złapała za jeden z grubych katalogów produktów do makijażu, otworzyła na pierwszej stronie, gdzie widniało jej zdjęcie, i zakreśliła swój numer telefonu.

– Jeśli się namyślisz, zadzwoń, dostarczę. – Wręczyła mi katalog.

Linda wróciła, a ja wskazałam jej zaplecze. Skinęła głową.

Ruszyłam w tamtą stronę.

– Charlie! – zawołała Amber. Odwróciłam się. – Wybieramy się we trzy na obiad. – Wskazała swoje przyjaciółki. – Chcesz iść z nami?

Tak trudno było mi wyobrazić sobie coś gorszego niż przesiadywanie z trzema dziewczynami, które ledwie znałam, że nie bardzo wiedziałam, co powiedzieć.

– Mam już plany na dziś. Może następnym razem?

– To w następną sobotę. – Uśmiechnęła się. – Trzymam cię za słowo.

Ledwie wyszła, wyciągnęłam chusteczkę i natychmiast zabrałam się do szorowania twarzy. W łazience zatrzymałam się nad umywalką. Kiedy zobaczyłam siebie w lustrze, aż mnie zatkało. Ten widok przypominał mi portret wiszący u nas w korytarzu – mojej mamy w dniu ślubu. Serce mi się ścisnęło. Zaczęłam szorować się z jeszcze większym zapałem.

\*\*\*

– Co robisz? – zapytał Gage, który wtargnął do pokoju od razy po zapukaniu.

Walnęłam na stolik zdjęcie, które zrobiła mi Linda, zadrukowaną stroną do dołu.

– Nic.

– Dobra już. Chyba dam ci spokój, bo po takiej reakcji nie wiem, czego się spodziewać.

– Dobrze zrobisz. To czego chcesz?

Klapnął na moje łóżko.

– Jutro gramy w dyskogolfa w parku Woodwarda. Wchodzisz w to?

– Oczywiście. – Spojrzałam na zegarek. Dziesiąta. – Hej, pobiegamy?

– Kiedy?

– Teraz.

– Nie, ale dzięki, że spytałaś.

– Dzięki za nic.

– Jest dwudziesta druga. Jeśli teraz pobiegam, do rana nie zasnę.

Ja też – jeśli nie pobiegam.

– Gage, zgódź się. Będziesz najukochańszy.

– Hm, to i tak mam jak w banku, ale może przekonałaby mnie inna łapówa. Na przykład pokazanie mi, co to takiego. – Wskazał leżące na stoliku zdjęcie.

W żadnym wypadku.

– Nie doczekasz się. Odechciało mi się biegać. – Schowałam fotkę do szuflady w biurku.

– Serio? No to mam życiowy cel: muszę odkryć, co tak ukrywasz.

– To strasznie marniutki cel.

– Racja. Ale coś mi podpowiada – wskazał swoje serce – że ma swoją wartość.

– Wypad stąd, zanim ci nakopię.

Wychodząc, złapał mnie za koński ogon i odchylił wraz z krzesłem. A potem opuścił łagodnie na podłogę.

– Ale z ciebie idiota – stwierdziłam, spoglądając na niego z tej mojej nowej pozycji na plecach.



Deszcz tłukł w okno. Czerwony deszcz. Tak mocno, że na szkle pojawiła się rysa, powoli przeradzająca się w ostrą krechę. Przyglądałam się jej, białej linii rozcinającej moje okno na równe części. I nagle szyba się rozprysła, zasypując mój pokój szkłem.

Usiadłam gwałtownie.

Gdybym miała władzę nad podświadomością, nigdy bym już nie śniła. Musiał istnieć jakiś sposób rozwiązania tego problemu. Hipnoza lub coś w tym stylu. A może po prostu domowa bieżnia? Czy istniała szansa, że tata mi ją kupi?

W kuchni zrobiłam sobie gorącą czekoladę i włączyłam laptopa. Wyguglałam „objaśnianie snów” i wyszukałam, co oznacza w tym przypadku „deszcz”. W moim śnie zawsze padało. Deszcz symbolizuje łzy, płacz lub smutek, przeczytałam. Taa, jasne. Nawet nie potrafiłam sobie przypomnieć, kiedy ostatnio płakałam. Poszukałam czegoś o powracających snach.

*Sny to komunikaty, coś, co nasz umysł chce nam przekazać. Powracające sny mogą być komunikatami o szczególnej wadze. Często pojawiają się pod postacią nocnych koszmarów. Powracający sen może symbolizować problem ze świata jawy, z którym nie udało się jeszcze uporać lub go rozwiązać. Rozwiązanie takiego problemu lub uporanie się z nim może pomóc w uwolnieniu się od nawrotów snu.*

Ponownie przeczytałam ten fragment. Jakie kwalifikacje mógł mieć durnowaty internetowy interpretator snów? Sama bym wysmażyła podobne bzdety. Po zamknięciu laptopa podeszłam do drzwi od podwórza i spojrzałam na dom Bradena. Druga w nocy; mowy nie było, żeby teraz też nie spał. Wysłanie mu SMS-a wydawało się czystym egoizmem. Wiedziałam to, a jednak wyjęłam telefon i długo przyglądałam się jego imieniu.

Nie mogąc się zdecydować, schowałam komórkę i wyszłam z domu. W jego oknie nie paliło się światło. W całym domu panowała ciemność. Może wymknął się jak przy pierwszym z naszych spotkań? Nie wyszłabym na egoistkę. Wyciągnęłam szyję, żeby zobaczyć, czy samochód jego taty nie stoi na podjeździe.

Chwila. Czyżbym naprawdę liczyła na to, że jego tata znów wróci pijany i wypłoszy Bradena z domu? Było w tym więcej egoizmu niż w pomyśle, by do niego zaesemesować.

– Przepraszam – szepnęłam. – Mam nadzieję, że już nigdy nie wróci w takim stanie.

Oparłam dłoń o płot, jakbym dzięki temu mogła przesłać Bradenowi to zapewnienie. Potem usiadłam na ziemi. Wydawała się ciepła.

– Śnię o mojej mamie – powiedziałam księżycowi. – Jak można tęsknić za kimś, kogo się nie znało?

Co dopasowałabym do tego zdania, gdyby był tu Braden? O czym mógłby śnić? O wyjeździe stąd? Był rok starszy ode mnie, tak samo jak Gage. Niedługo zacznie ostatnią klasę. A co potem? W głębi duszy wiedziałam, że wyjedzie, jak tylko zrzuci togę absolwenta. Po co miałby tu siedzieć, skoro w domu się nie układa. Na tę myśl zrobiło mi się ciężko na sercu. Zapragnęłam, żeby przyjaźń łącząca go z naszą rodziną, z Gage'em... i ze mną zdołała go tu jednak zatrzymać.

## Rozdział 11

**W**iem, jak się w to gra – powiedziałam, strząsając z ramienia rękę Bradena. – Daruj sobie tę protekcyjność.

– Pomagam ci tylko poprawić technikę, Charlie.

– Przepraszam bardzo, zostałeś profesjonalnym instruktorem dyskogolfa i zapomniałeś nam o tym powiedzieć?

– Aleś ty uparta – mruknął.

– Zaakceptowałabym twoją pomoc tylko wtedy, gdybym o nią poprosiła.

– Rzecz w tym, że ty nigdy o nią nie prosisz – wtrącił się Jerom.

– Bo nie potrzebuję pomocy. A teraz się cofnij, zanim przywalę ci tym prosto w łeb.

Braden z rozmysłem dał porządny krok w tył.

Przeanalizowałam położenie otaczających nas drzew w nadziei, że nie walnę w żadne z nich, dowodząc tym samym, że miał rację. Natura wyposażyła ten park w całą masę przeszkód. Na lewo zaszczekał pies, który zaraz minął nas w pogoni za piłką tenisową; jego właściciel zagwizdał.

Wyłączyłam się z tego, co mnie rozpraszało, wyprostowałam się, a potem rzuciłam frisbee. Wylądowało niecałe półtora metra od kosza. O wiele lepiej niż w przypadku dysku Bradena, któremu brakowało do mojego co najmniej trzech metrów.

– Tyle w tym temacie.

Przewrócił oczami, jakby poprosił los, żeby dał mi nauczkę, i wkurzyło go, że się tego nie doczekał. Lepiej by zrobił, gdyby otworzył szerzej oczy i zobaczył, że to jego los próbuje czegoś nauczyć.

Gage i Braden porozumieli się wzrokiem, a po wrednym uśmieszku brata poznałam, że szykują dla mnie jakąś karę za to zachowanie.

– Teraz ja – powiedział Gage. Już się przymierzał do rzutu, kiedy powstrzymał go Nathan.

– Masz nogę za swoim markerem.

Wszyscy spojrzeliśmy na jego stopę wysuniętą kilkanaście centymetrów poza miejsce wyznaczone przez marker.

– Nathan, nie bądź taki czepialski – odparł Gage.

– No, skoro tak bardzo chcesz oszukiwać, twoja sprawa.

Gage warknął i cofnął stopę. Cisnął frisbee. Zniosło je w krzak po prawej. Nathan się zaśmiał.

– Namąciłeś mi w głowie, Nathan.

– Sam mnie tam wpuściłeś, frajerze.

Gage polazł odszukać swoje frisbee. Gdy wygramolił się spod tego krzaka, cały w liściach, trzymał nie tylko swoje wielokolorowe frisbee, ale też jeszcze jedno, jasnoczerwone.

– Znalazłem zagubioną duszyczkę.

– Pod spodem powinno być info na temat właściciela – podpowiedział Jerom.

Gage odwrócił dysk.

– Zobaczmy. To frisbee należy do panny Lauren Fletcher.

– Dziewczyna grająca w dyskogolfa? – powiedział Jerom. – Czad.

Gage się skrzywił.

– No nie wiem. Dziewczyna grałaby w dyskogolfa? Pewnie ma psa. Potężną, agresywną bestię.

Śmiali się, wyraźnie nieświadomi, że też tu jestem... i gram w dyskogolfa. Może nie patrzyli na mnie w taki sposób. Może prawie nikt nie patrzył na mnie w taki sposób.

Nathan zabrał Gage'owi dysk i wepchnął go do swojej torby.

– Wypadaloby zwrócić jej to frisbee.

– Nie krępuj się – zgodził się Gage.

Dopiero pod koniec tej rundy odkryłam, na co zmówili się Braden i Gage. Gdy przechodziliśmy obok błotnistej sadzawki udającej malownicze jeziorko, Braden chwycił mnie za ramiona, a Gage przytrzymał mi nogi. Szamotałam się i wierzgałam, ale trzymali mocno.

– Wiesz, Jerom – powiedział Braden – nauczymy cię teraz, jak prawidłowo wrzuca się kogoś do zbiornika wodnego.

– Zawsze mnie męczyło, czy moja technika nie jest błędna – dorzucił Jerom, pocierając kępkę włosów rosnącą mu na brodzie. – Pomóżcie mi ją więc udoskonalić.

– No to zaczynamy – wtrącił Gage, mnie zaś udało się uwolnić nogę i kopnąć go w klatkę piersiową. Jęknął, ale znów chwycił mnie za nogę. – Najpierw trzeba rozbijać. O tak. – Zakreślił mną wielki łuk w powietrzu.

– Okej, już rozumiem.

– Jeśli ją wrzucicie, wywalą nas z pola – powiedział Nathan.

– O, właśnie, posłuchajcie, proszę, Nathana – zaapelowałam. Z każdym bujnięciem widziałam kątem oka porastające sadzawkę pałki.

– A niby kto nas wywali? – roześmiał się Gage. – Policja parkowa?

– Następnie – kontynuował Braden – tuż po tym, gdy obiekt osiągnie punkt najwyższy, puszczasz go.

I tak właśnie zrobili. Wylądowałam z pluskiem w płytkiej wodzie, miażdżąc sobą te pałki. Poderwało się kilka kaczek, a ja pogrążyłam się w bajorze zamienionym w ciepłe bagienko za sprawą letniego słońca. Gdy odepchnęłam się od dna, między palcami przesączało mi się błocko.

– Rewelacyjni z was instruktorzy – oznajmił Jerom. – Dziękuję, że podzieliliście się ze mną swoją wiedzą.

Wstałam, a wielkie buły błota z plaśnięciem wróciły na swoje miejsce.

– Ktoś jeszcze ma ochotę na zabieg w spa? Bo mnie dyskogolfowa kąpiel błotna posłużyła.

Przejechałam dłonią od ramienia po nadgarstek, zbierając jeszcze trochę błota, potem zrobiłam to samo z drugą ręką. Po wyjściu na brzeg ruszyłam prosto do Gage'a, żeby go porządnie uściskać. Wyczał, o co chodzi, i dał w długą. Goniąc Gage'a, wzięłam z zaskoczenia Bradena. Objęłam go od tyłu.

– Czyją bryką dziś przyjechaliśmy? – zapytałam, wciskając mu policzek w plecy. – A, prawda. Ja jadę obok kierowcy. – Usłyszałam, że jęknął.

– Masz dość duży bagażnik – zauważył Nathan.

Zamurowało mnie i puściłam Bradena.

– Nathan!

Zaczerwienił się.

– Nie mówiłem poważnie.

Uśmiechnęłam się. Tego akurat nie musiał tłumaczyć. Gage skradał się z tyłu, trzymając się z dala ode mnie.

Inni obecni na polu gracze ubawili się całą tą sceną, a jeden z nich zapytał:

– Hm, dacie nam już pograć?

– Owszem – stwierdziłam, bo woda wciąż z każdym krokiem przelewała mi się w butach. – Śmiało.

My odpuszczamy.

– Odpuszczamy? – powtórzył Braden, udając niedowierzanie. – Ależ zostały nam tylko dwa kosze. Daj spokój, Charlie, nie możemy teraz przerwać.

Wiedziałam, że odgrywa się na mnie za scenę sprzed kilku tygodni, kiedy to Dave podczas meczu otrzymał telefon w związku ze śmiercią babci. Zabolał mnie ten zawołany przytyk.

– Okej, to gramy dalej.

– Tylko żartowałem. – Otoczył mnie ramieniem.

Odrąciłam je.

– Nie, chcę grać dalej. Masz rację, do końca już blisko.

– Przecież całe spodenki masz w błocie – powiedział Braden. – I nie prezentujesz się za fajnie.

– Spadaj. Czyja kolej? – zapytałam, gdy gracze przed nami skończyli już z tym koszem. Podniosłam frisbee i pomaszero wałam na miejsce rzutu.

\*\*\*

Gdy było już po wszystkim, Braden otworzył bagażnik.

– Nie rób z siebie palanta – powiedziałam. – Za nic tam nie wejdziesz.

Rzucił mi gniewne spojrzenie i wyciągnął z niego koc.

– Chodziło mi o coś, na czym będziesz mogła usiąść. – Wręczył mi go.

– Och. Dzięki. – Owinęłam się. – Przepraszam. – W stosunku do Bradena nie powinnam używać określenia „palant”, nawet w żartach. Wiedziałam, że to go zabolało.

Chłopaki wpakowali się do samochodu, tylko Jerom mnie zatrzymał, ruchem głowy wskazując siedzącego za kierownicą Bradena.

– Tak ciężko pozwolić facetowi, by raz na jakiś czas poczuł się potrzebny?

– Co?

– Zaszko dziłoby ci, gdybyś dzisiaj wysłuchała jego rad?

Spojrzałam na Bradena, potem znów na Jeroma. Czemu Bradenowi miałyby zależeć, żeby czuć się potrzebnym? Był jakiś powód, że czuł się niepotrzebny? Czyżby chodziło tu o coś, o czym rozmawiał z JerOMEM, który „zawsze potrafił słuchać”? Na myśl o tym, że Jerom mógł wiedzieć o Bradenie coś, czego ja nie wiedziałam, poczułam zazdrość.

– Tak. Mogłoby mi zaszkodzić.

Przewrócił oczami i usadowił się na miejscu obok kierowcy.

## Rozdział 12

**K**iedy we wtorek przyszedłam do pracy, na twarzy Lindy malował się filuterny uśmiech.

– O co chodzi? – zapytałam.

– Idź się przebrać, powiem ci, gdy wrócisz.

Pewnie uważała za dziwactwo, że przychodzę do pracy w porozciągany T-shircie, a ubranie na zmianę przynoszę w plecaku. Jednak bardziej niż z tym, co ona o mnie myśli, liczyłam się z opinią braci. Bo to nie ja kształtowałam moje życie... czy jak tam to powiedziała. Mieszkałam w domu pełnym facetów, uwielbiających sobie ze mnie drwić. Gdy już się przebrałam i wróciłam, spojrzałam na nią pytająco.

– W porządku, zamknij oczy – powiedziała.

Podejmując tę grę, opuściłam powieki.

– Gotowa? A teraz otwórz.

Zrobiłam to, a ona podała mi czek na sto piętnaście dolarów. Wystawiony na mnie.

– A co to takiego?

– Twoja działka za pokaz makijażu.

Przyjęłam czek i wbiłam wzrok w wypisaną na nim kwotę. A już myślałam, że powiem Lindzie, że więcej się na to nie piszę. Jeśli jednak za samo siedzenie mogłam zarobić stówę, to przecież dam radę. Dzięki temu mogłabym szybciej spłacić tatę.

– Tak dobrze nam poszło, że urządzimy jeszcze co najmniej dwa pokazy, a potem zobaczymy, co dalej.

– Wyjęła z dolnej szuflady kredensu ulotkę i mi ją podała. W prawym górnym rogu reklamy widniało moje zdjęcie w pełnym makijażu.

– Hej. A co to takiego?

– To twoje zdjęcie. Myślałam, że ci się spodobało. To samo, które ci wtedy zrobiłyśmy.

– Myślałam, że wydrukowałaś tylko kilka, żeby zobaczyła je moja... – nie mogłabym znów wspomnieć o mamie, bo za bardzo mnie to gryzło – ...rodzina.

– Podobały się?

– Tak. Były świetne. – To chyba trudno nazwać kłamstwem?

– Wybacz. Powinłam cię zapytać. Po prostu wyszło tak dobrze, że zaproponowałam je Amber.

Ponownie przyjrzałam się zdjęciu. To tylko głupia ulotka. Miałam nadzieję, że nikt mnie nie rozpozna. Moi znajomi i bracia raczej nie interesowali się makijażem.

\*\*\*

Tej nocy nie mogłam spać. Mózg pracował mi na najwyższych obrotach. Była dopiero północ, zbyt wcześnie, jak na moje tradycyjne przebudzenie w środku nocy, toteż kiedy wyjrzałam przez okno i zobaczyłam światło w pokoju Bradena, napisałam do niego: „Jeszcze na chodzie?”.

„Tak, widzimy się za minutę” – odpisał niemal natychmiast.

Trzaśnięcie tylnych drzwi jego domu dobiegło mnie tuż po tym, jak zamknęłam moje. Do płotu dotarliśmy jednocześnie. Oparł się o deski i poczułam zapach jego dezodorantu. Był przenikliwy i czysty.

– O co chodzi? – zapytał.

– Nosi mnie. – Usiadłam plecami do płotu i usłyszałam, że zrobił to samo.

– Dzisiaj znów nie pobiegałaś?

– Nie.

– Przychodzisz tu każdej nocy, gdy nie biegasz?

– Nie. Jeśli nie liczyć tych dwóch nocy z tobą, byłam tu tylko raz.

– Trzeba było wysłać mi SMS-a.

– Była druga w nocy.

– No to co?

– Może jestem egoistką, ale nie aż taką.

Roześmiał się.

Sama nie wiedziałam, czemu napisałam, żeby też wyszedł. Nie miałam niczego ważnego do omówienia. W pewnym sensie miło było wiedzieć, że nie jestem osamotniona w środku nocy. Moi bracia spali jak zabici. Czemu mózg nie dawał mi spokoju? Miałam poczucie winy, że wypytuję braci o mamę. Nie chciałam wychodzić na kogoś, kto psuje innym nastrój, gdy już się z czymś uporali. Ale może uporali się dlatego, że mieli co wspominać, podczas gdy ja sama musiałam tworzyć takie wspomnienia. Tylko czemu mój umysł tak uporczywie do nich powracał?

– A właściwie dlaczego tyle biegasz?

– Muszę być w formie na koszykówkę, inaczej przez kilka pierwszych tygodni treningów będę obolała.

– A więc biegasz dziewięć... dziesięć kilometrów dziennie, żeby oszczędzić sobie dwóch tygodni bólu. Można by pomyśleć, że szykujesz się do maratonu, nie do gry w kosza.

– To pomaga mi też zasnąć.

– Większość ludzi może zasnąć, nie doprowadzając się do stanu wyczerpania.

– Racja, wielu ludziom wystarczają pigułki nasenne.

Zaśmiał się, jak zawsze wtedy, gdy ktoś go czymś zaskoczył.

– Owszem, twój patent wydaje się chyba bardziej naturalny. – Nastąpiła długa chwila milczenia. – Nieźle ci wychodzi unikanie odpowiedzi, ale czemu nie możesz spać.

„To tylko bezcielesny głos”, powiedziałam sobie. Z bezcielesnym głosem mogę porozmawiać. Podobnie jak z księżycem. Zawsze dobrze mówiło mi się do księżyca. Odszukałam go teraz na niebie, zaabsorbowanego swoimi sprawami, oświetlonego tylko w połowie.

– Mam koszmary – wyznałam w końcu. Musiał wyczuć, że lepiej mówić jak najmniej, bo tylko czekał, co będzie dalej. – Dotyczące mojej mamy i nocy, gdy zginęła. Mój mózg chyba świetnie się bawi podsuwaniem mi wszelkich wariantów tej sceny, nawet niemożliwych. To pewnie jedyne wspomnienie, jakie pozostało mi z czasów, kiedy byłam mała... Tamta noc. Nie wiem nawet, na ile jest ono prawdziwe, a na ile je wymyśliłam. – Nigdy jeszcze nikomu nie opowiadałam o swoich koszmarach, nawet Gage’owi, który wiedział więcej niż ktokolwiek inny o wytworach mojego umysłu. Miałam teraz szczególne poczucie oswobodzenia, tak jakbym podsuwała to wszystko księżycowi i on miał się z tym uporać.

– Co się w nich pojawia?

– Różne rzeczy: deszcz, rozpadające się szyby i samochody. I oczywiście moja mama.

– Współczuję.

– Nie znoszę ich. Bieganie oznacza nocę bez snów.

– To brzmi o wiele rozsądniej niż argument z koszykówką.

– Koszykówce też służy.

– Na pewno. – Po dłuższej chwili powiedział: – Miałas cztery lata, gdy nauczyłaś się jeździć na rowerze. Strasznie ci zazdrościłem, bo wciąż jeszcze używałem dodatkowych kółek.

Ulżyło mi, że przerzucił się na naszą grę w bezużyteczne fakty, i stwierdziłam:

– Pamiętam te twoje dodatkowe kółka.

– Naprawdę? Bo tuż potem, gdy nauczyłaś się jeździć na rowerze, przez całą sobotę uczyłem się, jak się bez nich obyć. Tak mnie zawstydziłaś.

Uśmiechnęłam się i też spróbowałam sobie przypomnieć coś z jego dzieciństwa, żeby zrównoważyć przywołany przez niego fakt.

– A pamiętasz, jak w pierwszej klasie powiedziałaś swojemu nauczycielowi, że mój tata jest w rzeczywistości twoim tatą i wrzasnęłaś: „Tamten pan chce mnie porwać”, kiedy twój ojciec chciał cię zabrać do domu? Twój tata nie wiedział, co zrobić.

– Tak, to było wtedy, kiedy wam zazdrościłem, że macie siebie nawzajem, a ja nie mam żadnego rodzeństwa.

– Teraz gadasz jak potłuczony. Jesteś jednym z nas, dzieciaku, czy tego chcesz, czy... – zawiesiłam głos, bo dotarł do mnie prawdziwy powód, dlaczego wspomniał o mojej jeździe na rowerze. Nie chodziło mu o powrót do gry. – Zaczekaj. Miałam cztery lata?

– Tak.

– A więc kiedy nauczyłam się jeździć na rowerze, moja mama jeszcze żyła. – Grzebałam w pamięci, usiłując ją tam umiejscowić, przed domem, patrzącą, jak się uczę. Mogłam wyraźnie zobaczyć tatę trzymającego za tył siodełka i biegnącego obok. Powtarzałam mu, żeby mnie puścił. Nie chciał. Czy mama nas obserwowała?

Zacisnęłam powieki. „Pojadę naokoło domu” – powiedziałam. „Ja z nią pojedę” – zaoferował się Jerom. Krążył wokół mnie. Musiał mieć wtedy prawie dziewięć lat. Pojechaliśmy naokoło domu i dopiero na pierwszym rogu uświadomiłam sobie, że jeszcze nie ćwiczyłam skręcania bez dodatkowych kółek. Lęk nie pozwolił mi spróbować i wjechałam prosto w znak drogowy. Jerom podniósł mnie, wsadził z powrotem na rower i ustawił we właściwym kierunku. Wywalałam się na każdym rogu, ale dojechałam do domu jedynie z otartym kolaniem.

Czy opatrzyła je moja mama?

Nie. Mój tata. Tego byłam pewna. Pamiętam, że siedziałam na blacie, a on na nie dmuchał i mówił mi, że jestem dzielna. Jak to możliwe, że pamiętałam to tak dokładnie, a za nic nie mogłam sobie przypomnieć innych chwil, innych zdarzeń, kiedy to mama poświęcała mi czas?

– Bardzo cię przypominała.

Odrobinę ścisnęło mi gardło.

– Tak. – Też to wiedziałam. Oprócz ślubnego portretu na korytarzu mieliśmy całe pudełko jej zdjęć. Taką właśnie ją pamiętałam, z nieruchomych fotek – stojącą obok mnie, kiedy zdmuchiwałam trzy świece na torcie, zaskoczona, kiedy siedziała na kanapie z książką albo kiedy w bejsbolówce kibicowała Jeromowi podczas zawodów małej ligi. Przypominałam sobie obrazy, ale nie zdarzenia. – Co jeszcze związanego z nią pamiętasz?

– Była cicha... – Zawahał się. – Odwiedzała nas, żeby pogadać z moją mamą. Kiedyś wszedłem do kuchni, gdzie rozmawiały, i ona płakała.

– Co?

– Wyraźnie to pamiętam, bo się przestraszyłem, że mama mnie skrzyczy za to, że im przeszkadzam.

– A czym moja mama się tak zasmuciła?

– Nie jestem pewien. Moja mama głaskała ją po plecach, a ona...

– Ile miałaś wtedy lat? – Mocniej wsparłam się o płot.

– Nie wiem. Chyba około siedmiu.

– To jak możesz to pamiętać?

– To jedno z tych plastycznych wspomnień.

W piersi narastała mi irracjonalna złość i nie bardzo wiedziałam na kogo.

– Może więc martwiła się o twoją mamę. Może namawiała twoją mamę, żeby rzuciła twojego tatę, tego palanta.

– Mój tata zaczął pić, gdy pięć lat temu uszkodził sobie kręgosłup. – W jego głosie czuło się napięcie, urazę.

Podniosłam się.

– Cóż, moja mam miała idealne życie, więc nie wiem, czym mogłaby się martwić.

– Charlie.

– Jestem zmęczona. – Wróciłam do domu, zatrzaskując drzwi głośniej, niż było trzeba.



## Rozdział 13

**K**iedy obudziłam się rano, zobaczyłam, że Gage przegląda katalog makijażu, który dała mi Amber.

– Masz mi coś do powiedzenia? – zapytał. – Od kiedy ty...

Rzuciłam mu w łeb poduszką.

– Może postanowiłam być dziewczęca?

– Akurat. Tata dostałby świra, gdyby zobaczył cię z taką tapetą. Poza tym to nie dla ciebie.

Nie rozumiałam, o co mu chodzi. Przyjrzałam się dziewczynie na okładce trzymanego przez niego katalogu. Była delikatna, kobieca i piękna – jak mama na portrecie ślubnym z korytarza. Pod jakim względem było to nie dla mnie?

Przewróciłam się na brzuch i zakryłam głowę rękami. Kogo ja oszukuję? Nic tam nie było dla mnie.

– Ktoś zostawił to u mnie w pracy któregoś dnia.

– Amber? – zapytał, podsuwając mi katalog i pokazując jej zdjęcie zakreślone niebieskim długopisem.

– Ta dziewczyna tutaj? Bo jeśli tak, musisz nas poznać. Niezła laska.

Wylazłam z łóżka i zabrałam mu katalog.

– Czego chcesz?

– Gramy w nogę na plaży. Szykuj się.

– Nie mam dzisiaj nastroju.

Zamarł, a potem się rozejrzał, jakby znalazł się w jakiejś alternatywnej rzeczywistości.

– Hm... Co? Nie masz nastroju, żeby grać w nogę? – Przyłożył mi dłoń do czoła, a potem obszedł mnie wkoło. – Coś ty zrobiła z moją siostrą?

Prawda była taka, że nie miałam ochoty widzieć się z Bradenem, bo wiedziałam, że w nocy zachowałam się wrednie. Przez to, co powiedział, całkiem się pogubiłam i stanęło na tym, że przejechałam się po nim i jego rodzinie, aby poczuć się lepiej. I chociaż wiedziałam, że go zraniłam, to nadal gryzło mnie coś, co powiedział, i jeszcze nie byłam gotowa przeprosić.

– Muszę coś porobić przez kilka godzin. – Nie miałam dzisiaj nic do roboty, a nawet gdybym miała, to swoimi sprawami zajmowałam się wyłącznie w tygodniu, wieczorami. Nie zorientował się, że skłamałam.

– Cała ta historia z pracą odbiera ci styl. Będziesz musiała porozmawiać z tatą, że nauczka podziałała. Jestem pewien, że chciał się tylko przekonać, czy będziesz umiała znaleźć sobie pracę.

– Pewnie tak. Porozmawiam z nim. – Nieprędko. W końcu nieźle zarabiałam... a praca okazała się nie taka straszna, jak się początkowo wydawało. Była tak różna od tego, co robili moi bracia, że nawet mi się to podobało.

– A więc serio? Nie idziesz?

– Serio.

\*\*\*

Kiedy następnego dnia układałam koszule na stołach, Linda przyłączyła się do mnie.

– Twoja aura jest dzisiaj niebieska. To przeważnie oznacza smutek. Wszystko w porządku?

Łał, nawet moja aura przejęła się moim spięciem z Bradenem.

– Wszystko gra. – Złożyłam kolejną koszulę. – Po prostu jest dziwnie, kiedy nagle zachwieje się coś, w co wierzyło się całe życie.

– O jaki rodzaj wiary tu chodzi?

– Nic takiego. Po prostu wyobrażałam sobie kogoś w określony sposób i okazało się, że ten ktoś okazał się chyba inny. – Może dlatego nie miałam żadnych wspomnień związanych z mamą, bo nigdy jej przy mnie nie było.

– Ciężko jest, kiedy ktoś nie dorasta do naszych oczekiwań. – Przeszła na drugą stronę stołu. – Bywa, że spodziewamy się od ludzi więcej, niż mogą nam w danym momencie dać.

Czy matka nie powinna być przy dzieciach? Czy oczekiwać tego od niej to za wiele?

Ale ona tam była. Nie miałam tylko związanych z tym wspomnień.

– Kochanie. – Linda dotknęła mojej dłoni. Nie przywykłam do tak delikatnego dotyku. Poczułam w żołądku pustkę. Przesunęłam dłoń na kolejną koszulę, żeby przerwać ten kontakt. – Zrozumiem, jeżeli chcesz iść do domu.

– Nie. Nie, nie chcę. Czuję się świetnie. – Bo rzeczywiście tak się czułam. Nie podobało mi się tylko, że dałam się przyłapać na takim durnym przeżywaniu. Nie potrafiłam się z tego otrząsnąć.

– Chcesz o tym porozmawiać? Opowiedzieć mi więcej o tej osobie?

– Nie.

Czekała, jakby się spodziewała, że zmienię zdanie. Nie zamierzałam tego robić.

– Okej. To idę na zaplecze zająć się papierkową robotą.

– W porządku.

Dalej składałam koszulę. Moją uwagę przyciągnął jakiś ruch za oknem i gdy tam spojrzałam, zobaczyłam matkę z córką idące pod rękę. Ten widok sprawił, że zaczęłam myśleć, jak mogłoby wyglądać moje życie, gdyby mama wciąż z nami była. Spędzałybyśmy razem czas – rozmawiając, śmiejąc się, dzieląc się zrozumiętymi tylko dla nas opowieściami, tajemnicami, których nie powierzyłabym nikomu innemu. Uczucie pustki we mnie wciąż się pogłębiało. I wcale mi się to nie podobało. Czemu nagle zaczęłam odczuwać, że czegoś mi brakuje? Przecież życie układało mi się świetnie. Nie potrzebowałam tego, żeby Linda, jej zatroskane spojrzenie i czuły dotyk skłaniały mnie do myślenia, że wcale nie jest tak rewelacyjne. Rano urządzę sobie dwunastokilometrowy bieg. To załatwi sprawę.

## Rozdział 14

**W**eszłam do kuchni po butelkę wody na bieganie i zobaczyłam Nathana wpatrującego się intensywnie w leżące na blacie czerwone frisbee.

– Coś nie tak? – zapytałam.

– Nie mogę tego zrobić. Nie mogę do niej zadzwonić.

– Chodzi o oddanie frisbee, Nathan, nie o zaproszenie jej na randkę. Po prostu zadzwoń.

– Masz rację. Wiem, że masz rację.

Otworzyłam lodówkę i sięgnęłam po butelkę wody. Kiedy się odwróciłam, Nathan nadal stał w tej samej pozycji.

– Gdybyś ty była Lauren i jakiś facet zadzwoniłby, że chce ci oddać twoje frisbee, to co byś sobie pomyślała? – zapytał.

Podciągnęłam piętę do pośladka, żeby rozciągnąć mięśnie uda.

– Pomyślałabym, że facet zadzwonił, żeby mi oddać frisbee.

Stęknął.

– Tak, ale ty nie jesteś normalną dziewczyną, więc to się nie liczy.

Zabolało mnie to tak, że się wzdrygnęłam.

– Normalne dziewczyny doszukują się we wszystkim podtekstów.

Przeniosłam ciężar ciała i rozciągnęłam drugą nogę.

– A ty co teraz robisz?

– Ja się niczego nie doszukuję. Przygotowuję się psychicznie.

Porwałam z blatu telefon i wybrałam numer Lauren.

– Już. Stało się. – Wyciągnęłam komórkę w jego stronę.

Podniósł ręce i nie tylko nie wziął jej ode mnie, ale nawet odskoczył, jakby to była maskotka drużyny przeciwnej czy coś w tym stylu.

– Och. Ale z ciebie mięczak. – Przyłożyłam telefon do ucha.

– Halo? – odezwała się jakaś dziewczyna.

– Cześć. Rozmawiam z Lauren?

– Tak. – Mówiła jak normalna dziewczyna, cokolwiek to znaczy.

– Któregoś dnia grałam z braćmi w dyskogolfa w parku Woodwarda i znaleźliśmy twoje frisbee.

– Och, niesamowite. Czyli zostawianie namiarów rzeczywiście działa.

– Tak. Co mam z nim zrobić? – Frisbee do dyskogolfa w niewielkim stopniu przypominały typowe i tanie plastikowe dyski. Wyróżniały się wagą i wysoką jakością, wiedziałam więc, że będzie chciała je odzyskać. Zerknęłam na Nathana; ścisnął oburącz to frisbee, wpatrując się we mnie.

– Może bym po nie wpadła? – zaproponowała Lauren. – Mieszkacie blisko parku Woodwarda?

– Niezupełnie. Właściwie to jakieś pięć minut na wschód od centrum handlowego, koło parku Hillmana.

– O, rewelacja. To niedaleko ode mnie. Prześlesz mi wasz adres?

– Tak, ale szykuję się do wyjścia. Będzie mój brat Nathan. – I będzie miał za to u mnie spory dług.

– Okej. Dzięki.

Rozłączyłam się, a potem przesłałam jej nasz adres.

– Miły miała głos? – zapytał.

– Nie, sprawiała wrażenie wielkiej, krzepkiej dziewczuchy. Baw się dobrze.

\*\*\*

Leżałam na łóżku, raz po raz podrzucając piłkę do gry w nogę. Była północ. Nie czułam się gotowa na sen. Zastanawiałam się, czy Gage, który miał pokój za ścianą, nie wejdzie tu zaraz i nie powie, że bym się uciszyła. Złapałam piłkę, która głośno plasnęła, a potem odchyliłam rękę, żeby tym razem cisnąć ją o ścianę. To by go obudziło.

Westchnęłam i pozwoliłam, żeby piłka stoczyła mi się po palcach, lądując z głuchym odgłosem na podłodze. To nie z Gage'em chciałam porozmawiać. Pragnęłam rozmowy z Bradenem. Chciałam go przeprosić. To przecież dlatego w moim pokoju paliło się jeszcze światło – liczyłam, że je zobaczy. U niego było jednak ciemno. Siadłam prosto i opuściłam stopy na podłogę. Zmusiłam się do wstania, podeszłam do włącznika światła, pstryknęłam, a potem znów się położyłam.

Zasłony okienne nie były szczelnie zaciągnięte, więc sufit przecinał pasek światła księżyca. Zupełnie jakby księżyc starał się mnie przekonać, że bym przestała być taka uparta. Ponownie wstałam i pomaszerowałam schodami na dół, a potem na dwór. Tam usiadłam na ziemi pod płotem. Może powinnam wysłać mu SMS-a, ale nie mogłam się na to zdobyć. Bo gdyby go zignorował? Gdyby teraz nie przyszedł, mogłabym przynajmniej powiedzieć sobie, że śpi.

Nie byłam pewna, ile czasu tak tam siedziałam. Na tyle długo, żeby zacząć się zastanawiać, po co właściwie to robię. Wstałam i zaczęłam chodzić wzdłuż płotu. Jeżeli nie wyjdzie, zanim doliczę do pięćdziesięciu, wrócę do domu i zapomnę o wszystkim. Zaczęłam odliczanie. Kiedy doszłam od czterdziestu dziewięciu, uznałam, że o wiele lepiej byłoby policzyć do stu. Należało przecież dać chłopakowi szansę. Pięćdziesiąt sekund to przecież niewiele więcej niż w futbolu trzeba środkowemu na przechwycenie piłki.

Liczby przelatywały mi przez głowę, po jednej na każdy krok, który stawiałam, chodząc wzdłuż płotu.

– Siedemdziesiąt sześć – szepnęłam głośno, gdy bosą stopą trafiłam na kamień. – Auć.

Zatrzymałam się i zacisnęłam pięści. To było nedoręczne. Kiedy już się odwracałam, żeby pójść do siebie, usłyszałam skrzypnięcie tylnych drzwi jego domu.

Natychmiast znów odwróciłam się do płotu i patrzyłam, jak powoli się do niego zbliża. Wydawało mi się, że mnie nie widzi. Powinnam go zawołać. Czy gdyby wiedział, że już tu jestem, zarzuciłby mi bezdusność po tym, co powiedziałam mu tamtej nocy?

Zaskoczyło mnie, bo podszedł do desek dokładnie tam, gdzie byłam, i oparł o nie czoło.

– Hej – powiedział.

Też przywarłam do płotu.

– Cześć – szepnęłam. – Nie sądziłam, że mnie widzisz.

– Jesteś ubrana na biało. To wręcz prześwituje przez szczeliny w płocie.

Przyjrzałam się swojemu T-shirtowi z obozu koszykarskiego.

– Aha.

– Nadal jesteś na mnie wściekła? – zapytał.

– Nie... – Zamknęłam oczy i głęboko odetchnęłam. Poczułam ulgę w całym ciele. Brakowało mi go bardziej, niż przypuszczałam. – Przepraszam.

– Za co?

– Za to, co powiedziałam o twojej mamie i tacie. Sam wiesz, że mojej rodzinie daleko do doskonałości. Przepraszam, że wyżyłam się na was. To wszystko mnie zaskoczyło. – Wepchnęłam dłonie w kieszenie dresów. – Może moja mama była inna, niż to sobie wyobrażałam.

– Twoja rodzina, Charles, jest naprawdę niesamowita. – Usłyszałem, jak nabiera tchu. Może jemu też ulżyło, że znów ze sobą rozmawiamy. – Nie powinienem tak mówić o twojej mamie. Nie pomyślałem. Przeżywasz, że w ogóle jej nie pamiętasz, a co ja robię? Podsuwam ci dołujące wspomnienia, i to nawet nie twoje. Mogła być smutna z tylu różnych powodów. Może twoi bracia tego dnia za bardzo się tłukli i wysiadły jej nerwy. W ciągu sześciu lat dorobiła się czworga dzieciaków. To musiało ją czasem przerażać.

Inaczej niż wtedy, gdy siedzieliśmy plecami do siebie po obu stronach płotu, teraz czułam na policzkach jego przesączający się przez szczelinę oddech. Wciąż jeszcze nie otwierałam oczu. Byliśmy tak blisko siebie, że czułam w powietrzu jego zapach. Dotąd nie uświadamiałam sobie, że wiem, jak pachnie Braden.

– Dziękuję. – Odwróciłam się, oddaliłam od tego zapachu, bo już zdążył zawrócić mi w głowie. Znów oparłam się o płot plecami, potem podniosłam wzrok ku gwiazdom.

Nie poszedł w moje ślady, bo jego głos tuż przy moim uchu znów zabrzmiał krystalicznie czysto.

– Mój tata to palant i mama powinna od niego odejść.

– Nie. Niepotrzebnie to powiedziałam. Jest chory. Gdyby tylko przestał pić...

– To nie zaczęło się pięć lat temu. To znaczy, jeśli chodzi o jego picie, to tak, ale palantem był od zawsze. Alkohol tylko to pogarsza. Jak myślisz, czemu wtedy w szkole przyznawałem się do twojego taty? Bo chciałem, żeby tak było. Chciałem należeć do waszej rodziny.

– Należysz do naszej rodziny.

– Nie, nie należę.

– Pod każdym względem, który się naprawdę liczy. Powiedziałam ci tamtej nocy, że jesteś na nas skazany. Nie wyprzesz się nas.

– I nie chcę – szepnął. Moje serce uznało, że pora przyspieszyć. Próbowałam coś odpowiedzieć, ale nic nie przychodziło mi do głowy. Dzielący nas płot nigdy jeszcze nie wydawał mi się aż tak wielką barierą. Dotąd miałam wrażenie, że mnie chroni, że tylko dzięki niemu jestem w stanie powiedzieć pewne rzeczy. Tej nocy jednak chciałam czuć Bradena tuż obok siebie. Chciałam go pocieszyć.

Odetchnął głęboko dwa razy, po czym powiedział:

– Tamtego dnia, kiedy nie było cię na boisku, przegapiłaś jeden z najśmieszniejszych ataków furii z powodu rzekomego faulu.

Rozluźniłam się, ucieszona, że zmienił temat. Sądząc po mojej reakcji, zaczynało się robić między nami zbyt gorąco.

– George?

– Oczywiście.

– Kto go sfaulował?

– W tym cała rzecz. Właściwie to nikt.

– A więc ty. Co takiego zrobiłeś?

Roześmiał się.

– Leciutko go podciąłem. Leciutko! Nawet się nie przewrócił. Celowałem w piłkę. Jego noga akurat weszła mi w paradę. Nikt inny by się o to nie czepiał.

– George to duży dzieciak.

– Zgadza się. Nigdy nie umawiaj się z kimś, kogo nie widziałaś na boisku. To bardzo dużo mówi o facecie.

Rzeczywiście wiele można o kimś powiedzieć, obserwując jego podejście do sportu. Wiedziałam, że Jerom to urodzony przywódca, Nathan aż do przesady trzymał się reguł gry, a Gage grał na luzie, dla zabawy. A Braden? Czego się dowiedziałam o Bradenie przez te wszystkie lata oglądania go podczas gry? Grał dla drużyny, nigdy nie przetrzymywał piłki ani nie przejmował jej, jeśli nie mógłby podać. Często trzymał się z boku, czekając, aż komuś trzeba będzie pomóc. Był więc... Jaki? Czujny? Ofiarny?

– I nigdy, ale to nigdy, nie spotykaj się z facetem zachowującym się tak, jakby grał w finałach rozgrywek zawodowej ligi, choć w rzeczywistości bierze udział w rekreacyjnym meczku.

Takich często obśmiewaliśmy. Ludzi, którzy traktują rekreacyjne meczyki tak poważnie, że ich ponosi lub dostają ataków furii z najgłupszych powodów.

– A gdyby grał w finałach rozgrywek zawodowej ligi?

– Wtedy będzie absolutnie do przyjęcia. I powinnaś zadbać o załatwienie darmowych wejściówek na cały sezon.

Zaśmiałam się.

– To mi pozwala wrócić do gry w fakty. Mam jeden. Gdybyś mógł wybrać dyscyplinę sportową, na którą chcesz mieć wejściówki na cały sezon, byłyby to bejsbol. Oakland Athletics.

– Jesteś pewna? Lubię tyle dyscyplin sportowych. Możliwe, że przegrasz przez ten fakt.

– Tylko jeśli nie trafię, a ty podasz tego samego typu fakt na mój temat i się przy tym nie rąbniesz. Ale nie ma obaw. Ilekroć oglądasz A'sów w akcji, zostają po tobie na podłodze kałuże śliny. Gdybyś mógł choć jeden ich mecz zobaczyć na Coliseum, chyba padłbyś na zawał.

Gwałtownie wypuścił z ust powietrze.

– Tak. To prawda. Nie wydaje mi się jednak, żebym wiedział coś takiego o tobie.

– Od początku wiedziałam, że znam cię lepiej niż ty mnie. Ale potrzebowałam trochę czasu, żeby tego dowieść.

– Możemy wprowadzić zasadę trzech podejść?

– Nie.

– Dobra. Daj mi więc chwilę na zastanowienie.

Zanuciłam melodyjkę z teleturnieju *Va banque*. Śmieszne, ale nawet ja nie znałam odpowiedzi na to pytanie. Uwielbiałam oglądać prawie wszystkie dyscypliny. Uznam więc chyba każdą jego odpowiedź, o ile będzie dotyczyć lubianej przeze mnie drużyny.

– Twój brat. – Oznajmił to z takim przekonaniem, że w pierwszej chwili się z nim zgodziłam. Potem jednak uświadomiłam sobie, że to, co powiedział, nie miało zbytnio sensu.

– Słucham?

– Gdybyś mogła mieć wejściówki na cały sezon jakichś rozgrywek, wybrałabyś mecze z udziałem drużyny piłkarskiej UNLV Rebels, żeby móc obserwować z trybun wszystkie spotkania swojego brata. Byłabyś wniebowzięta.

Już chciałam zaprotestować, że przykład jest nieodpowiedni, bo nie dotyczy drużyny zawodowej, ale przypomniałam sobie, jak Jerom opowiadał o swoich meczach, a mnie robiło się smutno, że ich nie widziałam.

– Wiem, że praktycznie nie ma tu mowy ani o wejściówkach na sezon, ani o sporcie zawodowym, ale myślę, że to najbardziej pasuje.

Miał rację. Znał mnie dobrze. Lepiej niż myślałam. Nie przypuszczałam, że od lat tak uważnie mi się przygląda. Był zawsze blisko nas, a mnie, o rok młodszą, interesowało, czym zajmują się z moim bratem. Nie przypuszczałam jednak, że to działa w obie strony.

– Tak, to się liczy – przyznałam szybko.

– A to co było?

- Potwierdzenie.
- Twój głos brzmi jakoś zabawnie.
- A twoja twarz zabawnie wygląda. Do jutra. – Oddaliłam się poza zasięg jego śmiechu.
- I kto kogo lepiej zna? – zawołał.

Pokręciłam głowę z uśmiechem. Niezły był. Trzeba będzie jeszcze popracować nad faktami. W tej grze nie może mnie pobić.

## Rozdział 15

Wtarłam stopy w wycieraczkę i otworzyłam tylne drzwi. W kuchni paliła się słaba lampka nad kuchenką. Powoli zamknęłam drzwi na zamek, a potem się odwróciłam. Na ladzie kuchennej siedział Gage z miseczką płatków. Podskoczyłam, ale udało mi się zdusić krzyk w gardle.

– Wystraszyłeś mnie.

Spojrzał na drzwi za moimi plecami, a potem znów na mnie.

– Co ty wyprawiasz i czemu gdy wchodziłaś, tak głupio się uśmiechałaś? Wykradasz się? Jest jakiś chłopak, któremu muszę nastukać?

Zarumieniłam się wbrew własnej woli. Nikt nie wiedział o moich pogawędkach z Bradenem przy płocie. I wolałam, żeby tak zostało.

– Nie, nigdzie się nie wykradam. Pochodziłam sobie po podwórzu, bo nie chciałeś dzisiaj ze mną biegać i nie mogłam zasnąć. – Zanim zdążył przeanalizować te słowa, skontrolowałam: – A ty dopiero teraz wróciłeś? Tata cię zabije.

– Nie. Cały czas jestem w domu. Po prostu zgłodniałem.

Wyjęłam z kredensu miseczkę i nasypałam sobie czekoladowych muszelek. Odrobinę się przesunął i dosiadł się do niego na blacie.

– Mówisz, że gdybym dopiero przyszedł, to byś mnie wsypała?

Przegryzłam trochę płatków i kiwnęłam głową.

– Tak. Zmęczyło mnie, że tylko ja mam problemy. Może i tobie kazałby poszukać roboty.

Gage się rozpromienił.

– Oo, sądzisz, że Linda by mnie zatrudniła? Mógłbym pomagać dziewczynom wybierać ciuchy. Byłbym w tym dobry.

– Flirtowanie z dziewczynami, Gage, to nie to samo, co pomaganie im.

Wzruszył ramionami.

– Tata i tak nigdy by mi nie pozwolił szukać roboty. Jestem jego ulubieńcem.

– Wszyscy wiemy, że jego ulubieńcem jest Nathan.

– Racja. Ale jestem przekonany, że byłem ulubieńcem mamy.

Łyżka zastygła mi w połowie drogi do ust, a ja natychmiast wbiłam w niego wzrok. W naszym domu nieczęsto padało słowo „mama”. Gage był zaledwie rok starszy ode mnie. Uznałam, że nie ma szans, żeby pamiętał więcej niż ja.

– Naprawdę? – zapytałam, nieledwie szepcząc.

Rozczochrał mi włosy i zsunął się z lady.

– To był żart, Charlie. Mama na pewno nie miała swojego ulubieńca. – Wstawił pustą miseczkę do zlewu. – Ale gdyby miała, byłbym nim ja. Któż by się oparł takiej buźce?

– Na przykład ja.

– Weź przestań. Ciebie akurat najłatwiej przekonać. Robisz wszystko, czego sobie zażyczę.

Kopnęłam go w bok, aż stęknął.

– Chyba śnisz.



– Bez kopania.

Ponownie wymierzyłam mu kopniaka, ale tym razem złapał mnie za nogę.

– Powaga, to boli. Gdybyś nie miała tak masywnych nóg, pozwoliłbym ci się kopać.

– Masywnych?

– A widziałas ostatnio, jakie masz mięśnie ud? Twój trener piłki nożnej będzie zachwycony.

Uwolniłam stopę, ochlapując przy tym rękę mlekiem. Wytałam ją w dresy i zjadłam kolejną łyżkę płatków.

– Chodziła na twoje mecze?

– Co? Kto?

Ledwie udało mi się przełknąć płatki.

– Mama. Była na którymś twoim meczu piłkarskim?

– Myślisz, że pamiętam? Miałem siedem lat, kiedy... – zawiesił głos. Nie musiał kończyć. Wiedziałam. Oboje wiedzieliśmy, jak brzmiałyby końcówka tego zdania. Kiedy zginęła. Kiedy jej samochód zjechał w deszczu z drogi i wpadł do rowu. Zazwyczaj po tym zdaniu ścisnęło mnie w piersi i przez kilka minut nie mogłam dojść do siebie. Dziś jednak uczepiłam się pierwszej części tego zdania. Gage nie pamiętał. Zupełnie jak ja. Byliśmy wtedy po prostu za mali, żeby mieć jakieś prawdziwe wspomnienia. Albo... Nie, nic. Byliśmy za mali.

– Idę spać – powiedział.

Kiwnęłam głową, trochę żalując, że poruszyłam temat mamy. Dlatego właśnie nigdy tego nie robiłam. Bo potrafił zasmucić nawet Gage'a. Pożałowałam też, że wzięłam miskę płatków, bo miałam wrażenie, że nie uda mi się ich zjeść do końca. I zamiast wesołego nastroju, w jaki wprowadziła mnie rozmowa z Bradenem, czułam tylko, że boli mnie brzuch. Gage przystanął, nabrał powietrza, jakby chciał coś powiedzieć, a potem zamarł. Wstrzymałam oddech w oczekiwaniu, ale jego spojrzenie powędrowało ku tylnym drzwiom. Poczulałam niepokój, że się połapie, że coś jest na rzeczy z Bradenem i ze mną. Zrobiłam więc to, co przyszło mi akurat do głowy. Rzuciłam w niego łyżką czekoladowych muszelek.

\*\*\*

Nadszedł sobotni ranek, a mój żołądek odczuł to aż nadto. Bombardował mnie skurczami, jakich nie odczuwałam od pierwszej klasy liceum, kiedy ubiegałam się o miejsce w drużynie koszykówki. Wiedziałam, że dzisiaj nie wykręcę się od obiadu z Amber i jej przyjaciółkami. Jeśli jednak się tam z nimi wybiorę, to odkryją, że je oszukuję. Że nie mam pojęcia o tematach, na jakie chciałyby rozmawiać. W szkole dziewczyny tego typu nie zwracały sobie mną głowy. Na szczęście miałam swoje kółko zainteresowań, z jednej strony mur braci, z drugiej koleżanki z drużyny; ale dziewczyny pokroju Amber nie zadawały się z takimi jak ja. Nic nas nie łączyło. I wcale za tym nie tęskniłam. Wyjęłam teraz z głębi szafy trochę moich „ślicznych” ciuchów i wrzuciłam je do plecaka, żeby przebrać się w pracy.

– Charlie, możemy porozmawiać? – zawołał z kuchni tata, gdy zbliżałam się do drzwi wyjściowych.

– Jasne. – Zawróciłam i wsadziłam głowę do kuchni. Na sekundę oświadczył mną paniczny lęk, obawa, że Gage opowiedział tacie, jak to o pierwszej w nocy włóczę się po podwórku. Zaraz jednak uświadomiłam sobie, jaki jest Gage. On by mnie nie wsypał.

– Ciężko pracujesz – powiedział tata, wskazując mi taboret koło siebie.

Usiadłam.

– No, raczej tak.

– Myślę, że oboje już coś sobie udowodniliśmy. Wiem, że wkrótce zaczyna się obóz koszykarski.

Kiwnęłam głową. Za cztery tygodnie. I wciąż się zastanawiałam, czy będę musiała walczyć o to, żeby

mnie na niego puścił.

– Zarobiłaś już dość, żeby pokryć swój ostatni mandat?

– Tak.

– Może więc wolisz sobie odpuścić, skoro niedługo obóz?

– Nie muszę już pracować?

– Nie.

Uśmiechnęłam się, podekscytowana tym, że zostało mi jeszcze trochę lata, zaraz jednak mignęła mi w myślach twarz Lindy i odezwało się poczucie winy.

– Nie mogę tak po prostu odejść. O czymś takim wypadałoby prawdopodobnie powiadomić szefową z kilkutygodniowym wyprzedzeniem.

– Postąpiłabyś bardzo odpowiedzialnie.

Nie miałam ochoty postępować odpowiedzialnie. Miałam ochotę się zwolnić. Zanim jeszcze będę musiała wyjść dziś z dziewczynami, z którymi nic mnie nie łączy.

– Okej. Dzięki, tato. Hm... Dziś wrócę nieco później.

– Zostajesz dłużej w pracy?

– Nie... Jestem umówiona z kimś z pracy... Jeśli ci to pasuje.

– Czy ja go znam?

– Miałam na myśli dziewczynę. Robimy sobie z kilkoma dziewczynami mały wypad.

Ojciec spojrział na mnie z największym w dziejach tego świata zdumieniem, co w żaden sposób nie podniosło mnie na duchu.

– I co będziecie robić?

– To, co zwykle robią dziewczyny.

Roześmiał się.

– Czyli właściwie nie macz pojęcia co, prawda?

– Oczywiście, że mam... Mniej więcej.

– No to postaraj się przynajmniej udawać, że się dobrze bawisz.

– Dzięki. – Zsunęłam się ze stołka.

– Co masz w torbie? – Tata wskazał plecak, który trzymałam przy nodze.

– Hm... To takie... babskie sprawy. Wiesz.

Na moment zmarszczył brwi, potem w jego oczach błysnęło zrozumienie.

– No tak. To też macz pod kontrolą? Wszystko dobrze?

Postarałam się nie roześmiać.

– Tak. Wszystko dobrze. – Ten pamiętny dzień sprzed czterech lat, kiedy tata próbował wyjaśnić mi, czym jest okres, dostarczył mi niezapomnianych przeżyć. Jakbym czytała jakąś naukową publikację. Brnęła w szczegóły techniczne, potem nakupił mi pod pasek i zostawił mnie samej sobie. Musiałam zapoznać się z instrukcją.

Opuściłam kuchnię i przeszłam przez salon. W drodze do drzwi wyjściowych wpadłam na wchodzącego Bradena.

– Trafiona – sapnęłam, lecąc w tył.

Złapał mnie za rękę, zapobiegając upadkowi. Przed pogawędkami przy płocie nigdy by czegoś takiego nie zrobił. Pozwoliłby mi klapnąć na tyłek, a potem ja spróbowałabym go podciąć. Spotkaliśmy się wzrokiem na ułamek sekundy i momentalnie mnie puścił. Chyba sobie uświadomił, że złamał jakąś niepisaną regułę, bo chwycił mnie za rękę, schylił się i zarzucił mnie sobie na ramię.

Podszedł do kanapy i bezceremonialnie mnie na niej posadził.

– Tu będzie dobrze. Jeśli już chcesz padać na tyłek – powiedział przy ostatnim słowie z błyskiem

w oku – wybieraj lepsze miejsca.

Ulegając odruchowi, wyrzuciłam do przodu rękę i zanim zdążył odejść, złapałam go za nadgarstek.

W takich sytuacjach zwykle pakowałam mu stopę w żebra lub głowę w brzuch i miałam satysfakcję ze zwycięstwa. Tym razem instynkt nie zadziałał i zastygłam w bezruchu, leżąc na kanapie i trzymając go za rękę. Silną i dobrze mi znaną. Skórę miał jaśniejszą od mojej i zapatrzyłam się na to, jak moje palce wyglądają na jej tle. „Puść go”, wrzeszczało mi w głowie, to przecież Braden, najlepszy przyjaciel Gage’a, ale moje palce odmawiały mi posłuszeństwa.

Na jego twarzy pojawiło się zakłopotanie, potem się rozpromienił i niemal się nade mną nachylił. Nagle jednak zacisnął szczęki i przywalił mi łokciem w brzuch. Niezbyt mocno, ale na tyle niespodziewanie, że pozbawiło mnie to tchu. Musiałam gwałtownie nabrać powietrza, ale ogromnie mi ulżyło.

– Mamy zdaje się dwa do koła, siostra – powiedział o centymetry od mojej twarzy, potem podniósł się i odszedł.

Co się ze mną porobiło? Byłam mu wdzięczna za to, że nazwał mnie siostrą. To mi przypomniało minione lata. Całą naszą przeszłość. Zacisnęłam palce w pięść i znów je rozchyliłam. Czułam, że są gorące. Odczuwałam żar każdym centymetrem ciała. Wypadało zrobić porządek z tym, jak reagowało ono ostatnio na Bradena. Jesteśmy przyjaciółmi. Zbyt bliskimi, by warto było studiować te kretyńskie nowe reakcje, ryzykując, że na zawsze go stracę. Wstałam i dosłownie wybiegłam z domu.

\*\*\*

O ile poprzedni pokaz uważałam za ciężki, dzisiejszy należało nazwać torturą. Dwie godziny! Tym razem pilnowałam czasu. Jak można poświęcić dwie godziny na obrabianie mojej twarzy? Rozumiem, że było mnóstwo pytań i o wiele więcej makijażu. Gdy mrugałam, widziałam własne rzęsy. Wydawało mi się to dziwaczne. Ale dwie godziny? W tym czasie dałoby się rozegrać cały mecz koszykówki, z przerwami w grze, przerwami meczu, rzutami wolnymi i całą resztą.

Po zakończeniu pokazu dołączyły do nas jej przyjaciółki, które poznałam w zeszłym tygodniu.

– Tylko to zmyję – powiedziałam, wskazując gestem zaplecze. Może o mnie zapomną i pójdą sobie, zanim wrócę.

– Mowy nie ma. Wychodzimy jak królowe piękności, bo przecież nimi jesteśmy – stwierdziła Amber, łapiąc mnie pod ramię. – Wyglądasz niesamowicie. Nie dotykaj mojego arcydzieła.

Skoro tak je nazywasz.

## Rozdział 16

Siedzieliśmy w kafejce, w narożnym boksie, pijąc napoje z lodem i rozmawiając. Właściwie to większość rozmowy brała na siebie Amber, gaduła klasy olimpijskiej, ale zaskakująco dobrze się bawiłam. I to nie tylko dlatego, że na ustawionym w kącie telewizorze leciał mecz Cubsów. Rozmawialiśmy o ostatnio przeczytanych książkach i o przedmiotach szkolnych, które dawały nam w kość (w moim przypadku o matmie). Ja też miałam swój wkład w te pogaduszki. Może więc te dziewczyny nie różniły się aż tak od moich koleżanek z drużyny i ode mnie. Potem przerzuciłyśmy się na chłopaków.

– Słowo daję, w głowie im tylko jedzenie i seks – powiedziała Savannah.

Roześmiałam się.

– Nie. To nieprawda. Mam trzech braci. Chodzi im po głowach coś zupełnie innego.

– Co na przykład?

– Wszystko. Mój brat Nathan któregoś dnia przymierzał się dziesięć minut, żeby zadzwonić do dziewczyny.

– Dlaczego?

– Bo za bardzo wszystko analizował i czuł się niepewnie. A mój brat Gage maskuje swoje prawdziwe uczucia żartami. Jeśli chodzi o Jeroma, to się wszystkim przejmuje.

Amber się uśmiechnęła.

– Niesamowite. Charlie wyrasta nam na tłumaczkę z męskiego na nasz.

– Może. Chociaż nie jestem pewna, czy taki tytuł już mi się należy.

– A skoro mowa o chłopakach, których można by przetłumaczyć, nie udaje mi się już dłużej ignorować tamtego stolika – zauważyła Amber.

– Widzę – odparła Savannah. – Nic, tylko się gapią.

– Myślałam, że nadal udajemy, iż nie istnieją – dodała Antonia.

– Kto? Co? – zdziwiłam się.

Wybuchnęły śmiechem.

– Tamci kolesie – odpowiedziała Amber.

– Okej, zorientowali się, że ich zauważyłyśmy – stwierdziła Savannah. – Podejdą tu w ciągu dwóch minut.

– Dwie minuty to dość hojnie – zauważyła Antonia.

Wciąż jeszcze nie podnosiłam wzroku. A jeśli to byli koledzy moich braci?

– Widzicie, tak jak mówiłam – oznajmiła Antonia.

W końcu podniosłam wzrok i zobaczyłam zbliżającego się do nas chłopaka. Po drodze złapał za oparcie jakiegoś krzesła i pchnął je tak, że zatrzymało się tuż przed naszym stolikiem. Potem usiadł. Nie znałam go. To mnie uszczęśliwiło.

– Mogę w czymś pomóc? – zapytała Amber chłodno i oficjalnie.

– Zastanawialiśmy się, dziewczyny, czy nie zechciałybyście do nas dołączyć.

– Babski wieczór, niestety – stwierdziła Amber. – A to oznacza, że w grę wchodzi tylko babki.

Byłam ciekawa, czy chłopaki stale tak startują do Amber i tych dziewczyn. Ja pierwszy raz znalazłam

się po tej stronie kontaktów towarzyskich i odkryłam, że to zabawne. Powstrzymałam śmiech i czekałam, jakiego tekstu użyje tamten. Prawdopodobnie mogłabym mu podsunąć parę kawałków. Moi bracia byli w tej dziedzinie ekspertami. Ten pierwszy grał rolę, jaką w naszej paczce brał na siebie Gage. Gage nie potrafił trzymać się z tyłu. Musiał od razu brać się do rzeczy, choćby Jerom i Braden radzili mu, żeby potraktował sprawę na spokojnie, bez pośpiechu.

Zastanawiałam się, która z nas zainteresowała tego gościa. Zapewne Amber. Była z nas najładniejsza, o typowej urodzie lalki Barbie – włosy blond, niebieskie oczy, idealne zęby, opalenizna. Albo może Antonia – miała przepiękną karnację w kolorze kawy z mlekiem.

Założył ręce na piersi.

– Aha, łapię, o co chodzi. Powinnyście wywiesić tabliczkę „Chłopakom wstęp wzbroniony”.

Zaśmiałam się. Nie powinien tak szybko wyskakiwać z zagrywką typu urażone ego. To nie brzmiało zachęcająco. Powinien powiedzieć coś w stylu: „Dam sobie radę i w babskim klubie, możecie sprawdzić”. Może więc bardziej niż na tłumaczkę nadawałam się na moderatorkę. Postanowiłam mu pomóc, bo wyraźnie tego potrzebował. I był całkiem fajny, choć odrobinę zagubiony.

– Idę o zakład, że on się nada do babskiego kółka – powiedziałam i wszyscy wlepili we mnie oczy.

– Pewnie, że tak – oświadczył rozpromieniony.

– Sprawdźmy go. Cztery pytania, na które wszystkie dziewczyny znają odpowiedź. Każda zadaje po jednym. Jeżeli odpowiesz prawidłowo, masz pół godziny.

Amber się uśmiechnęła, widać, że gra przypadła jej do gustu.

– Ja zaczynam – powiedziałam. – Wymień cztery kosmetyki do makijażu.

Dziewczyny się skrzywiły.

– Za łatwe.

– Może dla dziewczyny – odparł. Musiałam się z nim zgodzić. Nie sądziłam, żeby moi bracia wymienili choć dwa.

Spojrzał w górę, zagryzając wargi.

– Okej, hm, to czarne, co kładzicie na rzęsy.

– Nazwy oficjalne – upomniałam go.

– Czekaaj, zastanawiam się. – Uderzył w stolik. – Tusz?

– Dobrze.

– Potem ta... – Wskazał swoje wargi. – Szminka.

– To dwa.

– Kolor na policzki.

– To twoja ostateczna odpowiedź? – zaśmiała się Amber.

– Nie. To się nazywa... – Podeszła do nas reszta jego kolegów. – To na policzki, chłopaki – powiedział. – Jak to się nazywa?

– Telefon do przyjaciela odpada – zaprotestowała Antonia.

– Może powinniśmy pozwolić im na burzę mózgow – zaproponowałam. Tym chętniej, że jeden z tych, którzy podeszli, był całkiem niezły i nie miałabym nic przeciwko temu, żeby z nami trochę posiedział.

Naradzali się przez chwilę, poszeptując, aż Amber zaczęła chichotać.

– Dobra zabawa – powiedziała. Ja, korzystając z tego, że tamci są zajęci, spojrzałam na wynik meczu w telewizorze.

– Okej, mamy odpowiedź – ogłosił chłopak. – Róż.

– Bardzo dobrze. To trzy. Jeszcze jeden.

– Mówiłeś o tuszu? – zapytał Niezły.

– Tak, o szmince też.

– A jest coś jeszcze? – zapytał trzeci, rudowłosy.

– I to dużo – zapewniła ich Amber.

Ten pierwszy pstryknął palcami.

– Aha, a to brązowe, czym pokrywają pryszcze i takie tam?

Antonii zapało dech, a ja się roześmiałam.

– To jak to się nazywa?

– Pojęcia nie mam.

Nieży przyglądał mi się przez dłuższą chwilę, aż zaczęłam się niespokojnie wiercić.

– A co to jest to, co ona ma na powiekach? – zapytał. Prawie zapomniałam, że mam coś na powiekach.

Że w ogóle mam coś na twarzy.

– Jakiś cień... Cień do powiek! – wrzasnął ten pierwszy. – Zaliczone.

– Jeszcze trzy pytania przed wami, a to było to łatwe – powiedziała Amber.

– Dawajcie.

Rudy zajął kolejne krzesło. Ich było trzech, a nas cztery. Ciekawa byłam, jak spotkanie się potoczy przy takiej różnicy. Nieży nachylał się nad moją stroną boksu, a ponieważ siedziałam na skraju, wsunęłam się głębiej, oferując mu miejsce obok siebie. Przyjął propozycję. Całkiem fajnie pachniał, jakby wiśniowym balsamem do ust i czymś czystym... może proszkiem do prania.

– Moja kolej – powiedziała Amber. – Wymieńcie dwie nazwy wysoko upiętych fryzur.

– Wysoko upiętych? – powtórzył ten pierwszy.

– Tak. Fryzury, w których włosy zaczesane są do góry, a nie na dół.

– Koński ogon – powiedział rudy.

– Okej, mogę to zaliczyć. Jeszcze jedna.

– Jak się nazywa taka zakręcona? – zapytał znów ten pierwszy. Pozostali wzruszyli ramionami.

Ja też nie miałam pojęcia, jak się to nazywa. To smutne, ale myślałam w podobny sposób jak oni, a nie jak te rozbawione dziewczyny.

– A taki kłębek, co noszą bibliotekarki?

– Kok. To musi być kok. Następne pytanie.

Pytanie Antonii padło szybko, jakby myślała nad nim od chwili, gdy usłyszała o grze.

– Jak się nazywa to, co przylega nam do nóg, jakby było drugą skórą?

– Rajstopy – odpowiedział bez namysłu rudzielec.

Obaj pozostali spojrzeli na niego z jękiem.

– No co? – zapytał. – Też w to gram.

– To powinieneś znać wszystkie odpowiedzi.

– Gadanie.

– W porządku, ostatnie pytanie – powiedział ten pierwszy, spoglądając na Savannah. Zacisnęła wargi, jakby próbowała wymyślić coś, czego nigdy nie odgadną. Nagle w jej oczach pojawił się błysk.

– Kto napisał *Dumę i uprzedzenie*?

Wszystkich momentalnie zamurowało.

– Mała podpowiedź – szepnął chłopak siedzący obok mnie.

– Pojęcia nie mam – odpowiedziałam.

– A nie powinno być tak, że wszystkie dziewczyny w tej grupie znają odpowiedź na pytanie? – zapytał głośno, demaskując mnie.

– Zapewniam was, że zna ją każda dziewczyna.

Usiłowałam dać Amber do zrozumienia, że nie powinna składać takich oświadczeń.

– A więc jeśli któraś z was jej nie zna, wygrywamy walkowerem? – zapytał.

– Gnojek – powiedziałam, a on się uśmiechnął i oczy mu rozbłyły.

– Niech będzie. – Amber przystała na jego poprawkę.

Zawstydzona podniosłam rękę.

– Ja nie znam odpowiedzi.

Chłopaki świętowali, a Savannah niby to się obraziła i cisnęła we mnie zgniecioną w kulkę serwetką.

– Przykro mi – powiedziałam, trzymając ręce w górze, by bronić się przed kolejnymi nadlatującymi serwetkami.

– To co takiego wygrywamy? – zapytał Niezły.

– Możemy posiedzieć z nimi pół godziny – wyjaśnił ten pierwszy koleś. – Na początku nie chciały poświęcić nam aż tyle czasu.

Niezły spotkał się ze mną wzrokiem.

– To teraz dostaniemy aż pół godziny?

Moje serce dało znać o sobie.

– Na to wygląda.

– Co wchodzi w skład tego „aż tyle”?

Wzruszyłam ramionami.

– Imiona, na pewno imiona – odpowiedział ten pierwszy. – I numery telefonów – dodał, wyraźnie idąc za ciosem.

– Mowy nie ma. Zapracowaliście na trzydzieści minut... i imiona. Jestem Amber.

– A ja Dustin – przedstawił się ten pierwszy. Miał jasne włosy spadające na oczy i odrobinę piegów na nosie. Przypominał kolesia, z którym kilka lat wcześniej grywałam w softball.

– Antonia – powiedziała Antonia, lekko machnąwszy ręką.

– Savannah.

Ja skinęłam głową, poprzestając na krótkim ukłonie.

– Charlie.

Rudy też pomachał.

– Ja jestem Luke, a to...

Wskazał chłopaka siedzącego obok mnie i już miał go przedstawić, kiedy Niezły sam spojrzał mi w oczy i powiedział:

– Na imię mi Evan. – Miał piękną oliwkową cerę i ciemnobrązowe oczy.

– A skąd się tu wzięłyście, dziewczyny? – zapytał Dustin, odrywając moją uwagę od Evana.

– Z pokazu makijażu – wyjaśniła Amber w tym samym momencie, gdy ja powiedziałam: – Z pracy. – Nie chciałam mówić tym koleśiom, czym się zajmujemy. Chyba że udałoby mi się ich przekonać, że z takim makijażem grywamy w nogę.

– Pracujemy przy makijażu – powiedziała Antonia, ratując mi skórę.

Chwilę potrwało, zanim do mnie dotarło, że to nie moi kumple, a po prostu jacyś kolesie. Kolesie nastawieni na podryw, a nie na wypytywanie, czy interesuje nas zabawa w podrywanie. Nie chodziło im o zabawę moim kosztem.

– To właśnie miałam na myśli – powiedziałam. Posypało się więc mnóstwo pytań o to, czym dokładnie się zajmujemy. Mój wzrok co rusz uciekał w stronę meczu w telewizji, bo nie sposób było sobie wyobrazić głębszych pytań niż zadawane przez tych gości. Cubsi przegrywali jednym punktem, a trwała końcówka dziewiątej rundy. Jęknęłam, kiedy Castillo wyautował pałkarza, pozostawiając Cubsom tylko jedną szansę na wyrównanie wyniku. Wszyscy wiedzieli, że Borbon kiepsko uderza, gdy się stresuje. Większość ludzi w tej okolicy kibicowała Giantsom, my jednak całym sercem byliśmy za A'sami, dlatego teraz trzymałam z Cubsami.

– Mają ostatnią szansę na remis – powiedział Evan, wskazując ekran. – Mieli dwa auty.

O mało nie powiedziałam: „Ale nowina”, ale ugryzłam się w język. W głowie zabrzmiały mi słowa Jeroma: „Tak ciężko pozwolić facetowi, by raz na jakiś czas poczuł się potrzebny?”. Zamiast tego kiwnęłam więc tylko głową, gdyż nie zmusiałabym się, żeby poprosić: „Wytłumacz mi to lepiej, proszę”. Z jakiegoś powodu uznał chyba, że właśnie o to mi chodziło, bo zaczął objaśniać mi tę grę jak laikowi, wygadując rzeczy w stylu: „Ci faceci w białych bluzach koniecznie muszą przerzucić tę piłkę przez ten płot, bo dzięki temu znajdą się w play-offach”. Miałam ochotę odpowiedzieć: „W sumie to w tym roku nie mają szansy na play-offy, ale przynajmniej położyłoby to kres pasmu trzech przegranych z rzędu i pozwoliło im odzyskać trochę godności i tak bardzo potrzebnej im wiary w siebie”. Ale pewnie znów nie dałabym mu poczuć, że jest do czegoś potrzebny.

– A teraz trener mówi miotaczowi, jak ma rzucić. – Kamera skupiona była właśnie na szkoleniowcu.

Wiedziałam na pewno, że drużyną kieruje Posey, łapacz Giantsów. I że jeśli trener daje coś do zrozumienia przed rzutem, jak to się często zdarza, to udziela wskazówek łapaczowi, a nie miotaczowi. Dobięła mnie, że go nie poprawiam, ale bracia byłiby dumni, że tego nie robię. Za to w ustach czułam słony smak, bo za bardzo zagryzałam wargi.

– Lubisz bejsbol? – zapytał Evan.

– Tak.

– Mój tata ma cztery wejściówki na ten sezon A'sów. Może moglibyśmy się wybrać czasem z kimś z twojej paczki.

Zrobiłam wszystko, żeby opanować wybuch radości.

– Tak, znam kogoś, kto byłby ci wdzięczny po wieki, gdybyś nas kiedyś zabrał – powiedziałam, myśląc, jak bardzo Braden się ucieszy. Potem dość niespodziewanie dotarło do mnie, że Evan miał pewnie na myśli jedną z moich koleżanek siedzących z nami przy stoliku, a nie jakiegoś kolegę.

– I co?

Skrzyżowałam ręce na piersiach, bo uświadomiłam sobie, że z emocji zaciskałam palce na krawędzi stolika.

– Hm, to znaczy tak. Prawdopodobnie znajdę w swojej paczce kogoś, kto pójdzie.

Wyciągnął z serwetnika bibułkę.

– Może podasz mi swój numer, żeby to wszystko ustawić.

Podyktowałam mu numer, a on wetknął serwetkę do kieszeni dzinsów. Amber przekrzywiła głowę, chyba chcąc dać mi do zrozumienia, że za łatwo dzielę się takimi danymi. Była jednak za bardzo zagałana, żeby zrozumieć, że właśnie załatwiłam sobie bilety na mecz A'sów. Będę oczywiście musiała iść z Kolesiem Chętnie Dzielącym się ze Mną Swoją Mizerną Wiedzą o Bejsbolu, ale biorąc pod uwagę, że okazał się całkiem niezły i miły, gotowa byłam zdobyć się na takie poświęcenie.



## Rozdział 17

**B**yla północ. Nie liczyłam na to, że Evan zadzwoni o tej porze, ale i tak siedziałam przy biurku w swoim pokoju, wpatrzona w telefon. Powinnam też wziąć jego numer, żeby mieć tę sytuację choć trochę pod kontrolą. Przetarłam oczy, wolne już od makijażu, zastanawiając się, czy Evan poprosiłby o mój numer, widząc mnie teraz: w dresach, ze splątanymi włosami, ze zmęczonymi oczami i tak dalej.

Mój telefon zadzwieczał, a mnie zamurowało.

„Jesteś na chodzie?” To był Braden.

Poczułam, że mam gęsią skórkę, i roztarłam ramiona. Jestem. Zgasiałam lampę, w duchu obwiniając się o to, że pozostawiłam inicjatywę Bradenowi, a potem wyszłam za dom.

– Gdzie się podziewałaś przez cały dzień? – zapytał Braden przez płot.

– W pracy. – Gdybym chciała komuś opowiedzieć o moich pokazach makijażu, to właśnie Bradenowi, ale nie paliłam się, by o tym gadać.

– Cały dzień?

– Potem gdzieś wyskoczyłam.

– Serio? – Zaskoczenie w jego głosie uprzytomniło mi, że według niego mam na myśli randkę.

– Nie, z kilkoma dziewczynami – dopowiedziałam szybko.

– Serio? – Sprawiał wrażenie jeszcze bardziej zaskoczonego.

Roześmiałam się.

– Tak. I było dziwnie.

– Jak to?

– Myślałam, że mnie nie polubią, a jednak polubiły.

– Czemu miałyby cię nie polubić?

– Bo nie znam się na zakupach, na włosach ani na niczym takim.

Zaśmiał się.

– A ty myślisz, że dziewczynom tylko to w głowie?

– Nie wiem. Może uważałam, że tym właśnie interesują się normalne dziewczyny. – Nie miałam punktu odniesienia.

– Co rozumiesz przez „normalne dziewczyny”?

– Dziewczyny, które nie żyją sportem. Jedyne dziewczyny, z jakimi dotąd trzymałam, były takie jak ja. Wielkie i krzepkie – dodałam dla rozluźnienia atmosfery, która nagle stała się zbyt ciężka.

– Charlie, nie jesteś ani wielka, ani krzepka. Jesteś wysoka i silna. To ogromna różnica. I może to ty jesteś normalna, a inne dziewczyny są nienormalne.

Śmiać mi się z tego chciało, bo pomyślałam o Amber – ucieleśnieniu marzeń każdego chłopaka.

– Może i tak. Mnie to nie rusza. Mówię, jak się dziś czułam. Dziwnie. – Co nie znaczy, że źle. Nawet polubiłam Amber, i to też było chyba dziwne. – A co z tobą? Co dzisiaj porabiałaś?

– Oglądałem klasykę NBA.

– Uch. Nie cierpię tego.

– Wiem.

Uśmiechnęłam się. Było coś pocieszającego w tym, że Braden tak dobrze mnie zna. Może dlatego, że spędziłam dziś kawał czasu z ludźmi, którzy w ogóle mnie nie znali.

– Poważnie? Wiesz?

– Wiem. Nie cierpisz tego, bo z góry wiesz, kto wygra. Czasem jednak zabawnie ogląda się mecz, którego końcowy wynik już znamy.

– A gdzie w tym frajda? – Zagryzłam wargi, na których wciąż jeszcze błąkał się uśmiech. – Chodziło o Jordana?

– Oczywiście. – Wydawało mi się, że wyczuwam w jego głosie uśmiech. Może się ucieszył, że też tak dobrze go znam.

– Niesamowicie się go ogląda. Tak skocznych ludzi już dziś nie robią. – Powiedziałam to z ręką na sercu, choć przecież nie mógł tego widzieć.

– I właśnie takie rzeczy powinna wiedzieć normalna dziewczyna – stwierdził.

Roześmiałam się.

– Chyba w twoich snach.

– W takim razie pewnie powinienem do nich wrócić. – Podniósł się, stękając. – Dobranoc, Charlie.

– To dzisiejsze zaliczamy do gry w fakty o nas?

– Oczywiście. Ale jeśli chcesz jeszcze jakiś, to chrapiesz, kiedy śpisz.

Zatkało mnie.

– Co takiego?

– Pokój Gage’a jest obok twojego. Chyba sprawię ci na urodziny to urządzenie na chrapanie.

– Urządzenie na chrapanie?

– Wiesz, takie ustrojstwo połączone z maską, którą zakłada się na noc, żeby powstrzymywała chrapanie.

Widziałam, że próbując je opisać, pomaga sobie rękami, i zacisnęłam wargi, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

– Pojęcia nie mam, o czym mówisz.

– Wiesz dokładnie, o czym mówię.

Roześmiałam się. Rzeczywiście wiedziałam.

– A ty się ślinisz przez sen.

– Tylko kiedy jestem naprawdę zmęczony.

– Myślę, że sprawię ci takie ustrojstwo na ślinotok. Tam jest taka maska i takie paski...

– Bardzo śmieszne.

– Też tak sądzę. – Podniosłam się, otrzepałam flanelowe spodnie od piżamy i cofnęłam się o kilka kroków, nie odrywając oczu od płotu.

– Dziś było nudno – powiedział. – Nie poświęcaj już całego dnia na pracę.

Serce mi zabiło i zaraz je ochrzaniłam. Pewnie miał ochotę pograć w piłkę czy coś takiego, a nie było z kim... jeśli nie liczyć moich braci i reszty kumpli.

– Dobranoc, Braden. – Obróciłam się na pięcie i pobiegłam do domu, starając się ukryć uśmiech.

\*\*\*

Wpatrywałam się w wiszące na stojaku koszule tak intensywnie, że ich kolory zaczęły mi się zlewać. Czemu miałam takie opory przed powiadomieniem Lindy, że odchodzę? Może dlatego, że w pewnym sensie polubiłam swoją pracę. Była odprężająca. Ostatnia klientka powiedziała mi, że dobrze się u mnie kupuje, bo jestem wyluzowana i nie wywieram presji, za to służę pomocą. Pierwszy raz powiedziano mi

coś takiego i było mi z tym dobrze.

– Mogłabyś przebrać tego manekina w oknie? – zapytała Linda.

– Pewnie. – Odwróciłam się i wyciągnęłam rękę, spodziewając się, że przygotowała ubiór, który mam na niego włożyć. Zaskoczyło mnie, że tego nie zrobiła.

– W co?

– Czemu sama czegoś nie wybierzesz? Stoi w tych samych ciuchach od kilku tygodni.

– Myślę, że nie chciałabyś, żebym sama coś wybrała.

– Ależ chciałabym. – Wskazała to, co miałam na sobie. Jedną z bluzek z czystego jedwabiu, na które mnie namówiła, włożyłam na koszulkę bez rękawów o całkiem innym wzorze. Nie byłam pewna, czy to odpowiednie zestawienie, ale według mnie wyglądało niezłe. Czyżby chciała mi powiedzieć, że jednak okropnie? – Wspaniale sobie poradzisz.

Westchnęłam, a potem obeszłam sklep. Spod oddalonej od nas ściany wzięłam koronkową spódniczkę i zestawiałam ją z letnią bluzką. Rozbierając manekina, powiedziałam:

– Lindo, co lato wyjeżdżam na tydzień na obóz koszykarski.

– Zaskoczyłaś mnie. Nie wiedziałam, że grasz w koszykówkę.

– Owszem, gram. A obóz zaczyna się za kilka tygodni.

– Oo. – Wyjęła torebkę i wygrzebała z niej kalendarzyk. Przekartkowała go.

– To kiedy to będzie?

– Od pierwszego do ósmego sierpnia.

Coś sobie zapisała.

– Pasuje. Zaznaczyłam, że będziesz miała wtedy tydzień wolnego.

– Aha. – Tydzień wolnego. Ten pomysł przypadł mi do gustu. – Dziękuję. – Wróciłam do rozpinania manekinowi bluzki.

– Może ci się wydawać, że nie masz stylu, Charlie – powiedziała Linda, przyglądając się ciuchom, które powiesiłam na haczyku obok siebie – ale takie zestawienie wykracza poza standard. Dobrałaś je, biorąc pod uwagę materiał, a nie kolory. To wiele o tobie mówi.

Ta pochwała nie powinna mnie wprowadzić w aż taką dumę, bo prawdopodobnie widziałam, jak jakaś klientka kupowała taki właśnie zestaw lub coś w ten deseń.

– Mówiłam ci, że odkąd wprowadziłyśmy produkty do makijażu, obroty podskoczyły o dziesięć procent?

– Nie. To wspaniale. – Poskładałam zdjęte ubrania i włożyłam bezgłowej damie na szyję wybraną przez siebie bluzkę. Potem popatrzyłam na sztywną białą rękę, głowiąc się, jak to coś wcisnąć w rękaw.

– Rzeczywiście wspaniale. – Schowała torebkę pod ladą.

– Ups... – Spróbowałam przekreślić tę rękę, ale wyskoczyła ze stawu i brzęknęła o podłogę.

Linda podniosła wzrok i roześmiała się, widząc moją minę.

– Wchodzi z powrotem na wcisk. Załapiesz, o co chodzi. Zaraz wracam. – Po tych słowach zniknęła na zapleczu, zostawiając mnie z jednorękiem manekinem.

W końcu doszłam do tego, że aby włożyć mu bluzkę, trzeba wymontować ręce, jednak nadal nie miałam pojęcia, jak przeciągnąć spódnicę przez jego szeroko rozstawione nogi. Położyłam go na plecach i uklękłam obok, próbując wciągnąć mu na nogi koronkową spódniczkę.

W takiej właśnie pozycji zastała mnie Skye, gdy weszła do sklepu.

– Hej, Charlie.

– Cześć. Linda jest na zapleczu.

Obie spojrzałyśmy na wpółubranego manekina na podłodze, a potem na siebie nawzajem. Skye wybuchnęła śmiechem.

– Jakieś podpowiedzi na temat ubierania manekinów?

– Co zaskakujące, nigdy jeszcze tego nie robiłam. – Skye podeszła bliżej i złapała go za nogi, usiłując zsunąć je razem. – Oo. Ani drgną.

– Właśnie.

– Czekaj. Ja przytrzymam jej szyję, a ty wciągniesz spódniczkę.

– Wygląda to niezbyt elegancko – powiedziałam, gdy zajęłyśmy pozycje.

– Ona nie ma głowy, więc nie widzi, jak ją dręczymy.

Rozbawiło mnie to i w końcu udało mi się wciągnąć spódniczkę na wysokość talii. Postawiłyśmy bezgłową damę i obie się jej przyjrzałyśmy.

Skye przekrzywiła głowę.

– Czy nie ma rąk jakoś krzywo? – Gdy spróbowała podsunąć w górę prawą rękę, ta odpadła. – Zepsułam.

– Nie, wciska się ją z powrotem.

Zamachnęła się i walnęła mnie w tyłek ręką manekina.

– Hej, ja mam głowę i jestem w pełni świadoma, że mnie dręczysz.

Skye się roześmiała, a ja wcisnęłam rękę na miejsce i przepchnęłam manekina pod okno, zanim zdążyłyśmy mu bardziej dokuczyć.

– Dzięki za ratunek.

– Nie ma sprawy. – Skye ruszyła na zaplecze, do Lindy, ale się zatrzymała. – Pamiętasz kapelę mojego chłopaka Henry’ego, o której ci opowiadałam?

– Pamiętam.

Wyciągnęła z torebki ulotkę i wskazała widoczną na niej podobiznę rozpląszczonej ropuchy.

– To w ten piątek. Tą ulicą w górę. Wpadniesz?

– Postaram się. Dzięki.

– Nie ma sprawy. – Patrzyłam, jak wchodzi na zaplecze. Zastanawiałam się, o czym tam z Lindą rozmawiają. Jak to możliwe, że mają jakieś wspólne tematy?

Moją uwagę przyciągnął odgłos zgniatania papieru. Uświadomiłam sobie, że nieświadomie zrobiłam ulotce morderczy uścisk. Może powinnam pójść na ten koncert. Co prawda gustowałam w imprezach sportowych, nie w tych z głośną muzyką. Tak przynajmniej zawsze myślałam. Tutaj jednak, w tym sklepie, w takich ciuchach, słysząc śmiech dobiegający z pokoiku na zapleczu, pomyślałam sobie, że może pasuje to do mnie bardziej, niż przypuszczałam.

## Rozdział 18

**T**o, że postanowiłam się wybrać na koncert, nie oznaczało, że wpadnę tam sama. Pod wpływem impulsu zadzwoniłam do Amber, żeby poszła ze mną. Uznałam, że spośród moich znajomych nikt bardziej nie wygląda na gustującego w koncertach rockowych.

Była już w drodze do mnie, ja jednak nadal siedziałam w moim pokoju, przyblokowana dochodzącymi z dołu głosami braci. Wydawało się, że powinno być mi łatwo wyjść w ciuchach, które od tygodni nosiłam w pracy, i powiedzieć im, że wychodzę. A jednak nie było. Nigdy dotąd nie widzieli mnie tak ubranej. A ja czułam się trochę jak oszustka. Jakbym tylko udawała kogoś innego. Jakby mogli wybić mi z głowy ten pomysł.

Ich śmiech wdzierał się do mojego pokoju nawet przez szczelnie zamknięte drzwi. Byli strasznie głośni. Jeszcze raz przyjrzałam się swojemu strojowi – parze obcisłych džinsów i bluzce w większym stopniu ukazującej dekolt, niż do tego przywykłam. Miałam rozpuszczone włosy; wyglądały dziś na lśniące i puszyste dzięki kilku sztuczkom, których nauczyłam się od Amber.

Wyprostowałam się i ruszyłam do drzwi. Dam radę. Klamka ciążyła mi w ręce, zbyt ciężka, by dało się ją obrócić. Zwykle nie dopuszczałam do siebie poczucia klęski, tym razem jednak wiedziałam, że przegrałam. Podeszłam do szafy, wyszukałam za dużą bluzę i narzuciłam ją na siebie. Potem porwałam z biurka gumkę do włosów, związałam je z tyłu i zesłałam na dół.

– Charlie! – powiedział Gage, gdy tylko stanęłam na półpiętrze. – Pospiesz się, chodź tutaj. Właśnie założyłem się z Bradenem, że w ciągu trzydziestu sekund wrzucę ci do buzi pięć popcornów.

– Co?

– Stań tam. – Wskazał jakiś punkt trzy metry przed sobą.

Spojrzałam na Bradena; siedział na kanapie, z nogami na ławie. Uniósł w uśmiechu kącik ust. Czemu jego uśmiech działał na mnie tak zachęcająco?

– Nie uda mu się – powiedział Braden.

– Czemu to akurat ja mam być ostatnim ogniwem tego zakładu?

Gage wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Braden powiedział, że tak będzie trudniej czy coś takiego i że powinienem cię tutaj ściągnąć. Właśnie miałem napisać ci SMS-a.

To Braden chciał, żebym zeszała. Znów na niego spojrzałam.

– Nie marzył mi się tłuszcz na twarzy – powiedział, ale jego policzki chyba trochę poróżowiały. – Musisz tylko otworzyć usta. Stawką jest kasa.

Przewróciłam oczami.

– Nie, dziś nie mam czasu na wasze wygłupy. Wychodzę.

– Dokąd wychodzisz? – zapytał Gage.

Miałam ochotę powiedzieć i gdyby był tu tylko Braden, może by do tego doszło. Nie byłam jednak gotowa na pytania Gage'a.

– Do pracy. Remanent. – Zabolalo mnie, że tak go okłamałam. Byliśmy sobie bardzo bliscy. Zwykle mówiłam mu o wszystkim. – Bawcie się dobrze. – Zaczęłam się już oddalać, myśląc, czy się jeszcze nie

odwrócić i nie powiedzieć, że idę na koncert. Może nawet chcieliby wybrać się tam ze mną. Ale wtedy Gage stwierdził:

- Braden, to ty tam stań. Pięć sztuk masz jak w banku.
- Na pewno jesteś gotowy przetrząść pięć dolców?
- Stań tam.

Idąc do drzwi, obejrzałam się i zobaczyłam Bradena ustawiającego się tak, by stanowić cel dla popcornu Gage'a. Spotkaliśmy się wzrokiem i normalnie powiedziałabym coś w stylu: „Z tak wielką paszczą nie powinno się zawierać takich zakładów”, albo: „Popcornem w oko, nieźle się zapowiada”. Zamiast tego tylko tak się zagapiłam, że zaczepiłam stopą o skraj dywanu i poleciałam do przodu, o mało nie padając na twarz. Wybuch śmiechu za plecami wygonił mnie za drzwi.

Kiedy wskoczyłam na przednie siedzenie samochodu Amber, zdjęłam z włosów gumkę, a potem ściągnęłam bluzę i rzuciłam ją na tył wozu. Wykręciła na jezdnię.

- Oszczędny masz ten makijaż.

Zwykle w ogóle się nie malowałam. Tego wieczoru jednak nałożyłam warstwę tuszu i użyłam pomadki. Powinnam powiedzieć: „Zwykle wcale go nie robię”, zamiast tego jednak oznajmiłam:

- Nie miałam czasu dłużej się nim zajmować.
- W torbie z tyłu jest fioletowy kuferek. Coś sobie pożycz. – Wyciągnęła rękę i opuściła daszek przeciwsłoneczny przede mną, odsłaniając lusterko.

Przez głowę przemknął mi obraz, jak siedzę na tylnym siedzeniu samochodu, obserwując malującą się mamę. Obejrzała się na mnie, w białej koronie światła słonecznego na ciemnych włosach, i się uśmiechnęła. Zanim wróciła do swoich zajęć, położyła mi dłoń na kolanie.

Wstrząsnęło mną to wspomnienie. Zacisnęłam powieki i podniosłam daszek.

- Myślę, że jest okej.
- Okej. Aha, miałam cię zapytać, czy zgodziłabyś się wystąpić jako modelka u Antonii. Dziewczynie, z którą była umówiona, coś wypadło, a to będzie jej pierwszy pokaz w tamtym sklepie. – Otworzyła środkową konsolę i wyjęła ulotkę. – Powiedziałam jej, że może się zgodzisz. Sama bym się tego podjęła, ale robię kuzynce makijaż ślubny. To będzie w tę niedzielę.

Wzięłam głęboki oddech, próbując się otrząsnąć z niedawnego przebłysku pamięci, a potem przyjrzałam się ulotce, niewiele z tego ogarniając.

- O której?
- Po południu, jak sądzę. Nie jest tam napisane?
- Było.
- Dobra, rano będę w kościele, ale tylko do jedenastej, więc to wypali.
- Dziękuję. Odetchnie z ulgą.

Amber znalazła na ulicy miejsce, gdzie mogła zaparkować, i wyskoczyłyśmy z auta. Jeszcze nawet nie doszłyśmy do drzwi, a z budynku słychać już było głośną muzykę. W środku było strasznie tłoczno i zewsząd napierała na mnie energia zebranych tam ludzi. Nie przywykłam do tak potężnych emocji niezwiązanych z imprezami sportowymi. Nie byłam pewna, jak sobie z tym poradzić. Normalnie rzuciłabym się do biegu, odepchnęłabym atakujących lub na nich natarła. To jednak nie było miejsce na takie akcje. Grupa ludzi na środku klubu podskakiwała w rytm piosenki. Może tam właśnie powinnam się znaleźć.

Muzyka jednak ucichła, a facet ze sceny ogłosił, że za pięć minut wystąpi następny zespół. Miałam nadzieję, że nie przegapiłyśmy tego, który chciała pokazać mi Skye – zespołu jej chłopaka. Trochę się porozglądałyśmy i znalazłyśmy Skye na tyłach klubu.

- Charlie! Przyszłaś. – Uściskała mnie. – Nie byłam pewna, czy będziesz. – Przyjrzała mi się. – Cudnie wyglądasz.

– Dzięki.

– Nie żebym była zdziwiona. Masz zabójczy styl.

Wybuchnęłam śmiechem, ale ku memu zaskoczeniu ani ona, ani Amber nie śmiały się wraz ze mną.

A więc to nie miał być żart.

– O, patrzcie, Ropucha już wszedł – powiedziała Skye.

– Ropucha? – powtórzyłam.

– Henry. – Pomachała w stronę sceny. – Tę ksywkę nadała mu moja przyjaciółka i się przyjęła.

– To dlatego nazwali się Zrzęдлиwe Ropuchy?

– Właściwie to nie. Ksywka pojawiła się później.

Miałam w życiu wiele ksywek. „Ropucha” nie brzmiała wcale gorzej niż „Charles Barkley”, a tak właśnie nazywali mnie czasem bracia.

– Kto to jest ten, co śpiewa? – zapytała Amber. – Jest bajeczny.

– Mason – odparła Skye, potem nachyliła się do nas, żebyśmy mogły ją słyszeć pomimo muzyki. – No więc któregoś dnia, Charlie, rozmawiałam z Lindą i pokazała mi twoje zdjęcia. Były świetne.

– Pokazała ci? Współczuję, że musiałaś to przecierpieć. Jest z nich taka dumna.

– Oczywiście, że jest. Wkrótce i dla ciebie będzie Mamą Lou – stwierdziła Skye, puszczając do mnie oko.

Wróciłam myślą do sceny z moją mamą w samochodzie i tego, jak się do mnie uśmiechnęła.

– Moją mamą nie będzie.

Chyba powiedziałam to za ostro, bo Skye otworzyła szerzej oczy.

– Nie miałam na myśli, że twoją prawdziwą mamą. Chodziło mi o to, że ona matkuje wszystkim.

Poczułam, że skóra mnie swędzi.

– Chyba pójdę trochę potaćzyć. – Wskazałam grupę ludzi na środku sali. Musiałam spalić bezużytecznie rozsadzającą mnie energię.

– Ja też – powiedziała Amber, idąc w moje ślady.

Taniec nie do końca przypomina bieg... czy w ogóle jakiś inny sport. Nie czułam w nim celu, jakiejś mety. Po jakimś czasie jednak pozwoliłam sobie na rozluźnienie i pojęłam, że nie wszystko musi mieć cel. Pewne rzeczy robi się tylko dla frajdy. Spojrzałam na tańczącą obok mnie Amber. Uśmiechnęła się, a potem wzięła mnie pod rękę i mną zakręciła. Wszystko wokół się rozmazało, a ja chłonełam tę chwilę, dochodząc do wniosku, że mogłabym powtórzyć taką noc.

## Rozdział 19

**M**iejsce przewidziane na pokaz Antonii było większe niż w sklepie Lindy. Te prezentacje musiały już zyskać pewien rozgłos, bo przyszło też więcej ludzi. Zjawilo się około pięćdziesięciu osób. Wyminęłam grupki zebranych i znalazłam naprzeciw nich lekko spanikowaną Antonię.

Złapała mnie za rękę, w jej oczach wyczytałam ulgę.

– Już myślałam, że się nie pokażesz.

– Przepraszam. Spóźniłam się? – Zerknęłam na komórkę, przekonując się, że mam jeszcze dziesięć minut zapasu.

– Nie, po prostu tak się denerwuję. Tylu tu ludzi. W ten weekend w mieście odbywają się targi ślubne, więc wydaje mi się, że są tutaj wszystkie panny młode.

Rozejrzałam się i zobaczyłam wokół siebie mnóstwo bieli.

– Aha, to salon mody ślubnej.

Antonia się roześmiała.

– Tak. Mam dzisiaj pokaz makijażu ślubnego.

– Okej. Gdzie chcesz mnie posadzić?

Wskazała mi wysoki stółek, więc usadowiłam się na nim. Podeszedł do nas jakiś facet w garniturze i przedstawił się jako właściciel salonu.

– Niedługo zjawi się fotograf, żeby porobić trochę zdjęć z tej sesji.

– Zdjęć?

Otworzył teczkę, którą trzymał w rękach, i przesunął palcem pierwszą stronę.

– Mam tutaj zgodę twoich rodziców, prawda? Jesteś...

Stojąca za nim nieco z tyłu Antonia wytrzeszczyła oczy.

– Chloe. To Chloe. – Posłała mi błagalne spojrzenie.

– Zgadza się – potwierdziłam. – Mam na imię Chloe.

– W porządku. Mam cię tutaj. Dziękuję. – I odszedł.

– Przepraszam – powiedziała Antonia. – Całkiem zapomniałam o tej durnej zgodzie, którą kazał przynieść Chloe, kiedy jeszcze myślałam, że to ona wystąpi. Dzięki, że mnie kryłaś. To tylko po to, żeby mógł umieścić te zdjęcia w portfolio wyłożonym obok stoiska. Nie masz nic przeciwko temu?

– Może być.

Chyba nie była jeszcze przekonana, że się zgodziłam, bo nadawała dalej:

– To naprawdę nic takiego. Głównie zresztą maksymalne zbliżenia, na przykład twoich oczu albo warg. Nikt nie pozna, że to ty.

Maksymalne zbliżenia nie wydawały mi się dobrym sposobem na sprzedaż czegokolwiek. Rozumiałam jednak, o co jej chodziło.

– Może być – powtórzyłam.

Uścisnęła mi ramię.

– Dziękuję.

Mówiąc o maksymalnych zbliżeniach, Antonia nie żartowała. Miałam wrażenie, że przez cały pokaz



fotograf znajdował się o centymetry od mojej twarzy, dokumentując wszystkie etapy pracy Antonii. Gdy wszystko dobiegło końca, przez tę lampę błyskową miałam przed oczyma gwiazdy.

Kiedy wyszli ostatni widzowie, Antonia odwróciła się do mnie i odetchnęła z ulgą.

– Tak się cieszę, że to już za nami. Przy ludziach było o wiele trudniej, niż gdy ćwiczyłam na sucho.

Roześmiałam się. Wreszcie miałam punkt odniesienia. Ja też bardziej denerwowałam się podczas meczu niż na treningu.

– Zgodzisz się, że postawię ci kolację za to, że mnie uratowałaś?

Uśmiechnęłam się.

– Brzmi nieźle.

\*\*\*

Kiedy dotarłam do domu, było już późno. Nadal miałam na sobie pełny makijaż (Antonia, w odróżnieniu od Amber, nie dysponowała chusteczkami do demakijażu), czułam na twarzy grubą warstwę podkładu, a moje rzęsy były ciężkie od tuszu. Co więcej, miałam rozpuszczone włosy, bo zapomniałam gumki. Powinnam więc dostać się do domu niezauważona.

Przekradłam się ścieżką prowadzącą do drzwi wejściowych. Okno obok nich było ciemne, więc już odrobinę uspokojona wsunęłam klucz w zamek i otworzyłam drzwi. Gage wylegiwał się na kanapie, przed telewizorem. Kiedy mnie dostrzegł, kiwnął głową na powitanie, ale po chwili zerknął jeszcze raz, jakby potrzebował chwili, żeby mnie zidentyfikować.

– Przed chwilą przemknęły mi przez głowę bardzo nieładne myśli na temat mojej siostry. Mam teraz niesmak.

W ramach przeprosin posłałam mu wąty uśmiech.

– Wyglądasz inaczej. – Wskazał swoje włosy i twarz. – Całą twarz masz w tym badziewiu? Ale nie muszę się martwić, że wieczorami dorabiasz sobie w dzielnicy czerwonych latarni?

Zwinęłam w kulę moją bluzę i cisnęłam nią w ten jego łeb. A jako że według mnie pytanie było retoryczne, poszłam na górę, złapałam piżamę, a potem wskoczyłam pod prysznic.

Wyszorowałam twarz, pragnąc, żeby makijaż zniknął. W domu ta druga strona mojego życia wydawała mi się czymś obcym.

Gdy wróciłam do swojego pokoju, na moim łóżku siedział Gage, a obok niego Nathan.

Przewróciłam oczami.

– Według mnie nie wygląda inaczej – powiedział Nathan. Gage potrząsnął głową i wskazał moją twarz.

– Włosy miała pofalowane czy coś w tym stylu, a do tego od groma tapety na twarzy. Na rzęsach, na wargach i na policzkach...

– Gage. Wypad.

– Nie, dopóki tego nie wyjaśnisz.

– Uch. To nic takiego. Robiłam za manekina na pokazie makijażu. – Zastanowiłam się nad tym porównaniem i durnym manekinem ze sklepu Lindy. Tak się ostatnio czułam – jakby mnie rozmontowano i ponownie poskładano, ale koślawo.

– Co? – zapytał Nathan. Nie odpowiedziałam, więc spojrzał na Gage'a. – Co to miało znaczyć?

– Chcesz powiedzieć, że robiłaś za modelkę? Pracujesz jako modelka? – spytał Gage.

– Właściwie to nie. Tylko sobie siedzę, a pewna dziewczyna mnie maluje. A teraz spadajcie, zanim wam nastukam.

– Czy tata o tym wie?

Jęknęłam.

– Nie. I nie musi wiedzieć. – Padłby trupem, gdyby się dowiedział, że to przed nim zataiłam. Obaj patrzyli na mnie z powątpiewaniem. – Mogę kupić wasze milczenie? Dam każdemu po pięć dych, jeśli nie piśniecie już słowa na ten temat.

– A kto ty teraz jesteś, Panna Kasiora? Co tak dokładnie robisz jako ta modelka?

– Niech to szlag. Wynocha.

Gage w nagłym olśnieniu wycelował palec w moją szafkę.

– Tamta dziewczyna. Amber. Naprawdę ją znasz. Pracujecie razem.

– Twój geniusz nie zna granic. – Tym razem złapałam go za rękę i zawlokłam do drzwi.

Nathan potulnie poszedł za nim. Przed wyjściem odwrócił się i powiedział:

– Jeśli ty nie powiesz tacie, ja będę musiał to zrobić.

– Oczywiście, Nathanie. Nigdy w życiu nie złamałeś żadnej zasady. Nie skręca cię, że dźwigasz moją tajemnicę? – To miał być żart, ale mnie przecież tak skręcało.

Nathan się uśmiechnął, ale nie zaprzeczył.

Gage, którego wciąż trzymałam za ramię, próbując wypchnąć za drzwi, wreszcie wyszedł, przedtem jednak zapytał:

– Od kiedy to masz przede mną tajemnice?

Sposób, w jaki to powiedział, i smutek w jego oczach mnie zaboląły. Poszedł jednak sobie, zanim zdążyłam powiedzieć coś na swoją obronę.

## Rozdział 20

Wieciałam się i przewracałam z boku na bok, aż zegar pokazał północ. Wyślizgnęłam się z łóżka i podreptałam do łazienki, gdzie ochlapałam twarz zimną wodą. Oparłam się o obudowę umywalki i przyjrzałam się swoim przekrwionym oczom. Woda ściekała mi po twarzy i kapiała na obudowę. Chwyciłam ręcznik i wytarłam ją do sucha.

Na dole wyciągnęłam pudełko zdjęć, które tata trzymał w szufladzie pod ławą. Powoli przerzucałam fotografie z moją mamą. Chciałam, żeby powiedziały mi coś nowego. Coś, czego jeszcze nigdy mi nie mówiły. Żeby zdradziły mi jakieś tropy dotyczące jej życia. Jej charakteru. Ale one nie zrobiły tego. Opowiedziały tylko to, co zawsze.

Była piękna. Mówiło się, że jestem do niej podobna. I może rzeczywiście przypominałam ją z twarzy, ale była drobniejsza i delikatniejsza. Nawet na zdjęciach mogłam poznać, że miała mnóstwo wdzięku. Może nauczyłabym się go od niej. Ciekawe, czy czułaby się zawiedziona, że ma córkę sportsmenkę. A może bardziej rozczarowałoby ją to, kim się ostatnio stałam – kłamczuchą i oszustką.

Włożyłam zdjęcia do pudełka i wróciłam do swojego pokoju. Światło było zgaszone, więc od razu rzucił mi się w oczy rozjaśniony wyświetlacz mojej komórki. Dostałam SMS-a od Bradena: „Nie śpisz?”.

„Nie. Już wychodzę”.

– Wszystko okej? – zapytałam go przez płot.

Odpowiedział dopiero po chwili.

– W porządku.

– Braden. Nie okłamuj mnie.

Westchnął.

– To, co zwykle. Jaki sens wciąż o tym gadać?

– Twój tata?

– Tak.

Zagryzłam wargi, nie mając pewności, jak mu w tym pomóc.

– Czemu z nim nie porozmawiasz?

– O czym?

– Nie wiem. O tym, jak traktuje ciebie i twoją mamę.

– To nic nie da.

– A próbowałaś?

– Nie. Ale mama ciągle próbuje. Słyszałaś rezultaty.

– Współczuję.

– E tam. – Choć nie widziałam go w ciemnościach, mogłam się domyślić, że towarzyszyło temu wzruszenie ramion. – Mogło być gorzej. A co z tobą? Czemu jesteś jeszcze na nogach? Znowu koszmary?

– Tak.

– Gorsze niż przedtem?

Tak.

– Sama nie wiem.

– Mówiłaś przedtem, że czasem śni ci się wypadek samochodowy. Co się w tych snach dzieje?

Zastanowiłam się. Niewątpliwie ten sen powtarzał się najczęściej.

– Za każdym razem jest trochę inaczej. Generalnie to widzę wypadek mamy. Szkło. Krew. – Nie chciałam ciągnąć tego tematu. – Moi bracia odkryli też dzisiaj coś, o czym mieli się nie dowiedzieć, i teraz muszę wyjawić tacie coś, czego wolałabym nie wyjawiać.

– Więcej ogólników, proszę. Wydaje mi się, że za bardzo wchodzisz w szczegóły.

– Służyłam za modelkę na pokazie makijażu. – Ledwie to z siebie wykrztusiłam, a on dwa razy poprosił o powtórzenie tych słów.

– Za modelkę?

– W najogólniejszym sensie tego słowa.

– I czemu nie możesz o tym powiedzieć tacie?

– Na początku bym mogła. Ale tego nie zrobiłam. A teraz wyszłoby na to, że go okłamywałam. Będzie się zastanawiał dlaczego. Uzna to za znacznie poważniejszą sprawę, niż jest w istocie. Pomyśli, że całkiem się pogubiłam.

– A pogubiłaś się?

Zaśmiałam się.

– Chcę to zobaczyć.

– Zobaczyć co?

– Ciebie w pracy.

Zastanowiłam się nad tym. Zaproszenie tego bezcielesnego Bradena może nie byłoby takie złe... ale... jeśli chodzi o Bradena rzeczywistego...

– Nie, nie da rady. To zbyt dziwne. Kiedy to robię, mam wrażenie, że to jest tak dalekie od tego, kim jestem. A gdy potem przeglądam się w lustrze, to jakbym patrzyła na kogoś, kto nie ma nic wspólnego ze mną. Jakbym patrzyła na moje dokładne przeciwieństwo, prawie jakbym wiodła podwójne życie.

– Czasem też się tak czuję.

– Tak.

– Jest to życie tutaj, to nasze życie pod płotem, a potem nasze życie za dnia.

– Łapię, o co chodzi.

– Czemu to robimy? Czemu w dzień zachowujemy się, jak gdyby nigdy nic? – Tej nocy musieliśmy się opierać plecami o płot idealnie symetrycznie, bo przez deski czułam wibracje jego głosu.

Zastanawiałam się nad jego pytaniem, szukałam odpowiedzi, czemu nie potrafimy rozmawiać o tym w dzień.

– Ponieważ to tutaj jest jak sen. Nie musi być prawdziwe. Wydaje się niemal, że unosimy się tuż za granicą świadomości, mogąc mówić wszystko, cokolwiek zechcemy, a rankiem, jak to bywa ze snami, ten stan się powoli rozwiewa. To tak, jakbyś ty spał teraz w swoim łóżku tam na górze, ja zaś w moim, a tę rozmowę toczyła nasza podświadomość.

– A tamten dzienny ja... Tamten ze świadomością... Tamta wersja ci się nie podoba?

– Co? Podoba. Oczywiście, że tak. Uwielbiam tamtą wersję. To mój Braden. Za nic nie chciałabym jej stracić przez tę łzawą wersję siebie.

– Charles, w tobie nie ma nic łzawego.

– A jednak twoja podświadomość wie, że w nocy jestem słabsza, skoro zaczynasz tak do mnie mówić.

– Jak?

– Charles. Tak mnie nazywałeś, kiedy byliśmy mali.

– Nie, jeśli sobie przypominasz, nazywałem cię tak, gdy dużo ze sobą rozmawialiśmy. A kiedyś rozma-

wialiśmy dużo.

Zwykle potrafiłam przywołać z pamięci wyraz twarzy Bradena podczas tych naszych rozmów, teraz jednak nie mogłam. Jego głos wydawał się tak spokojny i wolny od emocji, że nie umiałam określić, co czuł, wypowiadając te słowa.

– Pamiętam. I co się porobiło?

– Gage.

– Słucham?

– Zaczęłaś dorastać i Gage dziwnie na mnie patrzył, kiedy pytałem o ciebie lub kiedy oboje do niego dołączaliśmy, spędziwszy przedtem trochę czasu we dwoje. Czuję, że to jego spojrzenie mówiło: „Pora, żebyś przestał tak się kumać z moją siostrą”.

– Serio? – To było dla mnie coś nowego.

– Myślę, że nie do końca mi ufał. Uważał, że miałem swoje ukryte powody. – I znów przez jego wypruty z emocji ton nie wiedziałam, jak to przyjął.

„A miałaś?” Korciło mnie, żeby o to zapytać. Ale tego nie zrobiłam. Za wiele miałam do stracenia.

– On ci ufa. Jesteś dla nas jak brat.

– Ale ty jesteś jego siostrą.

– I twoją.

– Charlie, nie jesteś moją siostrą. I oni to wiedzą. Bardzo się o ciebie troszczą. Chyba bardziej, niż mogłabyś przypuszczać.

– A to co miało znaczyć? – Bo jego słowa zabrzmiały dość zagadkowo.

– Powiedziałaś, że to taka nasza alternatywna rzeczywistość, tak? Że możemy tu mówić wszystko?

Nagle stałam się czujna.

– Tak.

– Muszę ci coś powiedzieć... Myślę, że to może pomóc... – Zawahał się. – Ale żeby to zrobić, muszę przejść do ciebie. – Nie czekając na to, co powiem, przeskoczył płot i oto ten dotąd bezcielesny głos stał przede mną w nader cielesnej postaci. Zrozumiałam teraz, czemu jego ton wydawał się tak wyzuty z emocji – dlatego że wyrażało je aż nadto jego spojrzenie. Było ono tak intensywne, że serce aż mi podskoczyło.

Podniosłam się i oparłam o płot.

– Łał, powinieneś zabrać się do skoku wzwyż. Przymierzałeś się do tego kiedyś w szkole? – Wolałam udawać, że ta sytuacja to coś normalnego, bo tylko w ten sposób mogłam nakłonić serce, by zaprzestało prób wyrwania się na zewnątrz. Nie chciałam, żeby coś się między nami zmieniło. Nie chciałam, żeby wyjawiał mi to, co musi powiedzieć, stojąc tuż przede mną z ogniem w oczach. Był moim przyjacielem. Uświadomiłam sobie, że moim najlepszym przyjacielem. Za wiele miałam do stracenia.

– Nie, nie przymierzałem się.

– A powinieneś, skoro tak skaczesz. Ten płot ma prawie dwa i pół metra wysokości i jestem pewna, że nie wystarczyło samo to, że odbiłeś się od ziemi, ale...

– Charlie.

– Czy przeskakując, oparłeś stopę o płot, czy żeby go pokonać, pomogłeś sobie tylko rękoma? Ponieważ...

– Charlie, proszę cię. Nie mogę tego dłużej w sobie dusić. Musisz się dowiedzieć.

– Przystopuj. Nie chcę się niczego dowiadywać. – Przycisnęłam dłoń do oczu. Spotykało mnie ostatnio zbyt wiele nowych rzeczy i nie potrzebowałam, żeby i on coś do tego dorzucił.

Złapał mnie za nadgarstki, odciągając ręce od oczu.

– Nie chowaj się przed tym. Ty już wiesz. Musisz wiedzieć.

– Nie wiem.

– Charlie, pomyśl.

Puścił moje ręce, a ja tak bardzo nie panowałam nad nerwami, że musiałam się na czymś oprzeć. Naparłam obiema dłońmi na jego pierś. Przez cienką tkaninę czułam drgania jego mięśnia sercowego, serce waliło mu jak szalone.

– Wiesz. – To nie było pytanie.

– Myślę, że tak, ale wcale tego nie chcę. – Nie chciałam stracić jego przyjaźni. Nie teraz, gdy najbardziej go potrzebowałam. Nie wiedziałam już, co myśleć nie tylko o tym, ale chyba o wszystkim. Wiedziałam za to, że nie całkiem jestem sobą. Czułam się nieswojo. I to nie było w porządku wobec niego. Ale nie pora była na to, by próbować odkryć, co do niego czuję, skoro nie wiedziałam nawet, jak sama się czuję.

– Już czas. Dziś jesteś starsza. To może tylko pomóc. Według nich to nie jest dobry pomysł, ale jesteś silna. Wiem, że sobie poradzisz.

Nic już nie rozumiałam.

– Według kogo to nie jest dobry pomysł?

– Według twoich braci.

– To nie ich sprawa.

– Oczywiście, że ich.

– Nie mogą ci zakazać tego, co do mnie czujesz.

Zamarł w pół gestu.

– Co? – Przez jego twarz przemknął cień zaskoczenia, a potem doznał olśnienia. Cofnął się o krok, a moje dłonie zsunęły się z jego piersi. – Ja... Nie. Nie o to tutaj chodzi. To o tym myślałaś, mówiąc, że wiesz, co próbuję powiedzieć? – Złapał się za głowę. – Rany, przepraszam. Nie, chodzi o coś zupełnie innego.

Zacisnęłam mocno powieki i wytarłam dłonie o uda.

– Ale ze mnie idiotka. – Zmuszając się do śmiechu, dodałam: – Dobrze, że to się wydarzyło w naszej krainie snów, bo jutrzejszy dzień nie będzie dla nas niewiarygodnie niezręczny. – Wyminęłam go i ruszyłam w stronę domu.

– Nie, zaczekaj, Charlie, proszę.

Nie odwracając się, bez słów podniosłam rękę w geście pożegnania, a potem pozwoliłam, by zamknęły się za mną drzwi. Oczywiście, że Braden nic takiego do mnie nie czuł. Byłam jego kumpelą, towarzyszką zabaw, siostrą. Krzepką dziewczuchą uprawiającą sporty. Żeby jakiś chłopak coś do mnie poczuł, potrzebowałam grubej warstwy makijażu. Choć tu i tak nie miało to znaczenia. Bo ja do niego też niczego takiego nie czułam. No może przez chwilę, ale sam mi ułatwił powstrzymanie się przed tymi uczuciami.

## Rozdział 21

**N**astępnego dnia, a nawet dzień później, Braden nie zaszedł do naszego domu. Jeszcze nigdy nie trzymał się z dala od nas tak długo. Najwyraźniej mnie unikał. Pasowało mi to, bo też go unikałam. Czułam się jak największa idiotka na świecie. Myślałam, że może przejdzie mi to po kilku dniach, ale jeśli już, to w miarę upływu czasu odnosiłam wrażenie, że jestem coraz głupsza. Właściwie co takiego chciał mi tamtej nocy powiedzieć? Czemu tego z niego nie wyciągnęłam? Możliwe, że dlatego, iż nie chciałam się dowiedzieć. To wyglądało na coś poważnego. A jeśli przekonał mamę do odejścia od taty i miał się z nią wyprowadzić? Nie spodobała mi się ta myśl. Nie chciałam, żeby Braden się wyprowadzał. Nie. Przemawiał przeze mnie egoizm. Jeśli miałby być dzięki temu szczęśliwszy, to oczywiście, że powinien się gdzieś przenieść. Choć na myśl o tym ściskało mi się serce.

Napięcie próbowałam rozładować intensywniejszym bieganiem, czasem nawet dwa razy dziennie. Dobrze służyło to moim płucom, a dzięki pracy nóg energia ogarniała całe moje ciało. Czwartego dnia po Nocy Żenady weszłam po długim biegu do kuchni i zobaczyłam Bradena i Gage'a siedzących przy ladzie.

– Cześć, frajerzy. – Mogłam udawać, że nic się nie stało. Chodziło przecież tylko o pogawędkę przy płocie, nic więcej. Wzięłam z lodówki butelkę zimnej wody i pociągnęłam kilka dużych łyków.

– Omawiamy tu z Bradenem, że Patriotsi podkupili Amendolę. Według mnie oznacza to, że będą najsilniejszym zespołem w lidze, ze względu na duet rozgrywający – skrzydłowy. To będzie jak powtórka z Montany i Rice'a. Braden jednak uważa, że najsilniejszy jest nadal duet Rodgers – Cobb. Rozstrzygnij.

– Żaden z nich. Broncos mają Manninga. Wszystko na ten temat.

– Jedna osoba to jeszcze nie drużyna.

– Jeśli to jest Manning, to tak.

– Manning jest przereklamowany – stwierdził Gage.

Ochlapałam go wodą.

– Sam jesteś przereklamowany.

Braden się uśmiechnął i nagle mi ulżyło. Tak chciałam, żeby wszystko wróciło do normy. Bez tych koszmarnych historii z wyciąganiem durnych wniosków, bez rozmyślania, co właściwie chciał mi powiedzieć.

– Co jest grane? – zapytał Gage.

– Nic.

– A już raz dzisiaj nie biegałaś? – Przekrzywił głowę, jakby nie mógł tego zrozumieć, i wtedy moja komórka, ładująca się na blacie, podskoczyła, anonsując przychodzące połączenie. Zanim zdążyłam za nią złapać, zgarnął ją Gage i to on odebrał.

– Słucham? – Chwila ciszy. – O co chodzi z tym „Kto mówi”?

Łyknęłam wody i przewróciłam oczami. Ktokolwiek dzwonił na moją komórkę, na pewno miał już do czynienia z moim bratem. Wszyscy wiedzieli, jaki z niego żartowniś.

– To kto ty jesteś? – zapytał Gage.

Zadarłam palce u nogi, rozciągając mięśnie łydki, kiedy Gage spytał:

– Co za Evan?

Zamarłam nagle bez ruchu, bo moje serce niespodziewanie fiknęło kozła. No tak, wszyscy poza Evannem. On nie mógł wiedzieć. Wyciągnęłam rękę po telefon.

– No, to zależy – powiedział Gage do słuchawki, najmniejszym nawet gestem nie zdradzając, że chce mi oddać komórkę.

– Gage, ja cię zabiję. Oddaj mi telefon.

Słuchał, potem wstał, widząc, że obchodzę wyspę, żeby odebrać mu aparat siłą. Kiedy miałam już dorwać Gage’a, Braden, obok którego przechodziłam, złapał mnie w pasie i mocno przytrzymał. Ponieważ siedział, twarz miał na wysokości mojej szyi.

– Zdrajca – podsumowałam, waląc go kilka razy po głowie i próbując się wyrwać. – Mam nadzieję, że mój smród po bieganii wypala ci teraz nozdrza.

Wcisnął nos w moją szyję i się zaciągnął.

– Pachniesz blaskiem słońca i tęczy.

Znieruchomiałam, bo przeszedł mnie dreszcz i musiałam zrobić wszystko, żeby nie drzeć. Gdy tylko się opanowałam, chwyciłam go za czuprynę, żeby odciągnąć od siebie, ale zamarłam, bo Gage znów się odezwał.

– A ty skąd znasz Charlie? – Dziwnie mi się przyjrzał. – Z kawiarni? Jesteś pewien, że dzwonicz do właściwej Charlie?

– Gage’u Josephie Reynoldsie. Zamierzam dziś wieczorem obdzwonić wszystkie dziewczyny z twojej listy kontaktów i powiadomić je, że jesteś gejem. – Odepchnęłam od siebie Bradena i wreszcie się oswo-bodziłam.

Gage się zaśmiał.

– O, wiesz co, właśnie weszła Charlie. Już ją daję.

Rąbnęłam brata w brzuch i wzięłam dwa głębokie oddechy.

– Halo.

– Cześć, Charlie. Mówi Evan.

Na mojej twarzy pojawił się uśmiech.

– O, cześć, Evan. Co u ciebie?

– Kto to był?

– Mój brat. Jest trochę opóźniony, ale i tak go kochamy.

– Hej! – wrzasnął Gage. – Jestem najmądrzejszy w tej rodzinie.

Poznałam po głosie Evana, że się uśmiechnął, gdy powiedział:

– Wyraźnie próbował cię zirytować.

– Czy nie tak postępują starsi bracia?

– Tego nie wiem. Mam tylko siostrę, i to o pięć lat starszą.

– Uwierz mi na słowo.

Roześmiał się.

– Po prostu byłem ciekaw, czy nadal masz ochotę wybrać się ze mną na bejsbol, bo mój tata powiedział, że możemy w tę sobotę skorzystać z jego biletów.

– W tę sobotę! – Uświadomiłam sobie, że z podniecenia to wykrzyczałam, odchrząknęłam więc i postarałam się uspokoić głos.

– Pewnie, że pójdę.

– Świetnie. Hm... Bilety mam cztery, więc pomyślałam, że moglibyśmy zabrać ze sobą Dustina. Jak sądzisz, udałoby ci się namówić którąś z dziewczyn? Może Amber?

– Zapytam ją, jasne. Jak się umówimy?

– Mogę po ciebie przyjechać. Może o piątej? Dojazd może zająć z półtorej godziny, w zależności od



korków.

– Pasuje. Prześlę ci namiary. A teraz ostrzeżenie: to był zaledwie jeden z moich braci. Mam ich czterech. – Właśnie tak, Bradena też wliczyłam, bo wyraźnie sam tak siebie widział. – A mój tata jest gliną.

– Łał. Umiesz podnieść człowieka na duchu.

– Będzie dobrze. Do zobaczenia w sobotę. – Rozłączyłam się, wciąż z uśmiechem na twarzy. Nic nie robi dziewczynie lepiej niż to, gdy na oczach faceta, który ją upokorzył, umawia się z nią inne ciacho.

Gdzieś za moimi plecami Gage powiedział cicho:

– Nie będzie dobrze. – A potem zaczął się maniacko śmiać.

Odwróciłam się gwałtownie.

– Jeśli jeszcze raz to zrobisz, przytrafi ci się coś naprawdę złego.

– Czy to ty zrobisz mi to coś naprawdę złego, czy rachunki wyrówna los? Poważnie, muszę to wiedzieć, bo będzie to miało wpływ na moją decyzję.

Potrząsnęłam głową.

– Co to za Evan? – zapytał Braden, wbijając we mnie przenikliwy wzrok.

– Ktoś, kto w tę sobotę zabiera mnie na mecz A'sów. A obaj przecież wiecie, z kim grają. No właśnie, z Giantsami. – I zanuciłam piskliwie i wzgardliwie: – I komu teraz łyso?

Wiedziałam, że Bradenowi. Nie miałam wątpliwości, że marzy, by pójść na ten mecz, i czułam się okropnie. Ale utarcie mu nosa wydawało mi się właściwym sposobem na uwolnienie się od tych uczuć.

Gage dobrał się do szuflady kuchennej pod telefonem i wyjął z niej kartkę i długopis.

– Okej, a teraz zapiszesz tu jego imię i nazwisko, żeby tata mógł go gruntownie sprawdzić.

Westchnęłam.

– Nie.

– Jak go poznałaś? Do której szkoły chodzi? Ile ma lat? Jest w ogóle fanem A'sów?

– Fanem A'sów jest na pewno, bo ma wejściówki na cały sezon.

– Oddzwoń do niego i spytaj, czy ma jakieś wolne – polecił Gage.

– Ma, ale trzyma je dla moich przyjaciółek. Taki pech.

– A ten Jak Mu Tam nie chajta się w tę sobotę? – zapytał Braden.

– Jaki Jak Mu Tam? – zdziwiłam się. – Czekajcie, czyżbym zapomniała o jakimś ślubie, na który powinnam pójść?

Gage machnął ręką.

– Nie. Chodzi o gościa, którego poznaliśmy lata temu na obozie piłkarskim. Jest kilka lat starszy od Jeroma.

Wycelowałam palec w Bradena.

– Najwyraźniej go nie znasz, bo inaczej wiedziałbyś, jak temu Jak Mu Tam na imię.

– Ja nigdy nie jeździłem na obozy piłkarskie, Charlie.

– Wiem. – Czyżbyśmy jeszcze nie ustalili, że dość dobrze znam jego życiorys? – Bo uczestnicy obozów piłkarskich z czasem z tych obozów wyrastają.

Gage przeszkodził Bradenowi w wyjściu z jakąś kontrą, wyjaśniając:

– Nazywa się Ryan i masz rację, jego ślub jest w sobotę. Kurczę. Jak więc mamy dać popalić aman-towi Charlie? – Poklepał Bradena po ramieniu. – Wygląda na to, że cała nadzieja w tobie, bracie. Nie zawieź nas.

– Zrobię, co w mojej mocy.

Gage wstał, żeby wyjść, Braden poszedł zaś za nim.

– Proszę, nie rób nic Evanowi – powiedziałam do Bradena, gdy był już przy drzwiach.

Odwrócił się.

- Nie bój nic. Będę się trzymał na dystans.
- Dzięki. – Żebym tak jeszcze mu uwierzyła.

## Rozdział 22

**Z** sobotniego dyżuru w sklepie wróciłam akurat w dobrym momencie, by móc zobaczyć braci jeden w drugiego odpicowanych na ten ślub.

– Widzicie, można się ładnie umyć – powiedziałam.

– I kto to mówi? – mruknął Gage.

– Bawcie się dobrze – rzuciłam, gnając susami po schodach na górę. Do chwili, gdy Evan pokaże się pod naszymi drzwiami, zostało około dwóch godzin, a ja właściwie jeszcze nie zdecydowałam, w co się ubiorę. Kiedy mnie ostatnio widział, miałam na sobie ciuchy do pracy i więcej makijażu niż kiedykolwiek przedtem. Wiedziałam, że tego nie uda mi się odtworzyć, ale też nie miałam pojęcia, na ile powinienam sobie pozwolić.

Zadzwoił mój telefon, więc odebrałam.

– Słucham.

– Cześć, Charlie, tu Amber. Właśnie kupiłam na ten mecz naprawdę cudną koszulkę A'sów, bo nie miałam pojęcia, w czym się na takie okazje chodzi. Potem jednak zaczęłam się zastanawiać, czy to powinno być coś takiego, a nie chciałabym wypaść głupio, jako jedyna osoba w klubowej koszulce A'sów.

Poważnie dopuszczała myśl, że mogłaby być na meczu A'sów jedyną osobą w klubowej koszulce A'sów?

– Dla ciebie więc też taką kupiłam. Nie są identyczne, bo nie chciałam, żebyśmy wypadły jak bliźniaczki czy ktoś taki, a do tego były trochę nudne, więc je podszykowałam.

Podszykowała? Co, u licha, miało znaczyć to podszykowanie?

– Mam nadzieję, że będzie okej. A ty jak sądzisz?

– Spoks. Koszulki są w porządku. Dzięki. Ile ci jestem winna?

– No co ty, nic. Biorę to na siebie.

– Jesteś pewna? Koszulki są drogie.

– Jestem pewna. Kiedy mam wpaść? Mogłabym już niedługo i razem byśmy się przygotowały. Pasowałyby ci to czy wolałabyś raczej, żebym się zjawiła, tuż zanim przyjadą po nas chłopaki?

– Pewnie, czemu nie miałabyś wpaść zaraz. Jeszcze nie zdecydowałam, co zrobię z twarzą. Może mi pomożesz?

Usłyszałam, jak klasnęła w dłonie.

– Super. Przyniosę mój kuferek kosmetyczny.

\*\*\*

Mówiąc o „kufereku kosmetycznym”, miała na myśli walizę rozkładającą się po otwarciu na różne strony, pełną różnych wysuwanych półeczek i szufladek.

– Tylko tym razem bardziej naturalnie, okej? – Na parterze przecież był mój tata. Zobaczy mnie.

– Oczywiście. To przecież mecz bejsbola, a nie wieczór w klubie.

– Właśnie.

Od razu po wejściu zabrała się do mojej twarzy.

– Co zamierzasz zrobić z włosami? – zapytała.

– Zamierzałam po prostu zaczesać je do tyłu w koński ogon.

– Tak, będzie bajecznie. Dzięki temu włosy nie będą odciągały uwagi od naszych niesamowitych koszulek.

– Racja. – Co prawda jeszcze mi nie pokazała tych koszulek, a mnie coraz bardziej męczył niepokój o ich wygląd. I nie był on bezpodstawny, bo gdy je pokazała, zrozumiałam, że podszykowanie oznacza przerobienie czegoś fajnego na połyskujące straszidło. Przez pełną minutę stałam z rozdziawioną buzią, oswajając się z widokiem oślepiająco złotej litery A na zielonej koszulce z dekoltem w szpic.

– Wiem, niesamowita, prawda? – powiedziała, rzucając mi ją, potem zdjęła bluzkę i zastąpiła ją swoją koszulką. Dla siebie wybrała czarną, ze srebrnym A. Wiedziałam, że nie ma siły, żeby wybić jej z głowy ten strój. Zamiast tego wzięłam koszulkę, w której planowałam pójść, i włożyłam na tę podszykowaną, dziękując w duchu dobremu losowi, czymkolwiek miałyby się okazać, za sprawienie, że moi bracia już pojechali na ślub tego Jak Mu Tam.

– Świetnie wyglądasz – powiedziała Amber.

Wykonała pełny obrót, a do mnie dotarło, że babski kodeks wymagał zrewanżowania się za taki komplement.

– Ty również.

Zadzwoił mój telefon i odebrałam.

– Słucham.

– Hej, Charlie, tu Evan.

– Cześć. Stało się coś? – Zerknęłam na zegar elektroniczny na mojej szafce. Było wpół do piątej.

– Złe wieści.

Przez ułamek sekundy miałam nadzieję, że dzwoni, żeby wszystko odwołać, i będę mogła zdjąć tę koszulkę.

– Dustin się rozchorował. Zresztą to mało powiedziane. Wymiotuje i w ogóle. Od godziny próbuję znaleźć zastępstwo, ale bez powodzenia. Myślisz, że jeden z twoich braci wybrałby się z nami za niego?

– Moi bracia pojechali na ślub... – Urwałam i spojrzałam na Amber, która właśnie z uśmiechem na pół twarzy oglądała w moim lustrze tył swojej koszulki. – Kogoś znajduję.

– Na pewno?

– Jasne. Widzimy się za pół godziny.

– Przepraszam – powiedział i się rozłączył.

– Zaraz wracam – poinformowałam Amber.

W przedpokoju przytknęłam telefon do ucha i wysłuchałam trzech sygnałów.

– Słucham.

– Braden.

– Możesz sobie darować groźne przemowy. Naprawdę nie planowałem dzisiaj gnębić twojego amanta.

– To, że pamiętasz, iż się z kimś umówiłam, daje mi solidne podstawy, żeby w to wątpić. – A w sumie to czemu o tym pamiętał? Czyżby go to gryzło? Nieważne. To i tak bez znaczenia. Jesteśmy tylko przyjaciółmi. – Ale chodzi mi o to, że mam nowinę wszech czasów. Będiesz mnie uwielbiał po wieczność.

– Aha.

– To nie takie złe.

– Okej. To co muszę zrobić?

– Ktoś z moich znajomych strasznie się dzisiaj rozchorował.

– Łał, to rzeczywiście dobra nowina.

Zaśmiałam się.

– No rzeczywiście, nie brzmi to jak dobra nowina. Ale jego strata to twój zysk, ponieważ on nie da rady iść na mecz. Chcesz iść z nami?

– Na mecz A'sów? – Słyszałam w jego głosie podniecenie.

– Tak.

– Zastępuję chłopaka czy dziewczynę?

– Chłopaka. Dustina. Umówił się z Amber. Świetna laska. Kolejny powód, dla którego powinieneś mieć u mnie dług po wieczność. – Nie wierzyłam, że to robię. Ustawiałam Bradena z Amber. Nie było siły, żeby na nią nie poleciał. „I bardzo dobrze”, powiedziałam sobie. Właśnie tego potrzebowałam, żeby utrzymać tę niezwykłą przyjaźń, która od lat łączyła mnie z Bradenem.

Roześmiał się.

– W porządku. Ty tu rządzisz.

– Uwiń się w pół godziny.

## Rozdział 23

Tata wpatrywał się we mnie tak, jakbym mówiła w jakimś innym języku. Byłam przekonana, że wyszedł już z szoku poznawczego wywołanego widokiem mnie umalowanej i w podszykowanej koszulce, i teraz starał się przetrwać to, co mu powiedziałam.

– Czemu wcześniej nie wspomniałaś, że chcesz jechać do Oakland? To poważna sprawa, Charlie.

– Sama nie wiem. Nie przypuszczałam, że cię to ruszy. To mecz A'sów, tato. Proszę cię. – Miałam nadzieję, że Amber wykańczająca właśnie na piętrze swoją fryzurę nas nie słyszy.

– Jak widać, ruszyło mnie.

Oboje nabraliśmy tchu. Dłonie zacisnęły mi się w pięści. Ponownie mi się przyjrzał i twarz odrobinę mu złagodniała. Zamknął oczy, a kiedy znów je otworzył, powiedział:

– Tak bardzo ją przypominasz.

Omam stanęło mi serce. A więc to był powód szoku poznawczego. Umalowana, bardziej przypominałam mamę. Pora była nieodpowiednia, ale całą sobą czekałam niecierpliwie, aż powie coś jeszcze. Ale się nie odezwał. W jego oczach pojawiło się za to tak dobrze mi znane poczucie winy. Mówiło, że marzy o tym, bym znajdowała się pod opieką kogoś innego, bo on nie ma pojęcia, jak sobie radzić ze mną i z całą tą sytuacją, a fatalnie się z tym czuje. Zawahałam się, potem jednak zapytałam:

– To dlatego masz takie opory, żeby mnie puścić? Ponieważ czeka mnie długa jazda samochodem? Będziemy bezpieczne.

Zmarszczył brwi.

– Nie, Charlie. To nie dlatego. Ani trochę.

Jak to ani trochę? Moja mama zginęła w wypadku samochodowym, a teraz on się niepokoił, że spędzę półtorej godziny w samochodzie. W moim odczuciu miało to związek. Zerknął na schody, jakby też uświadomił sobie, że nie czas na takie rozmowy, gdy Amber jest tuż-tuż. Skubnął się w nasadę nosa, a malujące się na jego twarzy poczucie winy przerodziło się w smutek. No świetnie, sprowokowałam go do myślenia o mamie. Durny makijaż.

– Co godzinę będę dzwonić i ci się meldować. Możesz też posłać za nami jakiś radiowóz, jeśli chcesz.

Ta sugestia wywołała u niego nawet nieznaczny uśmiech, ale i tak powiedział:

– Nadal nie jestem przekonany.

– Tato, Evan ci się spodoba. Jest naprawdę odpowiedzialny, sympatyczny i... – Więcej określeń dotyczących Evana nie przychodziło mi do głowy, bo przecież ledwie go znałam. Nie byłam nawet pewna, czy pierwszy z tych przymiotników do niego pasował. No więc dobrze, nie był to mój najszcześniejszy pomysł.

Usłyszałam, że drzwi za mną otworzyły się i zamknęły, a tata spojrzał w ich kierunku.

– Dzień dobry, panu – powiedział Braden.

Mocniej ściągnęłam koński ogon i westchnęłam, bo nagle do mnie dotarło, że tata jednak nie zamierza mnie puścić.

– Niezła koszulka, Charlie – stwierdził Braden, szarpiąc ją z tyłu i zapewne wgapiając się w te wszystkie lśniące pseudoklejnociki.

– No, Amber nad nią popracowała.

– Mam nadzieję, że nie oślepiśz miotacza blaskiem tego cuda, bo nie chciałbym dziś oglądać wkurzonych na mnie miotaczy.

– Zaczekaj. – Tato wycelował palec w Bradena. – Ty też się wybierasz?

– Tak.

Wyraźnie widziałam, jak tacie rozluźniają się mięśnie szczęki.

– Czemu mi tego nie powiedziałaś, Charlie?

Czemu tego nie powiedziałam? Powinnam przecież wiedzieć, że to by wiele zmieniło.

– Nie wiem. To mogę z nimi jechać?

– Tak. Uważaj na siebie i zadzwoń, jak będziesz wracać.

– Dzięki. – Odwróciłam się i Bradenowi też posłałam bezgłośnie „Dziękuję”. Wytrzeszczył oczy.

– Co? – zapytałam, ale zaraz przypomniałam sobie, jak inaczej muszę wyglądać w dopasowanej do ciała koszulce z dekoltem w szpic i bardziej niż zwykle umalowana. – Ani słowa. Wiem, że wyglądam jak klaun.

Energicznie pokręcił głową.

– Nie. Wyglądasz... inaczej.

– Dzięki za podtrzymanie na duchu.

– Sorki. Nie jest źle. – Przyjrzał się mojej koszulce, a potem znów twarzy. – To po prostu nie ty.

– Podwójne życie, zapomniałeś? – Było to jak dotąd moje najśmielsze nawiązanie za dnia do naszych rozmów przy płocie. – No już, nie patrz tak, oto nadchodzi twoja urocza towarzyszka. – Obserwowałam, jak Amber schodzi z góry, i też widziałam, że jest piękna. Nawet w tej podszykowanej koszulce. Koszulka wręcz to podkreślała.

Braden posłał jej swój wspaniały szelmowski uśmiech, a ona, jak widziałam, rozpromieniła się przyjemnie zaskoczona. Początkowo nie była zachwycona zmianą, ale przekonałam ją, że Braden okaże się o wiele lepszym kompanem niż Dustin. A teraz, patrząc na Bradena i wyobrażając sobie, jak by to było widzieć go po raz pierwszy, tak jak teraz ona, uświadomiłam sobie, jaki jest przystojny. Kasztanowa grzywka po chłopięcemu spadała mu na czoło, ale poza tym nie miał w sobie nic z chłopca. Urósł, zmężniał, dojrzał. Ramiona miał szerokie, szczękę mocną.

Patrzyłam, jak ci dwoje podchodzą do siebie i nieśmiało się uśmiechają. Pierś przeszło mi ukłucie zazdrości.

Przegnałam precz to niesłużące niczemu uczucie, gdy on potrząsał dłonią Amber i się przedstawiał. Kroilo się, że będzie ciężko. Nie należało go zapraszać. Pięć minut później zadzwonił dzwonek i otworzyłam drzwi. Evan powitał mnie uśmiechem, któremu daleko było do uśmiechu Bradena.

– Pięknie wyglądasz – powiedział.

Wydał mi się niski. Podczas naszego pierwszego i jedyne go spotkania w tamtej kawiarni siedzieliśmy w boksie. Nie uświadamiałam sobie, jakiego jest wzrostu, bo mieliśmy oczy mniej więcej na tym samym poziomie. Rzecz w tym, że ja miałam metr osiemdziesiąt, a na co dzień otaczali mnie mężczyźni mierzący metr dziewięćdziesiąt z kawałkiem i nie przywykłam do przeciętnego wzrostu.

– Dzięki. Wejdz. Mój tata chce cię poznać.

Nabrał tchu, jakby przygotowywał się na to spotkanie.

– Tato, to Evan.

Tata mocno uściskał mu dłoń.

– Jadąc, pamiętaj, że jeśli cokolwiek przytrafi się mojej córce w twoim samochodzie, dopilnuję, byś za to osobiście odpowiedział.

– Tato.

– Zapamiętam, proszę pana.

– To dobrze. – Wreszcie puścił jego dłoń.

Udało mi się powstrzymać od przewrócenia oczami.

– Okej, to do zobaczenia.

Gdy wychodziliśmy, zauważyłam, że tata zacisnął dłoń na ramieniu Bradena i coś mu szepnął. Braden się uśmiechnął i pokiwał głową, potem tata po przyjacielsku klepnął go w plecy.

– Bawcie się dobrze – powiedział.

– O co chodziło? – zapytałam Bradena, kiedy już wyszliśmy z domu.

– No wiesz, instruktaż opieki nad Charlie.

– Bardzo śmieszne.

Braden dokładnie obejrzał sobie idącego przed nami Evana. Dopiero kiedy skupił wzrok na jego mokasynach, zauważyłam, że Evan ma właśnie takie obuwie. Braden uniósł znacząco brwi, a ja o mało nie wybuchnęłam śmiechem.

Evan zwolnił na tyle, byśmy go z Bradenem dogonili.

– Jestem Evan.

– O, sorki – powiedziałam, bo przecież ich sobie nie przedstawiłam. – To Braden. Braden, to Evan.

Podali sobie ręce i poszliśmy do samochodu. Jak tylko do niego dotarliśmy, wszyscy na chwilę znieruchomieli – każde z nas bowiem, byłam o tym przekonana, starało się ustalić, jak usadowimy się na tak długą podróż.

– Dziewczyny z tyłu? – zasugerowałam, nie mając pewności, co przewiduje protokół randkowy.

– Ja usiądę z tyłu – powiedział Braden. – Czemu nie miałybyś siedzieć z przodu, Charlie?

– Pewien jesteś? Obok kierowcy jest więcej miejsca na nogi.

Amber zmroziła mnie spojrzeniem, mówiącym: „Daj mu usiąść ze mną z tyłu”.

– Jestem pewien – potwierdził, a ja zaczęłam się zastanawiać, czy był tak samo jak Amber podekscytowany perspektywą ciasnoty na tylnym siedzeniu.

Kiwnęłam głową i wgramolili się na tył, a Evan otworzył mi drzwi.

– Wysoka jesteś – powiedział, gdy już wsiadałam. Trudno powiedzieć, czy był tym rozczarowany, czy też zachwycony. Wsiadłam więc bez słowa.

Przy takich okazjach jak ta byłam wdzięczna, że z Amber jest taka trajkotka. Potrafiła zadbać, by rozmowa w samochodzie nie ustała nawet na moment. Już na miejscu, gdy wchodziliśmy na stadion, obserwowałam reakcje Bradena. Oczy mu rozbłysły i wyglądało na to, że chłonie najdrobniejsze detale, zapisując je w pamięci. A było co podziwiać. Lata oglądania bejsbolu w telewizji nie przygotowały mnie na to, jak piękne i wielkie jest Coliseum. W życiu nie widziałam zieleńszej trawy, a bazy lśniły bielą. Betonowe stopnie zastawione były rzędami zielonych plastikowych krzesełek.

Idący obok mnie Evan się roześmiał.

– Chyba cię oszołomiło.

– Tu jest niesamowicie.

Przecisnęliśmy się na nasze siedzenia, będące całkiem blisko boiska, prawie obok pierwszej bazy. Szturchnęłam Bradena w ramię, byśmy mogli wymienić się spojrzeniami wyrażającymi totalny obłęd. Uśmiechnął się do mnie i ścisnął mnie za rękę. Ten gest mnie zaskoczył i miałam już spojrzeć na Bradena, by odkryć, czy poznam po jego oczach, co miał oznaczać, gdy Evan objął mnie ramieniem i pokazał lożę gospodarzy.

– Tam będą siedzieli A’si.

Pokiwałam głową, jakby dzielił się nową dla mnie wiedzą.

– Widzisz tamtą siatkę? To tam rozgrzewa się miotacz.



– Ona nie jest idiotką – wtrącił Braden. – Wie, co to jest siatka treningowa.

Posłałam Bradenowi wymowne spojrzenie, bo już zajmowaliśmy miejsca. Stało na tym, że Amber i ja siedziałyśmy obok siebie, a chłopaki po bokach. Pewnie dobrze, biorąc pod uwagę wcześniejsze komentarze Bradena. Uznałam, że powinnam się trochę przygarbić, żeby nie być wyższa od Evana.

– Pić mi się chce – powiedziała Amber chwilę po tym, jak zajęliśmy miejsca. – Charlie i ja pójdziemy kupić jakieś napoje, zanim zacznie się mecz. – Pociągnęła mnie za rękę.

– Okej. Chyba rzeczywiście warto kupić jakieś napoje. Chcesz coś? – zapytałam Evana.

Sięgnął do kieszeni i wyjął dwie dychy.

– Tak, weźmiesz mi peppera?

– Jasne.

Amber popatrzyła na Bradena.

– Dzięki, nic mi nie trzeba. – A potem, jakby przypomniało mu się, że odgrywa rolę jej towarzysza, szybko wyciągnął z portfela jakiś banknot i jej podał.

Błysnęła swym najjaśniejszym uśmiechem.

– Dzięki.

Gryzło mnie, że wzięłam pieniądze od Evana jedynie dlatego, że zażyczył sobie napoju. Zamierzałam sama za wszystko zapłacić. Czułam się teraz paskudnie, gdyż Braden dał Amber pieniądze dlatego, że go zawstydziłam.

Gdy szłyśmy po schodach do sklepiku, Amber powiedziała:

– Rany, Charlie, kiedy nawijałaś w kółko, jaki fajny, zabawny i słodki jest ten Braden, pomyślałam sobie, że jest brzydki jak noc, skoro tak skupiasz się na jego osobowości. Wystarczyło powiedzieć, że to ciacho, i już byś mnie miała.

Kiwnęłam głową, z całych sił starając się tym nie przejąć. W przypadku Bradena liczyło się o wiele więcej niż wygląd.

– Cóż, znamy się od małego, więc poznałam go naprawdę dobrze.

– Myślisz, że mu się podobam?

Lepiej, żeby nie.

– Dopiero się poznaliście.

– Czyżbyś nie wierzyła w przeznaczenie? Rozumiesz, miałam się wybrać z Dustinem, a ten się nagle rozchorował i oto na jego miejsce pojawia się mężczyzna moich marzeń. To na pewno zrządzenie losu.

– Na pewno.

– I tak mu kupię jakiś napój – oznajmiła, gdy wysunęłyśmy się na czoło kolejki. – Co najbardziej lubi?

„A nie sądzisz, że sam wolałby sobie coś kupić?” Miałam już zadać to pytanie, uznałam jednak, że nie bardzo byłoby na miejscu, bo to ona towarzyszyła Bradenowi. I to ja przecież go zaprosiłam. Czy naprawdę zakładałam, że Amber nie uzna go za atrakcyjnego i vice versa?

– Właściwie to on nie przepada za napojami gazowanymi. Weź mu wodę lub gatorade, a będzie szczęśliwy.

Kiedy prosiła o wiśniowy gatorade, początkowo trzymałam buzię na kłódkę, choć wiedziałam, że ten smak lubi najmniej. Wiśniowy aromat kojarzył mu się z syropem na kaszel. W końcu jednak poczucie winy na tyle dało mi się we znaki, że powiedziałam:

– Najbardziej lubi cytrynowy.

– Dzięki.

Uśmiechnęła się do mnie, pokazując idealnie proste, równe zęby, i zmieniła treść zamówienia. To, jak się zachowywałam, nie było w porządku. Powinnam z tym skończyć. Przyjaźniliśmy się. Tak zdecydowaliśmy oboje. Nie byliśmy dla siebie nikim więcej, więc dlaczego tak krzywo patrzę na olśniewające

i wesołe dziewczyny w otoczeniu Bradena? Sięgnęłam myślą wstecz. W sumie to już od jakiegoś czasu nie widywałam go z żadną dziewczyną. Owszem, zdarzały mu się tu i tam pojedyncze randki, ale stałej dziewczyny nie miał już od ponad roku. Wtedy, gdy ją miał, mnie to nie martwiło. I nie powinno martwić teraz. Byliśmy przecież przyjaciółmi.

## Rozdział 24

**A**mber przez cały mecz wypytywała Bradena o zasady i przepisy obowiązujące w bejsbolu, dając idealny pokaz tego, jak utwierdzić chłopaka w przekonaniu, że jest potrzebny. Ja ciągle udawałam zainteresowanie nieustającą transmisją na żywo w wykonaniu Evana, jednocześnie jednak starając się śledzić sytuację na boisku. Pod koniec meczu Amber zapytała o to, jak długo któryś z miotaczy gra już w tej drużynie.

– Wygląda tak młodo – powiedziała.

Braden wychylił się do przodu i powiedział:

– Ja nie bardzo wiem, ale Charlie pewnego dnia mi o nim opowiadała. Od kiedy on jest w drużynie?

Nie znałam takich danych w odniesieniu do większości graczy, ale tak się składało, że w jego przypadku je pamiętałam, i rzeczywiście był młody. Reszta towarzystwa wpatrywała się teraz we mnie. Z głośników dobiegł głos spikera:

– W bazie domowej znajduje się Dunning, a uderza Lopez.

– No tak. Ma dwadzieścia cztery lata. To jego drugi sezon.

– Prawdopodobnie zna też jego statystyki – powiedział Braden. – Jest chodzącą encyklopedią bejsbola. – Siadł prosto, jakby już zrobił swoje. I zrobił – wkurzył mnie.

– Trzeba było powiedzieć – zauważył Evan. – Pewnie zanudzałem cię na śmierć.

– Nie, ani trochę. – Nawet się do niego uśmiechnęłam. Samo to, że byłam na meczu, przekraczało moje oczekiwania. I pomimo pasującej raczej do podstawówki pogadanki o bejsbolu dobrze się bawiłam. Przynajmniej do czasu, aż Braden sprawił, że poczułam się jak palant. Wiedziałam, że zrobił to celowo. Widziałam błysk drwiny w jego oku, kiedy się prostował.

– To naprawdę robi wrażenie, gdy wyglądająca tak jak ty dziewczyna wie tyle o bejsbolu.

Usłyszałam, że Braden się zaśmiał, i miałam ochotę mu przywalić. To, że nie uważał mnie za atrakcyjną, nie oznaczało jeszcze, że miałabym przez niego czuć się głupio, gdy podobam się komuś innemu.

– Przejdziemy się przed ostatnią zmianą? – zapytałam.

– Pewnie – powiedział Evan, wstając i wyciągając rękę. Chwyciłam ją, próbując przekonać siebie, że robię to nie tylko po to, żeby rozzłościć Bradena. Choć właściwie nie miałam pojęcia, czemu by tak miało się stać. Co najwyżej dlatego, że nie uważał Evana za kogoś na miarę niemożliwych standardów wyznaczonych moim adoratorom przez niego i moich braci – bo przecież Evan chodził w mokasynach.

Gdy przechodziliśmy wzdłuż krzesełek, żeby wydostać się z naszego rzędu, Evan wyminął nogi Bradena, ja za to wpadłam na jego kolano, o mało się nie przewracając i mając niewielką szansę, by ominąć drugie. Evan się obejrzał, wciąż trzymając mnie za rękę. Spojrzałam na Bradena, on jednak udał niewiniątko. Nadepnęłam mu mocno na stopę.

– Oj, przepraszam, to twoja noga?

Wciągnął z sykiem powietrze i w końcu cofnął nogi.

W sumie dobrze wyszłam na tym, że Braden mnie zakapował (choć nie miałam zamiaru mu za to dziękować), bo rozmawialiśmy teraz o innych sprawach niż bejsbol. Mówiliśmy o szkole i o tym, że jak Evan już dorośnie, chciałby być doradcą finansowym, tak jak jego tata. O finansach prawie nic nie wiedziałam, zasypywałam go więc całą masą pytań. Po jakimś czasie przyznałam:

– Wiesz, przestałam nadążać, gdy wszedłeś na temat tej krótkiej sprzedaży papierów wartościowych.

Pojęcia nie mam, o czym mówisz.

Roześmiał się, a ja zauważyłam, jak niesamowicie wyglądają jego oczy z takim błyskiem.

– Jaki jest twój ulubiony sport? – zapytałam.

– Oglądany czy uprawiany?

– I taki, i taki.

– Nie wiem, czy uznasz to za sport, ale uwielbiam wakeboarding.

– Zdecydowanie uznam. To niesamowite. Masz więc motorówkę?

– Mój tata ma. Czasami pozwala nam ją brać. A ty jeździsz na nartach wodnych albo na desce?

– Kilka razy próbowałam, ale niezbyt mi szło.

– Powinniśmy się wybrać. Dam ci kilka wskazówek.

– To byłaby świetna sprawa. Może zabralibyśmy moich braci? Myślę, że byś ich polubił. – A na nich zrobiliby megawrażenie, gdyby okazał się dobry w wakeboardingu.

– No pewnie. Dopilnuję wszystkiego. – Gdy obchodziliśmy strefę gastronomiczną stadionu, gdzie sprzedawano nachosy, hot dogi, kuleczki lodowe i gofry, cały czas trzymał mnie za rękę. Było nawet miło, ręce nawet mi się nie pociły ani nic takiego.

– Chcesz coś zjeść? – zapytał.

– Nie, dzięki.

Westchnął.

– Wydaje mi się, że Braden niezbyt mnie lubi.

– Braden to idiota – stwierdziłam. – I nie ma nic przeciwko tobie. Sądzę, że to mi próbował coś udowodnić.

Gdybym nie wiedziała, pomyślałabym, że jest zazdrosny.

– W ogóle nie jest do ciebie podobny.

– Oo. Nie jesteśmy rodzeństwem. Przepraszam, powinnam ci to od razu wyjaśnić. To mój sąsiad. Znamy się od dwunastu lat, więc traktuję go jak brata, a że jest wystarczająco irytujący, to nawet pasuje.

– Aha. – Zerknął w stronę naszych miejsc, jakbyśmy mogli stąd widzieć Bradena. – Twój sąsiad.

Wyraz twarzy Evana był tak dziwny, że nie potrafiłam go nazwać.

– Nie powinniśmy wrócić? Mecz prawie się już skończył – przypomniałam, ściskając jego dłoń.

– Dobra.

\*\*\*

Już prawie pod domem Braden zapytał:

– Słuchaj, Evan, co robisz jutro rano?

– Hm... Nic.

– Nie chciałbyś pograć w futbol? W uproszczony. Gramy o dziewiątej w parku przy naszej ulicy, tylko trochę dalej.

– Pewnie, zapowiada się niezłe.

– Oooh! – pisnęła Amber. – Charlie, ty też idziesz?

Kiwnęłam głową, w duchu wściekając się z powodu tego zaproszenia.

Chwyciła Bradena za ramię.

– Ja też mogę przyjść?

– No pewnie – odpowiedział. – To futbol uproszczony.

Przewróciłam oczami. Amber nie pytała, czy może zagrać. Chodziło jej o oglądanie.

Evan uściskał mnie na pożegnanie, a potem patrzyłam, jak odjeżdża, a wkrótce po nim również Amber ruszyła swoim samochodem. Gdy tylne światła jej auta zniknęły za rogami, staliśmy z Bradenem obok siebie.

– O co ci chodziło? – zapytał.

Z rozmysłem odsunęłam się o krok od niego.

– Z czym?

– Udawałaś, że nic nie wiesz o bejsbolu.

– W ten sposób pokazałam, jak zatroszczyć się o partnera na randce.

Coś mruknął i zrobił minę, jaką zwykle prezentował, gdy ktoś powiedział coś głupiego – broda opuszczona nisko, oczy, jakby miał zaraz nimi przewrócić.

– Powaga? Bo wyglądało to tak, jakbyś zgrywała kretynekę.

– Niech ci będzie. Ale to nie powód, żebyś wyskakiwał z czymś takim.

– Z czymś jakim?

– Z zaproszeniem go na jutro.

– Twoi bracia chcą go poznać. Przysłali mi SMS-a. – Podniósł telefon, jakbym przez to miała poczuć się lepiej.

Spróbowałam się uspokoić, biorąc głęboki oddech.

– Co cię tak wkurzyło? – Akurat teraz bardzo mi się nie podobało, że tak dobrze odczytywał moje nastroje.

– To, że właśnie odebrałaś mi coś, co ogromnie lubię.

– Niczego ci nie zabierałam.

Ścisnęło mnie w piersi i poczułam przemożną chęć, by mu przyłożyć.

– Nie zagram jutro. Będę musiała siedzieć za linią boczną i wam kibicować.

– Dlaczego miałybyś tak zrobić? Obłądana z ciebie futbolistka.

– Dlatego, Braden. Bo będzie tam Evan.

Na jego twarzy pojawiła się gniewna mina.

– Jeśli nie możesz być przy nim sobą, nie powinnaś się z nim spotykać.

Wybuchnęłam cichym, drwiącym śmiechem.

– O tak, być sobą. Przewracanie koleśków, taplanie się w błocie, zdobywanie przyłożeń, to naprawdę działa na facetów.

– Na niektórych działa.

– Serio, Braden? Na jakich? No powiedz. Bo przez pięć ostatnich lat mojego życia uprawiam sport wciąż z tą samą dziesiątką facetów i żaden z nich do mnie nie wystartował ani tym bardziej nie chciał się ze mną umówić. Ani jeden! Czy uważasz, że któryś z nich widzi we mnie kogoś, z kim wybrałby się na randkę? Oczywiście, że nie. Widzą we mnie... Czekać, jakiego to określenia wy, chłopaki, użyliście przy dyskogolfie? A, prawda, wielką, krzepką dziewczuchę. A jeśli będą chcieli się z kimś umówić, wybiorą się do galerii handlowej lub do klubu i poszukają tam dziewczyny w obcisłych ciuchach, która ma zrobione paznokcie i chichocze z ich żartów.

Widzę, jak faceci patrzą na Amber. Widziałam, jak ty patrzyłeś na Amber. Faceci nie szukają rywalki, chcą cheerleaderki. Dlatego wybac mi, że muszę iść na mały kompromis z tym, jaka jestem, żeby zdobyć chłopaka. – Wskazałam mu ręką ulicę. – Fajnego, miłego faceta, który nie patrzy na mnie jak na członka swojej drużyny.

Ze złości piekły mnie oczy.

Tym razem Braden cofnął się o krok. Potem zacisnął powieki i znów otworzył oczy.

– Całkiem cię zaślepiło. Nie wierzę, że ty, najbardziej uparta dziewczyna na świecie, poszłabyś na coś

takiego dla gościa, który nie jest nawet wart twojego czasu ani wysiłku. Nie musisz udawać kogoś innego. Twój bracia padną trupem.

Ucisk, który czułam w klatce piersiowej, był już nie do zniesienia. Musiałam go wybiegać, żeby nie dręczył mnie przez całą noc. Albo bieganie, albo pchnięcie Bradena, żeby zaliczył głębę, co w tej akurat chwili wydawało mi się nawet zabawniejsze.

– On jest wart mojego czasu i wysiłku. Dobranoc, Braden – powiedziałam, a potem zaczęłam biec. Dzinsy nie bardzo nadawały się do biegania, ale oddychająca koszulka i adidas, z którymi się nie rozstałam, były do tego stworzone.

Spodziewałam się, że Braden ruszy za mną. Był w końcu środek nocy i wiedział, że gdyby puścił mnie samą, mój tata by go zabił. Słyszałam uderzenia jego stóp jakieś siedem metrów za mną. Miałam nadzieję, że wykańcza się w dzinsach i koszulce polo, a jego trampki dają popalić stopom.

Początek czwartego kilometra wyznaczało wysokie wzgórze; zerknęłam przez ramię, żeby zobaczyć, jak Braden się trzyma. Odpadł jeszcze półtora metra. Wiedziałam, że gdybym chciała, mogłabym go zgubić za wzgórzem. Wystarczyłoby szybko na nie wparować i zmienić trasę, jednak nie zrobiłam tego. Adrenalina dawała mi już kopa, zmniejszając moje emocje, likwidowała napięcie i złość. Dlatego trochę zwolniłam i pozwoliłam Bradenowi trzymać się nie więcej niż siedem metrów za mną, przy czym wybrałam skrót przez park, robiąc tym razem nieco ponad siedem kilometrów zamiast dziesięciu.

Gdy dobiegliśmy do domu, Braden, z plamami potu na kołnierzu koszulki i pod pachami, bez słowa poszedł do siebie.

## Rozdział 25

**N**ie musisz tego robić – powiedziałam do Evana następnego dnia rano, gdy szliśmy spod mojego domu do parku, trzymając się za ręce. Wiesz, na czym to będzie polegać, prawda?

– Mam się wykazać przed twoimi braćmi czy robić coś równie dziwnego?

– Tak.

– A co z tobą? Przed tobą też muszę się wykazać? – Uśmiechnął się, a moje serce zabiło ciut mocniej.

– Nie. W żadnym wypadku.

Evan tego ranka ubrał się stosownie do sytuacji – w koszulkę i dresowe spodnie treningowe z rozpiętymi zatrzaskami przy kostkach – co bardzo mnie uszczęśliwiło. Wyglądał dobrze. Miał nawet całkiem fajne sportowe buty. Były odrobinę za czyste, ale Braden nie powinien się ich czepiać.

– No to w porządku. Będę miał więc frajdę. Może i jestem chudzielcem, ale uwielbiam futbol.

– Większość chłopaków jest twojego wzrostu. Moi bracia to prawdziwe olbrzymy.

– To miało mnie podnieść na duchu?

– Przepraszam.

– Myślałem, że Amber też przyjdzie.

– Kiedy napisałam do was, że spotkamy się pod domem, odpowiedziała, że się spóźni i znajdzie nas w parku.

– Świetnie. Trochę liczyłem, że jakaś nowa twarz odciągnie ich uwagę ode mnie.

Te chłopaki nigdy nie widziały mnie umalowanej, w obcisłej bluzce i w dżinsach rurkach, więc można by rzec, że to załatwi sprawę.

Ścisnęłam go za rękę.

– Poradzisz sobie.

\*\*\*

Większość chłopaków już była na miejscu. Ustawiali słupki i rzucali sobie piłką. Zaliczyliśmy kilka kosych spojrzeń, które najpierw omiotły moją twarz i strój, a potem zatrzymały się dłużej na Evanie i naszych splecionych dłoniach.

– Jak rozumiem, nieczęsto zapraszasz chłopaków do domu – szepnął Evan.

Mogłam się tylko zaśmiać.

Nadeszli moi bracia, ramię w ramię, i czułam, jak stojący obok mnie Evan tężeje. Tylko Gage miał na twarzy uśmiech. Chciało mi się krzyczeć z rozpaczy. Teraz było już dla mnie oczywiste, że powinnam bardziej się postarać, by nie zachowywali się jak linia defensywna szykująca się do powalenia rozgrywającego. Poważna sprawa, jakby to nie o mnie tutaj chodziło.

– Hej, chłopaki – powiedziałam. – Nie róbcie z siebie idiotów. To Evan. Evan, ten z gniewną miną to Jerom, ten wyglądający, jakby cierpiał na zaparcie, to Nathan, a ten głupek po prawej to Gage.

Gage się roześmiał.

– Jakbyś cierpiał na zaparcie, Nathan? Podobno mieliśmy wyglądać groźnie. – Wszyscy trzej już się śmiali, a ja się odprężyłam, bo dotarło do mnie, że żartowali.

– Miło cię poznać, Evan – powiedział Jerom, wyciągając rękę.

Evan ją uściskał.

Rozejrzałam się za Bradenem i zobaczyłam go po drugiej stronie boiska; rzucał piłkę do George'a. A więc jeszcze się boczył. To ja powinnam być na niego obrażona, a nie odwrotnie. Powiedział, że jestem nie tylko uparta, ale i zaślepiona.

– W porządku – powiedział Jerom, klasnąwszy w dłonie. – Podzielimy się na drużyny. Ja i Gage po jednej stronie, Nathan i Braden po drugiej. – Ci czterej zawsze dzielili się tak, żeby grać przeciwko sobie, bo inaczej reszta chłopaków narzekała, nie tylko dlatego, że oni tu byli najwięksi i najlepsi, ale też z tego powodu, że znali się i rozumieli tak doskonale, że stanowiłoby to nieuczciwą przewagę.

– Reszta niech sama wybierze strony, ale podział ma być równy.

– Do której drużyny powinienem dojść? – zapytał mnie Evan.

– Do Jeroma i Gage'a – odparłam, bo czułam, że Gage najbardziej będzie go angażował, dołoży wszelkich starań, żeby chłopak poczuł, że jest wśród swoich.

Evan dołączył do formującego się wokół moich braci kręgu, a ja zeszłam za linię boczną, czekając, aż dotrze do nich, że nie gram.

Gage zauważył to pierwszy i posłał mi minę typu „Co jest grane?”. Poprzestałam na uśmiechu. Braden pokręcił głową, jakby dotąd nie wierzył, że nie wezmę udziału w meczu, a teraz gdy zobaczył, że naprawdę tak będzie, trafił go szlag. Ostatni obejrzał się Jerom.

– Charlie, wybierz stronę – zawołał.

Uratowało mnie radosne wołanie:

– Już jestem.

Głowy wszystkich się obróciły, by zobaczyć Amber. Gage o mało nie potknął się o własne nogi. Miała na sobie jakieś dzinsy, japonki i obcisłą czarną koszulkę na ramiączkach z wypisanymi na piersi lśnącymi słowami, których nie mogłam jeszcze odczytać. Wydawało się, że wszyscy faceci na boisku też skupili się na ich odszyfrowaniu. Falujące włosy spływały jej na ramiona.

– Cześć, Braden. – Teraz wszystkie głowy zwróciły się w stronę Bradena. Trochę się zaczerwienił, a potem pomachał.

Przez ramię miała przewieszzone składane krzeselko kempingowe, wyjęła je teraz z pokrowca i rozstawiła obok mnie.

– Gdybym wiedziała, że nie masz krzeselka, też bym dla ciebie zabrała.

– Tak mi dobrze.

– Często oglądasz, jak grają? – zapytała.

– Tak.

– I zawsze siedzisz na ziemi?

Co się ze mną działo? Czemu nie mogłam powiedzieć, że zwykle gram razem z nimi? Bo czułam, że gdybym jej o tym powiedziała, mogłoby to wpłynąć na jej opinię o mnie. I byłabym tą dziwną. Dziewczyną, która grywa z chłopakami w uproszczony futbol.

– To gramy czy nie? – zapytał Jerom.

Po tych słowach zaczął się mecz. Jeśli nawet myślałam, że zastosują wobec Evana taryfę ulgową, to się myliłam. Jerom, próbując rzucić piłkę Evanowi, przywalił mu w pierś, w bok głowy i w środek pleców. Kilka piłek udało mu się złapać i wtedy Braden atakował go ostrzej niż kogokolwiek przedtem. Korciło mnie, żeby włączyć się do gry i wziąć na nich odwet.

Obok mnie Amber zamruczała.

– Rany, Charlie, nie mówiłaś mi, że twoi bracia są też tak ładni jak ty.

– Słucham?



– Twoi bracia. To prawdziwi modele, z tymi szarymi oczami i wysokimi kośćmi policzkowymi. Są piękni.

– Hm... Lepiej, żeby tego nie słyszeli.

– Powinłam przewidzieć, że jeśli to twoja rodzina i w ogóle, to będą zabójczy.

Jęknęłam, nie odrywając wzroku od gry. Powinłam powiedzieć Evanowi, żeby dołączył do drużyny Bradena, bo wtedy ten nie miałby okazji tak go atakować.

– Chwileczkę – powiedziałam do Amber i podniosłam się z trawy, na której siedziałam po turecku. W przerwie pomaszerowałam do Bradena i nie chcąc krępować Evana, zapytałam cicho:

– Czemu mecz towarzyski traktujesz jak Super Bowl? Skoro nie chcesz załatwić kasków ani ochrania-czy, odpuść sobie, mięśniaku. Jeśli jeszcze raz tak go zaatakujesz, zabieramy się stąd.

Nie patrzył mi w oczy, ale mięśnie szczęki miał zacisnięte do granic możliwości.

– Czemu jesteś na mnie taki wściekły? Jaki masz problem? – zapytałam.

– Chcesz wiedzieć, jaki mam problem? – odpowiedział pytaniem.

– Tak.

– Pewna jesteś?

Teraz się zawahałam, uświadamiając sobie, gdzie się znajdujemy, on jednak się tym nie przejął. Złapał mnie za ramiona i odwrócił twarzą do chłopaków wpatrzonych w nas teraz całą gromadą.

– Niech podniosą ręce wszyscy ci – powiedział głośno Braden – którzy w ciągu minionego półrocza umówiliby się z Charlie, gdyby nie pouczenie: „Jeśli choć spojrzysz na Charlie, już nie żyjesz”, udzielane przez tamtych trzech pacanów, odkąd skończyła szesnaście lat.

Pierwszy odruch nakazał mi wyrwać się z uścisku Bradena i już nigdy więcej się do niego nie odzy-wać. Wyglądało jednak na to, że jakaś cienka nić ciekawości przyszyła mnie do trawy, bo nie mogłam się ruszyć.

Kilku koleśków poruszyło się niespokojnie i zerknęło na Jeroma. Kiedy już zaczynałam czuć się niemi-łosiernie zawstydzona tym, że nikt się nie zgłasza, Tyler podniósł rękę. Jego odwaga chyba ośmieliła innych, bo w górze znalazło się z pół tuzina rąk. Nawet Gage to zrobił, uważając, że tak będzie zabawnie. Braden, jak zauważyłam, obie dłonie nadal zaciskał na moich ramionach.

– Po to właśnie było to pouczenie – powiedział groźnie Jerom.

– Nie musisz się zmieniać dla chłopaka – powiedział mi do ucha Braden.

Jeśli uważał, że to publiczne upokorzenie w jakiś sposób mnie poruszy, to się mylił.

– Dzięki, Oprah, postaram się o tym pamiętać. – Obejrzałam się na Evana. – Idziemy?

Przytaknął, rozcierając sobie szyję.

## Rozdział 26

**P**omachałam Amber na pożegnanie, ale nie wydawała się wcale przejęta tym, że ją opuszczamy. Gdy szliśmy do domu, raz jeszcze poddałam Evana oględzinom. Z prawej strony na szyi miał czerwony ślad, a drugi na bicepsie – prawdopodobnie po uderzeniu piłką. Grzbiet jego dłoni przecinało długie zadrapanie. Futbol nie należał do sportów, w których obywało się bez obrażeń, on jednak jak na mecz towarzyski był za bardzo poobijany.

– Mamy jacuzzi – powiedziałam. – Mogłoby pomóc.

– Nie jestem pewien, czy chciałbym, żeby twoi bracia po powrocie do domu zastali mnie z tobą w jacuzzi. Widzisz, ja się nie załapałem na pouczenie o tym, że już nie żyję, ale chyba rozumiem, czemu mogło odstraszać tych, którzy je słyszeli. Ci czterej są jak jakieś komando.

– No, chyba tacy są – westchnęłam. – Ale mecz jeszcze potrwa, więc chodź. Znajdę ci jakieś kąpielówki, łykniesz aspirynę i się zrelaksujemy.

– Zgadzam się tylko dlatego, że dzięki temu zobaczę cię w kostiumie kąpielowym.

Zarumieniłam się i szturchnęłam go ramieniem.

\*\*\*

Gdy znalazłam dla Evana kąpielówki Gage’a i wysłałam go do łazienki, żeby się przebrał, wyciągnęłam dla siebie jednoczęściowy kostium. Bolesnie się rozczaruje. Korzystałam z kostiumów kąpielowych jedynie w celach sportowych, więc i ten był śmiertelnie nieciekawym. Spotkaliśmy się w przedpokoju, mając krępujący dylemat: „Czy idąc na basen, mamy się trzymać za ręce?”, co skończyło się jego ręką na dolnych partiach moich pleców. Starłam się nie przyglądać jego wyraźnie zarysowanym mięśniom klatki piersiowej i brzucha. Dlatego patrzyłam prosto przed siebie, chociaż chciałabym sprawdzić, czy ma jeszcze jakieś siniaki po meczu. Nie, jednak wolałam tego nie widzieć; i tak już byłam wystarczająco wściekła na Bradena.

Włączyłam dysze w jacuzzi i się w nim zanurzyliśmy.

– No to... – odezwał się Evan po dłuższej chwili ciszy. – Wypadłem żałośnie?

– Nie. Byłeś dobry. Naprawdę.

– Nie jestem żadnym wielkim futbolistą. Gdyby to był bejsbol, pokazałbym o wiele więcej. – Jego dłoń znalazła pod wodą moją i posłużyła mu do zabawy moimi palcami.

– Nie musisz się tłumaczyć z durnego meczu towarzyskiego. Moi bracia dawali ci popalić.

– Twoi bracia byli w porządku... To Braden coś do mnie miał.

– Nie. Do ciebie nic nie ma. Zeszłej nocy się pokłóciliśmy. Był zły na mnie i odgrywał się na tobie.

– Może. Ale to nie tylko to.

– Co masz na myśli?

– Sądzę, że jest zazdrosny.

– O co?

– O to, że się z tobą spotykam. Myślę, że mu się podobasz.

Roześmiałam się, bo pomyślałam o tamtej nocy, gdy posądziłam go o to samo, a on wyglądał tak, jakby



– To on nie zna ciebie. – W jego tonie czuło się napięcie i złość.

Staralam się mówić lekko i przyjaźnie.

– A nie o to chodzi w takich związkach? Żeby się wzajemnie poznawać?

– Jeśli podaje się prawdziwe informacje, to tak. Ale on myśli, że jesteś... On myśli, że jesteś taka jak Amber. On chce takiej Amber.

– A co jest nie tak z Amber?

– W niczym jej nie przypominasz.

Oboje milczeliśmy przez długą chwilę. W końcu usiadłam bezsilna. Braden dowiedział mi już dzisiaj, że połowa chłopaków z meczu umówiłaby się ze mną, a teraz twierdził, że gdyby Evan wiedział o mnie więcej, to by go to odstraszyło?

– A nie sądzisz, że pragnąłby też tej prawdziwej mnie?

– Nie.

Dotknęłam czołem kolan i wyrwałam ze skraju trawnika garście trawy. Czułam w sobie pustkę tak wielką, że mogłaby mnie całą połknąć. Skoro według niego Evan nie lubił mnie dla mnie samej, czyż Braden nie sugerował, że coś jest ze mną naprawdę nie tak?

– Dlaczego mi to robisz? Czemu nie pozwolisz, bym sama do tego doszła?

– Bo nie chcę oglądać twojego bólu.

– O ile to nie ty mi go zadajesz.

– Ani myślę, Charlie.

– Może bardziej przypominam Amber, niż ci się wydaje. Może to ty mnie nie znasz. – Czułam się inaczej. Jakbym ostatnio dowiadywała się o sobie coraz więcej. Byłam kimś więcej niż tylko małym kompanem swoich braci.

– Jeżeli jesteś taka jak ona, to może lepiej, żebym cię nie znał.

Pierś przeszył mi lodowaty ból. Trawa w moich dłoniach wydawała się zimna i gumowata, a kiedy rozprostowałam palce, żeby się jej pozbyć, kilka źdźbeł miałam wbitych w skórę. Wytarłam ręce w spodnie i wstałam.

– Palant z ciebie – wymamrotałam i wróciłam do domu.

## Rozdział 27

Siedziałam przy biurku, po raz kolejny czytając listę rzeczy potrzebnych w przyszłym tygodniu na obóz. Odłożyłam ołówek; miałam nim zaznaczać te, które jeszcze trzeba kupić, a już przy pierwszej pozycji na tej liście wywierciłam nim dziurę. Kto dał Bradenowi prawo osądzać Evana? I na jakiej podstawie? Nawet go nie znał. Nie chciał go znać. To nie wina Evana, że nie dopuszczałam do głosu części swojej osoby. Braden zachowywał się nieuczciwie, gdy twierdził, że Evan by mnie nie zaakceptował, bo przecież nie dałam mu na to szansy.

Odepchnęłam się od biurka i wstałam, wdzięczna, że dzięki pracy mam okazję oderwać się od tych myśli. Gdybym zaraz wyszła, byłabym pół godziny za wcześnie, ale nie mogłam już wytrzymać w domu.

\*\*\*

– Charlie – powiedziała Linda z uśmiechem, jak tylko weszłam – twoja aura wydaje się dzisiaj czerwona. Czy coś cię martwi?

Przez to jej gadanie o aurze zaczynałam odlatywać, zwłaszcza że zwykle trafiała w sedno.

– Nic mi nie jest. To chłopcy są głupi.

Roześmiała się.

– Chcesz o tym pogadać?

Podniosłam plecak z ciuchami, w które miałam się przebrać. Sama nie wiedziałam, czemu właściwie odkładałam przebieranie do czasu, aż przyjdę do pracy. W domu wszyscy już widzieli mnie w wersji służbowej, ale widocznie przebieranka w pracy stała się już tradycją.

– Nie, muszę oderwać myśli od tych spraw. – Schowałam się na zapleczu i szybko przebrałam.

Kiedy wyszłam, Linda wzięła mnie za rękę.

– Twoja mama na pewno cały czas ci to powtarza, ale takie uwagi zawsze warto słyszeć często: nie możemy pozwalać, by to chłopcy określali, co o sobie sądzimy. Zanim pozwolisz jakiemuś chłopcu coś w sobie oceniać, musisz sama wiedzieć, kim jesteś.

Postarałam się nie dać po sobie poznać, że wzmianka o mamie robi na mnie jakiegokolwiek wrażenie. Miałam ochotę powiedzieć, że mama nic takiego mi nie mówi. Ale nie mogłam tego zrobić. Było już za późno, by wszystko wyjaśnić. A poza tym wiedziałam, kim jestem. Tak przynajmniej uważałam. Byłam dziewczyną, która wyrosła bez mamy i przez to nie miała pojęcia, co to znaczy być dziewczyną. Dlatego na maksa mydliłam oczy nie tylko Lindzie, ale też Amber i jej przyjaciółkom. Kiedy zaczęłam gubić pewność siebie? Czy kiedykolwiek przedtem czułam potrzebę upodobnienia się do kogoś innego? Trzeba mi było się od tego oderwać. Obóz koszykarski powinien stanowić dobrą odskocznię. Kiwnęłam głową.

– Dzięki, Lindo.

Ścisnęła moje dłonie, a potem powiedziała:

– Mam trochę papierkowej roboty na zapleczu.

\*\*\*

W połowie mojej zmiany weszła Skye z jakąś broszurą reklamową w dłoni.

– O la, la, Charlie. Nie wiedziałam, że zostałam modelką.

Myślałam, że żartuje, ale podsunęła mi reklamę salonu mody ślubnej i zobaczyłam siebie na kilku ujęciach promujących ich linię produktów do makijażu. Od razu rzuciły mi się w oczy dwie rzeczy. Po pierwsze, nie była to ulotka na tanim papierze, podobna do tych, które wydrukowała Linda, by leżały przy kasie dla odwiedzających nas klientów. Trzymałam w dłoni ładną i lśniącą kolorami kilkustronicową książeczkę. Po drugie, te zdjęcia, wbrew zapewnieniom Antonii, nie były maksymalnymi zbliżeniami, a przedstawiały całą moją postać, usadowioną na tamtym stołku... z wyraźnie widoczną twarzą.

Wpatrując się w reklamę, czułam, że krew odpływa mi z twarzy.

– Dobrze się czujesz? – zapytała Skye.

– Ja... – Spojrzałam jej w oczy. – To nie jest... – Czułam, że drętwieje mi cała twarz, i miałam ochotę sięść tam, gdzie stałam, za kasą. Gdyby mój tata zobaczył coś takiego, chyba by mnie zabił. – Skąd to masz? – Może jeszcze nie rozprowadzili tego katalogu? Chodziło przecież o lokalną firmę. Możliwe, że ona zna właściciela czy coś w ten deseń. Bo po co u Skye reklamy salonu mody ślubnej?

– Dostałam pocztą.

– Pocztą? Do skrzynki na listy?

– Dokładnie tak.

– Kurna. – Adrenalina dała mi kopa i poczułam nagle chęć przetrząśnięcia wszystkich skrzynek w tym mieście. – Kiedy? Dzisiaj?

– Tak. Przed chwilą.

– Czy mogę...? – Wskazałam broszurę.

– Tak. Zatrzymaj ją sobie. Nawet nie bywam w tym salonie.

– Nie bywasz? To oni rozsyłają tę reklamę do wszystkich w mieście?

Złożyła książeczkę w pół i mi ją podała.

– Nie. Byłam kiedyś druhną i wprowadzili mnie do swojej bazy danych. Od tamtej pory cały czas dostaję ich reklamy.

– Do swojej bazy danych? Do ich bazy. Bo mają taką bazę. I ty w niej jesteś.

– Na pewno dobrze się czujesz?

– Świetnie się czuję. – Mnie nie było w ich bazie danych. My nie dostaniemy tych reklam. Ani nikt, kogo znam. Dopóki nie zgodziłam się pomóc Antonii, nawet nie słyszałam o tym salonie. Odprężyłam się. Skye skierowała się na zaplecze, ale zatrzymała się w połowie drogi i odwróciła.

– Charlie. Tamtego wieczoru na koncercie nie chciałam cię urazić.

– Urazić?

Kciukiem wskazała coś za swoimi plecami.

– Mówiąc o Lindzie. Nie chodziło mi o to, że miałyby zastąpić ci matkę ani o nic takiego.

– Aha. – Przypomniałam sobie nagle, jak powiedziała, że Linda wkrótce będzie dla mnie równie ważna jak dla niej. – Nic się nie stało. Wszystko w porządku. Rozumiem.

Wbiła wzrok w podłogę.

– Linda bardzo mi pomagała. Moja mama odeszła, kiedy byłam małą...

Nie spiesząc się, nabrałam tchu. Nadeszła pora, żeby powiedzieć jej, że ja też straciłam mamę, kiedy byłam mała. Żeby poczuła, że ją rozumiem. Żeby lepiej rozumieć też samą siebie. Żeby skończyć z udawaniem. Już otworzyłam usta, ale odwróciła się, nie podnosząc wzroku, i szybko poszła na zaplecze. No bo kto tu tak naprawdę potrzebował zrozumienia?

Dla pewności po powrocie do domu sprawdziłam skrzynkę. Ucieszył mnie widok sterty listów wewnątrz, bo oznaczało to, że pierwsza ją dziś przeglądam. Wzięłam je w garść i szybko przerzuciłam. Reklam było kilka, ale bez tej straszliwej. Gdy już wyszłam z szoku, miałam gonitwę myśli. Wykorzystano mnie w reklamie. Bez mojej zgody. To było nie w porządku. Potem przypomniałam sobie o formularzu, o którego podpisanie pytał mnie tamten facet. O nie. Jakaś inna dziewczyna podpisała dokument zezwalający im na wykorzystanie jej wizerunku, a ja zastąpiłam ją tamtego dnia. To było bardzo nie halo. Ciekawe, czy jej za to zapłacili?

Zatrzasnęłam skrzynkę i zrobiłam kilka kroków w kierunku domu Bradena. Potrzebny był mi ktoś, z kim mogę porozmawiać, i to jego twarz pierwsza przemknęła mi przez myśl. W połowie drogi do jego drzwi zatrzymałam się, ciężko wzdychając. Nadal przecież był na mnie wściekły, a ja na niego za to, jakim pęta-kiem okazał się w sprawie Evana. I jak wrednie mnie z tego powodu traktował.

Wyjęłam telefon i zadzwoniłam do Amber.

– Co za zbieg okoliczności. Właśnie skończyłam rozmawiać z Bradenem.

Natychmiast odwróciłam głowę w stronę domu Bradena, jakby stał przed nim i właśnie się rozłączał. Ganek był oczywiście pusty. Popatrzyłam na niego krzywo i poszłam pod nasze drzwi wejściowe, a potem do domu.

– Serio? Co u Bradena? – Nie chciałam wymawiać jego imienia z nutą sarkazmu, samo tak wyszło.

– W porządku. Powiedział mi, że w przyszłym tygodniu jedziesz na jakiś obóz koszykarski.

– Owszem, jadę.

– Nie wiedziałam, że grasz w koszykówkę.

Nabrałam powietrza.

– Gram. I w piłkę nożną.

– Super. Ale bardzo źle, że wyjeżdżasz, bo w przyszłym tygodniu urządzam imprezę. Chciałabym, żebyś przyszła.

„Super?” To takie proste być sobą? Wystarczyło po prostu jej o tym powiedzieć? Poczułam się głupio.

– Tak. Na trochę wyjeżdżam. Ale po moim powrocie zawsze urządzamy u mnie zakończenie lata. Będzie fajnie, jeśli wpadniesz.

– Oczywiście. Brzmi obiecująco.

Ruszyłam w górę schodami, a stopy stawiałam mocno na każdym stopniu. Dawałam w ten sposób upust złości z powodu tej niefortunnej reklamy.

– A tak w ogóle widziałaś może rozsyłaną dzisiaj reklamę salonu mody ślubnej?

– Nie. A co?

– Są w niej moje zdjęcia. – Uświadomiłam sobie, że powiedziałam to zdanie naprawdę głośno, więc czym prędzej rozejrzałam się, żeby mieć pewność, że nikt mnie nie usłyszał. Teren na szczęście był czysty, dotarłam do swojego pokoju i zamknęłam drzwi.

– Co? Nie wiedziałam, że zajmujesz się modelingiem.

Powstrzymałam się przed przewróceniem oczami i wyjaśniłam:

– Nie zajmuję się. To zdjęcia do ich nowej linii kosmetyków do makijażu. Pomagałam wtedy Antonii. Przypuszczam, że to dziewczyna, która wtedy nie przyszła, wypełniła formularz. Podałam się za nią, ponieważ wszyscy dziwnie drobiazgowo podchodzą do kwestii zgody rodziców. Teraz rozumiem dlaczego.

– O cholera. To nieciekawie.

– Właśnie. Co powinnam zrobić?

– Niestety, wygląda na to, że ty... że ona... w pewnym sensie zrzekła się praw do twojego wizerunku. Przypuszczam, że gdybyś włączyła w to jakiegoś prawnika, mogłabyś wytoczyć sprawę. Chociaż w sumie

skłamałaś, więc nie wydaje mi się, żebyś miała duże pole manewru. Masz z tym duży problem?

– Żartujesz? Mój tata jeszcze tego nie widział i na ile to ode mnie zależy, nie zobaczy.

– Charlie, to tylko lokalna reklama. Mogło być gorzej.

Osunęłam się na łóżko w poczuciu klęski.

– Wiem o tym. – Należało mi się za wszystkie moje ostatnie kłamstwa.

– Postaraj się tym nie przejmować. Na takie rzeczy ludzie ledwie spojrzą i zaraz wyrzucają do śmieci.

– Masz rację. Cieszę się, że wyjeżdżam na tydzień. Mam nadzieję, że odpocznę od tego wszystkiego.

A słowo „wszystko” mieściło całkiem sporo spraw.



## Rozdział 28

**Z**łapałam swoją torbę sportową i przerzuciłam ją przez ramię, podniosłam poduszkę i ruszyłam w kierunku schodów.

– Tato, musimy wyjechać za piętnaście minut! – zawołałam w stronę przedpokoju, potem zbiegłam po dwa stopnie naraz i rzuciłam swoje graty pod drzwiami wejściowymi. W kuchni chwyciłam miseczkę i nałożyłam sobie płatki. Ktoś zadzwonił do drzwi, a ponieważ ja jedna byłam na nogach i gotowa na nadchodzący dzień, poszłam otworzyć. Choć pojęcie „gotowa” należało uznać za względne. Obudziłam się, wzięłam prysznic, uczesałam włosy w koński ogon i wciągnęłam na siebie jakieś dresy. Dlatego kiedy otworzyłam drzwi i zobaczyłam stojącego za nimi Evana, chętnie zasłoniłam twarz poduszką. Jeszcze nigdy nie widział mnie bez makijażu. Wydęłam wargi. Nie. Wyszło dobrze. Właśnie tak wyglądałam na co dzień i to pokaże, na czym mu zależy.

– Cześć – powiedział z uśmiechem. – Nie chciałem, żebyś wyjechała na tydzień bez pożegnania twarzą w twarz.

– O, świetnie. Wejdz. – Przesunęłam się na bok. – Właśnie miałam jeść śniadanie. Masz ochotę?

– Nie. Już jadłem. Ale nie przeszkadzaj sobie.

Kiedy zalewałam płatki mlekiem, czułam na sobie spojrzenie Evana. Podniosłam wzrok, pytająco unosząc brwi.

– Rano wyglądasz inaczej – stwierdził.

Nie potrafiłam określić, czy to dobrze, czy źle.

– Jestem nieumalowana – powiedziałam. Powinnam jeszcze dodać, że zwykle nie maluję się przed wyjściem.

– No tak. – Odchrząknął. – A to jest obóz dla dziewcząt czy koedukacyjny?

– Koedukacyjny. Ale śpimy oczywiście osobno. – Zjadłam trochę płatków.

– To super. Tak sobie myślałem... że zanim wyjedziesz... że może powinniśmy jasno określić, co nas...

Drzwi od podwórza otworzyły się z impetem i do domu wszedł Braden, od razu spoglądając mi w oczy. Nie jestem nawet pewna, czy w ogóle zauważył siedzącego na stołku przy ładzie Evana. Braden wyglądał fatalnie. Był potargany, jego oczy wyglądały dziś bardziej na zielone niż na brązowe, miał wokół nich czerwone obwódki, jakby od wielu dni nie spał. Włożył wymięty T-shirt, do tego sportowe szorty i japonki. Gdy zobaczyłam go w takim stanie, zakłuło mnie serce. Zapragnęłam przeprosić Bradena, że nazwałam go palantem. Tak wiele chciałam mu powiedzieć, ale nie mogłam, nie w obecności świadka.

– Przepraszam za tamtą noc. Nie chcę tego tak zostawiać – powiedział bez żadnych wstępów. – Zgoda? Spojrzałam na Evana, potem na Bradena. Braden wreszcie zauważył Evana i spochmurniał.

– Cześć, stary – odezwał się Evan.

Braden tylko skinął mu głową, potem znów skupił uwagę na mnie.

– Baw się dobrze na obozie.

Wycofał się za drzwi, zanim zdążyłam go powstrzymać. Pomyślałam, czy by za nim nie pójść, wszystko

do końca wyjaśnić. Też mi się nie podobało to, co się między nami porobiło, ale gdy wykonałam krok w kierunku drzwi, do kuchni wszedł mój tata.

– Prawie gotowa, Charlie?

– Tak.

– O, witaj, Evan.

Evan się podniósł.

– Dzień dobry.

Zjadłam jeszcze kilka łyżek czekoladowych muszelek i wstawiłam miskę do zlewu.

– Jestem gotowa. Zaraz będę przed domem.

Tata wyszedł z kuchni, a ja przeprosiłam Evana wzruszeniem ramion. Tak naprawdę jednak nie było mi aż tak przykro. Nie chciałam wracać do rozmowy, którą próbował zacząć przed wejściem Bradena. Nie miałam ochoty przed wyjazdem określać charakteru naszego związku. Potrzebny był mi czas, żeby to przemyśleć.

– Kiedy już wrócisz do domu, będę chciał cię gdzieś wyciągnąć – powiedział Evan, obchodząc wyspę kuchenną, żeby mnie uściskać.

– Pasuje. – Już zaczęłam się odsuwać, ale dotarło do mnie, że liczy też na pocałunek, więc znów się przybliżyłam, stając mu dokładnie na stopie. – O, przepraszam. – Spojrzałam w dół, a on najwyraźniej nadal szykował się do pocałunku, bo zderzyliśmy się głowami. – Dziś rano jestem trochę zakręcona.

Przesunął dłoń na mój kark.

– O – powiedziałam. – Do trzech razy sztuka?

Nachyliłam się i nasze usta wreszcie się spotkały. Wiedząc, że tata czeka w samochodzie – i mając w pamięci wyraz twarzy Bradena sprzed kilku chwil – wycofałam się szybciej, niż mogłoby to się zdarzyć w innych okolicznościach.

– Dzięki.

Uśmiechnął się.

– Baw się dobrze. – Ścisnął mnie za rękę, a puścił ją dopiero wtedy, gdy znaleźliśmy się przed drzwiami wejściowymi. Tata musiał zabrać moje rzeczy, bo już ich nie było w domu.

– Charlie! – Z piętra dobiegł do nas głośny krzyk, a potem na schodach rozległ się tętent. Gage chwycił mnie w ramiona. – Bądź dobrą dziewczynką, nie przemęczaj się tak bardzo, żebyś nie haftowała, tak jak w zeszłym roku.

– Bezcenne są twoje słowa mądrości.

– Haftowałaś w zeszłym roku? – zapytał Evan.

Gage odsunął się ode mnie.

– O, hej, Evan.

– Cześć...

– Gage.

Evan podniósł palec.

– Racja. Jeszcze was nie rozróżniam.

– Powinniśmy być w kontakcie, gdy Charlie wyjedzie.

– Tak... Pewnie.

Zagryzłam wargi, nie mając pewności, co o tym sądzić. Chciałam, żeby moi bracia lepiej poznali Evana. Lubiłam Evana. Mimo to czułam niepokój, jakbym jeszcze musiała zrozumieć swoje uczucia. Ścisnęłam Gage'a za rękę, wspierałam się na palce i szepnęłam:

– Wyciągnij gdzieś dzisiaj Bradena, okej? – Wyczułam policzkiem, że kiwnął głową. Wycofałam się do samochodu.

– Dobra, chłopaki, do zobaczyska.

Wpakowałam się do auta i klapnęłam na siedzenie z głośnym westchnieniem.

– Kłopoty z chłopakiem? – zapytał tata.

Wytarłam dłonie o uda. Czy rzeczywiście mogłabym porozmawiać o tym z tatą? Prawdopodobnie poczułby się niezręcznie. Wróciłabym z obozu, a on miałby dla mnie nową radę od swojej współpracownicy Carol, która zaczynała mi się wydawać osobą cokolwiek wścibską.

– Sama nie wiem. To wszystko jest dla mnie takie nowe, że właściwie nie mam pojęcia, co to znaczy „kłopoty z chłopakiem”.

Roześmiał się.

– Za wiele o tym nie myśl. I nie musisz, Charlie, od razu wskakiwać w związek z pierwszym chłopakiem, który miło na ciebie spojrzy. Jeśli za nim nie przepadasz, nic w tym złego.

– Skąd ci przyszło do głowy, że za nim nie przepadam?

– Przez minę pełną zgrozy, kiedy przed chwilą wszedłem do kuchni.

Już chciałam przyznać mu rację, ale przypomniałam sobie, że ta mina nie miała związku z Evanem. Tata wszedł do kuchni akurat po wyjściu Bradena.

– Sama już nie wiem, co czuję.

I to była prawda. Miałam nadzieję, że obóz pomoże mi uporządkować te sprawy.

## Rozdział 29

Obszernie zorganizowano w małym prywatnym college'u, trzy godziny drogi na południe od nas. W ciągu pierwszych dwóch dni odcięłam się od wszystkich i od wszystkiego, nawet od przyjaciół, których nie widziałam od zeszłego lata. Wchodziłam w obozowy rytm, skupiając się tylko na grze. Dobrze było poddać się swojemu ciału, a umysł zaprzętać tylko koszykówką.

– Graj tak dalej, Charlie, a będziesz mogła sobie wybierać uczelnie – powiedział jeden z trenerów, gdy przed opuszczeniem sali pod wieczór wrzuciłam piłkę do kosza.

– Dzięki, trenerze.

Wyszłam z sali i zachłysnęłam się powietrzem znad oceanu. Zazwyczaj nie biegałam po plaży. W sumie nie wiem czemu. Nasz dom dzieliło od wybrzeża zaledwie piętnaście kilometrów. Nie chciałam jednak blokować samochodu z powodu codziennego biegania. Ocean pomógł mi wyłączać myśli. Regularny rytm fal i jego niezmiennność ułatwiały całkowite odcięcie się od otaczającego świata. Dlatego na miejsce biegania przed kolacją wybrałam plażę. Brak ograniczeń co do pory biegania działał na mnie wyzwalająco. Kilkoro innych obozowiczów wpadło na ten sam pomysł i dogoniłam grupkę ludzi, których znałam z zeszłego roku.

Przywitałam się ze wszystkimi, ale nie przerywaliśmy naszego biegu rozmowami. To właśnie lubiłam na tym obozie – że zjeżdża się na niego masa ludzi skupionych na jednym celu. To było coś dla mnie. Ten tydzień już zaczął wskazywać mi właściwe tory, przypominać, co uwielbiam. Sport. Rywalizację. Czyżby znaczyło to, że w moim życiu nie ma miejsca na inne sprawy?

Nie. Po prostu trzeba będzie przystąpić do gry i się upewnić, kto chce pozostać częścią mojego życia. Braden, choć ciężko było to przyznać, miał rację: Evan nie wiedział o mnie wszystkiego. Mylił się jednak co do reszty – że gdyby Evan się tego dowiedział, przestałby mnie lubić. Uważałam, że nie przestałby. Uśmiechnęłam się i przyspieszyłam.

\*\*\*

Z jeszcze mokrymi po prysznicu włosami skierowałam się do pokoju, gotowa na mocny sen tej nocy. Otworzyłam drzwi. Leżąca na łóżku Susie podniosła wzrok znad telefonu. Przez ostatnie dwa obozy mieszkaliśmy razem.

– Hej, Charlie.

W tym roku nasze plany zajęć się rozjeżdżały, ponieważ byliśmy w różnych drużynach, więc dopiero teraz po raz pierwszy miałam okazję z nią porozmawiać. Zrzuciłam ze stóp japonki i walnęłam w kąt swoją sportową torbę.

– Cześć.

– Dajesz do wiwatu w tym roku. Przydałby mi się trener, który ciebie prowadzi.

Uśmiechnęłam się.

– Ten trening odbywa się pod znakiem próby wyboru chłopaka.

Usiadła na łóżku i rzuciła telefon na szafkę.

– Zamieniam się w słuch.

Jęknęłam.

– Nie ma nic do opowiadania. Pewien chłopak doprowadza mnie do szału, a drugi może wcale nie być tym jedynym. – Klapnęłam na łóżko z kolejnym jękiem.

– Opowiedz mi o nim.

– O którym?

Wzruszyła ramionami.

– O obu.

– Najpierw Evan. Przystojniak, miły i zabawny.

– Ale...

Zaśmiałam się.

– Ale może nie całkiem jestem przy nim sobą.

– Czemu?

– Sama nie wiem. Myślę, że mogłabym mu się nie spodobać.

– No to nieciekawie.

– Wiem.

– A co z tym drugim? Czy on też bierze udział w wyścigu o twoje serce?

– Nie wydaje mi się, by był jakiś wyścig. Ale nie, nie bierze. Jest moim sąsiadem i najwyraźniej uważa się za mojego szefa. Jest wściekły na mnie, że spotykam się z Evanem. Nie lubi go.

– Braden?

Gwałtownie obróciłam głowę w jej stronę.

– To nasze trzecie wspólne lato, Charlie. Wie się pewne rzeczy.

– Racja. I tak, Braden.

– Czego w nim nie lubi?

– Uważa, że on jest... – Próbowałam przypomnieć sobie określenie, którego Braden użył w odniesieniu do Evana. – Bez sensu.

– Dlaczego?

– Nie wiem. Bo chodzi w mokasynach czy coś w tym stylu. Bez żadnego konkretnego powodu.

Uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

– A więc Braden jest zazdrosny. Nie mówiłaś, że Braden na ciebie leci.

– Nie. Bo nie leci.

– Na jakiej podstawie sądzisz, że nie leci?

Przetoczyłam się na bok, tuląc poduszkę do piersi.

– Powiedział mi.

– Auć.

– Nie. To nie tak. Braden mnie nie kręci. No dobra, przez jakiś czas mnie do niego ciągnęło, ale jesteśmy przyjaciółmi. Nie możemy pozwalać sobie na takie uczucia. To było bardziej krępujące niż bolesne – powiedziałam, wciąż mając w pamięci upokorzenie przy płocie.

– Czy wpadła mu w oko inna dziewczyna?

– Nie. Chociaż właściwie tak. Sama go z nią poznałam.

– A co ona takiego ma, czego ty nie masz?

Zaśmiałam się.

– Kobiecość.

Rzuciła we mnie zwiniętymi skarpetami.

– Komu to potrzebne?

– Najwyraźniej chłopakom.

Susie się roześmiała.

– Też tak słyszałam. – Przewróciła się na plecy. – Jeśli nie pragnie ciebie takiej, jaka jesteś, to nie jest ciębie wart.

– Czy Braden nie powiedział dokładnie tego samego w odniesieniu do Evana?

Wybuchnęłam śmiechem.

– Susie. Nie słuchasz. Nie lecę na Bradena... Już nie. Ważniejsza jest dla mnie nasza przyjaźń. – Ale czy uda nam się ją podtrzymać? Zrobiło mi się ciężko na sercu, bo pomyślałam, że może ją zniszczyłam. Albo zrobił to on.

– A więc chcesz spróbować z Evanem?

– Sama nie wiem. Jest w porządku. Tyle tylko, że zna inną mnie, nie tę prawdziwą.

Uniosła brew.

– Inną ciębie?

– Tak, bo chyba cierpię na małe rozdwojenie osobowości. To długa historia.

– Przed nami cała noc.

Opowiedziałam jej o mojej dorywczej pracy i o tym, dlaczego musiałam ją sobie znaleźć. O tym, jak poznałam Evana i jak Braden na niego zareagował.

– Czeka, jeśli więc Braden organicznie go nie znosi, a Evan to naprawdę fajny koleś, to nie wydaje ci się, że Braden jednak jest zazdrosny?

– Nie, Braden uważa, że nie jestem naturalna przy Evanie.

– A nie jesteś?

– Czasami.

– Ale czemu Braden miałby się tym tak przejmować, jeśli mu na tobie nie zależy? Rozumiesz, o co mi chodzi?

– Zależy mu. Tyle że nie w ten sposób. – Poprawiłam poduszkę i ułożyłam się wygodniej.

– Tak się cieszę, że tu jestem. Potrzebowałam oderwać się od nich obu.

– Oderwania są dobre. Dystans może pomóc zobaczyć wszystko jaśniej.

Na to właśnie liczyłam.

– Zgasisz światło?

– Ty masz bliżej.

– Wcale nie.

Podniosła leżącą obok niej piłkę do koszykówki i rzuciła przez całą długość pokoju w wyłącznik, pogrążając nas w ciemności.

– Niezły rzut – powiedziałam.

– Dzięki.

\*\*\*

Susie chrapała. Wiedziałam to na pewno, bo nie mogłam spać. To jej przydałoby się takie urządzenie z paskami. Będę musiała powiedzieć o tym Bradenowi.

Była dopiero jedenasta, a ja powinnam być wykończona. Tylko że mój umysł nie chciał się wyłączyć. Zgodziłam się z Susie, że ten tydzień może mi pomóc zobaczyć wszystko jaśniej, teraz jednak uświadomiłam sobie, że nie chcę nic widzieć jaśniej. Że próbuję się od wszystkiego odciąć. Właśnie dlatego trenowałam tak intensywnie. Wysiłek fizyczny pomagał mi zapomnieć; adrenalina i kop związany z rywalizacją ułatwiały blokowanie całej reszty spraw.

Tym, czego naprawdę teraz potrzebowałam, było usadowienie się pod płotem i przegadanie moich

problemów z Bradenem. Pragnęłam słyszeć tembr jego głosu, gdy odpowiada na moje pytania. Miał takie kojące brzmienie. I zawsze wiedział, co powiedzieć... Chyba że tak jak ostatnio mówił wyłącznie to, czego nie trzeba, i mnie wkurzał. Nikt nie umiał mnie wkurzyć tak jak on. Było tak prawdopodobnie dlatego, że świetnie mnie znał i wiedział, co mnie najbardziej irytuje.

Potrafiłam w myślach idealnie odtworzyć jego twarz – orzechowe oczy, spadające na czoło kasztanowe włosy, bardzo blade piegi. To jak rumieniły mu się policzki przy zbyt intensywnym wysiłku. Jak tamtej nocy, gdy po naszej kłótni przez siedem kilometrów biegł za mną tylko dlatego, żeby nie zostawić mnie samej. Miał wtedy tak bardzo czerwone policzki.

Przekręciłam się na bok i poprawiłam pościel. Zamknęłam oczy, ale tylko po to, by pod powiekami zobaczyć jego twarz z typowym dla niego krzywym uśmiechem. Moim ulubionym. Jakby był rozbawiony, a nie chciał się do tego przyznać. Wielokrotnie miałam okazję oglądać ten uśmiech. Choćby wtedy, gdy pokonał mnie w kosza w grze jeden na jednego. Podobało mi się, że nie dał mi wygrać, ale czułam wściekłość, że zwyciężył. I to go rozbawiło.

Byłam teraz daleka od rozbawienia. Wciąż mnie bolało, że według Bradena Evan nie lubi mnie dla mnie samej. Chociaż właściwie, czy obchodziło mnie, co sobie myśli Braden? To nie miało znaczenia. Moi bracia uznali przecież, że Evan jest fajny. To powinno wystarczyć.

Tyle że nie wystarczało.

Czemu nie wystarczało?

Warknęłam i położyłam się na plecach, wpatrując się w cienie na suficie w nadziei, że odpowiedzą mi na to pytanie. Ale na suficie też widziałam twarz Bradena.

Serce mi zatrzepotało i usiadłam prosto. Kurna.

Już wiedziałam, czemu mnie to tak obchodzi. Czemu to dla mnie takie ważne. Czemu liczyła się dla mnie tylko jego opinia.

Nie tylko na niego leciałam. Byłam w nim zakochana.

## Rozdział 30

**W**patrywałam się w telefon. Wiedziałam, że powinnam zadzwonić do Bradena. To, jak wyglądał, kiedy wyjeżdżałam, nie dawało mi spokoju. Bo wydawało się, że coś go dręczy. Chciałabym, żeby aż tak bardzo mu nie zależało. Nieprawda. Chciałabym, żeby zależało mu bardziej. Nie. Też nie tak. Oczywiście było, że mu zależy. Chciałabym, żeby zależało mu inaczej.

Wcisnęłam pięści w oczy, dzięki czemu pieczenie ustąpiło. Jak mogłam nie wiedzieć, że jestem zakochana w Bradenie? Owszem, zdawałam sobie sprawę, że reaguję na niego inaczej, nie uświadamiałam sobie jednak, jak głębokie jest to uczucie. Od jak dawna byłam w nim zakochana? To dlatego tak bardzo mnie zabolalo, gdy przy płocie dał do zrozumienia, że nic takiego do mnie nie czuje – ponieważ pragnęłam, żeby to czuł. Straszliwie. Myślałam, że zostałam upokorzona, a byłam zawiedziona. Czy gdyby moja mama nadal żyła, zwróciłabym się do niej z czymś takim? Byłybyśmy sobie bliskie? Ciągłe słyszałam ludzi mówiących, że nie znoszą swoich matek. Zastanawiałam się, czy też bym jej nie doceniała, gdyby stale była przy nas. Na pewno nie mogłam się z tym zwrócić do taty. Nie miałyby pojęcia, co odpowiedzieć. Zapewne poradziłyby mi, bym nie zaprzepaszczała mojej przyjaźni z Bradenem, rozmawiając z nim na ten temat. Miałyby rację. Sytuacja była bez wyjścia. Potrzebowałam w swoim życiu Bradena. Nie mogłam go stracić, wyznając, że go kocham.

Telefon zagrał melodyjkę i serce mi zabiło. Otworzyłam wiadomość. Była od Gage'a. Czytając ją, starałam się nie przesadzać z rozczarowaniem.

„Jak spotkasz gościa imieniem Frederick, powiedz mu, że wciąż wisi mi dwa dolary. Tęsknię”.

Odpisałam: „Mam powiedzieć Frederickowi, że wisi ci dwa dolary i że za nim tęsknisz?”.

„Ha, ha”.

Uśmiechnęłam się. Też za tobą tęsknię. Zagapiłam się na telefon, czekając, że napisze coś więcej. Nie napisał. Komórka przez dwie minuty wściekle milczała. W końcu napisałam: „Wyciągnęliście gdzieś Bradena?”.

„Tak”.

„I?”

„Co i?”

Mój brat bywał czasem zbyt oszczędny w słowach. A ja tylko chciałam wiedzieć, czy z Bradenem wszystko okej. A teraz, gdy sama przed sobą przyznałam, że jestem w nim zakochana, miałam wrażenie, że wszyscy inni też to widzą. Może zresztą widzieli. Czy wszyscy poza mną widzieli, że kocham się w Bradenie?

Westchnęłam. „I nic. Chciałam tylko wiedzieć, czy umieracie z tęsknoty za mną”.

„Oczywiście, że tak”.

„Pewnie nie aż tak, jak ja. Facet, jutro będę musiała ze dwa razy biegać. Dobranoc, Gage”.

„Dobranoc, Charles Barkley”.

\*\*\*

Nie malowałam się od ośmiu dni. Fajnie się z tym czułam. Nie musiałam co wieczór szorować oczu pły-



nem do demakijażu. Dobrze było też znów czuć ducha rywalizacji. Przed obozem przez przeszło tydzień nie zagrałam w żadnym meczu z braćmi. Brakowało mi tego.

Susie podniosła skarpetę.

– To twoja?

– Oo. Tak.

Rzuciła mi ją, a ja wepchnęłam zgubę do mojej torby sportowej, szykując wszystko tak, żeby następnego ranka jak najszybciej wyjechać.

– Musisz skontaktować się ze mną na Fejsie, żeby opowiedzieć, jak ułożyły się twoje sprawy z chłopakami.

Roześmiałam się.

– No, też jestem ciekawa, co z tego wyniknie.

Lubiłam Susie. Gdybyśmy mieszkały bliżej siebie, bardziej byśmy się kumplowały. Czułam, że w moim życiu brakuje tego typu przyjaźni. Może udałoby się kiedyś osiągnąć coś takiego z Amber... Musiałabym jednak być wobec niej bardziej szczerą. Wobec Lindy też powinnam być bardziej szczerą. Dzięki niej w moim życiu pojawiło się coś, czego przedtem nie znałam. Potrafiła odczytywać moje uczucia tak, jak żaden z mężczyzn z mojego otoczenia. A potrzebowałam kogoś, kto mnie zrozumie. Kto mi pomoże zrozumieć samą siebie. Najpierw jednak musiałabym się jej przyznać. To że tak strasznie ją okłamałam, utrudniało bliższy kontakt.

Ktoś załomotał w okno i Susie obejrzała się na mnie. Wzruszyłam ramionami i podeszłam je otworzyć.

– Charlie. To ostatnia noc. Jak mówiłaś, zielona noc – dobiegł do nas szept z plaży za oknem.

– Jesteśmy za bardzo zmęczone – jęknęła Susie.

– Nie bądźcie dziećmi – zawołał jakiś inny głos.

Skłonność do wyzwania wzięła we mnie górę.

– Chwila, wychodzimy. – Zamknęłam okno.

– Naprawdę? – zapytała Susie, przewracając się na bok.

Uśmiechnęłam się szelmowsko.

– Taka tradycja.

– W porządku. Co w tym roku zrobimy?

– Zawalimy pokój Fredericka piłkami do kosza. Wisi mojemu bratu dwa dolary. Uważam, że to będzie lepsze niż odzyskanie tych pieniędzy.

Roześmiała się.

– Czemu wcześniej nie powiedziałaś?

– Dopiero teraz na to wpadłam.

– Jak zdobędziemy klucze do sali?

– Coś wykombinujemy.

## Rozdział 31

**W**eschnęłam radośnie, gdy Jerom skręcił na nasz podjazd. Na obozie było fajnie, ale i powrót do domu miał swoje zalety. Chciałam zajrzeć do Bradena, upewnić się, że u niego wszystko okej. Powinnam zadzwonić z obozu. Tak właśnie postąpiłaby przyjaciółka. Fatalnie się czułam z tym, że bardziej zajmowało mnie lizanie ran niż rola przyjaciółki.

Jerom zaparkował samochód w garażu i przeszliśmy stamtąd do kuchni. Nathan siedział przy ladzie, z dziewczyną, której nigdy wcześniej nie widziałam.

– Wróciłaś, Charlie.

– Wróciłam.

Jerom przepchnął się obok mnie, niosąc moją torbę.

– Wrzucę ją do twojego pokoju.

– Dzięki. Kochany jesteś.

– Wiem.

Przewróciłam oczami, ale nie widział mojej reakcji, bo już wyszedł z kuchni. Odwróciłam się znów w stronę dziewczyny siedzącej koło Nathana.

– My się nie znamy.

Uśmiechnęła się. Była urocza. Drobną Azjatka o długich czarnych włosach i z szerokim uśmiechem.

Nathan się podniósł i mnie uściskał.

– To Lauren. Lauren, to moja siostra, Charlie.

– Lauren? Jak Lauren od dyskogolfa?

Nathan przytaknął.

– Tak. To jej zwróciliśmy tamto frisbee.

– Łał. Nie wyglądasz na wielką i krzepką – zwróciłam się do niej. Ani, jak to ujął Braden, na wysoką i silną. A sądząc po tym, jak mój brat się do niej uśmiechał, mogłam stwierdzić, że się w niej zabujał. Zrobiło mi się trochę smutno. Nie żebym nie chciała, żeby Nathan coś do niej czuł, ale pomyślałam sobie, że Braden nigdy by tak na mnie nie patrzył.

– Słucham?

– Taki nasz domowy żarcik. Przepraszam. Miło mi cię poznać, ale właśnie wróciłam z obozu i...

– Przydałby ci się prysznic – wtrącił Nathan.

Walnęłam go w ramię.

– Wielkie dzięki. Zamierzałam powiedzieć, że muszę się zdrzemnąć. Całą noc robiliśmy sobie kawały. Ale rzeczywiście, najpierw prysznic.

Zostawiłam go w kuchni z Dziewczyną od Frisbee i przeszłam do salonu. Chciałam tam tylko zajrzeć i zaraz wyjść. Na kanapie siedziała Amber, wciśnięta między Bradena i Gage'a oglądała telewizję. Braden wyglądał dobrze. Nawet na uszczęśliwionego. Oczy mu lśniły. Włosy miał perfekcyjnie zmierzwiłone.

Na jego widok serce zatrzepotało mi z emocji i musiałam je uspokoić, zwracając uwagę na to, kto siedzi bliżej niego, niż powinien. Gage się poderwał, jak tylko mnie zobaczył, i zaraz chwycił mnie w ramiona.

– Stęskniłem się za tobą, Charles Barkley.

Zamknęłam oczy, próbując zignorować pieczenie pod powiekami.

– Mnie też cię brakowało.

– Ale od ciebie jedzie.

Rąbnęłam go w plecy.

– Dzięki. Aha, odebrałam od Fredericka twoje dwa dolary... W pewnym sensie.

– Opowiadaj.

– Zeszłej nocy spał, a my zasypaliśmy jego pokój piłkami do kosza. To było niesamowite. – Opowiadając mu tę historię, starałam się, by mój głos brzmiał lekko i radośnie. Tak jakbym na wyjeździe bawiła się najlepiej w świecie.

Chyba poskutkowało, bo Gage się roześmiał.

– Niezły z ciebie gość... No dobra, gościowa.

– Dzięki – wymamrotałam. Pomachałam Amber i Bradenowi. – Cześć. Mówiono mi, że powinnam wziąć prysznic... nawet już dwukrotnie... Ale posiedzicie jeszcze trochę?

Oboje jednocześnie odpowiedzieli: „Tak”, potem spojrzeli na siebie i się roześmiali. Żołądek mi się ścisnął. Nie było mnie zaledwie tydzień, ale za sprawą nowej dziewczyny Nathana, no i teraz Bradena, odniosłam wrażenie, że umknęły mi całe miesiące zdarzeń. Umknęła też moja szansa. Nie powinnam wyjeżdżać. Braden mnie potrzebował, a ja odeszłam. Może więc Amber pomogła mu wyjść z dołka.

– Okej. Zaraz wracam.

Pod prysznicem woda spływała mi po twarzy. Brzuch mnie bolał, oczy piekły, a w głowie pulsowało. W gardle czułam ogromną gulę i nie byłam pewna, czy nie zwymiotuję. Potem nie zapanowałam nad szlochem, od którego ścisnęło mi się serce, a wszystko we mnie wyrывało się na zewnątrz. Oparłam się czołem o kafelki, bo płacz powrócił, a za nim łzy. Sprawiało mi to ból. Nie lubiłam płakać. A jednak nie mogłam się powstrzymać. Jaki właściwie miałam problem? Wydawało się przecież, że nic nie straciłam. Wiedziałam, że Braden nie czuje do mnie tego, do czego ja się w końcu przyznałam. Ale nie przypuszczałam, że zobaczę to tak od razu po powrocie.

Zakręciłam prysznic, wytarłam się do sucha i ubrałam. Przekradłam się korytarzem do pokoju taty i zapukałam. Jerom powiedział mi, że tata pracuje dziś na nockę, uznałam więc, że teraz śpi. Nie budziłabym go, ale potrzebowałam kogoś, z kim mogłabym porozmawiać. Nie odpowiedział, więc pozwoliłam sobie wejść. Jego łóżko było pościelone i puste.

Opadłam na nie, przygarniając do piersi jego poduszkę. Uderzyłam dłonią w coś twardego. W książkę. Długi czas przyglądałam się jej tytułowi: *Jak wychowywać nastolatki*. Żeby mnie wychować, potrzebna mu była książka? Pewnie myślał, że schodzę na złą drogę. Kartki miały osłe uszy i wyglądały na sfatygowane częstym przewracaniem. I najwyraźniej niewiele mu pomogły. Wciąż jeszcze nie znajdowałam właściwej drogi. Durna dziewczyna na okładce wyglądała normalniej ode mnie. Mój wzrok padł na widniejące na dole okładki nazwisko autorki. Carol Franks. To była ta Carol? Ta, która od kilku lat udzielała mu porad na mój temat?

Brakowało mi mamy. Mało się nie udławiłam, gdy łzy wróciły. Płacz mnie bolał, ale chyba uwolnił mnie od napięcia. Wepchnęłam książkę znów pod poduszkę i przejrzałam się w lustrze, by mieć pewność, czy nie widać oznak mojej słabości. Przyjrzałam się swojemu odbiciu. Taka właśnie byłam. Beznadziejna. Poszłam na dół. Wszyscy nadal zajmowali te same co przedtem miejsca na kanapie. Zerknęłam na telewizor.

– Co oglądacie? – Zdecydowanie nie był to sport. To wyglądało raczej na komedię romantyczną. Czyżby znalazła się w rzeczywistości równoległej?

– Coś, co ci się spodoba – odpowiedziała z uśmiechem Amber. – Chłopcy zdecydowali, żeby raz na

jakiś czas pozostawić wybór dziewczynom, prawda? I dzisiaj wybór należał do mnie. – Z tego stwierdzenia wynikało, że spędzają razem nie pierwszy dzień. – Poza tym przegrali zakład.

– O co się założyliście?

Amber wybuchnęła takim śmiechem, że nie mogła przestać. Gage jej zawtórował. Zaciekawilo mnie, czy skoro, jak już widziałam, Amber bez trudu wygrała ten zakład, nie szło o to, kto jest najbardziej irytujący.

– Amber urządziła w tym tygodniu imprezę – wyjaśnił Braden. – A że ma wielkie podwórze za domem, rzucaliśmy piłkami golfowymi, starając się trafić w... hm... cel...

Znowu zaczęli pokładać się ze śmiechu.

– I to ona trafiła – dokończył Braden, gdy był już w stanie to zrobić.

Zapewne chcieli, żebym zapytała, jaki mieli cel; to jednak rozśmieszyłoby ich jeszcze bardziej. A ja miałam coraz mniejszą ochotę stanąć częścią tego żartu dla wtajemniczonych. Jak znałam swoich braci, celem był pewnie czyjś tyłek lub jakiś samochód. Zamiast tego dociekać, upewniłam się:

– Serio? Pobiła Gage'a?

– Pobiłam! – krzyknęła Amber, unosząc obie ręce.

– I nikt przy tym nie dorobił się guza ani niczego takiego?

Gage już pękał ze śmiechu.

– Mieliśmy kaski.

Braden przysunął się do Amber i poklepał poduszkę obok siebie. Wzięłam głęboki oddech. Tak. Powinnam usiąść obok niego. Pokazać mu, że nadal, jak dotąd, możemy być przyjaciółmi. Że ma we mnie przyjaciółkę niezwracającą uwagi na to, że aby zrobić mi miejsce, przysuwa się do Amber, zamiast całkiem się od niej odsunąć. Bo przyjaciółka nie tylko by na to nie zważała, ale nawet cieszyła się, że znalazł sobie taką fajną, wesołą dziewczynę jak Amber.

Wpijając paznokcie w dłonie, podeszłam bliżej. Braden podniósł wzrok i wtedy zauważyłam czarną obwódkę okalającą jego lewe oko.

Zatkało mnie.

– Co się stało?

Uśmiechnął się.

– Wygląda na to, że kask nie pomógł? – zapytałam, pojmując, że pewnie wystąpił w roli jednego z celów dla piłek golfowych. Czasami robili z siebie idiotów, jakich mało.

Usiadłam obok niego. Owionął mnie dobrze znany mi zapach, co groziło tym, że znów łzy napłyną mi do oczu. Odsunęłam się najbardziej, jak to było możliwe na skraj kanapy, praktycznie przywierając do poręczy. Moje starania doprowadziły do tego, że dzieliło nas kilka centymetrów. Za mało.

Otarł się o mnie ramieniem.

– Między nami spoks? – zapytał.

Zagryzłam wargi i kiwnęłam głową.

– Świetnie, bo myliłem się co do Evana. Osądziłem go jak palant.

Miałam ochotę wrzasnąć, że to nieprawda. Miałeś rację. A jeśli go polubiłeś, to tylko oznacza, że wcale nie byłeś zazdrosny.

– W sumie jest całkiem spoko – powiedział, gdy się nie odezwałam.

– Naprawdę spoko – wtrąciła Amber. – Trzymał się z nami przez ten tydzień. Wiedziałaś, że Evan ma motorówkę? Powinnaś zobaczyć zdjęcia, jakie mu porobili na wakeboardingu. Brał nawet udział w zawodach.

Czy Braden i ja naprawdę godziliśmy się na oczach Amber? Czułam się oszukana. Marzyło mi się pojednanie przy płocie, pod księżycem i gwiazdami, gdzie nie byłoby nikogo poza nami dwojgiem. Gdzie

powiedzielibyśmy sobie w końcu, jakie z nas głupki i jak wielka łączy nas przyjaźń.

– Super. – Tylko na tyle potrafiłam się zdobyć.

– Wszystko okej? – spytał.

Znów przytaknęłam.

– Stęskniłem się za tobą.

Całą uwagę skupiłam na telewizorze, broniąc się przed płaczem. Żałowałam, że cikliwy filmik na ekranie to nie mecz bejsbolowy. Aż mną rzuciło.

– Nie ucieka nam przez to mecz A'sów, prawda?

Braden warknął.

– Mecz nagrywamy – oznajmiła Amber. – Zakład to zakład.

Od kiedy to Braden przedkładał zakład nad mecz? Nie chciałam się tym jednak przejmować. Ścisnęłam za to mocniej poręcz kanapy. Przesunął rękę na moje kolano i zaczął coś pisać na nim palcem. Próbowałam się na tym skupić, ale każda litera wywoływała u mnie dreszcze. Nie miałam pojęcia, co pisze. Wzruszyłam ramionami i zaczął od nowa. Tym razem bardziej się skoncentrowałam. N-I-E-W-K-U-R-Z-A-J-S-I-Ę-J-A-T-E-Ż-C-H-C-Ę-O-G-L-Ą-D-A-Ć-M-E-C-Z.

Chwyciłam go za rękę, położyłam ją sobie na kolanie wnętrzem dłoni do góry i napisałam na niej F-R-A-J-E-R.

Zaśmiał się.

Dziewczyna na ekranie pouczała swoją najlepszą przyjaciółkę, czemu powinna walczyć o chłopaka. Nie docierało do mnie jednak, co mówiła, gdyż dłoń Bradena pozostała na moim kolanie, wnętrzem do góry, jeszcze długo po tym, jak przestałam pisać. Tylko w ten sposób się dotykaliśmy, a moje kolano było całe rozpalone. Utrudniało mi to formułowanie spójnych myśli. Czemu jego ręka wciąż tu leży? Nie powinien jej zabrać? Tak wciągnął go ten film, że nie uświadamia sobie, co robi z rękoma? Od lat siadywaliśmy obok siebie na tej kanapie. Prawdopodobnie czuł się w mojej obecności tak swobodnie, że nie przejmował się czymś takim, jak jego dłoń na moim kolanie. A ja zaczynałam świrować na punkcie Bradena – w tym, co robił, doszukiwałam się więcej, niż należało. Była sobie ręka. I było kolano. Przypadkiem się stykały. Nic wielkiego.

– Dzwoniłaś już do Evana? – zapytała Amber. – Powinniśmy go zaprosić. Pobawmy się dzisiaj.

– Idę jutro do pracy, a jestem ultrazmęczona – odparłam. – To był ciężki tydzień. – Wiedziałam, że zanim spotkamy się całą grupą, będę musiała porozmawiać z Evanem w cztery oczy. Muszę mu powiedzieć, że tego nie czuję. Nie angażowałam się całym sercem. Gdyby udało się wypchnąć z mego serca Bradena, może bardziej otworzyłabym się na coś związanego z nim. Teraz jednak nie miałam chęci z nikim się spotykać.

– Do rozpoczęcia szkoły zostało jeszcze trochę czasu. Może w przyszłym tygodniu będzie mógł zaprosić nas na motorówkę.

– To będzie musiało być jeszcze przed wielką imprezą na zakończenie lata. – Braden ścisnął mnie za kolano, a całe moje ciało przeszył impuls elektryczny, potem zaś cofnął rękę na swoje nogi. Musiałam chyba westchnąć z wrażenia, bo spojrzał na mnie, marszcząc brwi.

Nic się nie stało, Braden, po prostu moje ciało reaguje tak na każdy twój dotyk, i tyle. Podniosłam się.

– Fajnie widzieć was wszystkich, ale idę się teraz zdrzemnąć. – I znaleźć się z dala od Bradena.

Braden chwycił mnie za rękę i znów pociągnął na kanapę obok siebie.

– Mowy nie ma. Nie widzieliśmy cię od tygodnia. Musisz tu zostać.

– Jestem zmęczona.

– No to śpij.

– Właśnie zamierałam.

– Nie. Tutaj.

– Właśnie – poparł go Gage. – Nie opuszczaj nas.

– Ja pikolę, przez ten mój wyjazd jesteście jak dzieci. Niech będzie. Zostanę.

Braden sięgnął za plecy i podał mi jedną z poduszek. Oparłam ją o poręcz i się położyłam. Kiedyś położyłabym nogi na jego udach, teraz jednak nie mogłam. Wydawałoby się to zbyt ostentacyjne. Wiedziałyby, dlaczego to robię.

On jednak, najwyraźniej nie dbając o pozory, położył sobie moje nogi na kolanach.

– Widzisz, miło i wygodnie.

Miałam nadzieję, że nie wyczuł zmiany rytmu mojego oddechu, wywołanej przez to, co zrobił. Nie byłam pewna, czy uda mi się zasnąć.

## Rozdział 32

**D**eszcz walił w okna, a wiatr wył. Wiedziałam, że to sen, wiedziałam nawet dokładnie, co to za sen, mimo to nie mogłam się obudzić. Mój sparaliżowany umysł czekał na pojawienie się ostatniego elementu snu – mojej mamy. Tym razem jednak, inaczej niż zawsze, nie pojawiła się w moim pokoju. Zamiast tego przeniosłam się do jej auta. Na tylne siedzenie, podczas gdy samochód pędził, chyba miotany wiatrem.

Na zewnątrz była jedynie czerń. Nie widziałam żadnego krajobrazu, tylko bijący w okna czerwony deszcz. Nie chciałam być w tym samochodzie. Po raz pierwszy zauważyłam, że twarz mamy zalana jest łzami. Płakała. Szlochała.

Nie czułam, że samochód koziółkuje, ale widziałam, jak świat wokół mnie wiruje – wyrzucone w powietrze ramiona mamy, rozpryskujące się wokół nas szkło, błyski na jego ostrych krawędziach – a potem wszystko znieruchomiało. Zniknął deszcz, zniknęło szkło i między przednimi siedzeniami widziałam tylko zbielałą rękę mojej mamy, bezwładną i czerwoną od krwi. Wrzasnęłam.

Gwałtownie otworzyłam oczy, odnajdując ciszę; miałam zaciśnięte zęby. Potrzebowałam chwili, żeby sobie przypomnieć, gdzie jestem. Braden nadal tu siedział, przyblokowany moimi nogami. Wszyscy inni jednak zniknęli. Z kuchni dobiegał śmiech i pojęłam, że właśnie tam są Gage i Amber. Wzięłam kilka głębszych oddechów, próbując się uspokoić.

Dopiero gdy Braden ścisnął mnie za rękę, uświadomiłam sobie, że ją trzyma. Szybko mu się wyrwałam i usiadłam, ocierając pot z twarzy.

– Musimy porozmawiać – powiedział Braden. – Miałaś zły sen?

– Tak.

– O twojej mamie?

– Tak. – Przyciągnęłam kolana do piersi i zagapiłam się na puste miejsce na poduszkach między nami. – Nie bardzo jest o czym rozmawiać. To tylko sen. – I byłam pewna, że tym razem mama płakała, bo ja dziś dużo płakałam. Tak właśnie bywa ze snami.

Chwilę oddychał głęboko.

– Kiedy miałaś dziesięć lat, otworzyłaś okno, wypchnęłaś moskitierę i wyszłaś na dach. Pamiętasz to? Wróciłam myślą do tamtych chwil, zastanawiając się, czemu je przywołuje.

– Tak.

– Czy ty się wtedy bałaś, Charlie? Bo pamiętam, że kiedy po godzinach przeszukiwania najbliższej okolicy znaleźliśmy cię na dachu, po prostu sobie tam siedziałaś, zachowując się tak, jakby to nie było nic wielkiego.

– Nie przypominam sobie, czy czułam coś szczególnego. Może trochę się bałam.

– Czy pamiętasz, dlaczego się tam wspięłaś?

– Nie. A co, ty wiesz?

– Tak.

W końcu spojrzałam mu w oczy i widoczne w nich współczucie przeszło mnie strachem.

– O co chodzi? Czemu na mnie tak patrzysz? Czemu mi to mówisz?

Chwył mnie za rękę i mocno przytrzymał. Poczułam jeszcze większy lęk.

– Czy pamiętasz, że twój tata i twoi bracia chcieli z tobą porozmawiać o twojej mamie?

– O mojej mamie? – Myślałam intensywnie, próbując poukładać w coś spójnego skrawki wspomnień z czasów, gdy miałam dziesięć lat. Pamiętałam, jak wyszłam przez okno i na dach. Nie wiedziałam jednak, dlaczego to zrobiłam. Głowa pulsowała mi od tych myśli. Tata posadził mnie na kanapie i zaczął mówić o mamie. Przypomniałam sobie, że zaczęło mi się kręcić w głowie, a uszy miałam jak wypchane watą. Brakowało mi powietrza. To dlatego wyszłam przez okno. – Co próbował powiedzieć mi tata?

Głos Bradena złagodniał, jego kciuk kreślił kółka na grzbiecie mojej dłoni.

– Twój tata chciał ci powiedzieć, co naprawdę przytrafiło się tamtej nocy twojej mamie.

– Wtedy, kiedy miała wypadek?

Przyjrzał mi się uważnie.

– Naprawdę nie wiesz, co powiedział? Jeśli nie, Charlie, nie ja powinienem to zrobić. Pomyślałem po prostu, że sobie przypomniłaś, i potrzebujesz kogoś, z kim mogłabyś o tym porozmawiać. Myślałem, że to dlatego masz takie złe sny.

Oczywiście wyobraźni zobaczyłam siwego mężczyznę w okularach. Siedziałam na krześle, bujając nogami. Musiałam być jeszcze mała. Kazał mi rysować. Narysowałam deszcz i szkło. Czerwony deszcz. Zaciśnęłam powieki. Czerń wypełnił obraz zbielełej, bezwładnej ręki.

– Powiedz mi.

– Ciii. Już dobrze. – Przyciągnął mnie do siebie i wtedy poczułam łyzy na policzkach. Szybko je starłam, skrępowana, że stało się to w jego obecności.

– Charlie, jesteś taka silna. Przypomnisz sobie. A gdy to zrobisz, będę blisko.

Częścią siebie gotowa byłam błagać, żeby mi wszystko opowiedział. Inną częścią, tą, która wciąż jeszcze wstydziła się łez, pragnęłam zamknąć całą sprawę i nigdy już o niej nie myśleć. Wsiąść do auta i uciec od mojej przeszłości. Jego serce biło regularnym rytmem tuż przy moim policzku. Z każdym uderzeniem czułam się coraz bliżej niego. Niedługo potem jego ręka zaczęła leniwie rysować na moich plecach kręgi. Coś takiego – zakochanie się w kimś, kto wolał być twoim przyjacielem – należało nazwać torturą, bez dwóch zdań.

– Chcę się tego dowiedzieć – powiedziałam wreszcie. Miałam wrażenie, że przy nim poradzę sobie ze wszystkim.

– Musisz więc porozmawiać z tatą.

– Dzisiaj ma nocną zmianę. Zobaczę go dopiero jutro po pracy. Ty mi nie możesz powiedzieć?

– Nie mogę. To nie należy do mnie.

Z kuchni dobiegł kolejny głośny wybuch śmiechu i poczułam, że wzrok Bradena kieruje się ku drzwiom. Ciekawa byłam, czy chciałby tam być z Amber. Może denerwowało go, że jest z nią Gage. Ta myśl sprawiła, że usiadłam prosto, odsuwając się od Bradena.

– Ze mną już wszystko dobrze – powiedziałam, wycierając oczy, by mieć pewność, że nie pozostaną w nich ślady łez. – Chyba jestem po prostu skonana. To był ciężki tydzień.

– To pewnie nie będziesz chciała dziś po południu grać w nogę? Twój brat organizuje mecz.

Starał się poprawić mi humor. Pomyślał, że piłka nożna pomoże. I w normalnej sytuacji tak by było, teraz jednak pragnęłam tylko porozmawiać z tatą i dowiedzieć się, co wszyscy najwyraźniej przede mną ukrywają. – Przepraszam. Zbyt wiele masz teraz do przemyślenia.

Zmusiłam się do uśmiechu.

– Przestań czytać mi w myślach. To upiorne.

– Jesteś jak otwarta księga. Jak mówiłem, wiem o tobie więcej niż ty o mnie.

Spotkaliśmy się wzrokiem. Ta aluzja do naszych rozmów przy płocie, rzucona tak zuchwale w biały dzień, sprawiła, że przez moment czułam na policzkach żar. Co chciał mi w ten sposób dać do zrozumie-



nia? Że wie, co sobie uświadomiłam na obozie? Że uczucia do niego mam wyraźnie wypisane na twarzy?

Śmiech Amber sprawił, że oderwaliśmy od siebie spojrzenia. Wetknęła głowę do pokoju.

– Braden, Gage znów to robi. Chodź mu nastukać.

Kolejne żarty, w które nie byłam wtajemniczona. Podniosłam się gwałtownie.

– Muszę się jeszcze przespać.

Braden złapał mnie za rękę.

– Dzisiaj przy płocie?

Nieznacznie skinęłam głową, a potem poszłam na górę.

## Rozdział 33

**B**awiłam się skrajem kołdry na łóżku. Kilkakrotnie próbowałam dodzwonić się do taty, ale musiał być zajęty, bo od razu włączała się poczta głosowa. Czułam, że nie powinnam czegoś takiego powierzać nagraniu.

Braden nie powiedział, o której mamy spotkać się przy płocie. Wybiła północ. Wszyscy spali. Ale w pokoju Bradena też było ciemno. Trzymając komórkę pod ręką, położyłam się i czekałam na SMS-a od niego lub na to, że tata oddzwoni.

Następną rzeczą, którą sobie uświadomiłam, był promień słońca dający mi po oczach. Usiadłam i spojrzałam na zegar na szafce. Kurna, jeszcze się spóźnię do pracy pierwszego dnia po powrocie. Przekopałam łóżko w poszukiwaniu komórki i znalazłam ją zaplątaną w pościel. Ekran był czysty, żadnych nieodebranych wiadomości. Pewnie Braden przespał tę noc tak jak ja. Albo wyskoczył gdzieś z Amber.

Idąc korytarzem, wsadziłam głowę do pokoju taty. Spał jak zabity. Oparłam się chęci obudzenia go i nakłonienia do rozmowy. I tak byłam już spóźniona. To będzie musiało jeszcze trochę poczekać. Ale skoro czekało tyle lat, cóż znaczy kilka godzin więcej?

\*\*\*

– Charlie. Witaj z powrotem. – Linda wzięła mnie w ramiona. – Dobrze się bawiłaś?

– Było fajnie.

– Chyba złapałaś trochę słońca.

– Biegając po plaży.

– Och. Gdybym tylko była w twojej formie.

– Co ty mówisz, Lindo? W każdej chwili dałabyś mi popalić.

Linda się roześmiała i machnęła ręką.

– Idę się przebrać.

Na zapleczu wciągnęłam na siebie ciuchy do pracy. Czułam się w nich teraz wygodnie, wręcz normalnie. Możliwe, że bardziej oswoiłam się ze swoim ciałem. Z ciałem, które przez lata usiłowałam ukrywać pod workowatymi ubraniami. Byłam większa od innych dziewczyn – wyższa, silniejsza – ale nie było to takie złe.

Wróciłam do głównej sali i w pierwszej chwili go nie zauważyłam, gdyż stał w rogu. Dopiero gdy Linda wskazała mi ruchem głowy kierunek, zobaczyłam Evana. Sprawdzał cenę naszyjnika na manekinie.

– Hej, Evan.

Odwrócił się i uśmiechnął, a oczy mu rozbłyły.

– Wróciłaś i nawet do mnie nie zadzwoniłaś.

– Taka byłam wczoraj zmęczona. Przepraszam. – Spojrzałam na Lindę, a ona skinęła głową, wyraźnie czytając mi w myślach. – Porozmawiamy chwilę na zapleczu?

– Pewnie.

Zaprowadziłam go do magazynku.

– Napijesz się czegoś? Mamy wodę.

– Nie. Dzięki. – Wepchnął ręce w kieszenie.

– Musimy porozmawiać – powiedzieliśmy równocześnie.

Roześmiał się.

– Zaczynaj.

– Nie, ty pierwszy.

– Okej. – Spojrzał na podłogę, a potem znów na mnie. Przypomniało mi się nagle, o czym próbował porozmawiać ze mną tuż przed moim wyjazdem na obóz koszykarski: o łączących nas relacjach. Otworzył usta.

– Może lepiej ja zacznę pierwsza – palnęłam.

Zaśmiał się.

– Pewnie.

– Jestem... – Łał, ależ to było trudne. Nigdy wcześniej niczego takiego nie robiłam i czułam się teraz fatalnie. Nie chciałam go zranić, ale jednocześnie wiedziałam, że nie mogę z nim być. Nie miałam do tego serca, więc byłoby to nieuczciwe względem niego. Borykając się z jednej strony z przypuszczalnie wielką tajemnicą, którą będę musiała wydusić z taty, i moimi uczuciami do Bradena z drugiej, nie mogłam w to wikłać jeszcze Evana. – Jestem w dość dziwnej sytuacji.

Chyba wyczuł, co się święci, bo od razu zaczął się inaczej zachowywać. Jego spojrzenie stało się czujne.

– Zrywasz ze mną? – Sprawiał wrażenie zszokowanego. Jakby nigdy przedtem mu się to nie przytrafiło.

– Ja... – A chodziliśmy ze sobą? – Tak. Przykro mi. Muszę przemyśleć pewne sprawy. Może za kilka miesięcy, kiedy moja sytuacja się poprawi...

Z wnętrza sklepu dobiegł jakiś grzmiący głos, a Evan aż się odwrócił.

– Co to było?

– Nie wiem. – Ponownie usłyszałam ten zagniewany głos. – O nie. To mój tata.

– Twój tata?

Wbiegłam do korytarzyka, ale przystanęłam tuż przed salą sprzedaży, chcąc się zorientować, co go ugryzło, zanim tam wtargnę.

– Ona ma szesnaście lat – powiedział.

Nie usłyszałam odpowiedzi Lindy.

– Nie wyraziłem na to zgody! Nie powinna pani jej pozwolić.

Widocznie Nathan powiedział mu o moich pokazach makijażu. Należało tam wejść i wszystko załagodzić. Tyle że kiedy weszłam na salę, niezauważona ani przez tatę, ani przez Lindę, przekonałam się, co naprawdę odkrył tata. Trzymał w ręce – wściekle wymachując nią przed nosem Lindy – reklamę salonu mody ślubnej. O nie.

Teraz wreszcie usłyszałam jej głos:

– To nie moja reklama, proszę pana. Będzie pan musiał zapytać o nią córkę.

– Ale dla pani też robiła te hece z makijażem.

– Owszem. Pańska żona wyraziła zgodę.

Już miałam otworzyć usta, żeby się wtrącić, ale zanim zdążyłam to zrobić, tata wyrzucił z siebie:

– Moja żona nie żyje.

Jęknęłam i oboje z Lindą odwrócili się do mnie.

– Charlie, wychodzimy. Natychmiast – warknął i ruszył w stronę drzwi.

Czułam na lewym ramieniu oddech Evana. Po czymś takim chyba mu ulżyło, że jest na dobrej drodze, by wymiksować się z mojego życia.

Stojąca przede mną Linda tylko się we mnie wpatrywała. Wyglądała na urażoną i złą. Pomyślałam, że nie będę już musiała się zwalniać. Linda sama zażąda, żebym odeszła.

– Ogromnie przepraszam – powiedziałam ciszej, niż zamierzałam.

Spojrzała na drzwi, za którymi zniknął tata.

– Lepiej już idź.

Kiwnęłam głową, nie znajdując sposobu, by to wszystko choć trochę załagodzić, i wyszłam za tatą.

Chodził w tę i we w tę przed maską swojego radiowozu. Skierowałam się do samochodu, którym przyjechałam.

– Nie – powiedział i wskazał miejsce obok kierowcy w radiowozie.

– Ale...

Wskazał je ponownie, bardziej stanowczo, więc wsiadłam. Policyjne radio akurat coś nadawało, ale je wyłączył i uruchomił silnik.

– Musimy porozmawiać.

– Przepraszam cię. Pytała o mamę, a ja miałam już dość mówienia kolejnej osobie, że ona nie żyje. Nie chciałam, żeby się nade mną litowała. Nie pomyślałam. To było głupie.

Wycofał samochód i ruszył przed siebie.

– Nie wiedziałam, że ten salon mody ślubnej wypuści taką reklamę. Gdybym wiedziała, zapytałabym cię, czy nie masz nic przeciwko.

Tata zajechał na parking przy plaży, zgasił silnik i zapatrzył się przez przednią szybę na ocean. Nie odzywał się i to było niepokojące. Czekałam na wybuch, podobny do tego w sklepie, ale on tylko siedział, niepokojąco spokojny. Prawdopodobnie dlatego, że wyznałam wszystko, zanim powiedział choć słowo. Było jednak coś jeszcze, do czego powinnam się przyznać, coś, co zawsze negowałam, coś, przed czym przez tyle lat uciekałam. Usłyszałam, że słowa wyszły z moich ust i zawisły w powietrzu, jeszcze zanim podjęłam decyzję, jak to sformułuję:

– Chcę wiedzieć, co się stało tamtej nocy, gdy mama umarła.

## Rozdział 34

**N**ie spodziewał się, że tego zażąda. Poznałam to po tym, że krew odpłynęła mu z twarzy.

– Okej. Co dokładnie chcesz wiedzieć?

– Co się wydarzyło tamtej nocy? Bo jest coś, czego mi nie mówisz.

– Charlie, próbowałam już o tym z tobą rozmawiać. Nie byłaś gotowa. Prawie się wtedy załamawsz.

– Teraz jestem gotowa – powiedziałam, dając wyraz pewności siebie, której w rzeczywistości nie czułam.

– Tego nie da się powiedzieć delikatnie. – Przeczesał ręką włosy, jakby potwierdzając te słowa. – Twoja mama... – Zawahał się. – Była bardzo chora.

W uszach zaczęło mi brzęczeć, a w głowie wirować jak wtedy, gdy miałam dziesięć lat. Teraz jednak nie zamierzałam pozwolić, by mnie to powstrzymało.

– Nie rozumiem.

Wziął mnie za rękę, uścisk miał delikatny, ale i zdecydowany. Oczy mu się zaszklily i to mnie przerażyło. Wstrzymałam oddech.

– To nie był wypadek.

Zacisnęłam powieki. Nie chciałam zaakceptować tego, co niesło za sobą to krótkie zdanie.

– Skąd wiesz?

– Zostawiła list.

Jakby puściła jakaś tama, bo wszystko nabrało sensu. Mama cierpiała na depresję. Wiedziałam o tym. To dlatego nie miałam żadnych związanych z nią wspomnień z dzieciństwa – ponieważ nie było jej wtedy przy mnie. Nie chciała być.

Policyjne radio zatrzeszczało mi prosto w ucho, więc tata je wyłączył. Deska rozdzielcza uwierała mnie w czoło, ale i tak próbowałam napierać na nią jeszcze mocniej w nadziei, że ból uwolni mnie od myślenia.

– Charlie.

Gwałtownie potrząsnęłam głową.

– Charlie. Wiedziałaś o tym. Chodź tutaj. – Przygarnął mnie do piersi. – Już o tym wiedziałaś. Oddychaj. Wszystko będzie dobrze.

Kiwnęłam głową, ale nie byłam pewna, czy jeszcze kiedyś będzie dobrze. Moja mama mnie opuściła. Celowo.

Tata pachniał... tatą – mieszanką wody kolońskiej o zapachu piżma i cytrynowej gumy do żucia. To był zapach całego mojego dzieciństwa. Bo to on był moim dzieciństwem. Moim życiem. Pamiętałam go ze wszystkich swoich ważnych, ale też nieważnych chwil. Z tych wszystkich, w których jej nigdy nie było.

Poruszył się lekko, podniósł dłoń, żeby otrzeć twarz. Wolałam nie podnosić wzroku, żeby nie widzieć, czy płacze. Nie wytrzymałabym widoku jego bólu, skoro już mój był nie do zniesienia. Ale nie musiałam na niego patrzeć, wyczułam ból w jego głosie, gdy powiedział:

– I o mało nie pociągnęła za sobą ciebie.

To stwierdzenie sprawiło, że się wyprostowałam szybciej, niż zamierzałam, a do głowy napłynęła mi

krw.

– Byłam wtedy w tym samochodzie. – Uświadomiłam to sobie teraz, ale jeszcze nie wszystko mi się zgadzało. Nic dziwnego, że przez całe życie starałam się to wyprzeć z pamięci. Te sny. To dlatego mogłam sobie tak doskonale wyobrazić koziółkujący samochód i rozpryskujące się szkło. Jej bezwładną rękę leżącą tuż przede mną. To nie był tylko sen. To było wspomnienie.

– Ona nie wiedziała – powiedział szybko. – Zakradłaś się do samochodu. Powinnaś być wtedy w łóżku.

Odetchnęłam z ulgą. Przynajmniej nie chciała mnie ze sobą zabrać. Ta myśl wcale mi nie pomogła. Ale przynajmniej coś w sobie miała, a ja czułam się tak, jakby ogarniała mnie nicość. Byłam odrętwiała.

\*\*\*

W milczeniu wracaliśmy do sklepu, gdzie zostawiliśmy drugi samochód. Tata to otwierał usta, żeby coś powiedzieć, to znów je zamykał. W końcu wyrzucił z siebie:

– Na pewno masz pytania. Co chciałabyś wiedzieć?

Nie myślałam jeszcze o żadnych pytaniach, choć czułam, że powinienam.

– Czy zgłosiła się do kogoś? Szukała pomocy?

– Regularnie do kogoś takiego chodziła. Ale lekarstwa to brała, to znów nie brała. Myślała, że się jej poprawia. Po tym, jak zginęła, też zabrałem cię do kogoś takiego. Wszystkich was zabierałem.

Zgadza się, pamiętałam siwego mężczyznę, który kazał mi rysować.

– Czemu nie powiedziałaś mi tego wcześniej?

– Próbowałem, Charlie. Nie byłaś gotowa. Zamknęłaś się w sobie, wyszłaś na dach, a ja śmiertelnie się tym przeraziłem. Wtedy zdecydowałem się z tym poczekać. Tak dobrze sobie potem radziłaś, że nie chciałem, żeby coś takiego cię ukształtowało.

– Głupio mi. Jestem taka słaba.

– Charlie. Nie. – Jego ręka powędrowała ku mojemu ramieniu. – Wcale nie. Które dziecko chciałoby wiedzieć coś takiego o swojej mamie? Była twoim światem.

Nie. Nie była. Co najwyżej częścią mojego życia.

– Jerom, Nathan... Gage?

– Wiedzą.

Odchrząknęłam, próbując pozbyć się guli w gardle, potem przywarłam policzkiem do bocznej szyby.

– Jest mi głupio. – Nic dziwnego, że tata i bracia uważali mnie za kruchą i że tak mnie chronili. – Przykro mi, że nie byłam jeszcze jednym chłopakiem.

– Co takiego? – Zajechaliśmy pod sklep i tata zaparkował.

– Nie udałam się. Jestem załamana.

– Och, Charlie. Nie.

– Znalazłam w twoim pokoju książkę Carol, tej „od ciebie z pracy”.

Zarumienił się.

– Dziecko, to miało mi tylko pomóc rozmawiać z tobą o tym, co dziewczynki powinny wiedzieć. Wiadomo, że nie bardzo sobie z tym radzę. A chciałem zrobić to dobrze. Dać ci to, czego potrzebujesz. Wiem, że mi to nie wychodzi. Nie jestem twoją mamą. Ona zrobiłaby to lepiej.

Chwytałam go za rękę, bardzo mocno. Nie chciałam znów płakać.

– Robisz to świetnie – wykrztusiłam.

Ujął moją twarz w dłonie i pocałował mnie w czoło.

– Coś rzeczywiście musiałem świetnie zrobić, wystarczy spojrzeć, jak wspaniałą osobą się stałaś.

Pewną siebie, bystrą, wysportowaną i piękną. Kocham cię, dzieciaku.

– Ja też cię kocham.

Pogłaskał mnie po policzkach.

– Muszę wracać do pracy. Zadzwoń po jednego z twoich braci, żeby cię odwiózł.

– Nie, tato. Proszę. Sama pojedę. Muszę w samotności przemyśleć tę sprawę z mamą.

Zmarszczył brwi.

– Proszę. Będę ostrożna. To nie potrwa długo.

Kiwnął głową.

– Jeśli za godzinę nie będzie cię w domu, wyślę za tobą list gończy.

Przewróciłam oczami, zaraz jednak pojęłam, że mówi poważnie.

– Możesz też po prostu do mnie zadzwonić. – Wyjęłam komórkę. Wiedziałam, że zainstalował w niej jedno z tych urządzonek namierzających, więc to, gdzie przebywam, i tak nie byłoby tajemnicą. Przytaknął. Za godzinę kogoś po mnie wyśle. Będę więc musiała się sprężyć.

– Aha, Charlie... – odezwał się jeszcze, gdy otwierałam drzwi.

– Słucham?

– Do czasu imprezy masz szlaban.

Spojrzałam na zmiętą w kulę broszurę na konsoli między nami.

– Wiem. Przepraszam, że cię okłamałam.

Uśmiechnął się. Po raz pierwszy po tym, jak zabrał mnie ze sklepu.

– Wszyscy popełniamy błędy.

Wysiadłam z jego samochodu i poszłam do swojego. Zerknęłam na sklep Lindy, wiedząc, że powinnam tam wejść i wszystko wyjaśnić, w tej chwili nie byłabym jednak w stanie się na to zdobyć. Najpierw musiałam znaleźć się gdzieś indziej.

\*\*\*

Przyglądałam się jej nagrobkowi. Nie odwiedzałam go od ponad roku, myślałam więc, że może źle zapamiętałam słowa, ale tak właśnie brzmiały, wyryte w kamieniu: „Kochająca Matka”.

Owładnął mną gniew. Te słowa wydały mi się największym kłamstwem na świecie. Jeśli była taka kochająca, to dlaczego zrobiła to, co zrobiła? Była samolubna. Kopnęłam kamyk, który odbił się potem od nagrobka.

Usłyszałam za sobą chrzęst żwiru.

– Nie minęło nawet pół godziny – powiedziałam zirytowana, że tata nie mógł mi dać choćby godziny na przemyślenie tego wszystkiego.

– Mówił, żebym jeszcze nie jechał, ale się niepokoiłem.

Odwróciłam się do Jeroma. Był wyraźnie zatroskany.

Czułam złość nie tylko na mamę. Na braci też. Ukrywali to przede mną.

– Świetnie się czuję.

– Serio?

– Nie. Jestem porąbana.

– Charlie – powiedział szorstko. – Nie mów tak. Nie jesteś porąbana. Masz pełne prawo to przeżywać.

– Ale myślicie, że jestem słaba. To dlatego jesteście wobec mnie tacy opiekuńczy. Uważacie, że jestem na skraju załamania.

– Nie. Jesteś silna. Czasem nawet za silna. Uważasz, że musisz to wszystko udźwignąć sama. – Otoczył mnie ramieniem i razem ze mną patrzył na nagrobek. – Pozwól, żebyśmy cię wspierali.

– I o to właśnie chodzi. Bo my się nie wspieramy, prawda? Myślałam, że mam najlepszą rodzinę na świecie, a wy nic mi nie powiedzieliście.

– Tata próbował. Wydawało się nam, że będzie lepiej, jeśli z tym zaczekamy.

– Aż co?

Westchnął, wyraźnie też podłamany.

– Sam nie wiem. Ale, Charlie, to – wskazał nagrobek mamy – nie jest istotą naszej rodziny. To coś, co przytrafiło się naszej rodzinie. Przedtem nasza rodzina była silna i jest silna nadal. Nic tego nie zmieniło.

Raz po raz czytałam słowa na nagrobku. „Kochająca Matka”.

– Całe życie myślałam, że byłaby moją najlepszą przyjaciółką. Że nauczyłaby mnie wszystkiego, czego potrzebuję, żeby wiedzieć, jak stać się kobietą. I to w pewnym sensie trochę wzbudziło we mnie niechęć do taty. Że on nie potrafił tego, co ona by umiała. I oto odkrywam, że tego nie chciała. Że nie chciała być moją mamą. Jestem na nią wściekła.

Ścisnął mi ramię, a oddech zaczął mu się rwać. Nigdy nie widziałam, żeby któryś z moich braci był tak bliski płaczu, więc mnie to zaskoczyło.

– Masz prawo być wściekła.

– Nie wiem, jak sobie z tym poradzić.

– Musisz przez to przejść.

\*\*\*

Sen był moim przyjacielem. Nie przypominałam sobie, kiedy ostatnio tyle spałam. Zwłaszcza że przez cały dzień nie robiłam niczego, co wymagałoby wysiłku. Myślałam, że w kółko będą mi się śniły koszmary o mamie, ale nic z tych rzeczy. W ogóle nie śniłam. W głowie miałam tylko mgłę i chciałam się w niej zatracić.

Tata musiał powiedzieć braciom, że mają zostawić mnie w spokoju, bo całymi godzinami nikt mi nie przeszkadzał. Przez cały dzień wędrował po moim ciele promyk słońca, aż w końcu dotarł do twarzy. Żeby się go pozbyć, wystarczyło całkiem zasunąć zasłony, ale nie znalazłam w sobie dość energii, żeby wstać. Byłam za bardzo zmęczona. Zamiast tego nakryłam głowę poduszką.

Ktoś zapukał do drzwi. Nie odpowiedziałam. Jeśli to był Gage, po prostu zaraz sam wejdzie. Drzwi skrzypnęły.

– Co jest? – zapytałam głosem stłumionym przez poduszkę. Ciekawiło mnie, czy będą teraz kolejno przychodzić, aby przywrócić mnie do życia.

– Hej. – To był Braden.

Dobrze, że głowę miałam pod poduszką, bo moje policzki zareagowały rumieńcem na jego obecność. Odczekałam, aż to opanuję, i dopiero wtedy ją odłożyłam.

– Cześć.

Ostrożnie wszedł do pokoju.

– Co się stało tamtej nocy?

„Tamtej nocy?” Szukając w pamięci, do czego mógł się odnosić, przypominałam sobie, że mieliśmy się spotkać przy płocie.

– Zaspałam. Przykro mi. – Prawdopodobnie nie włożyłam w to tyle żalu, ile powinnam, bo za dużo byłam zajęta uzalaniem się nad sobą.

Trzymał w ręku piłkę do nogi i zaczął podbijać ją kolanami.

– Zagramy?

Starał się poprawić mi humor i choć uznałam to za naprawdę słodkie, nie miałam zbyt ochoty



wychodzić gdzieś teraz z Bradenem. To tylko przypomniałoby mi o czymś jeszcze, czego nigdy nie będę miała, i o tym, jak beznadziejne zrobiło się moje życie.

– Nie bardzo. Ale pozdrów wszystkich ode mnie.

– Z tym byłoby ciężko, bo żadnych „wszystkich” tam nie będzie. Tylko ja.

Jeszcze gorzej.

– Gage jest chyba u siebie. Pewnie będzie chętny.

Podbita kolanem piłka zakreśliła wysoki łuk i wylądowała w nogach mojego łóżka.

– Gage’a nie ma, a ja wolę ciebie.

Tym razem nie udało mi się powstrzymać rumieńca. Powinien uważać na to, co mówi. Chyba jednak nic nie spostrzegł, bo dodał:

– No chodź. Proszę. – Podeszedł do mojej szafy i wyciągnął buty.

– Nic mi nie jest, Braden. Nie potrzebuję pocieszenia. Słowo.

Usiadł na łóżku obok mnie, zakrywając mi twarz moimi włosami.

– Czemu miałabyś potrzebować pocieszania? Coś się stało?

Czyżby nie wiedział? Dałam mu po łapach i odgarnęłam włosy.

– Nic takiego, co chciałabym teraz drążyć.

– No to zrozum, że nie jestem tu po to, żeby cię pocieszać. Jestem tu z powodów najzupełniej egoistycznych. – Wyciągnął rękę i zrobił minę pocziwego szczeniaczka. – Nie każ mi błagać.

Nawet miałabym ochotę zobaczyć, jak to robi. Popatrzyłam na jego rękę. Niewzruszona czekała na mnie. Chwyciłam ją.

## Rozdział 35

**N**ie potrafiłam ocenić, czy Braden słyszał, co się stało, czy nie, ale tak czy inaczej, musiał wiedzieć, że ganiecie po boisku i kopanie piłki wybije mi z głowy wszystko inne. No, prawie wszystko. Wyglądało na to, że kopanie piłki z Bradenem nie jest w stanie wybić mi z głowy jego samego. Kiedy tak biegaliśmy, popchnęłam go i odebrałam mu piłkę.

– Faul – powiedział ze śmiechem.

– Jeśli zdołasz mnie złapać, uznam, że był faul.

Ruszyłam szybciej w stronę bramki. Czułam, że Braden się zbliża. Gdy już miałam strzelić gola, dopadł mnie i zatrzymał, łapiąc jedną ręką w talii. Potem odwrócił mnie od piłki, puścił i sam ją przejął. Wskoczyłam mu na plecy.

– Poddaj się, Lewis.

– Myślisz, że to powstrzyma mnie przed wygraną? – Przytrzymując moje uda rękoma, żebym nie zeskokczyła, nadal prowadził piłkę.

– Daj mi zejść.

– Sama tam wskoczyłaś.

– Nie chcesz, żebym cię ugryzła. – Otworzyłam usta i lekko nacisnęłam zębami na jego kark.

Wyhamował.

– Nie odważyłabyś się, kanciaro.

– Właśnie, że tak. – Zabrzmiało to trochę niewyraźnie, bo cały czas moje szczęki były przygotowane, by zadać mu ostateczny cios. Jednak zdałam sobie sprawę, że nie był to dobry pomysł. Moje serce zatrzępotowało, gdy na wargach poczułam smak jego skóry.

– Charles – ostrzegł głucho.

Zaśmiałam się.

– Musisz puścić moje nogi.

Puścił, a ja i tak ugryzłam go pieszczotliwie, po czym zeskokczyłam, gotowa pogonić za piłką. On jednak natychmiast mnie złapał i przyciągnął do siebie.

– Ty zmoro.

Roześmiałam się.

– Zaliczasz glebę.

Posłużyłam się jedną nogą, żeby go podciąć. Przewrócił się, ale wbrew moim oczekiwaniom mnie nie puścił i oboje padliśmy na ziemię. Przetoczył się tak, że przycisnął mnie biodrem i prawą ręką.

– Nie powinno ci się udać tak łatwo mnie przewrócić. Jesteś zaskakująco silna, wiesz o tym? To niesamowite.

Zamarłam cała rozpalona. Wiedziałam, że jeśli przesunę się choć o centymetr, to wrażenie, które przenikało mnie wszędzie tam, gdzie się dotykaliśmy, jeszcze się spotęguje.

– Coś nie tak? – zapytał nagle zaniepokojony. – Coś ci zrobiłem?

– Nie, ale pozwól mi wstać.

W pierwszej chwili wyglądał na zdezorientowanego, potem powoli na jego wargach pojawił się

uśmiech.

– A to czemu?

– Wygrałeś. Ale pozwól mi wstać.

– Wygrałem? Dajesz więc za wygraną? To chyba pierwszy taki przypadek w dziejach świata.

– Tak. Wygrałeś. Braden, proszę. – Brakowało mi tchu, a w moim głosie słychać było napięcie.

– Ale należy ci się jedno ugryzienie. – Nachylił głowę nad moją szyją. Serce załomotało mi o żebra. –

Tak będzie uczciwie.

To się właśnie nazywa tortura. Gdyby wiedział, co mi robi, zapewne by tego nie kontynuował.

Jego zęby musnęły lekko moją skórę, a ciepło oddechu owionęło mi szyję. Wpiłam palce w jego ramiona.

– Miejmy to już z głowy – wydyszałam.

Zaśmiał się cicho, lekko chrapliwie, a potem nieco zwiększył nacisk zębów. Ledwie udało mi się zdusić jęk, ale nie zdołałam powstrzymać oczu przed zamknięciem.

Podniósł głowę.

– Muszę ci coś powiedzieć.

Natychmiast podniosłam powieki i napotkałam jego wzrok.

Wzmogłam swoją czujność. Zamierzał powiedzieć mi o mojej mamie. Już słyszałam, że coś na ten temat wie. Zastanawiałam się, czy byłoby lepiej, gdyby tamtej nocy przy płocie to Braden pierwszy mi to zdradził. Mniej by mnie to zdruzgotało? Zapewne nie. Tak czy inaczej, było już na to za późno, a ja naprawdę nie czułam się na siłach rozmawiać na ten temat.

– Ja już wiem.

– Wiesz?

– Tak. Tata mi powiedział.

– Twój tata?

– Tak.

– Ach, ten Gage – zawarczał, potem przetoczył się na plecy, wreszcie mnie uwalniając. – Ma ochotę mnie zabić?

Kiedy nie było go już tak blisko mnie, zrobiło mi się zimno.

– Nie. Bo niby czemu? To nie twoja wina.

– Racja, ale to jeszcze nie znaczy, że chciał, żebym ci to mówił.

– Myślałam, że nie chcesz mi powiedzieć. Że to nie twoja rola. – Oczy zaczęły mnie szczypać i zamarzyłam o tym, żeby wstać i znów kopać piłkę.

Podniósł się na łokciu.

– Czekaj. O czym ty mówisz?

– A ty o czym?

– Ty pierwsza.

– Wiem o mojej mamie.

Nabrał powietrza i podniósł się na kolana. Z przejęcia zmarszczył brwi.

– Tata opowiedział ci o twojej mamie... O tym, jak ona...

– Tak. – Przesunęłam grzbietem dłoni po policzku i zadygotałam.

Znów wyciągnął się przy mnie i przygarnął mnie do siebie.

– Czemu mi nie powiedziałaś?

– Myślałam, że wiesz. Zresztą nie chcę o tym rozmawiać.

– Przepraszam. Chcesz wrócić do domu?

Pokręciłam głową i wtuliłam twarz w jego pierś. Nigdzie nie chciałam iść.

– Czyli nie to zamierzałeś mi powiedzieć?

– Nie. To znaczy to właśnie chciałem ci powiedzieć tamtej nocy przy płocie, zanim sobie uświadomiłem, że to nie należy do mnie. Może powinienem ci to wtedy powiedzieć. Może powinienem ci to powiedzieć lata temu. Przepraszam.

– To nie twoja wina. To ty skłoniłeś mnie, żebym spytała o to tatę. – Odsunęłam się na tyle, żeby spojrzeć mu w oczy. – A więc o co chodzi? Co zamierzałeś mi dzisiaj powiedzieć?

– Pora nie jest najlepsza. Powiem ci później.

– Nie. Proszę. Chcę wiedzieć już teraz. Mam dosyć tajemnic.

Długo mi się przyglądał, jakby chciał się upewnić, czy mówię szczerze. Jego oddech owionął moje wargi. Zrobiłam wszystko, żeby nie zmniejszać dzielącej nas odległości. Kiedy jego usta dotknęły moich, bezwiednie westchnęłam. Naprawdę do tego doszło?

– Źle cię wyczułem? – zapytał.

Zaprzeczyłam ruchem głowy. Nie mogłam znaleźć słów, nie śmiałam uwierzyć, że to znaczyło właśnie to, co chciałam, żeby znaczyło.

Powoli wypuścił powietrze, pachniało tak znajomo.

– To właśnie zamierzałem ci powiedzieć.

– Zamierzałeś mi powiedzieć, że chcesz mnie pocałować?

Potwierdził.

– Czy to wszystko zmieni?

– Mam nadzieję.

Uśmiechnął się, a jego spojrzenie przeniosło się z moich oczu na usta, a potem na włosy. Wetknął mi kosmyk za ucho.

– Jesteś taka piękna.

Policzki miałam rozpalone.

– A nie powinniśmy zrobić tego przy płocie?

– Nie. Nie chcę, żeby to się zdarzyło w naszej alternatywnej rzeczywistości. Chcę, żeby odbyło się to w realu. – Nasze wargi się spotkały. Serce waliło mi jak podczas sprintów; było życiowy rekord.

Chwyciłam go za ramiona i przyciągnęłam bliżej. Tuż przy moich ustach dodał:

– Ale jeśli chcesz, możemy to powtórzyć dziś przy płocie.

Uśmiechnęłam się.

– Zaczekaj. A co z Amber?

– Co z nią?

– Myślałam, że ty i ona...

Odsunął się, wytrzeszczył oczy.

– Co? Nie! To twój brat wpadł po uszy.

– Gage?

– Tak, zaiskrzyło między nimi, kiedy cię nie było. Nie powiedział ci?

– Nie.

– Myślałaś... że ja i Amber?

– Tak. Bawiliście się razem. A wczoraj na kanapie przysunąłeś się do niej, żeby mi zrobić miejsce.

Podniósł wzrok, przypominając sobie tę sytuację.

– Ach tak. To dlatego, że wyglądałaś na superwkurzoną na nią. Myślałem, że cię ratuję, siedząc między wami.

Zaśmiałam się.

– Skończ z czytaniem w moich myślach.

Skrzywił się.

– Amber? Proszę cię, Charlie. Za kogo ty mnie masz? – Złapał za mój T-shirt na wysokości talii. – Ona nosi krzykliwe napisy na pupie. Powiedziałaś, że mam się nie umawiać z dziewczynami, które to robią. – Ponownie przycisnął usta do moich warg. – A co z Evanem?

– No nie. – Kreśliłam te słowa palcem na jego koszulce. – Trudno byłoby chodzić z kimś, gdy nie można przestać myśleć o innym.

– Tamtej nocy przy płocie, kiedy myślałaś, że zamierzam powiedzieć, że mi się podobasz...

– Nie musisz się tłumaczyć.

Potrząsnął głową.

– Nie. Muszę. Bo mi się podobałaś. Ale przekonałem siebie, że nie mogę ci tego powiedzieć. Nie chciałem niszczyć naszej przyjaźni. Zaskoczyłaś mnie, bo nie to zamierzałem ci tamtej nocy powiedzieć. I trochę się wystraszyłem, że już wiesz, że coś do ciebie czuję. Nie byłem pewien, jak to przyjmiesz i czy zaakceptuje to twoja rodzina.

– A teraz?

– A teraz wciąż jeszcze nie jestem pewien, jak zareaguje twoja rodzina, ale tamtej nocy byłaś tak urażona, że zyskałem nadzieję, że chociaż ty przyjmiesz to dobrze. Pomyślałem sobie, że może chciałaś mi wtedy powiedzieć, że też coś do mnie czujesz, i to dało mi podstawy, by wierzyć, że niczego nie zrujnuję.

– Nie wiem, jak zareagują moi bracia, ale tata cię uwielbia.

Wtulił twarz w moją szyję.

– Gage już wie.

Spróbowałam go odepchnąć, aby zobaczyć jego minę. Ani drgnął.

– Co powiedział?

– Jest wściekły.

Udało mi się wreszcie odsunąć go na tyle, żeby mu się przyjrzeć. Od razu rzucił mi się w oczy siniac pod jego prawym okiem.

– Czekał. Gage ci to zrobił?

– Co?

Lekko przejechałam palcem po tym siniaku.

– Aha. Nie.

– Czyli to od piłki golfowej?

Pokręcił głową.

– To był... – patrzył tak, żeby uniknąć mojego spojrzenia – ...mój tata.

Czym prędzej usiadłam, a w głowie mi zawirowało.

– Twój tata cię uderzył?

Uśmiechnął się, co wydało mi się reakcją niepasującą do mojego okrzyku.

– Tak. W końcu mu się postawiłem. Uderzył mnie. A mama go wykopała.

– Braden! Czemu nic nie mówiłeś? Wszystko dobrze?

– Tak. Od lat marzyłem, żeby go wywaliła. Nie przypuszczałem, że będzie musiał mnie uderzyć, żeby to wreszcie zrobiła. Powinienem postawić mu się dawno temu. – Na jego twarzy wciąż malował się uśmiech, ale za dobrze go znałam. Widziałam w jego oczach ból. Nie chciał, żeby jego tata musiał się wynosić. Pragnął, żeby tata kochał go na tyle, żeby chciał się zmienić.

– Współczuję. – Przeczesałam mu dłonią włosy, a on przesunął głowę na moje kolana. Jakiś czas tak leżeliśmy, on z opartą o mnie głową, ja z palcami w jego włosach. – To dlaczego Gage jest na ciebie wściekły?

– Bo jesteś jego siostrą, Charlie.

- To bez sensu. Na Evana się nie wściekał.
- Wydaje mi się, że wiedział, iż z Evanem to nie było nic poważnego.
- A myślisz, że z tobą jest?

– Nie wiem. Prawdopodobnie uznał, że mnie łatwiej byłoby cię poważnie zranić. Ale nie zrobię tego.

Obiecuję, że tego nie zrobię... Kocham cię.

Serce zakołatało mi o żebra i zabrakło mi tchu. Zbliżyłam usta do jego ust.

- Ja też cię kocham.

## Rozdział 36

**I** tak cię położę trupem, gdy będziemy grać w futbol – powiedziałam, patrząc na niego z góry, gdy leżał mi na kolanach, jakby nie zamierzał już nigdy się stamtąd ruszyć.

– Co? Nie dostanę forów od swojej dziewczyny?

Na dźwięk tego słowa – „dziewczyna” – moje serce przepełniła radość. Natychmiast też poczułam się winna, że jestem tak szczęśliwa, choć dopiero co dowiedziałam się o mamie. Zapatrzyłam się w bezchmurne niebo.

– To zbyt zaskakujące? I za nagłe?

Wzięłam go za rękę.

– Nie. – To on był teraz moim szczęściem. Za nic bym z niego nie zrezygnowała.

Podniósł rękę i nakreślił mi linię między brwiami, zastanawiałam się więc, czy ich nie marszczę.

– Po prostu mam poczucie winy.

– Z powodu twojej mamy?

Kiwnęłam głową.

– Mam wrażenie, że powinnam ją opłakiwać czy coś w tym stylu.

– Charlie, opłakujesz ją od dziesięciu lat.

– Racja. – Słońce dotykało koniuszków jego ciemnych włosów, a orzechowe oczy wydawały się dziś brązowe.

Leniwie się uśmiechnął.

– Co znowu?

– Całowaliśmy się.

Roześmiał się i usiadł, przesuwając się za mnie. Objął mnie od tyłu, przyciągnął do siebie.

– Całuję lepiej od Evana?

– Hm...

Mruknął z oburzeniem.

– Stajesz w szranki?

– Zdecydowanie.

Tym razem to ja się roześmiałam i obróciłam, by odnaleźć wargami jego usta.

– Tak, Braden, zwyciężyłeś.

Całował niesamowicie.

\*\*\*

Już zmierzchało, kiedy wracaliśmy do mnie do domu, po drodze kopiąc piłkę.

– A więc...

Podniósł brew.

– Co takiego?

– Ty powiesz o nas mojej rodzinie czy mam to zrobić ja?

– Pewnie lepiej będzie, jeśli ty powiesz. Jedno oko mam już podbite.

– Bardzo śmieszne... Czekaj. Chyba nie boisz się, że moi bracia cię spiorą?

– Mam nadzieję, że nie.

Teraz się przeraziłam. Braden miał rację; to było coś innego niż z jakimś przypadkowo poznanym chłopakiem. Chodziło o Bradena. Praktycznie należał do rodziny. Wiedziałam, pod jaką presją przez to się znajdujemy. Wiedziałam też, że moi bracia i tata również mają tego świadomość.

Braden przyglądał się badawczo mojej twarzy.

– No i świetnie. Jesteś przerażona. A skoro ty się tak boisz, to jak ja mam się czuć?

– Powiedziałaś ci już, że masz przestać czytać mi w myślach.

– Czytam je, bo znam cię lepiej.

– Chyba śniesz.

– Tak, kiedy śnię, to też o tobie.

Zdzieliłam go grzbietem dłoni w brzuch, ale nie mogłam się nie uśmiechnąć.

\*\*\*

Kiedy weszliśmy do domu, dbając, by dzieliło nas od siebie kilkadziesiąt centymetrów, tata oderwał wzrok od meczu, który oglądał – powtórki spotkania w NBA.

– Nawet o tym nie myśl – powiedziałam do Bradena, któremu oczy rozblęły, kiedy ledwie dojrzał, co się dzieje na ekranie telewizora.

– Gdzie byłaś, Charlie? – zapytał tata. – Masz przecież szlaban.

– No tak, racja. Zapomniałam.

– Masz szlaban? – zdziwił się Braden. Jego oczy zdawały się mówić: „Skoro masz szlaban, może powinniśmy powiedzieć mu później”.

Ja widziałam to inaczej – skoro i tak mam już szlaban, mogę wyskoczyć i z czymś takim. W gorsze kłopoty się już nie wpakuję.

– Możemy porozmawiać? – spytałam.

Wzrok taty przeskokczył na Bradena; chyba szukał u niego sugestii, co zamierzam powiedzieć. Tym razem nie mógł liczyć na to, że Braden mu podpowie.

– Może powinniśmy zawołać wszystkich – zaproponowałam.

– Wszystkich? – upewnił się Braden. – Już teraz? Nie chcesz najpierw porozmawiać z tatą?

– Nie. Równie dobrze możemy porozmawiać ze wszystkimi naraz.

– Brzmi poważnie – stwierdził tata, wyłączając pilotem telewizor.

– Bo to poważna sprawa. Ale pozytywnie poważna.

Zmrużył oczy.

– Jak chcesz.

Krzyknęłam przy schodach na moich braci i niedługo potem oni trzej plus tata siedzieli ciasno na naszej długiej kanapie. Ledwie się na niej mieścili. Stałam przed nimi, mając za plecami Bradena.

Strzeliłam palcami i wzięłam głęboki wdech.

– Okej. A więc... – Nie miałam pojęcia, jak zacząć. Czułam, że potrzebne jest jakieś wprowadzenie, ale co takiego mogłam im powiedzieć, czego już nie wiedzieli?

Chwila. Gage przecież wiedział, co Braden do mnie czuje. Czy powiedział to innym? Przyjrzałam się Gage'owi, on zaś odpowiedział rzadko spotykanym u niego surowym spojrzeniem, sprawdzając, czy się odważy powiedzieć całej rodzinie to, co on już wie.

Miałam sucho w ustach, mimo to próbowałam przełknąć ślinę. Język wydawał mi się ze dwa razy większy niż normalnie. W końcu zacisnęłam powieki i wypaliłam:



– Kocham go. – Wskazałam za siebie i jednocześnie otworzyłam oczy.

Gage zacisnął zęby. Widocznie jeszcze nie oswoił się z tym faktem. Reszta wpatrywała się we mnie tak, jakby czekała na puentę. Oni wszyscy też kochali Bradena. Nie rozumieli, o co mi chodzi.

Sięgnęłam na oślep za siebie w nadziei, że mi pomoże. Potrzebował mniej niż sekundy, by podać mi rękę.

– Jesteśmy parą – oznajmiłam.

Nie potrafiłabym powiedzieć, kto wybuchnął pierwszy, ale nagle wszyscy jednocześnie zaczęli coś mówić – i nie chodziło o gratulacje. Pierwszy poderwał się Jerom, mówiąc:

– Jak śmiesz wykorzystywać jej obecny stan?

Spojrzenie, które wbił w Bradena, było lodowate. Cała reszta też poderwała się, jak się zdawało, nader zgodnie.

Uniosłam rękę, żeby ktoś znowu nie wyszedł z czymś obraźliwym.

– Spokój. Tylko on tutaj miał dość ikry, żeby choć zasugerować mi, co przytrafiło się mamie. Nie ważcie się więc zachowywać tak, jakby mnie wykorzystywał.

Jerom zacisnął pięści.

– Właśnie tak to wygląda.

– Nie jestem taka krucha. Jeszcze do was nie dotarło? Umiem sobie poradzić. Potrafię sama o sobie decydować. A to nie zaczęło się dzisiaj. Już od jakiegoś czasu coś do niego czuję. Dzisiaj po prostu to sobie wyznaliśmy.

– Ja ją kocham, chłopaki – oświadczył Braden.

Nathan wysunął się do przodu, jakby chciał mu podbić drugie oko do pary. Tata chwycił go za ramię.

– Już wystarczy, chłopcy – powiedział i wszyscy umilkli. – Niezliczoną ilość razy prosiłem tego młodego człowieka, by miał oko na Charlie. I miałbym teraz prawo powiedzieć, że mu nie ufam?

Czułam, że ze stojącego obok mnie Bradena uchodzi napięcie.

Tata popatrzył na niego i mrozącym krew w żyłach głosem powiedział:

– Lepiej nie zawieź mojego zaufania.

– Nigdy, proszę pana.

– A więc sprawa wyjaśniona. Ale ty, Charlie, nadal masz szlaban aż do imprezy. – Popatrzył na Bradena. – Już więc cię tu nie ma.

Jeszcze nigdy Bradena nie wywalano, dlatego że miałam szlaban. No ale przedtem nie był moim chłopakiem. Ścisnęłam go za rękę i wyszedł. Jak tylko drzwi się zamknęły, na twarze braci powróciły uśmiechy.

– Czekałem tylko, kiedy się odezwie.

– To było takie oczywiste.

– Rozumiesz, Charlie – powiedział Gage. – Nie mogłem wiedzieć, czy czujesz do niego to samo.

Kiwnęłam głową i dalej rozmawialiśmy o tym, kto się czego domyślił i kiedy. W końcu jeden po drugim umilkli. Wszyscy razem w jednym miejscu i o jednej porze zebraliśmy się po raz pierwszy, odkąd dowiedziałam się o mamie. Do tej pory unikałam takiego spotkania.

Spojrzałam na tatę.

– Myślę, że nadeszła pora, żebyśmy wszyscy pomówili o mamie. Razem. – Wyciągnęłam spod ławy pudło ze zdjęciami. Wciąż jeszcze byłam na nią strasznie zła, ale wiedziałam, że aby to przezwyciężyć, muszę przede wszystkim dowiedzieć się o niej jak najwięcej od ludzi, którzy znali ją lepiej niż ja.

Usiadłam na kanapie i otworzyłam pudło. Oni wciąż jeszcze stali, patrząc na mnie tak, jakbym ich zapytała, kto napisał *Dumę i uprzedzenie*. Potem Gage wyłowił z pudła jedno zdjęcie i je wszystkim pokazał.

– To było tego dnia, kiedy Nathan pchnął mnie na drzewo, bo jak twierdził, oszukiwałem przy grze w chowanego. Mama, nawiasem mówiąc, trzymała moją stronę.

– Oszukiwałeś. Zawsze oszukujesz – powiedział siedzący obok mnie Nathan i wyciągnął rękę po kupkę zdjęć. Już wszyscy bracia trzymali ręce w pudle i mówili jeden przez drugiego. Podniosłam wzrok i zobaczyłam, że tata stoi wpatrzony w stosik fotografii wyłożonych na ławę. Na większości z nich była ona. Twarz miał zaciętą i wydawało się, że wciąż jeszcze jest zły na mamę. Ale kiedy spojrzeliśmy sobie w oczy, całą jego aurę rozpromienił uśmiech. Odnosiło się wrażenie, że mówi: ona dała mi ciebie, Charlie, i za to zawsze będę ją kochał. Jak na aurę była to długa wypowiedź, miałam jednak pewność, że Linda by się ze mną zgodziła.

## Rozdział 37

**W**strzymałam oddech i weszłam do Bazaru. Za długo się z tym ociągałam, ale wreszcie się na to zdobyłam. Stojąca za kasą Linda podniosła głowę.

– Przepraszam. – Nic innego nie przyszło mi do głowy. Nie było dobrego wytłumaczenia dla mojego kłamstwa. Nie odzywała się, więc zbliżyłam się do niej jeszcze kilka kroków. – Sądzę, że moja aura jest dzisiaj niebieska.

Po tych słowach na jej twarzy pojawił się lekki uśmiech.

– Nie rozumiem, Charlie.

– Ja też nie. Wydaje mi się, że po prostu nie chciałam, żebyś się nade mną litowała. Od dawna nie miałam do czynienia z ludźmi, którzy nie wiedzą, że moja mama nie żyje. – Czułam, że nie powinnam wprowadzać Lindy w szczegóły związane z jej śmiercią. To powinno pozostać w rodzinie. Nie zasługiwała jednak na to, żeby ją okłamywać, jak to zrobiłam. Nikt na to nie zasługiwał.

– Czy ludziom nie wolno odczuwać żalu z powodu straty?

Wzruszyłam ramionami.

– Najwyraźniej nie za dobrze radzę sobie z uczuciami.

Podeszła do mnie, a ja stężałam, spodziewając się połajanki, żądania, żebym opuściła sklep czy... czegoś takiego. Obejrzała mnie sobie od stóp do głów.

– W takim stroju nie możesz zabierać się do pracy.

– To... – Zerknęłam na swoje spodenki koszykarskie. – To nadal tu pracuję?

Położyła bardzo czule ręce na moich ramionach, a potem spojrzała mi w oczy.

– Charlie, ogromnie mi żal, że straciłaś mamę.

Oczy mnie zapiekły.

– Mnie też.

– Jeśli poczujesz potrzebę rozmowy, wiesz, gdzie mnie szukać.

– Dziękuję.

– Mam takie nowe jedwabne topy z ostatniej dostawy, które wyglądałyby na tobie bajecznie. Chcesz, żeby dodać jeden do twojej garderoby roboczej, skoro nie przyniosłaś nic do ubrania?

Kiwnęłam głową.

– Potrzebne mi też będą jakieś dzinsy. Albo spódniczka.

Podniosła głowę, żeby na mnie spojrzeć, a ja się roześmiałam. Nie planowałam dziś pracy, ale nie chciałam z niej zrezygnować. Wyszukała bluzkę oraz dzinsy i zaniósła je do kasy. Poszłam za nią. W wysokiej szafce obok mnie wyeksponowane były kosmetyki Amber do makijażu. Bez zastanowienia złapałam za jakiś lśniący błyszczczyk i walnęłam go na ladę.

Linda uniosła brwi, ale bez słowa doliczyła go do moich ciuchów.

Zapłaciłam i przygarnełam ubrania do piersi.

– Jutro wieczorem urządzamy u nas w domu grilla. Robimy tak co roku przed rozpoczęciem szkoły.

– Nie mam cię w grafiku na jutro.

– Nie o to chodzi. Chcę cię zaprosić. Przyjdziesz?

Wtedy się uśmiechnęła.

– Owszem. Z przyjemnością.

– Świetnie. – Ruszyłam na zaplecze, żeby się przebrać.

Pod koniec zmiany z zaplecza wyjrzała Skye.

– Charlie! Jak skończysz, przyjdź na plażę. Spontaniczny koncert przy ognisku.

– Nie mogę. Mam szlaban.

Roześmiała się.

– Pechowo. No to następnym razem.

– Pewnie. Jutro urządzą u siebie imprezę. Przyjdziesz?

– Musowo. – Zniknęła na zapleczu. Uśmiechnęłam się; to zadziwiające, co się dzieje, kiedy człowiek otwiera się na nowe sprawy.

\*\*\*

Uwielbiałam te nasze imprezy na koniec lata. Wszyscy powracali już z wakacji i byli podekscytowani tym, że czeka ich jeszcze jedna, ostatnia zabawa. Przychodzili tabunami. Na naszym podwórzu zbierało się co najmniej pół setki ludu. W tym roku nawet więcej. Zaciągnęłam zasłony i odwróciłam się do Amber.

Namówiła mnie, żebym dała się jej umalować na imprezę. Podkreśliła, że nie zawsze trzeba nakładać aż tyle makijażu, ale dobrze się sprawdza przy specjalnych okazjach. Zgodziłam się z nią, bo miała rację. Fajnie jest co jakiś czas wyjść ze swojej strefy komfortu.

– Świetnie wyglądasz – powiedziała, gdy związałam włosy gumką.

Uśmiechnęłam się.

– Dzięki.

Zachichotała pod nosem, a potem spytała:

– Nie trawiłaś mnie na tamtym meczu bejsbola, prawda?

– Czemu? Skąd?

– Bo trzymałam się tam z Bradenem, ciągle mu nadskakiwałam, mówiłam, jakie to z niego ciacho.

– No dobra, może trochę.

Roześmiała się.

– Cóż, nigdy nie miałam u niego żadnych szans. Opowiadałam ci już, że gdy pojechałaś na obóz koszykarski, bez przerwy gadał tylko o tobie? – Zaczęła mówić grubym głosem: – Charlie uwielbia golfa. Gdyby była tu Charlie, zamówiłaby pizzę mięsożercy. Charlie nie znosi komedii romantycznych. – Uśmiechnęła się. – Ale w końcu wyszło mi to na dobre, bo Gage pasuje do mnie o wiele lepiej.

Też się roześmiałam.

– Daj już spokój, schodzimy.

– Okej.

\*\*\*

Wyszliśmy na dwór. Tata i Jerom obsługiwali grilla. Na podwórzu Nathan i Gage rzucali piłką do futbolu. Ludzie pływali w basenie, jedli i rozmawiali. Byłam ogromnie szczęśliwa.

Czyjeś ręce złapały mnie od tyłu.

– Potem futbol?

Wtuliłam się w Bradena.

– Tak.

– Brakowało mi ciebie przez ten tydzień.

– Mnie ciebie też.

Pocałował mnie w policzek.

– Przyniosę jakieś żarełko. Zaraz wracam. – Ruszył, by dołączyć do taty i Jeroma przy grillu.

Przez trawnik przeszedł Dave, trzymając w ręce napój. Kiwnęłam głową do Amber.

– Idę się wmieszać w tłum.

– Okej.

– Powinnaś dołączyć do Gage'a. Złapać kilka piłek.

– Taa, jasne.

Wskazałam swoją twarz i makijaż.

Zaśmiała się.

– W porządku. Spróbuję.

– I o to chodzi.

Podeszłam do Dave'a z mocno spóźnionymi przeprosinami i zaraz usłyszałam od niego:

– Nigdy nie bałem się twoich braci.

– Hm... Słucham?

– To nie dlatego nie zaproponowałem ci randki. Bałem się Bradena.

Wybuchnęłam śmiechem.

– Dzięki za szczerość. – Grzebałam nogą w trawie, z trudem znajdując odpowiednie słowa. – Współczuję ci z powodu twojej babci, Dave. – Pewnie nie miał pojęcia, co wtedy czułam, ale ja wiedziałam i musiałam przeprosić za mój brak wrażliwości.

Uśmiechnął się.

– Dzięki, Charlie. To wiele dla mnie znaczy.

Kiwnęłam głową, a potem się obróciłam i o mało nie wepchnęłam Bradenowi w pierś talerza zawalonego jedzeniem.

– Hej – powiedział, unosząc go i wszystko ratując.

– Sorki.

Kiwnął Dave'owi głową, ten zaś powiedział:

– Hej, Braden. Charlie, jeszcze raz dzięki.

– Nie ma za co.

Dave odszedł, kierując się w stronę basenu.

– To było miłe – zauważył lekko ironicznie Braden.

– Bywam czasami miła.

Wyciągnął przed siebie talerz.

– Przyniosłem ci żarełko.

– Och. Wiesz, jak mi trafić do serca.

Usiedliśmy przy stole i jedliśmy z jednego talerza.

– Oo – powiedział Braden, gdy porwałam ostatnią frytkę.

– Ty ją chciałeś?

– Nie, tylko... twoi bracia zmiierzają w tę stronę i źle patrzy im z oczu.

Odwróciłam się i miałam niespełna trzy sekundy na przyswojenie tego faktu, bo Gage już łapał mnie za rękę. Jeszcze zanim Nathan chwycił mnie za drugą, wiedziałam, co się święci.

– Ani mi się ważcie! Zepsujecie mi makijaż.

Jerom ze śmiechem poderwał mi nogi.

– Słyszeliście kiedyś od niej coś takiego?

Podnieśli mnie i zaczęli iść w kierunku basenu.

– Powaga. Jeśli to zrobicie, wszyscy w nim wylądujecie.

– Braden? Nie pomożesz nam? – zapytał Gage.

Braden uniósł ręce.

– Żeby narazić się na jej gniew? Chyba sobie daruję.

– A mnie nie pomożesz? – zapytałam.

W jego oczach pojawiły się iskierki.

– Trupy. Już jesteście trupami.

– Chciałem się tylko przekonać, czy już umiem wrzucić kogoś do wody – wyjaśnił Jerom. – Nauczyłem się tego w zeszłym miesiącu i muszę to przetestować.

Uwolniłam jedną nogę i kopnęłam go w pierś.

Złapał się za klatę.

– Auć. Zabolało gorzej, niż na to wyglądało.

– Prawda? – odezwał się Gage. – A jak myślisz, czemu tym razem trzymam ją za rękę?

– Nienawidzę was wszystkich.

– Kochasz nas. – Dotarli na skraj basenu i wrzucili mnie do niego z rozmachem.

Wynurzyłam się, plując wodą.

– Lepiej weźcie się teraz za Amber.

Usłyszałam pisk i się roześmiałam. Braden skoczył na bombę tuż obok mnie, w pełni ubrany. Przytopiłam go, kiedy tylko się wynurzył.

Gdy znów znalazł się na powierzchni z tym swoim półuśmiechem, uściskałam go.

– Wiedziałaś, że i tak w końcu tu wylądujesz, wolałeś więc dołączyć do mnie na własnych warunkach, co?

– Nie. Nie dorwałabyś mnie. Było mi po prostu za gorąco.

– Gadanie. Bezwzględnie bym cię dorwała.

Wzruszył ramionami. Oczy miał teraz zielone, bo odbijała się w nich woda.

– Chyba nigdy się o tym nie przekonamy.

– A to oznacza moje zwycięstwo – powiedzieliśmy jednocześnie.

Pocałował mnie.

– To dlaczego czuję się jak zwycięzca?

\*\*\*

Było jeszcze ciemno, gdy podniosłam powieki. Chwilę wpatrywałam się w sufit, nie mając pewności, co mnie obudziło. Na pewno nie zły sen. Telefon na moim biurku grał melodyjkę. Opuściłam nogi na podłogę i wstałam. Nie sięgnęłam po niego, żeby przeczytać SMS-a. Zamiast tego uśmiechnęłam się do siebie i pobiegłam pod płot. Księżyc był dziś w pełni, w sam raz, żeby rozmawiać w jego blasku.